

Van Vrankke

Autorka serii „Bellomo” i „Nieuchwytni”

LENA M. BIELSKA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LENA M. BIELSKA

PAN DRAKE

OŚWIĘCIM 2023

OSTRZEŻENIE

Od Autorki

PAN DRAKE to mroczny erotyk zawierający treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych Czytelników. W trosce o Wasz komfort i bezpieczeństwo zamieszczam tak zwane *trigger warnings*, czyli ostrzeżenie przed treściami mogącymi wywołać niepokój lub wspomnienie traumatycznych wydarzeń:

- gwałt;
- porwanie;
- przemoc wobec dziecka;
- fałszywe BDSM;
- handel żywym towarem.

Zaznaczam, że wszystkie czynności seksualne odbywają się za zgodą obu stron, jednakże nie oznacza to, że relacja przedstawiona w tekście jest zdrowa. Prawdziwe BDSM opiera się na zaufaniu i zrozumieniu wszystkich uczestników aktu, czego tutaj nie znajdziecie.

Związek Holly i Dextera nie jest przykładem zdrowej relacji. Proszę, pamiętajcie o tym.

PROLOG

DEXTER

Zanim zaczniecie wieszać na mnie psy i mówić, że jestem niezrównoważony, a moje działania mają wydźwięk co najmniej psychopatyczny, musicie zrozumieć, że...

Macie sto procent racji, jednak nie żałuję niczego.

Leczyć również się nie zamierzam.

Holly była, jest i będzie moja, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Jej ojciec może nas co najwyżej próbować rozdzielić, ale nigdy mu się to nie uda.

O ile oczywiście kiedykolwiek dowie się o tym, jak bezlitośnie pieprzę jego ukochaną córeczkę, szepcząc, że należy do mnie i tylko do mnie, a każdy, kto choć przez chwilę pomyśli, że mógłby mi ją odebrać, skończy marnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

HOLLY

Potykam się o własne nogi, chichocząc jak rąbnięta, gdy Sloan również traci równowagę. Świat nieco wiruje przed oczami, a światła ulicznych latarni się rozmywają, tworząc bohomazy podobne do tych w klubie.

– Może faktycznie ten ostatni kieliszek tequili był błędem – bełkocze niewyraźnie, opierając się plecami o pień drzewa. Zsuwa się powoli na trawę i przymyka oczy, nadymając policzki. – Jest mi niedobrze.

– Wina chyba leży po stronie ostatniej butelki, a nie kieliszka – mamrocze pod nosem i siadam obok. Wzdrygam się, gdy wilgotna od rosy trawa łaskocze mnie po nagich udach.

Wypiłam odrobinę mniej niż Sloan, ale to nie znaczy, że jestem znacznie trzeźwiejsza. Właściwie gdybym wypila jeszcze jeden kieliszek, to pewnie byłoby ze mną gorzej niż z nią.

– Może tu zostaniemy? – szepcze, przechylając głowę. Układa mi ją na ramieniu i wtula się we mnie. – Nie chce mi się iść.

– Mamy już niedaleko. – Gramolę się, podtrzymując się drzewa, a kiedy udaje mi się złapać równowagę, zmuszam Sloan do wstania, ciągnąc ją za ramię. – No, rusz się. Mój ojciec zaraz będzie jechać do pracy i jeśli tu zostaniemy, na pewno nas zobaczy. A wtedy skończą się nasze wypadki do miasta.

To jakby ją otrzeźwia, bo prostuje się w okamgnieniu i rusza żwawym krokiem w dalszą drogę, o ile można tak nazwać szybki chód zygzakiem.

Na szczęście nie potrzebujemy więcej przystanków i kilka minut później docieramy do jej domu. Nim zdoła wyciągnąć klucze z torebki, drzwi się otwierają, a w progu staje rozwścieczony Oscar.

– Miałyście być o drugiej – syczy. Na twarzy ma wymalowaną chęć mordy. – Dzwoniłem do ciebie!

– Och, daj spokój.

Sloan przepycha się między bratem a futryną, ciągnąc mnie w głąb przedpokoju.

– Jezu, ale walcie wodą.

Oscar krzywi się, jakby właśnie powąchał coś starego i cholernie śmierdzącego.

– Tequilą – poprawiam go, tylko na ułamek sekundy spoglądając mu w oczy.

Akurat przesuwa nimi po moim ciele, powoli się oblizując, zapewne na widok krótkiej, skórzanej spódniczki. Bez trudu dostrzegam wyrzuszenie pod materiałem szarych spodni dresowych i nie tak dawno temu mogłoby mi się to spodobać, ale nie dziś.

– Och, przestań się ślinić do mojej przyjaciółki! – warczy na niego i ciągnie mnie za ramię w stronę schodów.

Jej brat coś do nas mówi, ale nim zdołam go zrozumieć, Sloan wpycha mnie do sypialni i zatraskuje z hukiem drzwi. Na chwiejnych nogach kieruje się w stronę łóżka, po czym upada na materac z głośnym jękiem.

– W końcu... – mamrocze.

Nie mam nawet szans jej powiedzieć, żeby się rozebrała, bo zaledwie sekundę później cicho pochrapuje. Wzdycham więc i kręcę głową – ani myślę się z nią teraz siłować, żeby ściągnąć z niej ciuchy.

Ja natomiast nie zamierzam kłaść się brudna, więc wychodzę na korytarz, uważając przy tym, żeby przypadkiem nie obudzić tej wariatki.

Z pokoju Oscara dociera do mnie przyciszony dźwięk gitary. Przemyka mi przez myśl, żeby do niego pójść, ale szybko się za to karcę i zamykam w łazience. Nie mogę go zwodzić, to byłoby chamskie, a uprawianie z nim seksu właśnie tym by się skończyło. Dlatego szybko zmywam z siebie smród fajek i alkoholu, po czym wracam do sypialni i wsuwam się pod kołdrę.

Nim odpływam, przypominam sobie pewnego zakazanego dla mnie mężczyznę...

Odkąd usiadłyśmy, żeby zjeść płatki, Sloan uważnie mi się przygląda. Do tego stopnia, że nie zwraca nawet uwagi na mleko ściekające po brodzie.

W końcu, po kilku minutach, nie wytrzymuję:

– O co ci chodzi? Jestem gdzieś brudna?

– Co ci się śniło?

Rumienię się. Natychmiast. Sloan ledwo kończy zadawać pytanie, a ja już czuję gorąc na policzkach. Jestem tak czerwona jak nos nauczyciela języka francuskiego, którego wyrzucono za spożywanie alkoholu w szkole.

– Nie pamiętam – kłamię i wracam do jedzenia płatków kukurydzianych.

– Mhm – mruczy. – Kim jest Drake? – rzuca jakby od niechcenia.

Nieruchomieję z łyżką w połowie drogi do ust. Jej świdrujące spojrzenie wskazuje, że jest cholernie zainteresowana moją odpowiedzią. Nim zdołam wykrztusić z siebie chociaż jedno słowo, prychna.

– Jęczałaś jego imię, ocierając się o moje udo, więc nawet nie próbuj wciskać mi kitów...

– Cicho – syczę, z paniką spoglądając w stronę drzwi balkonowych.

Oscar pali na tarasie, ale na szczęście nie zwraca na nas uwagi; pewnie nawet nas nie słyszy.

– Na dodatek Drake to nie imię, tylko nazwisko.

– Czyli pamiętasz. – Uśmiecha się triumfalnie. – Więc? Kto to jest?

Patrzę na nią przez chwilę bez słowa i analizuję co powiedzieć. Sloan ma trochę nierówno pod kopułą i to ona ściąga mnie na „złą stronę”, nie ja ją, ale i tak... To, że w połowie liceum przyjęła mnie pod swoje skrzydła i do swojej paczki, żebym wreszcie poczuła, co to znaczy zaszałeć, nie oznacza wcale, że bez wahania byłabym w stanie powiedzieć jej, co myślę. Boję się, że będzie mnie oceniać, dlatego jeszcze nic jej nie powiedziałam na temat pana Drake’a.

– Ej... – Markotnieje, a uśmiech znika jej z ust. – Zawsze mi wszystko mówiłaś...

– Obiecasz, że nie będziesz mnie oceniać?

– A czy ty mnie oceniasz?

Unosi brwi.

– No nie, ale...

– Nie analizuj, tylko gadaj.

Celuje we mnie łyżką, po czym wraca do jedzenia.

– Chodzi o pana Drake'a – mamroczę.

Marszczy czoło, jakby nie wiedziała, kogo mam na myśli.

– Mojego sąsiada? – przypominam, przekonana, że teraz się domyśli.

Wytrzeszcza oczy i otwiera usta, ale zamiast coś powiedzieć, kaszle i charczy. Biję się pięścią w pierś, czerwieniejąc na twarzy, aż w końcu udaje jej się wykrztusić:

– O tego starego dziada?

– Wcale nie jest stary! – oburzam się. – Jest po trzydziestce!

Mruga, spoglądając na mnie z niezrozumieniem, ale po chwili na jej twarzy pojawia się ulga. Sapie i odchyła się na krześle, przyciskając dłoń do piersi.

– Ja pierdołę, przez chwilę myślałam, że chodzi ci o starego Jenkinsa.

Przed oczami staje mi siwiejący staruszek.

– Co? Nie! – Płatki podchodzą mi do gardła. – Fuj! Ohyda!

– Trzeba było powiedzieć, że chodzi ci o Dextera. Pan Drake. – Przewraca oczami ze śmiechem i wlepia we mnie rozbawione spojrzenie. – Naprawdę mówisz na niego pan Drake?

– Jest starszy...

– Tylko o osiemnaście lat. – Prycha. – To nie tak, że mógłby być twoim oj... A nie, chwila, w sumie mógłby być twoim starym.

Przechyla głowę i śmieje się, cholernie zadowolona z suchego żartu.

– Bardzo śmieszne – burczę. – Skąd wiesz, ile ma dokładnie lat?

Nawet ja się tego do tej pory nie dowiedziałam. Ojciec mi nigdy nie wspomniał, a mnie było głupio zapytać. To byłoby podejrzone.

– Och, powiedział mi kiedyś. – Wzrusza ramieniem i wraca do jedzenia, a mnie chyba para bucha z uszu.

Zna go? Rozmawiała z nim?! Zazdrość pali mnie w przełyk. Chcę otworzyć usta i zapytać, kiedy z nim gadała, ale gryzę się w język. Chyba nie chcę tego wiedzieć. Boję się, że mogła go spotkać w klubie czy gdzieś i...

Ech.

Przygryzam wewnątrz policzka i spuszczam wzrok na dłonie zwinięte w pięści.

– Hej, Holly, co jest?

– Nic – burczę. – Będę się zbierać. – Wstaję, żeby się stąd jak najszybciej ewakuować.

To nie tak, że jestem naiwna i mam nadzieję, że pan Drake się z nikim dotąd nie spotykał, po prostu... Nie sądziłam, że jedną z jego partnerek mogłaby być Sloan.

– Ej. – Chwyta mnie za łokieć i przyciąga do siebie. Zmusza mnie, żebym na nią spojrzała, zaciskając palce na moim podbródku. – Co się dzieje?

– Spałaś z nim? – wykrztuszam i niemal natychmiast chcę się zapaść pod ziemię.

Jest gorzej, gdy Sloan wybucha gromkim śmiechem. Odchyła głowę w tył i rechocze głośno, aż po policzkach ściekają jej łzy. Ponownie robię się czerwona na twarzy. Co to ma znaczyć?

– Wybacz, kochanie. – Uśmiecha się przepraszająco i przyciąga, by mnie objąć. – Wiem, że lubię seks i nie mam nic przeciwko jednorazowym numerkom, ale Dexter, mimo że ma ładną buźkę, nie jest w moim typie – szepcze mi do ucha. – Jest za grzeczny. Garnitur i okulary to nie mój klimat. Ale do ciebie zdecydowanie pasuje.

W pierwszym odruchu chcę jej powiedzieć, że się myli, że on wcale nie jest taki grzeczny, ale gryzę się w język. Po raz kolejny w ciągu kilku ostatnich minut. Nie dlatego, że się obawiam, iż mogłaby mi go odbić – chociaż tak naprawdę nie ma co odbijać, bo on przecież nie jest mój – ale po prostu nie chcę naruszać jego prywatności. Przecież nie powiem Sloan, że codziennie podglądam pana Drake’a, jak paraduje przed snem nago po sypialni! A już na pewno nie wspomnę o tym, że ma koleczyk w sutku i... penisie.

Przetykam z trudem ślinę i oddycham głęboko. Mieszkanie w jednym z dwóch domów, które swego czasu należały do jednej rodziny i stoją bardzo blisko siebie, ma swoje plusy. Doskonały widok z mojego pokoju na sypialnię pana Drake’a to jeden z nich.

– Okej – odzywam się lekko zachrypniętym głosem, bo na samo wspomnienie wytatuowanego ciała sąsiada miękną mi nogi i mrowi w podbrzuszu. – To dobrze.

Sloan odchyła się i spogląda mi w oczy. Milczy przez chwilę, aż w końcu pociera moje ramiona.

– Nie sądziłam, że lubisz starszych.

– Przecież spałam z twoim bratem.

Przewraca oczami.

– Trzy lata różnicy to żadna różnica. Poza tym Oscar to szczeniak – prycha.

Spoglądam na niego nad jej głową. Pali już chyba drugiego papierosa, bezustannie grając na telefonie. Kiedyś mi się podobał, ale przestał, gdy tylko po raz pierwszy zobaczyłam pana Drake’a w pełnej krasie. Na samo wspomnienie chłodnego spojrzenia i ostro zarysowanej szczęki robi mi się gorąco.

– Ekhem. – Sloan chrząka, przez co z powrotem przenoszę na nią wzrok. – To maślane spojrzenie to do mojego brata? – Krzywi się.

Bardziej niż Oscar skrzywił się w nocy w reakcji na nasze zapachy.

– A jak myślisz? – pytam kpiąco, unosząc brew. – Porównywałam go do pana... Uhm. Do Dextera. – Rumienię się. Znowu.

Wkurza mnie to strasznie, bo normalnie nie jestem taka wstydliva, ale... Chyba przez to, że go podglądam, na każdą myśl o nim czuję wyrzuty sumienia. Już dawno powinnam przestać się na niego gapić, ale nie potrafię. Lubię to robić. Nie. Poprawka. Uwielbiam. Szczególnie wtedy, gdy kładzie się na środku łóżka i...

– Nie wiem, o czym myślisz, ale wyglądasz, jakbyś właśnie oglądała porno.

Sloan znowu się ze mnie śmieje, a ja jej wtóruję, bo na pewno nie powiem jej, co aktualnie chodzi mi po głowie! Jeszcze mam na tyle szarych komórek.

Wieczorem, kiedy tylko słyszę samochód parkujący na podjeździe domu obok, serce mi przyspiesza. Bezszelestnie podchodzę do okna, mimo że prawdopodobieństwo, iż pan Drake by mnie teraz usłyszał, jest nikłe. Opieram się o ścianę i stoję za zasłoną, żeby mnie nie dostrzegł.

Wstrzymuję oddech, gdy wkracza powolnym krokiem do sypialni. Na szyi nie ma już krawatu, rozpiął również kilka górnych guzików czarnej koszuli i... Tak, klamra skórzanego paska również nie jest już zapięta. Ekscytacja narasta we mnie powoli, powodując nieznośne mrowienie w podbrzuszu. Rozum szepcze na ucho, żebym już dała spokój, żebym przestała go podglądać, ale jak mam to robić, kiedy pan Drake zsuwa z ramion koszulę, ukazując stalowe mięśnie i skórę pokrytą niezliczoną ilością tuszu?

Nie potrafię.

Przełykam z trudem ślinę i próbuję unormować przyspieszony oddech, wciągając nosem powietrze i wydychając je powoli ustami. Palcami wędruję po napiętym brzuchu, co chwilę zahaczając o skrawek różowych spodenek od piżamy. Jestem mokra – przy każdym, nawet minimalnym ruchu nóg doskonale to czuję. A nawet się jeszcze nie dotknęłam!

Pan Drake znika mi z pola widzenia, mijają nieznośnie długie minuty, ale wreszcie wychodzi... całkowicie nago. Penis kołysze mu się między umięśnionymi, pokrytymi włoskami udami. Oddech mi się rwie na widok srebrnej, błyszczącej kulki na żołądźci, na którą pada światło z lampki.

Niemal jęczę, kiedy opada na łóżko i ustawia obok siebie laptopa. Nie jestem w stanie dostrzec, co znajduje się na ekranie, ale to nieważne, bo... Prawdziwie podniecający obraz mam tuż przed oczami.

Na żywo.

Z chwilą gdy wylewa lubrykant na dłoń i wykonuje kilka posuwistych ruchów po całej długości, ja już trzymam rękę w spodenkach. Muszę przygryźć wargę, żeby nie jęknąć. Jestem tak cholernie mokra i wrażliwa, że wytrzymanie tyle, ile zwykle panu Drake'owi zajmuje osiągnięcie orgazmu, jest niemożliwe, ale spróbuję.

Och, mój Boże, jaki on jest piękny...

Nie potrafię się napatrzeć na ruch mięśni na szerokich ramionach, gdy zaciska dłoń na sztywnym penisie i kciukiem bawi się kolczykiem, trącąc go w powolnym rytmie. Z trudem przełykam ślinę. W moich snach często się nad nim pochylam i biorę go głęboko w usta, a on jęczy gardłowo moje imię, chwyta stanowczo moje włosy i bezlitośnie mnie rżnie.

Przyspiesza. Unieruchamia ramię i porusza biodrami, góra-dół, góra-dół, pieprząc własną dłoń. Natychmiast zrównuję z nim rytm. Unoszę nogę i opieram stopę o niski parapet, żeby mieć do siebie lepszy dostęp, po czym wsuwam w cipkę kolejny palec i dodatkowo stymuluję się dłonią. Przyjemny prąd przepływa od łechtaczki po całym ciele, aż zaczynam drżeć. Niemal

upadam na podłogę. Nogi mam miękkie, jakby były z waty, zaś rękę moką, jakbym wylała na nią lubrykant. Głowa natomiast staje się z każdą chwilą coraz cięższa. W ustach mi zasycha i...

Nagła eksplozja obezwładniającej przyjemności wybucha dokładnie w tym samym momencie, w którym pan Drake wytryskuje na umięśniony brzuch, spoglądając w moją stronę pochmurnym spojrzeniem.

O cholera!

ROZDZIAŁ DRUGI

DEXTER

Jeśli Holly myśli, że jej nie widzę, to jest naprawdę naiwna. Po pierwsze zasłony w jej sypialni nie są wcale tak grube, jak jej się wydaje, a po drugie...

Spoglądam najpierw na mokry od nasienia brzuch, a potem na ekran, na którym widzę obraz z kamerki laptopa. Uśmiecham się na widok Holly pełzającej po podłodze w stronę łóżka, bylebym tylko nie dostrzegł, jak odchodzi od okna.

Za późno, mój zwierzaczku. Dostrzegłem cię już dawno temu i mimo że jeszcze nie jesteś tego świadoma, należysz tylko do mnie. Już zawsze będziesz tylko moja. Żaden frajer cię nie dotknie, chyba że będziesz błagać o więcej kutasów w sobie, a ja uznam, że na nie zasłużyłaś.

Patrzę na moją Holly z okna, dokładnie obserwując, jak pomaga ojcu przygotować stolik na wieczorny grill, na którego również zostałem zaproszony. Z nieba leje się żar, co nie jest żadnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, że mamy początek czerwca, ale gdyby nie to, że będę mógł zobaczyć moją dziewczynkę twarzą w twarz, to pewnie nawet bym się nie ruszył z domu; nienawidzę upałów.

Ma na sobie zajebiste obcisły, biały top i krótkie, ledwo zakrywające słodki tyłeczek dżinsowe spodenki. Jęczę, przygryzając pięść, po czym poprawiam twardy członek w bokserkach. Krzywię się – po stokroć wolałbym sobie teraz ulżyć, niż czekać na telefon w sprawie kolejnego zlecenia.

Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę ją z bliska, aż będę mógł zaciągnąć się zapachem truskawkowego szamponu do włosów. Chciałbym też sprawdzić, czy ma na sobie te czerwone, koronkowe stringi, które zamówiła tydzień temu i wczoraj odebrała. Kurwa. Ile bym dał, żeby teraz do niej podejść, popchnąć na kolana i zatopić się w ciasnym gardle aż po same...

Jebany telefon akurat w tym momencie musi zacząć się wydzierać, wygrywając systemową melodię. Szukam go na oślep na blacie biurka, nawet na sekundę nie odwracając spojrzenia od Holly. Nie mogę tego zrobić, skoro właśnie się pochyliła i wypina tyłek w moją stronę. Jakby doskonale wiedziała, że ją obserwuję. Jakby czuła mój gorący wzrok na sobie. Jakby mnie specjalnie kokietowała.

Gdybym się teraz dotknął, doszedłbym w ciągu sekundy. Kiedy już dorwę ją w swoje ręce, będę musiał się najpierw szybko spuścić, żeby móc się nią później odpowiednio długo zająć. Nasz pierwszy raz musi być, kurwa, idealny. Nie ma innej opcji.

– Nie mogłeś poczekać chociaż pięciu minut? – warczę do Willa po zaakceptowaniu połączenia.

- Znowu się na nią gapisz? – pyta znudzonym tonem i wydmuchuje powietrze.
- A ty znowu jarasz zielsko?
- A czy Cade właśnie wali konia?

Wybuchamy śmiechem, bo na wszystkie pytania odpowiedź jest tylko jedna: tak. Wzdycham głośno, kiedy Holly znika we wnętrzu domu, ale już po sekundzie przestaje mi być przykro. Trzeba wrócić do pracy. Tej drugiej, oczywiście. Swoją dniówkę w Smart Advisor International Company skończyłem kilka godzin temu, dziękując za nadchodzący weekend. Mam już serdecznie dość tłumaczenia głąbom, jak powinni zabezpieczać sprzęt i serwery przed takimi ludźmi jak ja.

- Widziałeś w ogóle tweeta Elona Muska?
- Dotyczący dodgecoina? Ta, widziałem.
- No. Kurs już poszedł o dziesięć procent do góry.
- Zajęcie sobie znalazł, bawiąc się kursem krypto. – Parskam śmiechem, siadając przed biurkiem, po czym odchyłam się w fotelu i włączam głośnomówiący, żeby mieć wolne ręce. – Jakie mamy zlecenie?
- Banalnie proste. Wyciągnięcie danych na temat badań klinicznych nad rakiem czegoś tam z bazy danych szpitala klinicznego.

Prycham. Większość ma głęboko w dupie zabezpieczenia przed atakami hakerskimi. To będzie bułka z masłem, nie powinienem się spóźnić na grill. Ba, może nawet znajdę chwilę, żeby wziąć zimny prysznic i zrobić sobie dobrze do wczorajszego nagrania masturbującej się Holly.

- Rozpocząłeś już *phishing*? – pytam, uruchamiając komputer.
- Oczywiście. Przesłałem do dyrektorki szpitala wiadomość, że jej przesyłka z Amazona zostanie opóźniona.
- Na firmowy e-mail?
- Owszem – odpowiada z rozbawieniem.
- Oni się, kurwa, nigdy nie nauczą.

Kręcę głową, wzdychając. To już trzeci atak na ich bazę danych, a oni dalej jak w średniowieczu. Kurwa, to powoli robi się nudne. Chciałbym dostać coś trudniejszego do zrobienia.

- Otworzyła e-mail?
- Yuuup, dwie godziny temu. Właśnie jestem w trakcie instalowania *webshell*?
- Daj znać, kiedy ci się uda.

Upewniam się, czy nikt nie próbował się do mnie włamać – ani do Holly, bo oczywiście jej ojciec w dupie ma poprawne zabezpieczenia. Ich hasło do Wi-Fi to data urodzin dziewczyny. Rozumiecie to? To jak proszenie się o tragedię. Włamanie się na jej laptopa i zainstalowanie na nim aplikacji śledzących było banalnie proste.

Mija kilka chwil, podczas których zerkam co jakiś czas przez okno, żeby sprawdzić, czy Holly przypadkiem nie pojawiła się znowu na dworze. Niestety nie. Mam nadzieję, że nie zamierza nigdzie wychodzić ze Sloan. Swoją drogą, muszę zrobić coś z tą dziewczuchą, bo działa mi na

nerwy. Holly spędza przez nią za dużo czasu na piciu i jaraniu, a to jest niedopuszczalne. Zresztą ta mała dziwka coś kombinuje, tylko jeszcze nie do końca wiem co. Muszę mieć ją na oku.

– Gotowe – oznajmia Will, wyrывая mnie z myśli.

Uśmiecham się przebiegle i układam palce na podświetlonej klawiaturze.

– Niech się dzieje magia.

– Stawiam browara, że nadamy sobie uprawnienia administratora, zanim wybijie siódma. Będziesz mógł spokojnie pójść na swoją randkę.

– Zdamy do szóstej.

– *It's on, baby!*

Gdyby nie to, że kocham go jak brata, już dawno wysłałbym go do psychiatryka. Chociaż znając jego zdolności, wyszedłby stamtąd, zanim zdążyłbym powiedzieć: „To dla twojego dobra”.

Punktualnie o siódmej trzydzieści staję przed drzwiami Holly i naciskam dzwonek. Wszyscy już są na miejscu – widziałem przez okno, zanim wyszedłem z domu. Frank z działu technicznego, Angelina z działu audytów i Christian, nowy pracownik czy tam stażysta z działu finansowego. Edward go chyba szkoli.

– Cześć! – Ojciec Holly otwiera drzwi i podaje mi dłoń, a ja natychmiast ją ściskam. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić i pytać, gdzie jesteś.

Gdyby tylko wiedział, że tą samą dłonią jeszcze dziesięć minut temu masturbowałem się pod prysznicem do nagrania jego córki z wczorajszego wieczoru, nigdy by jej nie uściskał. Ba. Pewnie by mi jebnął i wezwał psiarnię.

Cóż.

– Cześć, sorry za spóźnienie. – Zmuszam się do uprzejmego uśmiechu, chociaż najchętniej przewróciłbym oczami.

Wcale nie chcę tu być. Nie chcę się integrować z ludźmi z SAIC. Nie mam ochoty opowiadać kłamstw na temat swojego życia, hobby i przeszłości, do której nigdy nie chcę wracać. Z nadzieją rozglądam się po wnętrzu, szukając wzrokiem Holly, ale im bliżej tarasu jesteśmy, tym bardziej do mnie dociera, że albo wyszła, albo zamknęła się w pokoju. Kurwa. Miałem nadzieję zobaczyć ją z bliska chociaż na kilka sekund...

Będę musiał ją odszukać, kiedy będę szedł później do toalety.

Przyjęcie schłodzonej butelki budweisera od Edwarda z moim komentarzem, że wypijesz jedno i wysikasz trzy, mają wbić mu do głowy, że nawet jeśli zniknę na dłużej, to pomyśli sobie, że jestem w kiblu, a nie u mojej Holly.

Witam się ze wszystkimi przy stoliku i siadam tuż obok Christiana. Staram się nie skrzywić, kiedy dociera do mnie odór wody kolońskiej. Spryskał się nią aż za bardzo. Nie potrafię nawet rozpoznać, jakie to dokładnie zapachy, bo jedyne, co czuję, to drażniący nozdrza smród alkoholu.

Kiedy kilkadziesiąt minut później Christian po raz kolejny proponuje Edwardowi, żeby siedział, a on sprawdzi mięso na grillu, staję się podejrzliwy. Kompletnie wyłączam się z dyskusji toczącej się przy stoliku – naprawdę nie interesuje mnie tegoroczny festyn z fajerwerkami nad plażą – i przyglądam się młodemu księgowemu.

Jest niższy ode mnie o co najmniej głowę, użył zdecydowanie za dużo żelu do włosów, przez co ohydnie się świecą, a do tego jego koszula jest o rozmiar za duża. Nie to jednak najbardziej zwraca moją uwagę. O nie. Krew we mnie wrze, gdy chłopaczek któryś raz z kolei spogląda w stronę piętra – wprost na balkon Holly.

Spodobała mu się i frajer myśli, że ma u niej jakąkolwiek szansę. Niemal wybucham śmiechem. Jeśli myśli, że ona mogłaby na niego spojrzeć... Och, błagam. Uśmiecham się pod nosem i odwracam wzrok w stronę stołu, po czym wypijam resztę piwa i odsuwam krzesło.

Czas odwiedzić moją dziewczynkę.

– Skorzystam z łazienki i wezmę drugą butelkę – informuję Edwarda, na co kiwa głową, nieprzerwanie dyskutując z Angeliną.

Mam przynajmniej dziesięć minut. Nawet Edward był już w kiblu. Angelina zaś niedawno wróciła ze świeżo poprawioną szminką. Chce kogoś poderwać, ale trudno mi stwierdzić kogo, bo nie zwraca na żadnego z nas większej uwagi. A może jest jej to obojętne? Niech się zakręci przy Christianie, to może ten odpieprzy się od Holly.

Raz, dwa załatwiam sprawy fizjologiczne i zerkam na zegarek. Osiem minut, czyli jakieś cztery, może pięć uda mi się spędzić z moją dziewczynką. Uśmiecham się do siebie z zadowoleniem i ruszam w stronę jej pokoju, bez problemu go odnajdując. Mamy taki sam rozkład pomieszczeń, a wszystko dlatego, że oba domy należały do jednej rodziny; przy aktualnych przepisach nikt nie wydałby zgody na budowę niemal ściana w ścianę – i to taką z oknami.

Przystaję i przykładam ucho do drzwi, nasłuchując. Holly stuka paznokciami o klawiaturę. Wyciągam telefon i w okamgnieniu uruchamiam aplikację śledzącą zaprojektowaną przez Cade'a. Jęczę w duchu, dostrzegając na ekranie najpierw pełne piersi, a dopiero później lekko rozchylone wargi. Słońce musi świecić przez drzwi balkonowe na ekran jej laptopa, skoro obniżyła klapkę. Nie widzę niestety oczu dziewczyny, ale fakt, że nie musi patrzeć na klawiaturę podczas pisania, kurewsko mnie podnieca.

Dostrzegam dokładnie moment, w którym słyszy pukanie. Kiedy odchodzi od laptopa, jeszcze bardziej obniżając klapkę, chowam telefon. Zanim otwiera mi drzwi, udaje mi się jeszcze poprawić na w pół twardego penisa.

Uśmiecham się arogancko, dostrzegając w jasnych oczach Holly zaskoczenie. Kiedy robię krok w przód, wymuszając na niej to, żeby się cofnęła, jej spojrzenie bardzo szybko zmienia się w przestraszone. Cichy trzask drzwi za mną powoduje, że mój zwierzaczek się wzdryga, ale nawet na moment nie odwraca ode mnie wzroku.

– Tatuś cię nie nauczył, że nieładnie jest podglądać? – pytam, udając rozeźlonego.

Niech myśli, że ją karzę; że jestem zirytowany. Chcę, żeby mnie przeproszała. Żeby błagała o wybaczenie.

– Ja... To nie tak... Ja... – płacze się, czerwieniejąc na twarzy.

Oczy zaczynają jej błyszczeć i mimo że mam ogromną ochotę doprowadzić ją do łez, to jednocześnie wcale tego nie chcę. Nie teraz i nie w ten sposób.

– To nie tak? – Unoszę brew, pochylając się nad nią. Jest znacznie niższa od tego frajerzyny Christiana, więc naprawdę muszę się nachylić, żeby móc popatrzeć jej prosto w oczy. – A jak?

Milczy. Rozchyła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale finalnie nie wypowiada nawet jednego krótkiego słowa. Oddycha szybko, możliwe nawet, że z trudem, a czerwień na policzkach jeszcze bardziej się pogłębia.

– Gdybym wiedział, że mam widownię, bardziej bym się postarał – szepczę niskim głosem, nachylając się w stronę jej ucha. Ocieram się o nią policzkiem i zaciągam się rozkosznym zapachem truskawek. Mmm... sama słodycz. – Lubisz na mnie patrzeć?

Jej oddech jeszcze bardziej przyspiesza, sądząc po świcie, jaki wydobywa jej się z ust, oraz falujących, jędrnych piersiach okrytych cienkim topem. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie zacisnąć na nich dłoni. Nie dlatego, że nie wypada, po prostu, kurwa, nie mam na to teraz czasu.

– Odpowiedz mi – nakazuję ostro, unosząc dłoń. Wsuwam palce w jej włosy, bardzo blisko skóry, i zaciskam mocno, po czym szarpnię do tyłu i odchylam jej głowę. Uśmiecham się na widok błysku przerażenia w oczach. – Więc? Lubisz?

– Przepraszam – piszczy z paniką w głosie. – Przepraszam! To się już więcej nie powtórzy, panie Drake!

Cmokam, powoli kręcąc głową z dezaprobatą.

– Ależ się powtórzy – mruczę w skórę tuż pod jej uchem, po raz ostatni tego dnia zaciągając się słodkim zapachem. – Tylko tym razem ty również będziesz naga.

– Nie, ja... – protestuje słabo, jednak milknie, kiedy cofam głowę i spoglądam na nią twardo.

– Będziesz naga i będziesz się dotykać, dokładnie tak, jak robiłaś to do tej pory.

– Nie mogę, ja...

– Chcesz, żebym opowiedział twojemu ojcu, jak bardzo wyuzdaną ma córeczkę? – Unoszę brew, przechylając głowę w bok. – Jak sądzisz, co sobie o tobie pomyśli?

Teraz jeszcze wyraźniej dostrzegam w jej oczach panikę. Uśmiecham się triumfalnie.

O to chodzi, skarbie. Sama to na siebie ściągnęłaś. Trzeba było nie opisywać anonimowo swoich fantazji. Powinnaś się cieszyć, że tym razem trafiło na mnie, w internecie grasują o wiele gorsze świry. Chociażby tacy, którzy lubią brać, co im się podoba, nie pytając o zgodę. Tacy jak mój ojciec. Skurwiel.

Ja o zgodę też nie zapytam, ale poczekam cierpliwie, aż sama mi ją dasz. Przyniesiesz mi ją w zębach.

– Nie zawieźdź mnie – szepczę ostrzegawczo, puszczając jej włosy. – Naprawdę nie chcesz wiedzieć, do czego jestem zdolny.

ROZDZIAŁ TRZECI

HOLLY

Rany boskie, to się nie dzieje naprawdę. Panika wzbiera we mnie, mieszając się z podnieceniem spowodowanym bliskością pana Drake'a i jego szorstkim głosem. Widział mnie. Widział, jak go podglądałam, a teraz chce... Drzę z przerażenia i ekscytacji na myśl o tym, czego oczekuje. Mam się rozebrać i stanąć w oknie, żeby mógł się dotykać, patrząc na mnie? Przecież to jest na maksa popieprzone! A mimo to przez moment rozważam, czy tego nie zrobić. Jestem pewna, że wtedy poczułabym jeszcze większy zastrzyk adrenaliny...

Nie ma jednak szans, żebym się tak odsłoniła. Może i jestem młodsza, może nie mam wielkiego doświadczenia i nie znam za dobrze dorosłego życia, ale to nic, bo nie dam się szantażować. Pan Drake nie wpłynie na mnie, strasząc mnie ojcem, bo ojciec nigdy w życiu by mu nie uwierzył, a nawet jeśli, to prędzej wybiłby mu zęby, niż zrobił cokolwiek innego. Owszem, pewnie dostałabym szlaban i ostrą reprimendę, ale nic więcej. Za to pan Drake... Jestem pewna, że ojciec zgłosiłby sprawę na policję. To nie typ człowieka, który nie wierzy własnej córce. Wręcz przeciwnie. Odkąd mama od nas odeszła, stałam się jego oczkiem w głowie.

Uśmiecham się przebiegle. Ciekawe, co robi pan Drake, gdy nie ujrzy mnie dziś w oknie. Spoglądam w stronę zasłon i bez większego zastanowienia zaciągam je płynnym, zdecydowanym ruchem. Jest mi trochę smutno, że dziś go nie zobaczę, ale... Sprawdzenie, do czego jest zdolny, pobudza we mnie znacznie większe pokłady adrenaliny i ekscytacji niż masturbowanie się dla niego.

Przekręcam klucz w drzwiach i siadam przy biurku, żeby wrócić do czytania wpisu sprzed kilku dni.

...przyciskasz mnie do chropowatego muru i zaciskasz mocno dłoń na żuchwie. Patrzysz na mnie ciemnymi z pożądania oczami, wsuwając mi nogę między uda. Wykrzywiam twarz w grymasie bólu, udając, że ani trochę nie podoba mi się to, co robisz. Udaję, że nie mam ochoty, że na samą myśl o twoim twardym podnieceniu wbijającym się mój w brzuch robi mi się niedobrze, mimo że jest wręcz przeciwnie. Nie pytasz mnie o zgodę, nie prosisz, nie upewniasz się, czy chcę, po prostu wpychasz mi między wargi jędrny język i przejmujesz władzę nad ustami. Jestem marionetką w twoich rękach. Poddaję się, a tobie się to cholernie podoba – tak bardzo, że jęczysz gardłowo i wolną dłoń zsuwasz na mój tyłek. Zaciskasz mocno, aż piszczę z bólu. Ten odgłos podoba ci się zdecydowanie bardziej niż cisza.

– Założę się, że jesteś przemoczona – mamroczesz mi w usta i bez wahania wciskasz dłoń pod materiał krótkiej spódniczki.

Zamykam oczy w chwili, gdy twoje palce odnajdują opuchniętą z podniecenia cipkę. Warczysz i szorstko je we mnie wpychasz, bez jakichkolwiek uczuć. Uderzam głową o mur i jęczę głośno,

tym razem nie jestem w stanie udawać, że nie chcę, że się boję, że mnie to boli, bo jedyne, co odczuwam, to przyjemność. Z wrażenia miękną mi nogi.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz chciała, żebym cię zerznął.

Przysuwasz wargi do mojego ucha. Przygryzasz mocno płatek; robisz to naprawdę boleśnie, aż głośno syczę.

– Co, czyżby to było za wiele dla mojej małej suki?

Bawi cię to. Twój zduszony śmiech sprawia, że drzę.

– Nie jest za wiele – warczysz, wpychając we mnie kolejny palec. Muszę rozsunąć bardziej nogi, żebyś mógł to zrobić. Lekkie ukłucie bólu tylko dodaje tej sytuacji pikanterii. – Weźmiesz tyle, ile ci dam. Nic więcej, nic mniej. Jeśli będę chciał cię zerznąć tu i teraz, nie pomyślisz nawet o zaprotestowaniu.

Twoje słowa robią ze mną coś niewyobrażalnego. Cipka zaciska się na palcach, podbrzusze mrowi, a pod zamkniętymi powiekami pojawiają się gwiazdki. W chwili, w której twoje zęby zatapiają się w moim nagim ramieniu, a palce zaczynają się we mnie szorstko i bezuczuciowo poruszać, dochodzę. Mocno, niemal boleśnie, jeszcze bardziej ocierając się plecami o chropowaty mur. Pewnie będę mieć obdartą skórę, ale nic mnie to teraz nie obchodzi, bo z chwilą gdy otwieram oczy, uśmiechasz się złowroźnie. Sekundę później słyszę metalowy odgłos rozpinania sprzączki, a ty szarpiesz mnie za włosy i popychasz w dół, aż uderzam kolanami o betonową płytę chodnika.

– Otwieraj usta – rozkazujeś oschle, opuszczając bokserki tylko na tyle, żeby uwolnić długiego, naznaczonego żyłami penisa.

Ślina nabiega mi do ust na widok srebrnej kuleczki na ciemnym, wilgotnym...

– Holly?!

Niemal dostaję zawału, słysząc dobiegający z parteru krzyk ojca. Zamykam szybko laptopa i ruszam do drzwi, żeby wyjść na korytarz. Zatrzymuję się u szczytu schodów i spoglądam w dół, napotykać przy okazji spojrzenie ciemnych oczu pana Drake'a. Szybko odwracam od niego wzrok i skupiam go na ojcu. Uśmiecha się łagodnie.

– Wychodzę. Wrócę w ciągu dwóch godzin.

– Okej. – Kiwam głową z uśmiechem.

– Zamknę cię od zewnątrz – informuje jeszcze, na co ponownie przytakuję.

– Dobrze, tato. Jak wrócisz, to pewnie będę już spać... – Zerkam na pana Drake'a, z trudem powstrzymując ironiczny uśmiech na błysk zaskoczenia w jego oczach. – Dobranoc, tato. Dobranoc, panie Drake – mówię jeszcze, nim wycofuję się do pokoju. Gdy tylko wchodzę do środka, przekręcam klucz w zamku i uśmiecham się do siebie, spoglądając w stronę zasłoniętego okna.

Jeśli myśli, że trafił na słabego przeciwnika, to się grubo myli.

Trzy godziny później wciąż nie śpię. Pan Drake na pewno już wrócił do domu, słyszałam, jak uzbroił alarm – po okolicy zawsze roznosi się wtedy pojedyncze piknięcie. Od tamtej pory minęła jakaś godzina. Ciekawe, czy już zasnął... Zerkam w stronę okna i przygryzam wnętrze policzka.

Finalnie decyduję się sprawdzić, czy śpi, czy może robi coś zgoła innego.

Podchodzę powoli do okna i delikatnym, ledwo zauważalnym ruchem odsuwam fragment zasłony. Wyglądam przez szybę i marszczę brwi na widok pustego łóżka mężczyzny.

Nie ma go.

Natychmiast robi mi się przykro – nawet nie wiem dlaczego.

Bas dudni mi w uszach, a przez przymknięte powieki przebijają się kolorowe, błyskające światła. W powolnym rytmie przesuwam dłońmi po bokach piersi w dół, kręcąc zmysłowo biodrami. Kołyszę ramionami do piosenki Shakiry i rozchylam wargi, starając się unormować oddech...

– Idziemy się napić? – krzyczy mi do ucha Sloan, zaciskając dłoń na moim biodrze, jakby chciała złapać równowagę.

Natychmiast przestaję tańczyć i skupiam spojrzenie na jej pijacko błyszczących oczach. Uśmiecham się i kiwam głową. Tak, zdecydowanie powinniśmy się napić.

Sloan w odpowiedzi ciągnie mnie za dłoń, splatając ze mną palce, żeby się nie zgubić. Kierujemy się w stronę baru, przepychając przez roztańczony tłum spoconych ciał. W klubie jest duszno i unosi się w nim dym papierosowy połączony ze sztucznym dymem wytwarzanym przez wytwornicę. Jakiś koleś próbuje mnie chwycić za tyłek, ale skrętnie udaje mi się go wyminąć.

Gdy tylko docieramy do baru, stajemy przy krańcu kontuaru. Sloan natychmiast wspina się na hoker i przechyla w stronę wytatuowanego barmana układającego butelki wody w lodówce.

– Tommy!

Barman podnosi głowę i się rozgląda, a kiedy napotyka wzrok Sloan, uśmiecha się z zadowoleniem. Jestem niemal pewna, że jak tylko Tommy pójdzie na przerwę, ona zniknie razem z nim. Szczególnie że przed wyjściem z domu sprawdzała, czy aby na pewno spakowała gumki.

– Co wam podać?!

Sloan przechyla głowę i zerka na mnie pytająco przez ramię.

– Dla mnie corona!

Barman kiwa głową i spogląda na Sloan. Ona zaś nachyla się jeszcze bardziej, eksponując piersi w obcisłym topie, i szepcze mu coś na ucho. Im dłużej mówi, tym większy żar dostrzegam w oczach mężczyzny.

Tommy nie pyta nas o dowód. Gdyby to wyszło na jaw, miałby problemy, ale nigdzie się tym nie chwalamy. Zresztą – tak na wszelki wypadek mamy fałszywki. Oscar nam załatwił rok temu.

Jak tylko łądzą przed nami butelka corony i kolorowy, fikuśny drink, uśmiechamy się do siebie i skupiamy na picciu. W głowie mi nieco szumi, ale nie jakoś bardzo. Będę musiała wyjść,

żeby się trochę ocucić, ale zrobię to później. Na razie skupiam się na alkoholu, bo ani myślę zostawiać go przy barze. Nawet jeśli po drugiej stronie stoi zaufany barman.

– Idziemy na parkiet?! – pytam Sloan w tym samym momencie, w którym Tommy staje przed nami i uśmiecha się zachęcająco do mojej przyjaciółki. – Domyślam się, że nie. – Śmieję się i całuję ją w policzek. – Miłej zabawy.

Uśmiecha się znacząco i chwyta barmana za dłoń, poruszając brwiami. W jej oczach czai się pożądanie i radość. Nie dziwię się, skoro ten koleś jest dokładnie w jej guście. Ciemne włosy, krótki zarost, liczne tatuaże, podarte džinsy... Typowy zły chłopiec, przed którym ostrzegają rodzice.

Macham Sloan i dopijam piwo, po czym ruszam powolnym krokiem w stronę środka parkietu. Nie wiem dlaczego, ale zwykle jest tam najwięcej miejsca do tańczenia – jakby ludzie woleli bujać się przy barze i w łóżkach.

Gdy tylko robi się wokół mnie nieco luźniej, daję się porwać muzyce. Przymykam oczy, wyrzucam ręce do góry i tańczę do skocznej melodii, uśmiechając się do siebie. Czuję się wolna. Szczęśliwa. Lekka jak piórko. Nic mnie nie interesuje. Nie przejmuję się zbliżającym się wyjazdem do college'u, nie martwię się współlokatorką lub współlokatorkami, mimo że po stokroć wolałabym mieszkać poza kampusem w jakiejś kawalerce.

Moje serce przyspiesza, kiedy wyczuwam za sobą czyjąś obecność. Mocny uścisk na biodrach powoduje, że zerkam w dół na męskie dłonie na moim ciele. Ich właściciel przyciąga mnie do siebie i przytyka wargi do ucha.

– Zatańczymy?! –

Nie wyczuwam na tyłku przyprawiającego o nieprzyjemną gęsią skórę wzwołu, więc przekręcam lekko głowę i uśmiecham się zachęcająco na widok jasnoniebieskich oczu. Nic tak nie zabija atmosfery w klubie, jak wycucie wzwołu u nieznanego, zanim w ogóle do czegośkolwiek doszło.

– Jestem Mason!

– Holly! – odkrzykuję i pozwalam mu się obrócić przodem do niego.

Zarzucam mu ręce na kark, a on przyciąga mnie bliżej. Akurat DJ zmienia muzykę na wolniejszą, bardziej zmysłową. Bujamy się w jej rytmie, uśmiechając się do siebie. Mason uważnie mnie obserwuje, kiedy zsuwa dłoń niżej i łapie lekko za pośladek. Nie krzywię się ani się nie odsuwam, mimo że nie czuję również ekscytacji. Już się przyzwyczyłam, że większość facetów na mnie nie działa. Na szczęście są wyjątki – inaczej dalej byłabym smutną dziewczyną.

Odchylam głowę w bok, gdy Mason obniża swoją i przyciska wargi do mojej szyi. Wzdycham i przymykam powieki, wyobrażając sobie, że całuje mnie ktoś inny. Że ktoś inny wsuwa mi udo między nogi... Ktoś inny wodzi dłonią po pośladku, raz po raz go ściskając.

Drzę i przygryzam wargę, gdy ssie mi skórę na szyi. Jestem chyba zbyt pijana, żeby się zorientować, co się dokładnie dzieje, bo dopiero po chwili wzbiera we mnie panika. Otwieram szeroko oczy i wyswobadzam się z objęć mężczyzny. Chcę mu zwrócić uwagę, żeby tak nie robił, ale nie jestem w stanie się odezwać. Robi mi się zimno, bo tuż nad jego głową dostrzegam

rozwścieczone spojrzenie pana Drake'a. Kieruje je na moją dłoń przytkniętą do szyi w miejscu, które do niedawna ssał Mason.

– Co się...

– Nic! – przerywam koleśowi, kręcąc głową, po czym robię krok w tył. – Muszę już iść! – Odwracam się na pięcie i przepycham przez tłum, kierując kroki w stronę korytarza z łazienkami.

Cholera jasna. Ojciec pewnie zapyta, skąd mam malinkę! A do tego pan Drake mnie tu widział. Co jeśli powie ojcu? Będę mieć szlaban do końca wakacji! A to nie wchodzi w grę! To prawdopodobnie ostatnie wspólne wakacje ze Sloan! Kurwa!

Wpadam do damskiej łazienki i od razu kieruję się do ostatniej kabiny, która znajduje się tuż za zakrętem. Zamykam się w środku i opieram o ścianę, przymykając powieki. Staram się uspokoić drżący oddech.

Ja pierdolę, to się nie dzieje naprawdę. Wyciągam telefon i sprawdzam, czy Sloan do mnie przypadkiem nie napisała. W pierwszej chwili, gdy dostrzegam nieprzeczytaną wiadomość, myślę, że to od niej albo od ojca. Kiedy jednak otwieram skrzynkę, marszczę brwi na widok treści:

„Lepiej, żeby zabrał z Ciebie łapy, bo inaczej się z nimi pożegna”.

Nie znam nadawcy, lecz mój podpity umysł podpowiada mi, że może Oscar zmienił numer. Wzdycham głośno i kręcę głową, po czym wystukuję wiadomość do Sloan, że musimy się zbierać do domu. Mówię jej, w której jestem toalecie i żeby tu przyszła, kiedy tylko skończy z Tommym.

Kilka minut później słyszę pukanie do drzwi i bez większego zastanowienia po prostu je otwieram. Jednak następne, co rejestruję, to nie uśmiechnięta twarz mojej przyjaciółki, tylko pochmurne spojrzenie ciemnych oczu pana Drake'a.

Szlag.

ROZDZIAŁ CZWARTY

DEXTER

Przez całą drogę do toalety muszę sobie powtarzać, że nie powinienem wracać na parkiet, żeby wybić zęby gnojkwowi, któremu Holly pozwoliła się dotknąć. Obiecuję sobie, że na pewno go odszukam i zajmę się nim później. Na razie muszę wyjaśnić pewne sprawy z moim zwierzaczkiem.

Myśli, że jest taka cwana?

Wkurwiła mnie wczoraj, zasłaniając okno. Wkurwiła mnie tak bardzo, że pół nocy spędziłem na hakowaniu, byleby tylko nie włamać się do jej domu i nie wyjaśnić, co się z nią stanie, jeśli jeszcze raz mi się sprzeciwi. Muszę ją nauczyć posłuszeństwa.

W drodze do łazienek czytam jej konwersację ze Sloan. Ta mała dziwka działa mi na nerwy, bo sprowadza Holly na złą, na maksa nieodpowiedzialną stronę.

„SOS! Pan Drake mnie widział! Schowałam się w kiblu, w ostatniej kabinie. Kiedy tylko skończysz z Tommym, przyjdź do mnie i się zwijamy!”

Parskam śmiechem, kręcąc głową, i ruszam w stronę korytarza.

Holly, Holly... nie chciałbym być teraz w twojej skórce, mój zwierzaczku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

HOLLY

W jednej sekundzie patrzę w ciemne oczy pana Drake'a, a w drugiej jego ciężkie ciało przyciska mnie do ściany. Trzyma mnie w mocnym uścisku za kark i biodro, kompletnie unieruchamiając. Jestem tak zaskoczona tym ruchem i jego bliskością, że nie wydaję z siebie nawet najcichszego pisku. Zupełnie nic, nawet gdy skórę na moim policzku i szyi owiewa ciepły oddech. Kompletną ciszę przerywa dopiero ostry, wypełniony wściekłością głos pana Drake'a tuż przy moim uchu:

– Co ty sobie, kurwa, myślisz?

Rozszerzam oczy, kiedy znacznie niżej przesuwam dłoń, którą do tej pory trzymał na moim biodrze. Sekundę później szarpie się ze skórzaną spódniczką. Adrenalina wybucha we mnie jak wulkan.

– Co pan...?!

Zatyka mi usta dłonią i przekręca twarz w swoją stronę. Przełykam z trudem ślinę, gdy tylko napotykam wzrokiem ciemne, pozbawione emocji oczy. Dostrzegam w nich jedynie mrok. Obezwładniający, ale jednocześnie cholernie fascynujący.

– Masz dwa wyjścia – warczy, nie spuszczać ze mnie uważnego spojrzenia. – Albo ja cię ukarzę, albo twój ojciec. Wybieraj.

Serce wali mi w piersi tak mocno, że wszystkie jego uderzenia zlewają się w jedno. W uszach mi szumi, a w głowie mocno kręci. Po raz kolejny przełykam ślinę i błagam w myślach, żeby Sloan już wróciła. Zdaję sobie jednak sprawę, że to nie nastanie tak szybko – jej numerki nie trwają pięciu minut.

– To jak będzie? – Unosi brew.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że ma się iść pierdolić i może zadzwonić do mojego ojca. Tyle że zaraz po tym minimalnie trzeźwieję i uświadamiam sobie, że jeśli ojciec dowie się o moim wypadzie do klubu, to da mi szlaban – prawdopodobnie do końca wakacji. Moich ostatnich wakacji przed college'em, ostatniego szaleństwa ze Sloan, zanim obie skupimy się na przyszłości – ja w Princeton, ona w Arkansas. Wypuszczam powietrze nosem i odwracam spojrzenie od pana Drake'a. Skupiam je na szarej, pomazanej markerami ściance toalety, starając się nie myśleć o bakteriach i pozostałym syfie, do których jestem teraz przyciśnięta.

– Podnieś spódnicę – rozkazuje oschle.

Przymykam powieki i drżącymi rękami chwytam za skórzany brzeg. Nie jestem w stanie wyłączyć myśli krążących wokół wpisów na blogu. Nie potrafię nie myśleć o moich fantazjach. Ta sytuacja jest do nich cholernie zbyt podobna. Nawet mężczyzna jest ten sam, tylko sceneria zgoła inna.

Sapię z zaskoczenia, kiedy na gołym pośladku czuję silny uścisk dłoni pana Drake'a. Gdybym mogła, pewnie krzyknęłabym z zaskoczenia, ale jedyne, co jestem w stanie zrobić, to wymamrotać przekleństwo we wnętrze jego ręki.

– Gdyby twój ojciec zobaczył, co masz na sobie... – mruczy niskim głosem, w którym od razu wyczuwam irytację.

Sekundę później nie jestem w stanie czuć nic więcej oprócz okrutnie piekącego bólu.

Plask, plask, plask!

Staram się uciec pośladkiem, wbijając miednicę w ściankę, ale to na nic. Nie mam jak się schować przed kolejnymi uderzeniami.

Plask, plask, plask!

Pan Drake uderza raz w jeden pośladek, raz w drugi. Nawet nie wiem, kiedy się odsunął na tyle, żeby być w stanie to zrobić. Czuję na skórze żar tak ogromny, że łyzy same wypływają mi spod zaciśniętych powiek. Czy ja w ogóle będę w stanie jutro usiąść na tyłku? Łkam w jego rękę, błagając, żeby już przestał.

Plask, plask, plask!

Czy nikt tego nie słyszy? Jakim cudem, skoro mam wrażenie, że odgłosy uderzeń roznoszą się echem po niewielkiej łazience? Naprawdę nikogo to nie interesuje?

Tracę oddech, kiedy pan Drake wsuwa mi niespodziewanie kolano między uda. Rozszerzam oczy z zaskoczenia, oddech mi się rwie. Co on...? W ustach mi zasycha, gdy wyczuwam na biodrze długi i gruby wzwód. I mimo że jeszcze przed chwilą uderzał mnie po tyłku, przez co skóra mnie piecze, jakbym usiadła na rozżarzonym węglu, to wcale się nie wzdrygam. Wręcz przeciwnie. Podnieciło go karanie mnie? Czy może podnieciły go moje czerwone, koronkowe stringi? A może to i to?

Z trudem hamuję się przed wydaniem jęku przepełnionego bólem i pragnieniem, gdy zamiast uderzeń, wyczuwam powolne, kojące ruchy męskiej dłoni. Pan Drake przyciska mi wargi do ucha i dyszy głośno, powodując, że dreszcz przebiega mi po kręgosłupie i kumuluje się w podbrzuszu.

– Ostatni raz pozwoliłaś się komukolwiek dotknąć – warczy ostrzegawczo, nieprzerwanie mnie gładząc. – Rozumiesz?

Waham się. Domyślam się, że oczekuje, iż mu przytaknę, ale popieprzona część mojego mózgu postanawia przekrzyczeć tę rozsądną. Dlatego zamiast skinąć głową, kręcę nią i niemal natychmiast marszczę brwi, słysząc zduszony śmiech pana Drake'a.

– Wiedziałem, że nie będziesz chciała słuchać. Że nie będziesz posłuszna. – Cmoka z udawanym niezadowoleniem. – Ale to nic. Nauczę cię dyscypliny, zwierzątku.

Nie powinno mi się podobać to, jak mnie nazwał. Powinno mnie to oburzyć. Powinnam poczuć się urażona... Ale tak się nie dzieje. Wręcz przeciwnie. Wybucho we mnie jakaś dziwna, irracjonalna ekscytacja.

– Mrwhp... – próbuję się odezwać, ale dalej ciasno przytrzymuje mi usta, więc na zewnątrz wydostaje się tylko bełkot.

– Krzyk ci nie pomoże.

Kręcę głową i spoglądam na niego kątem oka, próbując niemo przekazać, że nie zamierzam się drzeć.

– Jeśli próbujesz mnie okłamać...

Znowu kręcę głową.

Mruży na mnie oczy, ale nareszcie powoli odsuwa dłoń, jednocześnie wbijając mi palec w piekący pośladek. Prąd bólu roznosi się aż ku stopie; w oczach ponownie stają mi łzy. Domyślam się, że to ostrzeżenie. Bardzo bolesne, swoją drogą, co ani trochę nie zmniejsza mojego podniecenia. Bynajmniej.

– Nie będę krzyczeć, panie Drake – szepczę drżącym głosem.

Unosi kącik ust z zadowoleniem i ponownie zaczyna gładzić mój tyłek, jakby chciał złagodzić ból, który mi zadał. Oddycham głęboko i przez krótki moment zastanawiam się, czy może jednak się nie wydrzeć. Nie chcę dawać sobą pomiatać, ale...

Jezuuu.

Jestem mokra. Cholernie podnieciła mnie ta cała sytuacja; podbrzusze mrowi mnie z pożądania. No i dodajmy jeszcze do tego mojego ojca – naprawdę będę mieć przesrane, jeśli się dowie o tym wypadzie do klubu...

Przymykam na moment powieki i powoli wypuszczam spomiędzy warg powietrze. Już wiem, co zrobię.

Ostatnie wakacje przed college'em, przed dorosłością, mają być niezapomniane, szalone i nieodpowiedzialne. Tak sobie je zaplanowałyśmy ze Sloan, a ja przeżyłam właśnie idealny przykład szalonego zachowania. Może powinnam pójść o krok dalej?

– Co będzie, jeśli znowu pozwolę się komuś dotknąć, panie Drake? – pytam ściszym, niewinnym głosem.

– Nie chcesz wiedzieć, zwierzaczk. – W jego głosie rozbrzmiewa ostrzeżenie, w oczach zaś dostrzegam błysk determinacji.

Jak bardzo jestem popieprzona, skoro mi się to podoba? Ta oschłość pana Drake'a? Ta różnica między nami? Jest sporo wyższy ode mnie; żeby powiedzieć mi coś na ucho, musi się naprawdę pochylić. Do tego ubiór... Co prawda ma czarną koszulę i czarne spodnie dżinsowe, co nie jest jakimś wyjątkiem w klubie, ale tylko on wygląda w tym stroju, jakby był panem tego miejsca. A ja? Skórzana spódniczka, w której wyglądam jak dziwka – efekt zamierzony – i krótki, więcej odsłaniający niż zasłaniający, wściekle różowy top – również efekt zamierzony. Ach, no i buty na niskim obcasie. Na wysokim po alkoholu pewnie bym wyróżnęła twarzą w chodnik.

– Może jednak chcę? – Unoszę brew, spoglądając mu wyzywająco w oczy.

Przez twarz przebiega mu cień ekscytacji.

– W takim razie pozwól się komuś dotknąć, to zobaczysz, co się stanie.

Nie uśmiecha się, nie przewraca oczami, nie unosi brwi. Jego twarz jest jak cholerna wykuta w lodzie maska. To akurat nieco mnie przeraża.

Chyba wyczuwa we mnie zmianę, bo posyła mi kpiący uśmiezek.

– Nie jestem dzieckiem, panie Drake, żeby lać mnie po tyłku – mamroczę, starając się brzmieć pewnie, ale straciłam już cały rezon.

Nie potrafię się pozbierać, kiedy on tak na mnie patrzy, a do tego ciągle dotyka po tyłku, co rusz zahaczając kciukiem o pasek stringów. Ciągnie za niego lekko, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, że jestem mokra i każdy nawet najmniejszy ruch materiału na cipce powoduje, że zbliżam się do orgazmu.

– Widzę, że nie jesteś dzieckiem.

Chwyta w zęby płatek mojego ucha i ssie mocno, aż spomiędzy moich warg wydostaje się gardłowy pomruk pełen zadowolenia.

– Doskonale wiem, że nie jesteś dzieckiem. Jesteś młodą, piękną kobietą, która próbuje zrobić z siebie dziwkę.

Przesuwa dłoń niżej, pomiędzy moje pośladki, aż dociera do mokrego materiału. Śmieje się pod nosem i mruczy z kpina, owiewając wrażliwą skórę pod uchem gorącym powietrzem.

– Kto cię podniecił? Ja czy tamten frajer?

Pociera mnie szorstko palcami, wywołując dreszcze na całym ciele. Nogi się pode mną uginają i musi mnie przytrzymać ramieniem, owijając je wokół pasa, żebym nie upadła. Jego usta lądują na mojej szyi – w miejscu, w którym teraz już na pewno pojawiła się malinka po Masonie.

– Ani się waż krzyknąć – warczy ostrzegawczo, a następnie przesuwa mokry materiał na bok i wsuwa we mnie palce, zaciskając zęby na skórze szyi.

W oczach natychmiast stają mi łzy. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Fantazje to jedno, są bezpieczne, bo wymyślone, ale to...? Przyciskam czoło do ściany i mocno zaciskam zęby na dolnej wardze, próbując nie wydobyć z siebie nawet najcichszego pisku. To nie jest takie proste, kiedy zamiast nacisku zębów czuję długie, kojące liźnięcia grubego języka na szyi. Milczenie jest kurewsko trudne, bo pan Drake doskonale wie, co i jak ma robić. Wie, gdzie dotknąć, żeby... Udręczony jęk ucieka mi spomiędzy warg, gdy wsuwa kolejny palec. Rozciąga mnie do granic możliwości i pieprzy tak szybko, że mimo docierającego z zewnątrz hałasu i tak słyszę chlupot własnej wilgoci.

– Zaraz... – Zasycha mi z wrażenia w gardle; nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

– Nie – rzuca szorstko i bez wahania zabiera dłoń.

Zanim jestem w stanie ogarnąć, co się dzieje, poprawia mi stringi i spódnicę, a sekundę później słyszę pukanie.

– Holly? Jesteś tu? – woła Sloan.

Spoglądam z paniką na pana Drake'a i rozszerzam oczy, gdy posyła mi kpiący uśmiech. Następnie tak po prostu sięga ku zamkowi, żeby odczepić łańcuszek, i otwiera drzwi. Zupełnie nie przejmuję się tym, że Sloan nas zobaczy. Jakby miał gdzieś, że ktoś się dowie, co się między nami wydarzyło.

– Cześć, Sloan – odzywa się do niej przyjaznym tonem i kiwa głową w stronę wyjścia. – Odwiozę was do domu. Zaczekam w korytarzu.

– Cześć, Dexter – mamrocze mu w odpowiedzi Sloan i przenosi na mnie pytające spojrzenie.

Jak tylko mężczyzna znika nam z oczu, upadam tyłkiem na klapę kibla i chowam twarz w dłoniach. W oczach natychmiast wzbierają mi łzy.

– Holly? – Przyjaciółka kuca przede mną i obejmuje mnie ciasno, układając brodę na moim ramieniu. – Co się stało? Skrzywdził cię? Mam zadzwonić...

– Nie – protestuję szybko, kręcąc głową. – Nie, ja...

O Boże. Chce mi się płakać! Nie dlatego, że tyłek mnie piecze, podobnie jak szyja, ale dlatego, że zaledwie nanosekundy dzieliły mnie od mocnego orgazmu, który miał zmieść mnie z powierzchni ziemi. Czułam to! Frustracja i złość przejmują nade mną władzę. Zgrzytam zębami.

– Nie skrzywdził.

Chrząkam i się prostuję, wycierając szybko policzki. Posyłam uspokajający uśmiech Sloan i wstaję, po czym wyciągam w jej stronę dłoń, a ona natychmiast ją chwytą.

– Chodźmy – mówię zdecydowanym tonem i ciągnę ją do wyjścia, gdzie czeka na nas pan Drake.

Gdy tylko na mnie spogląda, posyłam mu ostre spojrzenie i szturcham go mocno ramieniem, mimo że mam sporo miejsca, żeby go ominąć.

Kutas!

Nie doprowadza się kobiety na skraj orgazmu, żeby potem odmówić jej przyjemności. Ile on ma lat? Piętnaście? Co za dupek! Już ja mu pokażę!

– Holly...? – szepcze Sloan, gdy wychodzimy na zewnątrz, a pan Drake prowadzi nas do swojej wypasionej fury. – Przeraza mnie twoja mina.

– Hm? – Odrywam mordercze spojrzenie od pleców pana Drake'a, w które przez całą drogę na parking wbijałam wymaglinowane sztylety, i spoglądam pytająco na Sloan. – Jaka mina?

– Wyglądasz, jakbyś planowała morderstwo.

– Możliwe, że nie mijasz się z prawdą.

Zaledwie przez kilka sekund wygląda na zaskoczoną. Bardzo szybko jednak poważnieje – akurat gdy docieramy do auta. Kiedy siedzimy już na tylnej kanapie, a pan Drake zatrzaskuje za nami drzwi, dziewczyna nachyla się do mnie i szepcze:

– Jeśli będziesz potrzebować pomocy w ukryciu zwłok, po prostu napisz mi, że masz ochotę na pizzę hawajską – mówi z pełną powagą.

Krzywię się, bo nienawidzę ananasa.

– Zorganizuję pochówek.

Śmieję się i przytulam ją do siebie, całując w policzek, podczas gdy pan Drake wsiada na miejsce kierowcy. Nasze spojrzenia krzyżują się we wstecznym lusterku – jego mroczne, moje wkurwione. Uśmiecham się do niego kpiąco.

Nawet nie wie, co na siebie sprowadził. Nie mam pojęcia, w co ten koleś gra, ale z chęcią wymyślę własną zabawę dla naszej dwójki. Posyłam mu całusa i przymykam powieki, układając głowę na ramieniu Sloan.

Game on, dupku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

DEXTER

Holly posyła mi mordercze spojrzenia przez całą drogę do domu tej małej dziwki Sloan. Czy mnie to bawi? Jak cholera. Czy zamierzam jej to pokazać? Ani, kurwa, myślę.

Parkuję przy krawężniku pod niskim domem i zmuszam się do uśmiechu, spoglądając przez ramię na Sloan.

– Mogłabyś zostawić nas na chwilę samych? – proszę uprzejmym tonem, mimo że najchętniej powiedziałbym jej, żeby wypierdalała z mojego auta i przestała zatruwać życie Holly swoją osobą.

Nawet Karma, była żona Cade'a, do której idealnie pasuje powiedzenie „Karma is a bitch”, mnie tak nie wkurwia, jak ta dziwka Sloan.

– Och. – Uśmiecha się ze zrozumieniem, spoglądając raz na mnie, raz na Holly. – Jasne. Pójdę otworzyć drzwi. Dzięki za podwózkę, Dex.

– Dexter – poprawiam ją ostro, może nieco za ostro, ale Sloan tylko wzrusza na to ramionami i wyskakuje, na koniec trzaskając za sobą drzwiami.

Niewychowana dziwka.

Z trudem się nie wydzieram, ale przecież muszę podtrzymywać pozory. Przynajmniej przy niej. Przy Holly już niekoniecznie – wręcz przeciwnie. Nie zamierzam przy niej nikogo udawać, a skoro powoli tracę cierpliwość, to już wkrótce pozna moje prawdziwe oblicze.

– Czego chcesz? – syczy ze złością.

– Już nie mówisz do mnie per pan? – Spoglądam na nią z uniesioną brwią.

Dalej jest wściekła. Ma zaróżowione policzki, a w jej oczach błyszczy złość. Piersi ukryte pod tym cholernie skąpym, różowym topem unoszą się i opadają w rytmie przyspieszonego oddechu. Z jednej strony chcę się na nie gapić, a z drugiej zmuszam się, żeby tego nie robić.

Nie zasłużyła sobie dziś na moją uwagę.

– Trzymałeś palce w mojej cipce – warczy, unosząc podbródek – więc chyba mogę sobie darować formę grzecznościową.

Uśmiecham się i zerkam w dół na jej złączone uda. Jej kolano podskakuje, pewnie ze zdenerwowania. Oblizuję powoli wargi i wracam spojrzeniem do jej twarzy, poważniejąc. Doskonale zauważam moment, w którym się orientuje, że czas na żarty definitywnie się skończył.

Przełyka głośno ślinę i otwiera szerzej oczy.

– Jeśli jeszcze raz zobaczę, że pozwalasz się obmacywać jakiemuś frajerowi, ukarzę cię znacznie surowiej niż dzisiaj. I ja, kurwa, nie blefuję.

Prycha i przewraca oczami, krzyżując ramiona na piersi. Po lekkim strachu nie ma już śladu. Na powrót stała się nieposłuszna.

– Nie jesteś moim ojcem.

– Owszem, nie jestem – przytakuję, a następnie postanawiam sprawdzić pewną teorię. – Ale zawsze mogę zadzwonić do Edwarda i powiedzieć mu, że byłaś w The Spicy...

– Nie! – przerywa mi szybko, podczas gdy przez jej twarz przetacza się wyraz niemal namacalnej paniki.

Właśnie znalazłem twój słaby punkt, zwierzaczk. Uśmiecham się w duchu. Twój ojciec nim jest. Jeszcze nie wiem, czy się go boisz, bo dostaniesz szlaban, czy może chcesz udawać przy nim, że jesteś grzeczna, ale mniejsza o to... Edward jest twoim słabym punktem, a ja to wykorzystam, możesz być tego pewna.

– Tak więc wracamy do punktu wyjścia – odzywam się chłodno. – Jeśli komukolwiek pozwolisz się tknąć, gorzko tego pożałujesz.

Powinienem być już przyzwyczajony do tego, że Holly lubi się buntować, a mimo to zaskakuje mnie, gdy mruży oczy.

– A co ty mi możesz niby zrobić, co? – prycha. – Oprócz naskarzenia na mnie jak jakiś szczył?

Nie wierzę, że ona nie robi tego specjalnie. Po prostu nie uwierzę, że Holly mnie teraz nie testuje. Przecież to jasne jak słońce, że mój mały zwierzaczek chce sprawdzić, na ile może sobie przy mnie pozwolić.

Tak naprawdę na wiele, ale... Zanim się o tym przekona, musi się nauczyć posłuszeństwa.

– Zwierzaczku, nie chcesz mnie wyprowadzić z równowagi.

Nie protestuje, gdy się tak do niej zwracam. Pewnie ma to coś wspólnego z faktem, że to może być zarówno pieszczotliwy zwrot, jak i obraźliwy, odczłowieczający. Gdyby tylko wiedziała, że wybrałem go na postawie jej anonimowych wpisów na blogu...

– A to w klubie, to co to było, jak nie wyprowadzenie z równowagi?

– To? – Śmieję się ironicznie. – To był tylko przedsmak tego, co cię czeka, jeśli nie będziesz posłuszna.

Prycha i sięga do klamki. Jestem jednak znacznie szybszy. Nim jest w stanie otworzyć drzwi, zamykam nas w środku jednym kliknięciem na panelu.

Holly zerka na mnie niepewnie. Przestraszyła się? Uśmiecham się przebiegle na tę myśl.

– Dlaczego to robisz?

– Co dokładnie? – Przechyłam z zaciekawieniem głowę.

– Dlaczego się nade mną znęcasz?

Unoszę brwi.

– Myślisz, że się znęcam, zwierzaczk? – pytam ze śmiechem. – To nie jest znęcanie. Kilka klapsów i zanurzenie palców w twojej cipce to dla ciebie przyjemność. Przecież wiem, że ci się podobało.

Otwiera szerzej oczy i sapie głośno, jakby była zdumiona.

– Jesteś chory, Dexter.

Z irytacji zaciskam na moment szczękę.

– Dla ciebie pan Drake.

Wydaje mi się, że gdy tylko kończę mówić, w jasnoniebieskich oczach Holly miga smutek. Jednakże słowa, które wypowiada zaledwie kilka sekund później, świadczą o tym, że prędkiej była to złość, a mnie się musiało przewidzieć. Być może zobaczyłem to, co chciałem.

– Proszę mnie stąd wypuścić, panie Drake. – Wciska dłoń do torebki i wyciąga telefon. – Bo zadzwonię do ojca i powiem mu, co mi pan zrobił.

– Podobało ci się.

– Ale on o tym nie wie. – Uśmiecha się kpiąco, unosząc brew. – A pan jest ode mnie starszy i... – Do oczu nabiegają jej łzy; w pierwszej chwili mam ochotę ją pocieszyć, lecz hamują mnie przed tym jej następne słowa: – Uwierzą zapłakanej nastolatce, że uniknęła gwałtu, a nie staruchowi. – Mruży oczy. – Otwórz. Drzwi.

Waham się tylko przez kilka krótkich chwil. Zastanawiam się, czy blefuje, czy może jednak mówi poważnie. Kiedy jednak dostrzegam, że na ekranie pojawia się zdjęcie Edwarda, kapituluję i odblokowuję zamki.

– Nie żartowałem wcześniej – ostrzegam, zanim wychodzi. Nie mówię z czym ani się nie upewniam, czy mnie słyszy, bo jestem pewien, że tak. – Naprawdę gorzko pożałujesz.

Wzdryga się, gdy kończę mówić, a potem rusza biegiem w stronę domu. Czekam, aż zniknie w środku i dopiero wtedy odjeżdżam. Nie będzie łatwo zmusić ją do posłuszeństwa, ale...

Unoszę kącik ust, włączam radio i wracam do siebie, w głowie układając plan. Może nie będzie łatwo, ale zdecydowanie będzie warto.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

HOLLY

Od feralnej imprezy w klubie, podczas której pan Dupek najpierw zlał mi tyłek, a potem doprowadził na skraj i przestał dotykać, minął tydzień. Przez cały ten czas Sloan uważnie mnie obserwowała, co którąś rozmowę pytając, co się tak właściwie wydarzyło w toalecie. Oczywiście nic jej nie powiedziałam i nie zamierzam tego zmieniać. Jakoś... Nie potrafię się przemóc. Nie wstydzę się, bo przecież nie zrobiłam nic złego, po prostu... to wydaje się zbyt osobiste. No i trochę się obawiam, że uzna to za popieprzone i komuś się wygada, a wtedy moja zabawa w kotka i myszkę z panem Dupkiem może się szybko skończyć. A tego nie chcę.

Jeśli to kogoś dziwi, to – cóż – nigdy nie twierdziłam, że jestem normalna.

Wzdycham głośno i poruszam się na boki, żeby lepiej ułożyć się na piasku. Tym razem na szczęście wzięłam ze sobą przyjemny w dotyku koc, a nie ten szorstki, który ostatnio wyciągnęłam z szafy w garderobie. Leżenie na nim było jak położenie się na mrowisku. Co chwilę mnie coś gryzło i nieprzyjemnie łaskotało.

Uchylam lekko powieki i spoglądam przed siebie, obserwując Sloan ponad rowkiem między pierściami pokrytymi olejkami. Stoi tuż przy brzegu i kręci głową, gdy Tommy coś do niej krzyczy. Zapewne próbuje ją namówić do wejścia do wody.

Uśmiecham się pod nosem, gdy Sloan ze śmiechem wbiega do jeziora. To, że nie trzeba jej zbyt długo namawiać, świadczy tylko o tym, że naprawdę lubi spędzać czas z tym kolesiem. Albo liczy na szybki numer. Tak czy siak podejrzewam, że dziś za wiele nie pogadamy. I dobrze. Nie będzie miała czasu na ewentualne przesłuchania...

Decyduję się jeszcze przez chwilę poleżeć na plecach, ale jak tylko zacznę odczuwać delikatne pieczenie dekoltu, postanawiam przekręcić się na brzuch. Najpierw jednak unoszę się na łokciach i rozglądam po zaludnionej plaży, bo mam wrażenie, że ktoś na mnie...

Och.

Serce robi dziwne salto, a podbrzusze mocno mrowi na widok mężczyzny stojącego na skraju skarpy tuż za mną. Pan Dupek nie jest jednak sam, towarzyszy mu dwóch mężczyzn, z tym że tylko on jest w pełni ubrany – jak zwykle ma na sobie długie spodnie i koszulkę z długimi rękawami. Pozostali nie odstają ubiorem od innych plażowiczów – włożyli koszulki z krótkimi rękawami i spodenki plażowe. Jakim cudem on się jeszcze nie roztopił? Przecież musi mu być gorąco! Na dworze jest cholerny upał!

– Cześć, Holly!

Marszczę brwi, słysząc znajomy głos dobiegający z drugiej strony koca. Przypasowuję go jednak do twarzy dopiero, gdy się odwracam i napotykam niebieskie oczy.

– Cześć... – Przypominam sobie jego imię w ostatniej chwili. – Mason.

– Mogę się przysiąść? – Wskazuje podbródkiem puste miejsce.

Machinalnie kiwam głową, ale dopiero gdy Mason rozsiada się wygodnie, przypominam sobie o panu Dupku i jego zakazie. Jestem przekonana, że gdy się odwrócę, zobaczę jego zirytowany wzrok.

Tak się jednak nie dzieje.

Zerkając przez ramię w stronę skarpy, z zaskoczeniem stwierdzam, że pan Dupek uśmiecha się lekko, dyskutując z dwójką mężczyzn. Żaden z nich nie patrzy w moim kierunku. Z jakiegoś niewiadomego jeszcze powodu robi mi się przykro.

– Och, cholera. Aż taką malinkę ci zrobiłem?

Pytanie Masona powoduje, że moja dłoń od razu ląduje na siniaku na szyi. Uśmiecham się niemrawo, może nawet nieco sztucznie, i wzruszam ramionami.

– Już jej prawie nie widać.

Przecież mu nie powiem, że większość tej malinki to efekt nacisku zębów pana Dupka na wrażliwą skórę.

– Faktycznie jest już całkiem blada. – Chrząka i odwraca na moment wzrok, jakby próbował zebrać myśli. – Tydzień temu... Dałaś mi kosza czy...?

Otwieram szerzej oczy, gotowa powiedzieć mu, że co prawda kosza mu nie dałam – to znaczy nie zamierzałam – ale nic między nami nie będzie... Jednakże druga, ta szalona część mnie, postanawia powiedzieć coś zupełnie innego.

– Och, nie, Mason. – Przytykam dłoń do ust, że niby nagle mi się przypomina, że wyszłam bez pożegnania, po czym posyłam mu skruszone spojrzenie. – Musiałam wyjść, bo zobaczyłam znajomego mojego ojca. – Nie kłamię przecież aż tak bardzo.

Uśmiecha się ze zrozumieniem, a w jego oczach błyszczy zadowolenie. Przez chwilę jest mi głupio, że chcę go wykorzystać, ale z drugiej strony... To faceci wiecznie wykorzystują kobiety do własnych planów. Czy to naprawdę takie złe, żebym wykorzystywała Masona do sprawdzenia, co robi pan Dupek, jeśli go nie posłucham? Przecież niczego nie będę obiecywać.

– To dobrze. – Wzdycha z ulgą. – Bo już myślałam, że dostałam cichego kosza. – Drapie się po karku, po czym układa rękę na kocu tuż obok mojej.

Wystarczy, że przesuwam się zaledwie odrobinę i już czuję na palcach ciepło jego dłoni, a sekundę później jego kciuk sunie po wierzchu mojej ręki. Uśmiecham się w duchu i zerkam w bok, w stronę skarpy. Chcę sprawdzić, czy mój plan...

Niemal czuję, że moje serce przestaje na kilka sekund bić, bo wzniesienie jest puste. Pan Dupek zniknął. Momentalnie czuję ucisk gdzieś w okolicy mostka i muszę przymknąć powieki, gdyż zaczynają mnie szczypać oczy. Nie mam pojęcia, co się...

Nieprawda. Doskonale wiem, dlaczego jest mi smutno. Czuję się odrzucona. Pan Dupek tak się wygrażał, że pożałuję, gdy mnie ktoś dotknie, a teraz nawet się nie przejął obecnością Masona przy mnie. Prycham w duchu i zaciskam szczęki. Natychmiast wybucha we mnie irytacja.

Nikt nie będzie robić ze mnie idiotki, a ja na pewno nie będę teraz czekać, aż pan Dupek przypomni sobie, co mi powiedział.

– Idę popływać – informuję i nie czekając na reakcję Masona, biegnę w stronę jeziora.

Muszę się natychmiast ochłodzić, bo inaczej wybuchnę ze złości.

Wypływam na powietrze i od razu zsuwam z twarzy mokre kosmyki włosów. Chłodna woda przyjemnie obmywa nagrzane ciało. Poruszam powoli nogami, żeby utrzymać się na powierzchni i przesuwam dłońmi po wodzie, tuż pod jej taflą. Uwielbiam to delikatne uczucie, gdy łagodnie przepływa między palcami.

Odpląnąłam od brzegu i obserwuję, jak Mason rzuca frisbee z Tommym i Sloan. Musiałam się od nich jak najszybciej ewakuować, bo wszędobylskie ręce Masona działały mi już na nerwy. Jego dotyk nie sprawiał mi przyjemności, wręcz przeciwnie. Nieziemsko mnie wnerwiało. Był zbyt delikatny, zbyt... chłopięcy. Kompletnie przeciwieństwo tego, czego pragnę.

Wzdycham głośno i układam się na plecach. Rozluźniam się i przysmykam powieki, pozwalając, żeby ciało samo unosiło się na wodzie. Uśmiecham się do siebie i skupiam na powolnym, spokojnym oddychaniu. Wdech, wydech... Wdech, wydech... Jak dobrze, że istnieje coś takiego jak medytacja...

Nie jestem pewna, ile tak dryfuję, ale w końcu postanawiam wracać. Przekręcę się na brzuch i wykonuję powolne machnięcia rękami i nogami. Dawno nie czułam się tak zrelaksowana podczas pływania jak...

Oddech zamiera mi w gardle, bo im bliżej jestem brzegu, tym wyraźniej dostrzegam postać znajdującą się na skarpie.

Pan Dupek.

Stoi z dłońmi w kieszeniach i wbija we mnie spojrzenie. Nie wiem, jakim cudem dostrzegł mnie tak daleko od plaży, ale to nie jest najważniejsze. Istotniejsze jest odszukanie teraz Sloan i...

– Szlag – mamroczę do siebie, gdy wreszcie zauważam przyjaciółkę. Wraz z Tommym i Masonem stoją przy budce z jedzeniem.

Mogłabym zmienić kierunek i do nich podpląć, ale... Wtedy wyszłabym na tchórza, prawda? Zresztą sama chciałam wcześniej, żeby pan Dupek pokazał mi, na co go stać, więc nie mogę stchórzyć. Dlatego też kontynuuję płynięcie w stronę mężczyzny, nawet na moment nie odwracając od niego wzroku.

Kiedy dotykam już stopami dna, decyduję się pokonać resztę odległości na nogach. Woda nieco mnie powstrzymuje przed szybkim dotarciem do brzegu, ale to akurat dobrze – przynajmniej mam czas, żeby się uspokoić i nabrać dystansu.

Zbliżając się do koca, uśmiecham się kpiąco do mojego sąsiada. Sięgam po ręcznik i wycieram się powoli, bezceremonialnie odwracając się plecami do skarpy. Na szczęście klapsy nie zostawiły żadnych śladów na mojej skórze. Schylam się i z trudem powstrzymuję szeroki uśmiech, bo wycierając nogi, mogę przyjrzeć się panu Dupkowi, który gapi się na mnie wygłodniałym wzrokiem.

Ciekawe, czy jest równie podniecony co tydzień temu. Z chęcią bym to sprawdziła, ale...

Nie. Nie zrobię tego. Aż za bardzo bym mu pokazała, że mnie interesuje.

Prostuję się i sięgam po skąpą narzutkę. Wkładam ją i powoli zawiązuję pod piersiami, po raz kolejny zerkając na mężczyznę.

Nie ruszył się nawet o milimetr. Dalej się na mnie gapi, ciągle z rękami w kieszeniach. Jedyne, co się zmieniło, to jego mina. Uniósł brew, jakby chciał mi powiedzieć: „Jestem ciekaw, co jeszcze zrobisz”.

Z trudem powstrzymuję się przed pokazaniem mu środkowego palca – tak po prostu, w geście buntu. To byłoby na maksa dziecinne, ale mówi się trudno. Wkurza mnie, że tylko stoi i się gapi, zamiast coś zrobić; cokolwiek. A tak się przecież wygrażał, że mam uważać, bo sobie popamiętam. Phi! Najwyraźniej jest mocny tylko w gębie. Jak każdy facet, którego znam.

Zarzucam torbę plażową na ramię, strzepuję koc i przewieszam go przez torbę. Na koniec rozpuszczam spięte włosy, żeby wyschły na słońcu, i ruszam żwawym krokiem, kołysząc seksownie biodrami. Czuję na tyłku wzrok pana Dupka i naprawdę z ogromnym trudem powstrzymuję się przed odwróceniem.

– Już się zbierasz? – Sloan zauważa mnie pierwsza, gdy podchodzę do ich stolika. Cała trójka zajada się właśnie taco. – Gdybym wiedziała, że już wyszłaś z wody, też bym ci coś zamówiła.

Macham ręką.

– Nie przejmuj się. Zjem w domu. – I tak nie przepadam za meksykańskim żarciem, o czym najwyraźniej zapomniała, ale nieważne. – Widzimy się jutro? – upewniam się.

Ściąga brwi, jakby musiała się zastanowić. Zerka na Tommy’ego, a potem znowu na mnie.

– Jutro Tommy zabiera mnie do kina. Możemy to przełożyć na poniedziałek?

Z trudem powstrzymuję westchnienie pełne irytacji. Miałyśmy spędzić całe popołudnie we dwie, ale pewnie wypadło jej to z głowy. Po raz pierwszy spotyka się z jakimś facetem dłużej niż na jeden numerek, więc postanawiam to olać. Uśmiecham się ze zrozumieniem.

– Jasne. To w poniedziałek. Na razie – żegniam się z nimi i odwracam.

Nie udaje mi się jednak zrobić nawet jednego kroku, bo tuż przede mną wyrasta Mason.

– Masz jutro jakieś plany? – pyta, wpatrując się we mnie z nadzieją.

W kąciку ust ma trochę sosu z taco i jakoś... Robi mi się nieprzyjemnie na żołądku na samą myśl o tym, że się z nim całowałam.

Od teraz będzie mi się kojarzyć z meksykańskim żarciem. Całkowity wyłącznik jakiegokolwiek podniecenia.

Chcę mu odpowiedzieć, że nie mam, bo przecież przed chwilą słyszał moją rozmowę ze Sloan. Z drugiej strony jednak wcale się nie tłumaczyłyśmy, że miałyśmy konkretne plany...

– Tak właściwie to chyba będę mieć. – Uśmiecham się przepaszająco. – Tata zwykle w niedzielę robi grilla i tym razem chyba z nim posiedzę – kłamię jak z nut. – Innym razem?

Mina mu rzadnie, ale nie wygląda, jakby był zły, raczej rozczarowany. Uśmiecha się ze zrozumieniem i kiwa głową.

– Jasne, innym razem. Odprowadzę cię – proponuje i nim się orientuję, trzyma mnie za rękę.

Jedno spojrzenie ponad jego ramieniem wystarcza, żeby zamiast krwi w żyłach popłynął mi łód. Nawet z takiej odległości, jaka teraz dzieli mnie i pana Dupka, widzę, że oczy mężczyzny ciskają sztylety. Przełykam z trudem ślinę i delikatnie wyswobadzam się z objęć Masona.

– Dam sobie radę, ale dziękuję – wyjaśniam i kiwam głową w stronę stolika. – Wracaj do taco. Zimne na pewno nie są już takie... dobre.

Waha się przez chwilę, ale chyba naprawdę musi lubić meksykańskie jedzenie, bo w końcu mi przytakuje. Zanim jednak odchodzi, robi coś, czego się zupełnie nie spodziewam. Pochyliła się i mnie całuje. Lekko, to ledwo muśnięcie, ale... i tak.

Niemal od razu wybucha we mnie adrenalina. Nie muszę patrzeć w stronę skarpy, żeby wiedzieć, że pan Dupek wszystko widział. Na nikły uśmiezek, który jest efektem ekscytacji na to, co robi, pozwalam sobie dopiero, gdy znikam za linią drzew małego lasu oddzielającego plażę od pierwszych zabudo...

– Aaa!

Panika wdziera we mnie z prędkością tsunami wpadającego na ląd. W jednej chwili stąpam wolno po ściółce, a w kolejnej ciężka, męska dłoń przyciska się do moich ust, podczas gdy reszta ciała lewituje w powietrzu. Na koniec uderzenie plecami o drzewo powoduje, że na moment tracę dech. Serce łomocze w piersi jak szalone, a oddech staje się chaotyczny.

Dopiero gdy dostrzegam pochmurne spojrzenie pana Dupka tuż przed swoją twarzą, zalewa mnie nikła fala ulgi. Nikła, bo takiej złości u niego jeszcze nie widziałam, a tak naprawdę przecież nie wiem, do czego jest zdolny.

Mój brak instynktu samozachowawczego wpędzi mnie kiedyś do grobu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

DEXTER

Holly wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. W pierwszej chwili jest przestraszona, ale chyba dość szybko mnie rozpoznaje, bo wyraźnie się rozluźnia. Jej wyluzowanie nie trwa jednak długo – wzdyga się, gdy opieram dłonie o drzewo po obu stronach jej głowy. Wciąga z sykiem powietrze do płuc, jakby wyczekiwała na mój kolejny ruch.

Odczekuję kilka uderzeń serca, żeby ją jeszcze bardziej zestresować, i dopiero wtedy się odzywam:

– Co ci powiedziałem na temat dotykania cię przez innych? – pytam cicho niskim, złowrobnym tonem.

Jestem na nią zły, że pozwoliła się tknąć tamtej frajerzynie – i to na moich oczach. Była świadoma, że wszystko doskonale widzę. Mógłbym się założyć o lewe jądro, że zrobiła to z premedytacją. Przez cały ten czas, odkąd chłopaczek przysiadł się do niej na kocu, zachodziłem w głowę, jak ją ukarać. Szczególnie że to nie pierwszy raz, gdy mi się sprzeciwiła.

– Nie pamiętam – szepcze lekko drżącym głosem. – Co mówiłeś na temat dotykania mnie przez innych? – Unosi podbródek i mruży oczy, jakby usilnie chciała mi pokazać, jak bardzo nie dba o moje zasady.

Mam nieziemską ochotę ukarać ją tak, że będzie o tym pamiętać przez najbliższy tydzień. Nie robię tego jednak. Za bardzo jej się ostatnim razem podobało. Unoszę kącik ust i nachylam się nad nią jeszcze bardziej. Niemal stykamy się nosami, twarz owiewa jej ciepły, szarpany oddech.

Powoli zabieram dłoń z drzewa i przesuwam nią po delikatnej skórze ramienia dziewczyny w dół. Uśmiecham się z zadowoleniem, gdy pod opuszkami wyczuwam gęsią skórę. Holly sapie cicho z zaskoczenia, gdy tak po prostu chwytam ją za dłoń. Zaciskam na niej mocno palce i unoszę do ust. Całuję je kilkakrotnie, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy. Wyraźnie widzę, jak rozszerzają jej się źrenice. Drży, a oddech jej przyspiesza.

– Jesteśmy tutaj sami, tylko we dwoje – mruczę cicho w jej usta i przyciskam krocze do brzucha. Na pewno czuje, jak jej pożądam. – Nikt nas nie widzi. Nikt nie będzie w stanie mnie powstrzymać...

– Przed czym? – szepcze zdławionym głosem, jakby mówienie przychodziło jej z ogromnym trudem.

Trudno jest mi się na nią nie rzucić, ale obiecałem sobie, że tego nie zrobię. To ona będzie mnie błagać, żebym jej dotknął, nie odwrotnie. To ona będzie skomleć o moją uwagę.

– Przed czymkolwiek, co miałbym ochotę ci zrobić... Mógłbym cię teraz pchnąć na kolana i kazać otworzyć szeroko usta, żebym mógł je wypełnić fiutem.

Z ust ucieka jej cichy jęk, niemal skowyt. Uśmiecham się do siebie. Tak, wiem, że jej się to podoba. Wszystko o niej wiem. Czytam, co pisze. Widzę, co robi, gdy budzi się w nocy i

potrzebuje ukojenia. Och, tak, mój mały zwierzaczek pragnie adrenaliny i szaleństwa, nie spokoju i bezpieczeństwa.

– A ty byś mi na to pozwoliła, prawda? – Śmieję się nisko i wypuszczam spomiędzy warg wstrzymywany oddech.

Moment, w którym Holly się do mnie przysuwa, praktycznie opadając pełnymi wargami na moje, jest idealny na to, żeby ją puścić i zrobić krok w tył.

Niemal natychmiast leci do przodu, ale udaje jej się złapać równowagę, wystawiając lewą nogę przed siebie. Jasna narzutka ledwo zakrywa jej ciało, pomiędzy połami dostrzegam skrawek uda. Z trudem powstrzymuję się przed ukłęknięciem i przytknięciem warg do miękkiej skóry.

– Dlaczego się odsunąłeś? – sapie cicho, wpatrując się we mnie z dezorientacją.

Wzruszam ramionami i wykrzywiam usta w złośliwym uśmiešku.

– Liczyłaś na to, że cię pocałuję? – Głos przesiąknięty mam kpiną.

Rozchyła wargi, ale zamiast odpowiedzieć, zaciska je szybko w wąską kreskę i kręci głową. W oczach błyska jej irytacja. Delikatne dłonie zwija w pięści i zwięża powieki.

– Nie liczyłaś? – Śmieję się. – A to ciekawe. Powiedz, zwierzaczku, doprowadziłaś do końca to, co zacząłem tydzień temu w toalecie? – Unoszę brew.

Mięsień na jej szczęce drga, a w oczach błyska frustracja. Już znam odpowiedź na pytanie. U siebie w sypialni na pewno się nie dotykała – gdyby było inaczej, wszystko by się nagrało, bo nigdy nie zamyka laptopa. Kiepsko dla podzespołów, ale dla mnie idealnie, mam dostęp do kamerki dwadzieścia cztery na siedem. Nie miałem tylko pewności, czy nie zrobiła tego w domu tej małej dziwki albo gdzie indziej. Najwyraźniej nie.

– Czyżbyś miała problem z tym, żeby dojść? – Unoszę kąciki ust w zarozumiałym uśmiešku.

– Przez twój dotyk zbrzydła mi masturbacja – odpowiada chłodno, wpatrując się we mnie obojętnym wzrokiem.

Z trudem hamuję wybuch śmiechu. Za to bezceremonialnie zbliżam się do niej i klękam na wilgotnej ściółce.

– Co ty... – Milknie, gdy rozsuwam poły cienkiego, nieco prześwitującego materiału, żeby mieć dostęp do cipki. – Dexter... Auć! – piszczy, gdy klepię ją lekko w tyłek.

– Pan Drake, Holly. – Spoglądam na nią z dołu i zaciskam palce na udach. – Rozsuń.

Otwiera szerzej oczy. Dostrzegam w nich wahanie, może nawet bunt. Przechyliłam lekko głowę i przyglądam jej się z zaciekawieniem. Niby ją znam, wiem, co lubi jeść, co czyta i co pisze, jakie filmy ogląda i co ją kręci, ale jej zachowanie czasem jest dla mnie zagadką. Tak jak teraz. Nie wiem, czy się nie wydrze, chociaż szczerze w to wątpię.

– Widzisz? – mruczę z zadowoleniem, gdy posłusznie rozsuwa nogi. – Jak chcesz, to potrafisz słuchać.

Wsuwam dłoń między seksowne uda i odsuwam na bok materiał majtek. Uśmiecham się z zadowoleniem, wyczuwając pod palcami wilgotną, ciepłą cipkę. – Zbrzydła ci masturbacja, zwierzaczku, co?

– Nie nazywaj mnie tak – prosi, spoglądając na mnie z góry zamglonym wzrokiem. – To uwłaczające.

– Zabawne... – szepczę i okrążam palcami mokre od podniecenia wejście, kciuk przytykając do łechtaczki. – Dałbym sobie rękę uciąć, że przed chwilą poczułem, jak mięśnie ci się zacisnęły.

Z ust Holly ucieka cichy jęk, a głową uderza o drzewo. Z każdym delikatnym ruchem mojej dłoni jej oddech przyspiesza. Kusi mnie, żeby się pochylić i jej posmakować, ale...

Nie mogę. Jeszcze nie teraz. Gdybym położył usta na tej słodkiej cipce, skończyłbym, rżnąc ją opartą o drzewo.

– Jesteś przemoczona, zwierzaczkę – oznajmiam sucho i poprawiam majtki, żeby jak najszybciej zasłonić na razie zakazane dla mnie miejsce. Wstaję z klęczek i na oczach wkurzonej Holly, sądząc po jej zaciśniętych zębach, wsuwam do ust palce. Mruczę z zadowoleniem, czując słodki smak podniecenia. – Jesteś ciekawa, jak smakujesz?

– Nie – warczy i robi krok w bok, jakby chciała odejść.

Powstrzymuję ją, chwytając za łokieć.

– Dlaczego próbujesz ze mną walczyć? – Unoszę brew i przyglądam jej się ze stoickim spokojem. – Dlaczego po prostu mi się nie poddasz, zwierzaczkę?

Spogląda na mnie w ciszy. Przez moment mam nawet wrażenie, że mi nie odpowie, ale nie – nie byłaby sobą, zostawiając mnie z ostatnim słowem. Uśmiecha się kpiąco i przechyla głowę, po czym układa mi dłoń na torsie i pochyla się, aż owiewa mnie jej zniewalający, truskawkowy zapach.

– Co to wtedy byłaby za frajda, gdybym tak po prostu się poddała, panie Drake? – szepcze zmysłowo, zanim powoli oblizuje te swoje cholernie kuszące wargi.

Nie odzywam się. Nie komentuję jej słów, tylko wypuszczam ją powoli z objęć i robię krok w tył. Marszczy brwi, jakby była zaskoczona moją reakcją, podczas gdy wsuwam nonszalancko dłoń do kieszeni spodni i dopiero wtedy postanawiam się odezwać:

– Nie mów później, że cię nie ostrzegąłem, zwierzaczkę.

Chcę się odwrócić i odejść, zostawiając ją samą, ale powstrzymuje mnie przed tym jej głos:

– Dlaczego się mną tak bawisz? Dlaczego najpierw mnie podniecasz, a potem się odsuwasz? To nie fair, wiesz o tym?

Prycham i posyłam jej zirytowane spojrzenie.

– Wiesz, co jest nie fair, Holly? – Wzdryga się na dźwięk swojego imienia wychodzącego z moich ust; nie wypowiadam go z czułością, tak jak zwykle, raczej ze złością. – Że pozwalasz się dotykać jakiemuś frajerowi, a ze mną walczysz. Podglądasz mnie wieczorami, ale sama nie chcesz dać od siebie tego samego. Przestało mnie bawić czekanie, aż zrobisz to dobrowolnie. Zmuszę cię do posłuszeństwa – informuję ją chłodno i odchodzę, pozostawiając z rozdziawionymi ustami.

I pewnie irytacją, że po raz kolejny to do mnie należy ostatnie słowo.

– William, kurwa, czy ty możesz choć raz przyjść na spotkanie niezjarany? – Cade spogląda z dezaprobatą na Willa, gdy ten opada dupskiem na skórzane siedzisko łoża.

Jego lekko przymknięte oczy i głupawy uśmiech na ustach sprawiają, że mam ochotę przewrócić oczami.

– Nie moja wina, że Reece ususzył *strawberry cough*. Wiecie, jak ją uwielbiam...

Spoglądamy na siebie z Cade'em i w milczeniu kręcimy głowami.

– A po drugie seks z THC płynącym we krwi jest o wiele, wiele, wiele lepszy niż bez.

– Domyślam się – mruczę i unoszę trzy palce, gdy dostrzegam, że kelnerka na nas spogląda.

Kiwa głową i odchodzi w stronę baru, a ja skupiam się na twarzy Cade'a. Wygląda na zmęczonego, i to dość konkretnie. Przez okulary widać cienie, a zielone oczy są jakieś takie przygaszone. Marszczę brwi i stopą szturcham pod stołem Willa, a gdy na mnie spogląda, kiwam podbródkiem w stronę Cade'a. Will natychmiast ściąga brwi i mimo że jest zjarany, to nie rzuca głupim żarcikiem, tylko wzdycha głośno.

– Co znowu zrobiła ta suka?

Cade się krzywi.

– Zabrała Mackenzie na wakacje do Meksyku.

Przy stoliku natychmiast zapada cisza. Z całych sił hamuję się, żeby nie wybuchnąć. To nie pomogłoby Cade'owi, więc robię to tylko dla niego.

– Zapomniała już, co się wydarzyło ostatnim razem? – warczę ostro, na co posyła mi zmęczone spojrzenie pełne wyrzutów.

– Pojechały do Hectora. Karma uważa, że Mack będzie bezpieczna – wyjaśnia wyzutym z emocji głosem.

Oczywistym dla mnie jest, że tak naprawdę targa nim chęć pojechania do Meksyku po córkę, ale nie może tego zrobić. Nie teraz, gdy toczony jest przeciwko niemu postępowanie.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do młodej kelnerki, bo akurat stawia przed nami trzy szklanki wypełnione whisky z najwyższej półki. – Dzięki, kotku.

– Nie ma za co. – Wachluje rzęsami, posyłając mi zachęcające spojrzenie, ale mina jej rzadnie, gdy przestaję się uśmiechać.

Kelnerka czeka jeszcze przez chwilę przy stoliku, a kiedy staje się oczywiste, że nie zamierzam nic więcej do niej powiedzieć, odwraca się i odchodzi, stukając szpilkami o parkiet.

– Dlaczego ją odrzuciłeś? – Will posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie.

Unoszę brew.

– Ty tak serio?

– Nie, kurwa, na niby. – Przewraca oczami. – Oczywiście, że na serio!

– Mam Holly, po jaką cholere mi jakaś podrzędna kelnerka?

Will przechyla głowę i wpatruje się we mnie milcząco, mrugając powoli.

– Co? – warczę; wnerwia mnie to jego gapienie się na mnie.

– To, że od miesiący obserwujesz Holly i do tej pory nie zamoczyłeś.

– Wyjaśnij mi, w jaki sposób jest to twój problem, Will – proszę ze stoickim spokojem, sięgając po szkło. Upijam spory łyk alkoholu, delektując się paleniem w przetyku.

Cade również sięga po szklankę. On jednak wypija od razu całość i unosi palec, żeby zamówić następną kolejkę. Kiedy kelnerka do nas podchodzi – dokładnie ta sama co wcześniej – Cade przyciąga ją za nadgarstek, sadzając sobie na kolanach, i szepcze jej coś do ucha. Blondynka spogląda na mnie, na co przewracam oczami i wbijam wzrok w Willa.

– Więc? – pytam. – Dlaczego mój brak seksu jest twoim problemem?

– Nie jest moim problemem, tylko to trochę nienormalne, że robisz sobie post od seksu tylko dlatego, że twoja zabawka nie chce ci się dobrowolnie oddać. – Wzrusza ramionami i zerka na Cade'a.

Kumpel właśnie wsunął dłoń pod skórzaną spódniczkę kelnerki. Sądząc po wypiekach na jej policzkach, jest bliska osiągnięcia orgazmu. Pieprzony Cade i jego ekshibicjonizm.

Wracam wzrokiem do Willa.

– Nie przeszkadza mi przerwa od seksu. I tak znudziły mnie te wszystkie panienki w klubach, które dają dupy na lewo i prawo.

Odrywa spojrzenie od gry wstępnej rozgrywającej się po drugiej stronie stolika i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– I nie masz wrażenia, że zaraz uschną ci jaja?

Parskam śmiechem.

– Nie, Will, nie mam takiego wrażenia.

– Kurwa. Zazdroszczę. – Wzdycha i upija łyk whisky, krzywiąc się. – Ja po dwóch dniach bez seksu zaczynam ślepnąć.

– Jesteś uzależniony.

– Być może. Nie przeczę.

Kręcę głową.

– Powinieneś znaleźć sobie stałą partnerkę.

Prycha.

– Nie, bo wtedy nie będę mógł się spotykać z Reece'em.

Przewracam oczami.

– To znajdź taką, która nie będzie miała nic przeciwko.

Will posyła mi pełne powątpiewania spojrzenie, po czym kręci głową i spogląda na wstających od stolika kelnerkę i Cade'a.

– Mogę dołączyć? – pyta.

Kelnerka unosi brew i mruga kilkakrotnie, po czym wzrusza ramionami, za to Cade kiwa głową i wpatruje się we mnie pytająco.

– Idziesz, Dex?

Jeszcze rok temu ochoczo bym przytaknął, ale teraz? Nie zamierzam.

– Nie, dzięki – odpowiadam i wyciągam telefon, po czym wystukuję na nim wiadomość do mojego zwierzaczka.

„Bądź w oknie o dziewiątej. Jeśli zrobisz wszystko, o co poproszę, następnym razem, gdy będę przed Tobą klęczeć, Twoja cipka dostanie najlepszą palcówkę na świecie”.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

HOLLY

„Bądź w oknie o dziewiątej. Jeśli zrobisz wszystko, o co poproszę, następnym razem, gdy będę przed tobą klęczeć, twoja cipka dostanie najlepszą palcówkę na świecie”.

Zaciskam szczęki i spoglądam w stronę zasłoniętego okna. Od ponad tygodnia nie ruszyłam zasłon. Nie sprawdzałam nawet, czy pan Dupek kontynuuje cowieczorne rytuały. Udawałam, że mnie to nie obchodzi. Zaszywałam się w sypialni, gdzie czytałam, pisałam i rysowałam. Czasem mnie korciło, żeby wyjrzeć przez okno, ale za każdym razem się powstrzymywałam.

Do dzisiaj. Do tego jednego cholernego SMS-a. Co prawda nie zamierzam go słuchać, ale popatrzeć mogę, prawda? Może podnieci mnie na tyle, że wreszcie będę w stanie dojść, gdy będę się później dotykać.

Wzdycham i zsuwam się z łóżka, poprawiając sukienkę. Kiedy jednak mam ją po raz kolejny wygładzić na brzuchu, waham się. Dłonie same przesuwiają się w dół, aż chwytam brzeg. Jezu. Igram z ogniem, ale nic mnie to nie obchodzi. Jestem zbyt ciekawa, do czego zdolny jest dwa razy starszy ode mnie mężczyzna.

Ściągam ubranie przez głowę, pozostawiając na sobie jedynie koronkowy stanik i stringi. Zgarniam jeszcze z łóżka telefon i ruszam powolnym krokiem w stronę okna. Na dworze jest już ciemno, ale w sypialni naprzeciwko świeci się światło. Kiedy tylko opieram się ramieniem o ścianę, dostrzegam wyłaniającego się zza rogu pana Dupka.

Przełykam z trudem ślinę na widok jego nagiego ciała. Skóra mnie mrowi, a mięśnie cipki same zaciskają się na pustce w poszukiwaniu wypełnienia. Ten mężczyzna... Kompletnie nie musi nic mówić ani robić, żeby mnie podniecić.

Unoszę kącik ust, gdy telefon wibruje mi w dłoni. Odbieram połączenie i włączam głośnik, ciesząc się, że ojciec jest na jakiejś kolacji w centrum miasta i nie wróci przez najbliższą godzinę.

Pan Dupek również włącza tryb głośnomówiący, tak mi się przynajmniej wydaje, skoro odkłada go na stolik nocny, zanim podchodzi do łóżka i siada na brzegu. Słyszę szelest pościeli, a następnie gardłowy jęk wydobywający się z ust mężczyzny, gdy obejmuje wolną dłonią sztywnego penisa.

Mimowolnie pochylam się w stronę okna, jakbym chciała znaleźć się bliżej. Znacznie bliżej. Serce wali mi mocno w piersi, a kolana stają się wiotkie. Niby opieram się o ścianę, ale to niewiele daje. Z ogromnym trudem powstrzymuję się przed wsunięciem dłoni między nogi. Nie zamierzam jednak udowodniać, że podoba mi się przedstawienie, nawet jeśli właśnie płonę.

– Odsuń miseczkę biustonosza, żebym mógł zobaczyć twoje cycki, zwierzaczkę – nakazuje chrapliwym głosem.

Niemal jak robot unoszę dłoń i zahaczam palcami o koronkowy materiał. W ostatniej chwili jednak przypominam sobie, że przecież miałam go nie słuchać. Zamiast więc zrobić to, co każe, z powrotem opuszczam rękę wzdłuż ciała i uśmiecham się kpiąco.

– Nie, panie Drake – szepczę zmysłowo do mikrofonu.

Patrzy na mnie bez słowa, coraz szybciej poruszając dłonią po członku, a ja wpatruję się w niego jak zaczarowana. Naprawdę, ta niewielka odległość między naszymi domami to jednocześnie nagroda i kara. Widzę, jak co rusz zamyka pięść na czubku i pociera dłonią o żołądek. Ślina nabiega mi do ust, bo wbrew temu, co staram się pokazywać, z chęcią bym się dla niego rozebrała.

Nie robię tego jednak. Nie musi wiedzieć, jak bardzo go pragnę. Przeczuwam zresztą, że podoba mu się ta zabawa w kotka i myszkę. Gdyby było inaczej, pewnie już dawno straciłby zainteresowanie mną.

– Dlaczego jesteś tak cholernie nieposłuszna, zwierzaczk?

– Bo posłuszeństwo jest nudne. – Z trudem udaję wyluzowaną, bo właśnie sięga drugą dłonią między nogi i obejmuje nią jądra.

Nie wiem, co w tym jest takiego, ale natychmiast zaciskam mocno uda i kołyszę biodrami, łaknąc spełnienia. Spomiędzy moich warg wydobywa się cichy skowyt. Sądząc po kpiącym uśmiešku pana Drake’a, wyraźnie go usłyszał.

– A jeśli obiecuję, że dojdiesz tak mocno, jak nigdy dotąd, zwierzaczk? – pyta i sięga dłonią za siebie. Zgarnia z łóżka buteleczkę, po czym wylewa zawartość na penisa i ponownie obejmuje go palcami.

Zaciskam mocno zęby. Waham się. Naprawdę pragnę dojść. Jestem cholernie podniecona, czuję wilgoć między nogami, ale jeśli teraz odpuszczę, jeśli dam mu się tak podejść...

Nie mogę się tak łatwo poddać. Nawet jeśli właśnie tego pragnę, pana Dupka mówiącego mi, co mam robić i jak, to i tak tego nie dostanie...

Na razie.

Z trudem robię krok w tył i unoszę dłoń. W ostatniej chwili powstrzymuję się przed wystawieniem w jego kierunku środkowego palca. To byłoby zbyt dziecinne. Dlatego po prostu się rozłączam i zasłaniam okno, po czym biegiem rzucam się na łóżko.

Układam się na plecach, zamykam oczy i wsuwam dłoń w majtki. Przypominam sobie, jak dotykał się na moich oczach, i pocieram mocno łechtaczkę. Jestem na cholernym skraju.

Piętnaście minut później dalej znajduję się w tym samym miejscu. Nic mi nie pomaga. Nie potrafię przekroczyć ostatniej linii. Nadgarstek mnie boli, podobnie zresztą jak mięśnie nóg od ich napinania, a skóra między udami na pewno jest już podrażniona.

Ciche piknięcie telefonu powoduje, że całkowicie opuszczają mnie chęci na robienie czegokolwiek. Wyciągam dłoń z majtek i wzdycham głośno, spoglądając na sufit.

Nienawidzę cię, panie Dupku, mam ochotę wykrzyczeć, ale oczywiście tego nie robię. Tylko leżę i gapię się w biały beton.

Jestem na maksa sfrustrowana, ale przecież sama tego chciałam, co nie?

- Tato?! – wołam, zbiegając po schodach, gdy dociera do mnie kolejne siarczyste przekleństwo.
- Co się dzieje?

Dopadam do ojca siedzącego przy stole w jadalni. Przed nim stoi otwarty służbowy laptop, a tuż za nim stos segregatorów, teczek i dokumentów. Ojciec natomiast stuka palcami w klawiaturę i powtarza pod nosem:

- To niemożliwe.

Żołądek zaciska mi się z nerwów, a serce wybija niespokojny rytm. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale sądząc po bladej twarzy ojca, to na pewno coś cholernie złego. Ostatnim razem widziałam go w takim stanie, zanim mi powiedział, że kobieta, która mnie urodziła, postanowiła od nas odejść.

- Tatusiu? – szepczę, po czym podchodzę bliżej i układam mu dłoń na ramieniu. Dopiero to powoduje, że odrywa wzrok od komputera i spogląda na mnie.

Oczy ma mocno przekrwione, a skórę na twarzy bladą. Wygląda, jakby zobaczył ducha.

- Tatusiu, co się dzieje?

- Idź po pana Drake’a, Holly – prosi drżącym głosem.

Marszczę brwi, bo nie bardzo rozumiem, po co jest mu teraz potrzebny ten Dupek. Chcę go o to zapytać, ale ojciec już odwraca wzrok i skupia go na ekranie. Ponownie klnie i znowu stuka w klawiaturę.

Nie wiem, co się dzieje, ale ani trochę mi się to nie podoba. Wiem, że pan Dupek zajmuje się informatyką czy czymś tam, więc domyślam się, że pewnie tacie przestał działać jakiś program czy coś. Dlatego nie spieszę się z pójściem do sąsiada.

Wracam do pokoju i spokojnie przebieram się z piżamy w spodenki i bluzkę. Odświeżam jeszcze włosy suchym szamponem i nucąc pod nosem nową piosenkę Billie Eilish, wychodzę na dwór.

Przechodzę przez nasz ogródek i podjazd pana Dupka, okrążając jego wypasiony sportowy samochód. Błyszczą się, jakby dopiero co wyjechał z myjni. Podchodząc do wejścia, zauważam ruch w oknie obok, dlatego nie jestem zaskoczona, gdy drzwi się otwierają, zanim zdążam nacisnąć dzwonek.

- Czym sobie zasłużyłem na twoją obecność, zwieraczku? – pyta kpiąco, wciskając nonszalancko dłoń do kieszeni dżinsowych spodni; tym razem ma na sobie koszulkę z krótkimi rękawami.

Po raz pierwszy mam możliwość obejrzenia jego tatuaży z bliska, dlatego przez moment milczę, przyglądając im się z zaciekawieniem. Nie potrafię rozpoznać żadnych konkretnych kształtów, oprócz węża oplatającego nadgarstek i wijącego się w kierunku ramienia.

- Tata prosi, żebyś przyszedł.

Unosi brew i kiwa powoli głową, po czym robi krok w tył.

- Nie – oznajmia oschle, zanim zamyka mi drzwi przed nosem.

Nie słyszę jednak szczęku zamka, jedynie oddalające się w głąb domu ciężkie kroki. Otwieram szeroko oczy i niemal zawracam, fukając pod nosem na jego bezczelność, kiedy dociera do mnie, że ojciec naprawdę może go potrzebować. Zgrzytam zębami i bez ceregieli ładuję mu się do domu.

Jakież jest moje zdziwienie, gdy tuż po wejściu napotykam jego chłodne spojrzenie. Siedzi w fotelu na środku przedpokoju – jakby czekał – i wpatruje się we mnie bez słowa. Nogi rozsunął na boki, a w dłoni trzyma szklankę w jednej trzeciej wypełnioną bursztynowym płynem. Mogę się założyć, że to whisky.

– Dlaczego nie chcesz pomóc mojemu tacie? – cedzę przez zaciśnięte zęby, bo wnerwia mnie jego nonszalancja. – Tu nie chodzi o mnie, o ciebie czy o naszą zabawę, tylko o mojego ojca!

Parska śmiechem, nim unosi rękę i upija łyk alkoholu. Patrzę, jak porusza się jego grdyka. Wargi mu ani drgną, mimo że na pewno pali go przełyk od mocnego alkoholu.

– Więc?! – Opieram dłonie na biodrach. – Będziesz się zachowywać jak rozkapryszone dziecko, które nie dostało zabawki?!

Unosi brew i uśmiecha się kpiąco.

– Grabisz sobie, zwierzaczkę – mruczy ostrzegawczo. – Ale proszę, kontynuuj. Co masz mi jeszcze do powiedzenia?

– Że jesteś największym dupkiem na tej planecie! Nie, poprawka, we wszechświecie! – wrzeszczę, bo jego spokój powoduje we mnie chęć mordy.

Mam ochotę rzucić się na niego, wyszarpnąć mu szklankę z ręki i roztrzaskać na ścianie, a potem wykrzyczeć mu w twarz, jak bardzo jest okropny.

– Mhmm... – Kiwa głową i przesuwając językiem po wewnętrznej stronie warg, mrużąc oczy. – Kiepski dobór słów w kierunku kogoś, kto jako jedyny może pomóc twojemu tatusiowi.

Otwieram usta, żeby znowu go w jakiś sposób zwyzywać, licząc na to, że ruszy go sumienie, ale coś w tonie jego głosu powoduje, że oddech grzęźnie mi w gardle. Sądząc po formującym się złośliwym uśmiešku na jego ustach, dokładnie o to mu chodziło.

Mrugam i przełykam ślinę, zanim się odzywam.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jako jedyny możesz mi pomóc?

Patrząc mi prosto w oczy, wypowiada słowa, których się po nim nie spodziewam nawet w najśmielszych snach:

– Mogło się tak zdarzyć, że wyczyściłem mu konto bankowe.

Serce na moment przestaje mi bić, a włoski stają dęba na karku. Żołądek zwija się w supeł, aż muszę przytknąć dłoń do brzucha. Patrzę w ciemne oczy pana Dupka i zastanawiam się, czy żartuje, czy naprawdę...

Boże. Kim on, do cholery, jest? I dlaczego do tej pory myślałam, że drażnienie się z nim to świetny pomysł?!

– Co zrobiłeś...? – szepczę zduszonym głosem. – Dlaczego...?

Nie kwestionuję tego, czy to zrobił, czy nie. Nawet nie przychodzi mi do głowy, że mógłby sobie teraz żartować. Jest zbyt poważny, a w jego oczach widnieje zbyt wielkie zadowolenie.

Triumfuje, bo wie, że wygrał.

– Byłaś ciekawa, na co mnie stać, prawda? – Przechyliła lekko głowę i porusza nadgarstkiem, wprawiając w ruch alkohol w szklance. – To teraz już wiesz, że na wszystko.

– Ale... Dlaczego...?

– Nie chciałaś po dobroci, zwierzcaku, więc zrobimy to inaczej – odpowiada chłodno i kiwa głową w stronę podłogi. – Klękaj.

– C-co...? – wykrztuszam z trudem, robiąc krok w tył.

– Chcesz, żeby twój ojciec odzyskał pieniądze, czy nie?

Brzmi na zirytowanego i zniecierpliwionego. Chyba tylko to powoduje, że bez większego zastanowienia upadam na kolana. Niemal natychmiast słyszę pomruk zadowolenia wydostający się z jego gardła.

– Pięknie. Nie można było tak od razu?

Zaciskam zęby i wpatruję się w niego z nienawiścią, gdy wstaje z fotela i do mnie podchodzi. W prawej dłoni dalej trzyma szklankę z whisky, ale lewą ma wolną i to właśnie ją wsuwa mi we włosy. Zaciska palce na samej ich nasadzie i szarpie, zmuszając mnie, żebym odchyliła głowę. Pod powiekami szczypią mnie łyzy frustracji, bo dałam się wmanewrować w tę sytuację jak idiotka. Kretynka.

– Otwórz usta – nakazuje.

Niemal natychmiast wzrok ucieka mi w kierunku wybrzuszenia pod rozporkiem. Wstrzymuję powietrze, gdy słyszę prześmiewcze słowa:

– Nie, zwierzcaku, mojego fiuta nie dostaniesz, nawet jeśli będziesz o niego skamleć. Na to musisz zasłużyć.

Zamykam oczy i zaciskam mocno szczęki, wnerwiona, że zmusił mnie do klęczenia, ale jednocześnie mocno wytrącona z równowagi faktem, że w podbrzuszu buduje mi się napięcie, które zdecydowanie nie jest związane z nerwami.

– Otwórz usta – powtarza rozkaz, tym razem ze zniecierpliwieniem.

Podnoszę głowę i spoglądam mu beznamiętnie prosto w oczy.

– A co, jeśli tego nie zrobię?

– Twój ojciec nie odzyska ani grosza – odpowiada luźno. – A powiem, że miał tam całkiem pokaźną sumkę. Ponad sto tysięcy... Szkoda by było, żebyś nie pojechała do Princeton, prawda?

Gardło zaciska mi się z nerwów, a oczy pieką od zdradzieckich łez. Waham się przez kilka sekund, ale wreszcie powoli rozchyłam usta. Chyba udławię się własnym językiem, jeśli on zrobi coś...

Ściągam brwi, gdy na jego twarzy pojawia się uśmiezek zadowolenia, a szklanka z trunkiem przysuwa się do moich warg. Wlewa mi powoli do ust mocny alkohol. Chyba zapominam na moment oddychać, bo zdecydowanie nie tego się po nim spodziewam.

– Połknij – poleca, gdy tylko zabiera szkło, a ja dalej tkwię z otwartą buzią jak pisklę czekające na pokarm.

Przełykam, krzywiąc się, gdy gorąc rozpala mi przełyk, a potem pusty żołądek. Ohydztwo.

– Wiesz, co to było?

– Whisky – odpowiadam szeptem, kompletnie nie rozumiejąc sytuacji, w której się znajduję.

Pan Dupek śmieje się cicho i nachyla, owiewając mój policzek ciepłym oddechem.

– Nie, zwierzaczku... To był twój ostatni alkohol wypity przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

DEXTER

Zaciskam palce na szyi dwudziestoletniego dzieciaka i przyciskam do ściany sklepu, z którego chwilę temu wywlokłem go za fraki. Żrenice mu się rozszerzają tak bardzo, że niemal w całości przykrywają niebieskie tęczęwki. Frajer nie ma szans wydobyć z siebie nawet marnego pisku, tak mocno go ściskam. Odcinam mu dostęp do powietrza na wystarczająco długo, żeby zaczął wiotczeć. Dopiero wtedy rozluźniam chwyt i się odsuwam.

Koleś upada na betonowy chodnik, kaszłąc i charcząc jak stary dieslowski silnik. Kucam obok niego i ściskam za ramię, aż się wzdryga i posyła mi przerażone spojrzenie.

– Żeby mi to było ostatni raz – ostrzegam ze stoickim spokojem, choć krew wrze mi w żyłach.
– Holly Hudson dla ciebie nie istnieje, zrozumiano?

Mason wpatruje się we mnie bez słowa, jakby się zawiesił albo nie rozumiał po angielsku. Dopiero gdy się nad nim pochylam, kiwa ochoczo głową. Chyba już się domyślił, że mam na myśli kilka jego dzisiejszych SMS-ów, które udało mi się przechwycić dzięki aplikacji Cade'a.

– Holly? Jaka Holly? – chrypi. – Nie znam żadnej Holly – zapewnia, jakby od tego zależało jego życie.

Wstaję, nie spuszczać z niego uważnego wzroku. Nie jestem przekonany, czy dobrze się zrozumieliśmy.

– Wiesz, jak trudno jest się wytłumaczyć z pornografii dziecięcej na dysku komputera? – rzucam niby mimochodem, ale dość sugestywnym tonem.

– Co...? – Blednie, choć jeszcze przed chwilą był czerwony jak policzki Holly, gdy się zezłości. – Ale ja nie...

– A wiesz, jak łatwo można umieścić na czymś dysku takie filmy?

Unoszę brew i wsuwam dłonie do kieszeni spodni, dostrzegając, że Masonowi przyspiesza oddech.

– Czy ty mi grozisz? – wykrztusza z trudem.

Hmm... Czyżbym mu coś uszkodził?

– Nie. – Śmieję się. – Lojalnie ostrzegam. Nikt nie dotyka tego, co należy do mnie, Mason – dodaję jeszcze chłodno, zanim odwracam się na pięcie i wychodzę z zaułka.

W twarz natychmiast uderza mnie żar słońca. Nienawidzę takiej pogody i gdyby to tylko ode mnie zależało, nie wyszedłbym dziś z domu. Jednakże trzy wiadomości, które Mason wysłał Holly, skutecznie mnie do tego zachęciły, choć lepszym określeniem byłoby: zmusiły.

Wsiadam do czteroletniego camaro i zerkam na telefon, żeby sprawdzić, co robi moja dziewczynka. Uruchamiam aplikację Cade'a i rozsiadam się wygodnie w fotelu, czekając, aż obraz się załaduje. Uśmiech sam wpełza mi na usta na widok blondynki pochylonej nad klawiaturą laptopa. Sięgam do schowka i wyciągam z niego tablet, po czym uruchamiam szybko

program przechwytyjący obraz z komputera. Wklepuję kod i moim oczom okazuje się dokładnie to, co widzi mój zwierzaczek.

Pisze w edytorze tekstu nowy wpis na blog, a w tle leci jej ulubiona playlista – *SMUTplay*. Jak tylko podpinam tablet do radia, po wnętrzu roznosi się głos Zachary’ego Williama Dessa, bardziej znanego pod pseudonimem Two Feet. Uruchamiam silnik i zanim ruszam, zerkam jeszcze na to, co pisze Holly...

Siedzisz wygodnie rozparty w fotelu na środku korytarza, a w dłoni trzymasz szklankę z mocnym alkoholem. Wpatrujesz się we mnie gorącym spojrzeniem, gładząc dłońią wyraźne wybrzuszenie w garniturowych spodniach. Kiwasz na mnie palcem, ale kiedy robię krok w twoją stronę, cmokasz z niezadowoleniem i wskazujesz podłogę.

– *Czołgaj się, zwierzaczku...*

Zmuszam się do odwrócenia wzroku i przymknięcia powiek. Wypuszczam nosem powietrze i staram się opanować chęć zadzwonienia do Holly i rozkazania jej, żeby w tej chwili poszła do mojego domu. Żeby zrzuciła z siebie ubrania, uklęknęła przy wejściu i zaczęła na mnie z dłońmi opartymi o uda i pochyloną głową.

Nie jestem pewien, ile czasu zajmuje mi uspokojenie się, ale gdy wreszcie czuję, że wraca do mnie pełnia sił umysłowych, włączam się do ruchu.

Najpierw obowiązki, potem przyjemności.

Upewniam się trzy razy, że nikt nic nie ruszał przy moim domowym serwerze, i dopiero wtedy zajmuję się zwróceniem Edwardowi pieniędzy na konto. Po tym, jak wczoraj Holly piła mi z ręki, poszedłem z nią do jej domu. Wmówiłem Edwardowi, że trochę potrwa, zanim namierzę kasę. Kłamałem mu w żywe oczy, bo oczywiście doskonale wiedziałem, gdzie są pieniądze. Przewalutowane na krypto leżały sobie bezpiecznie w moim portfelu offline. Wiedziałem, że nie będzie chciał od razu zgłosić kradzieży – równolegle do włamania na konto wysłałem mu systemową informację, że doszło do złamania licznych protokołów bezpieczeństwa. Tak naprawdę do niczego nie doszło, ale on nie miał o tym pojęcia. Straciłby robotę, gdyby się szefostwo dowiedziało, że korzysta ze służbowego laptopa w celach prywatnych, a do tego jeszcze ktoś naruszył przez niego zabezpieczenia firmowe.

Bez problemu zwracam mu pieniądze i czym prędzej się wylogowuję. Zaglądam jeszcze na szyfrowany komunikator, z którego korzystamy razem z Willem i Cade’em. Tylko ten drugi jest teraz dostępny.

D3x: Potrzebujesz mnie do czegoś?

C4d3: Nie. Już to ogarnąłem.

D3x: OK.

Wylogowuję się i zamykam niepotrzebne aplikacje, po czym uruchamiam tę właściwą. Na jednym ekranie natychmiast pojawia się edytor tekstu, w którym pisze Holly, a na drugim wyskakuje obraz z jej kamery. Uśmiecham się na widok lekko rozchylonych warg i skupienia na

twarzy. Blond włosy spięła w wysoki kok, a na ciele ma tylko luźną sukienkę na ramiączkach; przez materiał przebijają sterczące brodawki. Na ten widok ślina nabiega mi do ust.

– Zabijesz mnie kiedyś, zwierzaczu – mruczę do siebie, przesuwając palcem wskazującym i kciukiem po szczęce. – Ale dla ciebie i tych widoków warto umrzeć.

Skupiam wzrok na poprzednim ekranie i przebiegam wzrokiem po tekście, szukając miejsca, w którym skończyłem.

– *Czołgaj się, zwierzaczu...*

Uśmiechasz się triumfalnie, gdy bez wahania upadam na kolana, a następnie opieram dłonie o chłodne kafelki. Patrząc ci prosto w oczy, poruszam na zmianę kończynami. Staram się kołysać biodrami, żeby cię zadowolić. Pragnę, żebyś był dumny z tego, jak cię słucham.

Kiedy tylko do ciebie docieram, rozchylasz bardziej nogi, a ja natychmiast siadam między nimi na piętach. Serce wali mi mocno w piersi, podczas gdy ty tak po prostu na mnie patrzysz. Prześlizgujesz spojrzeniem po mojej twarzy, a potem nagich piersiach, aż wreszcie twój wzrok zatrzymuje się na złączeniu ud.

– *Rozsuń.*

Nie musisz mówić nic więcej – od razu wykonuję polecenie. Rozchylam nogi i opieram dłonie tuż przy pachwinach, czekając na to, co dla mnie szykujesz.

Uśmiechasz się z zadowoleniem, a po piersi natychmiast rozlewa mi się przyjemne ciepło. Oddech jeszcze bardziej przyspiesza, w uszach szumi krew...

– Nie no, kurwa – warczę, słysząc dzwonek telefonu przypisany do Cade'a. – Czego? – warczę i dosłownie sekundę później zrywam się na równe nogi. – Zaraz będę.

Nie wyłączam aplikacji, nie wygaszam ekranów, tylko wypadam z biura, zatraskując za sobą drzwi. Nie mam czasu do stracenia.

Nie teraz, gdy Mackenzie znalazła się w niebezpieczeństwie.

Wpatruję się z niedowierzaniem w nagranie, na którym widać Karmę. Oczy ma szeroko otwarte, a białka naznaczone są popękkanymi naczynkami. Głowę i kończyny ma nienaturalnie wygięte, całe ciało natomiast pokrywają ślady nacięć i przypaleń papierosami. Nogi są rozchylone. Rozmazana krew na udach i podbrzuszu świadczy tylko o jednym – została zgwałcona; brutalnie.

Żołądkiem szarpią mdłości, bo do głowy natychmiast napływają nieprzyjemne wspomnienia. Blond włosy rozrzucone dookoła twarzy pokrytej ziemią i krwią oraz niebieskie oczy, w których na próżno szukać dobrze znanego mi blasku. Ciało smętnie zwisające z metalowej rury – przychepione do niej za nadgarstki paskami zaciskowymi. Na plecach ślady po biczowaniu, na brzuchu i udach również.

I krew między nogami.

– Udało ci się skontaktować z Hectorem? – pytam Cade'a, ale tak naprawdę znam już odpowiedź.

Oczywiście, że się z nim nie skontaktował. Telefon pewnie milczy, a Mackenzie zapadła się pod ziemię. Pieprzeni handlarze żywym towarem. Karma, ty głupia idiotko. Zachciało ci się romansu z Meksykańcem? To teraz, kurwa, masz – jesteś najnowszą gwiazdą snuff filmów na dark webie. Mam tylko, kurwa, nadzieję, że Mackenzie nie trafi do żadnego pojeba, zanim ją zlokalizujemy.

Cade gapi się pustym wzrokiem w ekran przedstawiający zwłoki jego byłej żony. Obraz został zatrzymany na dwudziestej minucie – do końca nagrania pozostało drugie tyle. Domyślam się, co się dzieje dalej. Ktokolwiek zrobił ten film, dostał za niego krocie. Dzięki temu może uda się jakoś prześledzić transakcję, chociaż nie będzie to proste.

– Udało ci się coś znaleźć? – pytam Willa, siadając na pustym krześle obok. Włączam wolny monitor i uruchamiam przeglądarkę. – Cokolwiek?

– Karma, Hector i Mackenzie zatrzymali się w Veracruz, w San Juan Hotel.

Kiwam głową, włączam mapy i odnajduję wspomniany hotel. Wiem, że lecieli z Los Angeles, więc szybko odszukuję informacje, że loty są bezpośrednie. Zerkam w stronę Cade'a, bo muszę go zapytać o kilka spraw, ale dalej wygląda, jakby był na maksa nieobecny.

– Wiesz, kiedy wylądowali? – pytam Willa, odszukując lotnisko. Ustawiam nawigację, a w odpowiedzi otrzymuję trzy możliwe trasy. Przejrzenie ich zajmie mi trochę czasu, ale to nie problem. Najwyżej wezmę jutro wolne.

– Przedwczoraj, około południa. W hotelu zameldowali się godzinę później.

– Mhm – mamroczę i postanawiam najpierw przyjrzeć się okolicy hotelu.

Skupiam się na poszukiwaniu budynków, na których znajdują się kamery. W porcie na pewno są, więc nimi zajmę się później. Na razie muszę znaleźć jak najwięcej punktów zaczepienia, od których będziemy mogli zacząć.

Cztery godziny później wreszcie udaje mi się zdobyć nagrania z trzech sklepów otaczających San Juan Hotel. Wyraźnie widać, jak Hector i Karma z Mackenzie na rękach wchodzą do budynku. Kilka godzin później Hector opuszcza go w towarzystwie Karmy. Następnie wraca po dwóch godzinach sam i godzinę później wychodzi z Mackenzie. Za każdym razem wsiadają do tego samego auta – granatowego nissana versy. Najbardziej pospolitego samochodu w Meksyku. Willowi na szczęście udaje się włamać do bazy danych z numerami rejestracyjnymi. Plus dla nas, że nie dbają o zabezpieczenia sieciowe.

– Właścicielem auta jest niejaki Raúl Andrade, czterdziestopięcioletni facet. Jest niższy od nas, nieco przy kości i nie ma o nim nic ciekawego w sieci.

– Czyli prawdopodobnie jest naszym handlarzem – kwituję, ale moje szczęście nie trwa długo.

Po wklepaniu imienia i nazwiska faceta wyskakuje mi nekrolog. Pogrzeb odbył się tydzień temu.

Auto jest kradzione.

– Kurwa – warczę, pokazując Willowi, co znalazłem.

Zerka na ekran i klnie siarczyście, uderzając dłonią o blat stołu. Nie mówi jednak nic więcej, tylko zanurza się w sieci. Ja zresztą robię to samo. Nie mamy czasu do stracenia...

Kilka następnych godzin spędzamy na poszukiwaniu oznak obecności Hectora w mieście. Na próżno. Nie mamy takich mocy przerobowych, żeby przejrzeć odpowiednią liczbę kamer, dlatego wrzucamy zlecenie do dark webu. Nie wspominamy o Mackenzie, jedynie o Hectorze, żeby nie ryzykować, że przypałęta się jakiś kolejny skurwiel.

Niemal natychmiast odzywa się dwóch chętnych do współpracy. Przesyłamy im wszystkie niezbędne informacje, licząc, że uda im się coś znaleźć – cokolwiek, co pomoże nam uratować Mack.

– Znajdziemy ją, Cade – obiecuję przyjacielowi, obejmując go pocieszycielsko. Przyciskam jego głowę do ramienia i trzymam w mocnym uścisku. – Nic jej nie będzie.

Nie odzywa się, jedynie spazmatycznie dyszy. Ramiona trzęsą mu się coraz bardziej – serce mi krwawi, gdy na koszulce wyczuwam wilgoć. Przymykam powieki i obiecuję sobie, że znajdziemy Mackenzie i zemścimy się na tych ludziach. Dokładnie tak samo, jak zemściliśmy się na większości z nich za to, co zrobili mojej Blaire.

Parkuję samochód na podjeździe sporo po pierwszej w nocy. Wsiadam, trzaskam drzwiami i ruszam do domu, po drodze wyjmując telefon.

Po tym, co dziś zobaczyłem, muszę jak najszybciej zobaczyć Holly. Dotknąć jej. Upewnić się, że oddycha. Martwe, zbezczeszczone zwłoki Karmy ciągle stają mi przed oczami. Holly nie może skończyć jak ona i Blaire. Nie dopuszczę do tego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

HOLLY

„Zwierzaczku, masz piętnaście minut na to, żeby do mnie przyjść”.

Przecieram oczy, bo przez moment wydaje mi się, że rozmazane literki tworzą zupełnie inne słowa. Kiedy jednak czytam SMS po raz dziesiąty, dalej widzę to samo.

– On oszalał – szepczę i wystukuję odpowiedź.

„Nie mogę. Jest środek nocy”.

Sekundę później na ekranie pojawiają się dwa słowa, które powodują, że dreszcze przebiega mi po kręgosłupie. Pan Dupek. Telefon wibruje mi w dłoni, a ja po prostu gapię się na niego i nie ruszam choćby palcem. Może nawet nie oddycham.

Pan Dupek się rozłącza, ale nie mogę odetchnąć z ulgą, wręcz przeciwnie. Następny SMS mrozi mi krew w żyłach.

„Jeśli za dziesięć minut nie będziesz stać pod moimi drzwiami, przyjdę po Ciebie i wyniosę z domu, choćbym miał obudzić przy tym połowę osiedla. Twój wybór”.

Próbuję sobie wmówić, że on ze mnie głupio żartuje, ale... Przełykam z trudem ślinę i zeskakuję z łóżka, niemal zabijając się o własne nogi. Wiem, że nie żartuje. Nie żartował, gdy ukraść pieniądze ojcu. Nie żartował również, gdy je oddał. Wcześniej może chciałam sprawdzić, do czego ten mężczyzna jest zdolny, ale mam wrażenie, że do... wszystkiego.

Dlaczego, zamiast drzeć ze strachu, trzęsę się z ekscytacji? Dlaczego myśl o tym, że o wiele starszy ode mnie koleś dokonuje tak niemoralnych czynów, żeby mnie mieć, powoduje podniecenie?

Wciągam na siebie sweterek i legginsy, a trampki biorę w dłoń, żeby nie obudzić ojca. Raczej nie będzie sprawdzać, czy śpię w swoim łóżku, ale i tak zostawiam mu kartkę przyczepioną do lodówki, że poszłam do Sloan. Tym razem mam szczęście, że mogę mu wcisnąć taki kit, bo położył się znacznie wcześniej niż zwykle. Chyba wymęczył go stres związany z kradzieżą.

Wychodzę z domu, uważając, żeby nie trzasnąć drzwiami. Kiedy już znajduję się na zewnątrz, przebiegam na sąsiedni podjazd. Przechodząc obok auta, wyczuwam bijące od maski ciepło. Czyli niedawno skądś przyjechał...

Podchodzę do wejścia i wyciągam rękę, żeby zapukać, ale wtem drzwi się otwierają, a w progu staje pan Dupek. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczy, żebym struchlała ze strachu. Nie uśmiecha się, a w jego oczach szaleje burza. Robię krok w przód, ale w następnym przeszkadza mi ręka owijająca się wokół mojego pasa.

Wydostaje się ze mnie zduszony pisk, gdy zderzam się nosem z jego umięśnionym torsem. Trzaskają za mną drzwi i to ostatnie, co słyszę, prócz niespokojnego oddechu mężczyzny. Powoli, bardzo powoli rozluźniam się w jego ramionach, bo nie robi nic więcej, tylko mnie trzyma. Przymykam powieki i pozwalam mu na to. Nie dlatego, że się boję... Nie boję się, nie

naprawdę. Po prostu... Nie potrafię tego wyjaśnić, ale chcę sprawić mu tę przyjemność. To chore, prawda?

No trudno. Normalność jest przereklamowana.

Wciągam głośno powietrze nosem i mrużę z zadowolenia. Podoba mi się piżmowy, męski zapach.

– Chodź – mruży, ale zamiast się ode mnie odsunąć, przesuwa dłonie w dół moich pleców. Chwyta mnie za pośladki i podnosi.

Nie pozostaje mi nic innego, jak otoczyć go nogami w pasie i przytrzymać rękami za kark. Otwieram usta, żeby zapytać, co się dzieje, bo to nie jest jego typowe zachowanie, ale chłodny wzrok każe mi milczeć. Więc jestem cicho jak mysz pod miotłą.

Przenosi mnie przez korytarz, który już znam – to tutaj siedział w fotelu, czekając na mnie. Dokładnie to miejsce odgrywa od wczoraj znaczącą rolę w moich fantazjach. Pan... Drake – teraz, gdy trzyma mnie tak blisko, nie potrafię nazwać go Dupkiem – skręca w stronę schodów. Po wejściu na piętro rusza do sypialni – wiem, że właśnie tam idziemy, bo nasze domy są odbiciem lustrzanym. Oddech mi się rwie, gdy przekraczamy próg pokoju, a on stawia mnie na podłodze.

– Rozbieraj się – rozkazuje, ruszając w stronę komody, której z mojego okna nie widać.

Marszczę brwi i patrzę z niezrozumieniem na tył jego głowy. Dopiero po chwili przypominam sobie, że pewnie chodzi mu o sweter i legginsy. W sumie i tak byłoby mi w nich za ciepło w nocy. Żałuję, że nie włożyłam majtek pod koszulkę nocną, ale teraz już na to za późno. Na szczęście materiał sięga mi do kolan. Zsuwam z siebie wierzchnie ubranie, układam je w kostkę i odkładam na fotel stojący w kącie.

Szczęk metalu dochodzący od strony komody powoduje, że natychmiast tam spoglądam. Oddech grzęźnie mi w gardle, a krew odpływa z twarzy na widok srebrnych kajdanek w dłoni mężczyzny.

– Co...?

– Dlaczego się nie rozebrałaś? – W jego głosie rozbrzmiewa irytacja, może nawet złość. – Mam ci pomóc?

Kręcę głową i robię krok w tył, doskonale zdając sobie sprawę, że jeszcze dwa i będę mogła wyjść na korytarz.

– Nie radzę, zwierzaczk. Mam za sobą naprawdę ciężki dzień i ostatnie, na co mam ochotę, to twoje nieposłuszeństwo. Rozbierzesz się sama czy mam ci w tym pomóc?

Oczy pieką mnie od łez. Nie wiem jednak, skąd pochodzą, bo nie czuję strachu, mimo że powinnam. Zamiast przerażenia powstaje we mnie coraz większe stężenie adrenaliny.

– Ale po co?

– Bo cię o to proszę – odpowiada tak protekcjonalnym tonem, jakbym pytała o coś oczywistego.

Mrugam kilkakrotnie, próbując jakoś zrozumieć sytuację, w której się znalazłam, ale żadne racjonalne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy. Dostrzegam za to zmieniający się wyraz twarzy pana Drake'a. Przed chwilą był chłodny, niemal obojętny, a teraz staje się zirytowany.

Chyba właśnie to popycha mnie do sięgnięcia ku brzegowi koszuli. Powoli unoszę materiał drżącymi dłońmi, odsłaniając najpierw uda, a potem gładką skórę między nimi. Zaciskam nogi, żeby niczego nie mógł zobaczyć. Wzdrygam się, gdy w rozgrzane piersi uderza podmuch chłodnego wiatru z uchylonego okna. Przeciągam koszulkę przez głowę i przyciskam mocno materiał do tułowia, wpatrując się z przestachem w mężczyznę.

Ze zdumieniem zauważam, że nie patrzy na moje ciało, tylko spogląda mi w oczy. Przez kilka dłużących się sekund oboje milczymy, ale to on pierwszy przerywa ciszę.

– Połóż się na łóżku. Na plecach. Możesz wybrać stronę.

Przełykam z trudem ślinę i spoglądam w kierunku okna. Tata raczej nie będzie wchodzić do mojej sypialni, ale jeśli to zrobi i jakimś cudem postanowi wyrzeć na zewnątrz...

Pan Drake chyba czyta mi w myślach, bo natychmiast przesuwając zasłony, tak że teraz jedyne, co ojciec byłby w stanie zobaczyć, to skrawek podłogi.

– Na łóżko, zwieraczku – ponagla mnie z irytacją.

Ponownie przełykam ślinę i zmuszam się do zrobienia kroku. Kiedy tylko robię ten pierwszy, najtrudniejszy, kolejne przychodzą z większą łatwością. Na trzęsących się nogach podchodzę do łóżka, po czym wspinam się na nie i układam po lewej stronie. Wciskam się w poduszkę i spoglądam na mężczyznę spod lekko przymkniętych powiek.

– Ręce na zagłówek.

Rozszerzam oczy i zaprzeczam w milczeniu, podczas gdy w gardle rośnie mi gęstwa tak wielka, że nie jestem w stanie wydobyć z siebie nawet lichego pisku.

– Dlaczego nie chcesz słuchać, co? – warczy ze złością i zaciska mocno zęby, zbliżając się do mnie z kajdankami w dłoni.

Natychmiast próbuję się przysunąć bliżej zagłówek, ciągle przykrywając piersi koszulką, ale kiedy udaje mi się poruszyć, on już stoi obok i przyciska dłoń do mojego podbrzusza.

Cichy pisk ucieka mi pomiędzy warg, podczas gdy powieki szczelnie się zamykają. Serce wali mi mocno w piersi, oddech się rwie, a w głowie szaleje gonitwa myśli. Dlaczego ja? Co mnie podkusiło, żeby go podglądać? Żeby go denerwować?

Pieką mnie oczy, nos swędzi... Sekundę później po policzkach spływają już łzy. W pierwszej chwili myślę sobie, że może pan Drake się odsunie, ale moja nadzieja pryska, kiedy tylko chwytam mnie za nadgarstki.

Wzdrygam się, gdy na skórze wyczuwam chłód metalu, a potem do moich uszu dociera szczepek zębatek kajdanek. Z trudem przełykam ślinę, ciągle roniąc słone łzy. Zmusi mnie do czegoś? Do czego?

– Nie... – protestuję bezsilnie, gdy wyrywa mi z wolnej ręki materiał koszulki. Jeszcze mocniej zaciskam powieki, błagając w myślach, żeby się odsunął.

Rozum krzyczy, że jestem nienormalna, bo gdy pociera lekko kciukiem skórę tuż nad wzgórkami łonowymi, robi mi się ciepło między udami. Mocno przygryzam wargę, żeby nie wydać z siebie nawet najcichszego odgłosu.

– Jesteś taka śliczna, zwieraczku. Nieskazitelna... – szepcze ochryplym głosem, zanim się odsuwa.

Kiedy tylko przestaję wyczuwać jego bliskość, otwieram oczy i odszukuję go spanikowanym wzrokiem. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję się tak, jakby uciekło ze mnie powietrze. Jakbym zrobiła się pusta.

Oddycham głęboko, gdy dostrzegam go po drugiej stronie łóżka. Powolnymi ruchami długich palców rozpina skórzany pasek, a następnie to samo robi z rozporkiem. Nie potrafię oderwać wzroku, gdy zsuwa z nóg spodnie wraz z bokserkami. Ślina nabiega mi do ust na widok sztywnego członka zwisającego między udami.

– Bolało? – wymyka mi się to jedno pytanie, które chodziło mi po głowie od miesięcy; odkąd po raz pierwszy dostrzegłam srebrną kulkę na jego żołądź. Teraz wyraźnie widzę, że od spodu, przy wędzidełku, jest druga.

Pan Drake uśmiecha się kąciakiem ust.

– Nie tak, jak myślałem, że będzie boleć – odpowiada szczerze i zrzuca z siebie koszulkę.

Rozdziawiam usta. Dosłownie. Wpatruję się w niego jak zaczarowana, chłonąc widok tatuaży. Na lewej ręce wije się wąż, na prawym przedramieniu zaś znajdują się drzewa, które wyżej przechodzą w czarną plamę z białymi kropkami – chyba mają być gwiazdami. Na torsie ma czaszkę, jakieś cyfry, skrzydła... wszystko, ale też ma puste miejsce tuż nad sercem. Przełykam ślinę i przesuwam wzrokiem niżej, omijam jednak skrzętnie sztywny członek. Przez ciemne włoski na nogach nigdy nie byłam w stanie dokładnie obejrzeć tatuaży na udach i łydkach; teraz niestety też nie widzę ich zbyt dobrze, ale rozpoznaję kontury zwierząt.

– Jutro sobie pogładasz, jeśli oczywiście będziesz chciała – przerywa mi rozbawionym tonem, wchodząc na łóżko.

Zanim jednak układa się na swojej stronie, przyciąga mnie do siebie za ramię, aż kajdanki szurają po metalowym wezglowiu. Niemal się roztapiam, gdy czuję na całym ciele jego ciepło. Poprawia się tak, żeby moja ręka nie była nienaturalnie wykręcona, i wciąga mnie bardziej na siebie. Przełykam, kiedy bezceremonialnie przerzuca sobie moją nogę przez biodra. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy na udzie wyczuwam niewielką wilgoć i chłód koleczyka.

– Zamknij oczy i idź spać – wydaje polecenie, układając mi dłoń pod kolanem. Wbija palce w skórę, jakby nie chciał, żebym się poruszyła.

Posłusznie zamykam oczy, ale sen wcale nie nadchodzi. Jak mógłby, skoro właśnie leżę w ramionach dwa razy starszego mężczyzny, sąsiada i znajomego mojego ojca, naga i przykuta do jego łóżka? Jak mogłabym pójść tak po prostu spać?

Wzdrygam się mimowolnie, gdy jego druga ręka łąduje mi na karku, a palec dotyka miejsca, pod którym przepływa krew w tętnicy. Pan Drake zwiększa nacisk, a ja truchleję.

– C-co robisz?

– Upewniam się, że żyjesz – odpowiada szeptem, muskając wargami moją skroń. – Idź spać, zwierzątku.

Nic z tego nie rozumiem. Kompletnie nic. W głowie mam chaos i milion pytań, ale nie jestem w stanie ich zadać, bo chwilę później pan Drake już śpi. Oddech mu się uspokaja, podobnie jak zwalnia serce. Wyraźnie słyszę, że bije coraz wolniej. Odgłos ten działa na mnie zaskakująco kojąco...

– Mmm... – mruczę z zadowoleniem, wyczuwając mrowienie i budujące się we mnie spełnienie.

Jestem wypełniona do granic możliwości, mięśnie cipki rozciągnięte są tak bardzo, że powodują ukłucie bólu. Drzę z rozkoszy, odchylając głowę w tył, podczas gdy wilgotne usta przesuwiają się powoli po wrażliwej szyi w kierunku piersi. Jęczę i poruszam biodrami, błagając o więcej.

Mocniej.

Bardziej.

– Proszę... – skamle, chociaż sama nie wiem, czego dokładnie chcę. Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek więcej mogło się we mnie zmieścić.

Mrowią mnie palce u stóp. Dreszcze przebiegają po kręgosłupie i kumulują się w podbrzuszu. Pod powiekami wybuchają fajerwerki, a mięśnie nóg i brzucha napinają się jak postronki. Z ust ucieka mi ochryply jęk, gdy orgazm przetacza się przeze mnie jak tornado. Na moment chyba tracę dech... i dopiero wtedy się orientuję, że to nie sen.

Otwieram szeroko oczy i unoszę się na łokciach, napotykać mroczne spojrzenie pana Drake'a. Klęczy tuż przy mnie z dłonią owiniętą wokół wzwołu, podczas gdy palce drugiej wsuwa właśnie do ust. Mruczy z zadowoleniem i zaciska mocniej pięść na członku, zanim wstrząsają nim dreszcze. Patrzy wprost na mnie i – nawet na moment nie odrywając wzroku od moich oczu – dochodzi z głośnym jękiem na mój brzuch oraz piersi, znacząc je ciepłym nasieniem.

Jestem tak zaskoczona, że nie potrafię wydobyć z siebie nawet marnego pisku. Ciało dalej mnie mrowi, jakby było mu mało, ale po raz pierwszy od dawna rozum krzyczy, że nie powinnam się odzywać. Obawiam się, że jeśli coś powiem, to wymsknie mi się z ust błaganie o więcej.

Dlatego zamykam oczy, opadam z powrotem na pościel i milczę. Tak będzie lepiej.

Chyba.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

DEXTER

Wjeżdżam na piętro, na którym mieści się mój dział w SAIC. Od razu po wyjściu z windy rzuca mi się w oczy Christian rozmawiający z Declanem, pięćdziesięcioletnim menadżerem piętra. Ściągam brwi, gdy dostrzegam czerwony – zarezerwowany dla działu zarządzania cyberbezpieczeństwem – kolor na przepustce chłopaczka, a nie zielony – ten dla doradców finansowych. Przecież jeszcze kilkanaście dni temu był pod opieką Edwarda...

– O, Dexter. – Declan podnosi głowę i natychmiast mnie zauważa. – Chciałbym ci kogoś przedstawić. To Christian Smith. W zeszłym roku kończył równocześnie dwa kierunki na Yale. Informatykę z matematyką oraz ekonomię.

Nie daję po sobie poznać, że jestem zaskoczony. Dwa kierunki jednocześnie na Yale? Niewielu się na to decyduje, bo już jeden zajmuje sporo czasu, a co dopiero dwa. No i trzeba dostać zgodę od Komitetu do spraw Honoru i Stanu Akademickiego.

Will nie dostał, mimo bycia synem senatora.

– Gratuluję. – Siłę się na uprzejmy i neutralny ton. – Nie wspominałeś wcześniej.

Wzrusza ramionami, spoglądając mi beznamiętnie w oczy.

– Nie pytałeś.

Z trudem nie unoszę brwi, wyczuwając w jego głosie agresywne brzmienie. Declan tego nie wylapuje, bo zaczyna kłapać dziobem, jak to Christian jest bardziej potrzebny u nas niż w finansowym. Gada i gada, a im więcej czasu to robi, tym bardziej nie podoba mi się ten awans. Nazwijcie mnie przewrażliwionym albo zbyt nieufnym, ale dla mnie obecność Christiana jest podejrzana.

– Jako że jesteś najstarszy stażem ze wszystkich doradców, przez najbliższe trzy miesiące będziesz pokazywał Christianowi, na czym polega praca przy zarządzaniu cyberbezpieczeństwem.

– Słucham? – Odrywam spojrzenie od chłopaczka i wbijam je w menadżera. – Declan, wiesz, że nie mam na to czasu.

Każdą wolną chwilę spędzam teraz na poszukiwaniu Mackenzie. Robię to nawet w biurze. Obecność tego szczyła będzie mi tylko, kurwa, przeszkadzać.

– Przerzucę kilku twoich klientów do Mary i Johna – odpowiada luźno i klepie mnie w ramię. – Dzięki, Dex.

Zaciskam usta, powstrzymując się przed odwarknięciem mu, że jestem Dexter, nie Dex. Zaatakowanie – nawet jeśli tylko słowne – menadżera, który dał mi tu robotę, byłoby idiotycznym zachowaniem. Zamiast tego zmuszam się do spojrzenia na Christiana.

– Znudziły ci się finanse? – pytam, siłę się na uprzejmy, może nawet trochę przyjacielski ton.

– Szybko się nudzę. – Wzrusza ramionami. – Mam nadzieję, że tu bardziej mi się spodoba.

Nie komentuję jego słów w żaden sposób, chociaż korci mnie, żeby powiedzieć coś chamskiego, jak chociażby to, że ja wręcz przeciwnie.

– Chodźmy – mówię i ruszam w stronę swojego gabinetu. Wchodzę pierwszy i macham dłonią, wskazując Christianowi krzesło przed biurkiem. – Siadaj. Wiesz w ogóle, co tu robimy?

Spoglądam na niego, uruchamiając komputer. Wyciągam spomiędzy kluczy pendrive i wpinam go do jednostki centralnej.

– Co to? – Nie odpowiada mi na pytanie, tylko patrzy z zaciekawieniem na czerwony nośnik.

Unoszę brew. Który informatyk, do kurwy, się nie domyśli, co właśnie wpiąłem do kompa? Dobra, być może jestem uprzedzony do tego chłopaczka, bo ewidentnie liczył na spotkanie z Holly podczas grilla u Edwarda, ale naprawdę...?

– Osobisty klucz do szyfrowania systemu – wyjaśniam.

– O, fajnie! Jak to działa? – Wydaje się szczerze zainteresowany.

Siadam w fotelu i uruchamiam skrzynkę pocztową oraz kalendarz. Przeglądam, jakie mam spotkania w ciągu najbliższych dni, żeby wiedzieć, jak bardzo będę zasypany robotą. Okazuje się jednak, że Declan wyczyścił mi już sporą część grafiku.

– Bez klucza nie uruchomisz chociażby monitora. Co jakiś czas program sprawdza, czy klucz dalej jest wpięty do jednostki. Jeśli go nie ma, system się blokuje.

– Zajebista sprawa. – Kiwa głową. – Korzystasz z jakiegoś konkretnego programu?

Kręcę głową.

– Wybacz, stary, ale pewnych kwestii nie będę z tobą omawiać. Jak wpiszesz sobie w wujka Google frazę: „klucz pendrive”, to wyskoczą ci tutoriale i programy, z których możesz skorzystać.

Nie jestem naiwnym szczyłem, kurwa, choć teoretycznie mógłbym podać mu nazwę programu – i tak gównie by się dowiedział, bo to prywatne dzieło Cade’a.

– Och... – Mina mu rzędzie, ale w oczach błyska irytacja. – Jasne. Rozumiem. Tajemnica służbowa.

– Dokładnie tak. – Zmuszam się do luźnego uśmiechu i wchodzę w pierwsze otwarte zlecenie. Audyt bezpieczeństwa. – Próbowałaś się kiedykolwiek włamać do bazy danych serwera?

Wytrzeszcza oczy, jakbym mu powiedział, że festynu z fajerwerkami na czwartego lipca nad jeziorem nie będzie.

– Oczywiście, że nie! Przecież to nielegalne!

Uśmiecham się kpiąco.

– Legalne, jeśli właściciele serwera płacą ci za to, żebyś wyłapał luki w zabezpieczeniach.

Wpisuję w wyszukiwarkę adres strony i kiwam głową na Christiana.

– Weź krzesło, usiądź obok i się przyglądaj.

Osiem godzin później wychodzę z wieżowca z myślą, że muszę się dokładniej przyjrzeć Christianowi. Teoretycznie wszyscy powinni być zadowoleni, że chłonie wiedzę jak gąbka,

ale... No właśnie, jest małe „ale”. Jak na to, że nie miał pojęcia, co wpinam do komputera, zdecydowanie za szybko złapał procedurę włamywania się do serwerów i baz danych SQL. Zadawał konkretne pytania – zbyt konkretne. Nie wspominałem mu chociażby o szukaniu luk, sam o nie zapytał.

Christian tylko udaje, że ma niewielką wiedzę. Nie wiem, po cholere ją ukrywa, ale instynkt podpowiada mi, żeby go pilnować.

Zamiast do domu jadę do Cade’a. Nie widziałem go dziś w biurze, więc zakładam, że nie ruszył się sprzed komputera. Mogę się tylko domyślać, co czuje, gdy nie wie, co się dzieje z jego czteroletnią córeczką. Na samą myśl, co mogą robić jej ci skurwiele, żółć dźwiga mi się do przełyku.

Parkuję samochód pod parterowym domem i oddycham z ulgą na widok terenówki Willa. Dobrze, że Cade nie jest w tym momencie sam. Kto wie, co by mu wpadło do głowy.

Otwieram drzwi swoimi kluczami i wchodzę do środka, od razu kierując się w stronę piwnicy. Wbijam kod na panelu przy wejściu i popycham drzwi, żeby dostać się do małego centrum dowodzenia. Po lewej, za metalowymi wrotami, znajduje się jego serwerownia, a po prawej biuro.

– Jaki progres? – pytam, wchodząc do środka.

Cade gapi się na monitor przed sobą, podnosząc tylko rękę, żeby mi machnąć. William za to jest bardziej chętny do rozmowy. Wstaje i kiwa na mnie głową, pokazując wyjście. Natychmiast opuszczamy piwnicę i wychodzimy na taras.

Kręcę głową, gdy proponuje mi skręta.

– Jak tam chcesz – mamrocze i odpala blanta, mocno się zaciągając.

Czekam, aż przestanie kaszleć, i dopiero wtedy się odzywam:

– Więc? Jaki progres?

– Znaleźli Hectora.

Serce mi przyspiesza – wybucha we mnie nadzieja, ale bardzo szybko umiera.

– Martwego w Acayucan. Po Mack nie ma ani śladu. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

– Tyle że nie mogła się rozplynąć.

– Ano – przytakuje i znowu się zaciąga – nie mogła.

– Pierdolona Karma i jej durne pomysły – warczę, opierając głowę o ścianę. – Mamy jakiś punkt zaczepienia?

– Nie. Możemy co najwyżej pilnować, czy nie pojawi się nowe nagranie z dzieckiem – mamrocze niewyraźnie, krzywiąc się.

Na samą myśl o tym, aż skręca mnie z mdłości; na żołądku zaciska się niewidzialna pięść. Przyciskam palce do nasady nosa i staram się oddychać powoli, uspokajając nerwy. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

Tylko raz widziałem *snuff film* z dzieckiem. Raz i nigdy, kurwa, więcej. To na zawsze zostaje w pamięci – po prostu się w nią wżera jak kwas. Małe, z maltretowane i bezwładne ciało...

– Mam, kurwa, nadzieję, że do tego nie dojdzie – warczę, kiedy w końcu jestem w stanie normalnie oddychać.

Will przytakuje i po raz kolejny zaciąga się dymem. Obserwuję, jak biały obłoczek wylatuje mu pomiędzy warg i rozplywa się w powietrzu. Dokładnie tak, jak rozplynęła się Mack... Gdyby tylko mogła zostać przez nas jakoś zlokalizowana...

Przymykam powieki, coś sobie przypominając.

– A co z biochipem, który zaprojektował Cade?

– Nie zdążył go wszczepić. Miał to zrobić po jej powrocie z Meksyku...

– Kurwa. – Uderzam tyłem głowy o ścianę.

Powiedzenie: „Karma to suka” nabiera nowego znaczenia. I może nie powinienem źle myśleć o martwej kobiecie, ale gdyby nie jej durne pomysły, dalej by żyła, a Mack byłaby, kurwa, bezpieczna.

– Wrócę do dwóch godzin – oznajmiam, na co Will ściąga brwi. – Muszę coś załatwić.

– To coś ma na imię Holly?

Unoszę kącik ust. Na dźwięk jej imienia wyraźnie się rozluźniam.

– Powodzenia – mówi z lekkim śmiechem, gdy znikam we wnętrzu domu.

Zanim wychodzę, zaglądam jeszcze do Cade'a. Obiecuję mu, że wrócę do dwóch godzin i będzie mógł się zdrzemnąć. Przyjaciel jednak w zasadzie mnie nie słucha, tylko kiwa głową, ciągle przeglądając aukcje internetowe i giełdę.

Mam nadzieję, że znajdziemy Mack, zanim stanie jej się coś poważniejszego.

Zaciskam szczęki z frustracji, czytając wiadomość od Holly.

„Teraz nie mogę”.

Odpisuję od razu, ze złością stukając palcami w ekran. Zaglądam przez okno do jej sypialni, ale jej nie dostrzegam. Uruchamiam aplikację śledzącą i widzę, że telefon ma w domu, a komputer jest wyłączony.

Przechodzę do biura, wpisuję kod do drzwi i wślizguję się do środka. Gdy tylko podchodzę do drzwi balkonowych, pomiędzy warg ulatuje mi cicho powietrze.

Holly leży na brzuchu nad basenem. Ma na sobie czarny, skąpy strój kąpielowy. Majtki praktycznie nie zakrywają jej tyłka. Włosy spięła wysoko, więc gdybym miał lepszy humor, pewnie podziwiałbym krzywiznę szyi i krągły, seksowny tyłeczek, a tak? Zaciskam mocniej dłonie na telefonie i warczę do siebie na widok ludzi w basenie.

Holly nie jest sama. Oprócz dziwki Sloan i marnego barmana z The Spicy towarzyszy jej jeszcze dwóch facetów. Nie kojarzę... Chwila. Otwieram szerzej oczy, bo jednego z nich przecież, kurwa, znam.

Christian.

„Masz pięć minut, żeby się pożegnać ze znajomymi i do mnie przyjść”.

Holly bierze telefon w dłoń i odblokowuje go kciukiem. Przed chwilą miała neutralny wyraz twarzy, ale teraz pojawił się na niej delikatny uśmiech. Czyżby się ucieszyła z mojej wiadomości? Próbuje mnie zirytować? A może testuje moje granice?

Wybrała na to kiepski czas. Naprawdę kiepski.

„Nie żartuję, zwierzaczku. Zostały ci cztery minuty. Zapłacisz mi za każdą sekundę spóźnienia”.

Głęboki warkot wydobywa się z mojej piersi, gdy dostrzegam nagle ruch tuż obok stóp Holly. Christian wyskakuje z basenu i do niej podchodzi. Mimo że mam zamknięte okna, to i tak słyszę, jak piszczy, gdy ten otrzepuje nad nią włosy. Zaciskam mocno szczęki, ale się nie poruszam. Nie robię nic, tylko czekam. Sprawdzam, czy się czegoś nauczyła, czy muszę zmienić taktykę.

Chłopaczek coś mówi, a ona się śmieje. Przekręca się powoli na plecy, a potem siada, podpierając się łokciami o kafelki. Telefon zostawiła na ręczniku, jakby zapomniała, że przed chwilą do niej napisałem.

Coś we mnie pęka, gdy Christian dotyka palcami jej kolana i przesuwa nimi w dół, w kierunku kostki. Holly sztywnieje – widzę, jak się napina. Nie odtrąca go jednak. Wręcz przeciwnie. Pochyla się w jego stronę, jakby chciała, żebym się wkurwił. Jakby chciała złamać zasadę.

Mała gówniara nie wie, co właśnie zaczęła. Zaledwie dziesięć minut temu chciałem jej wyjaśnić, dlaczego przygotowałem nadajnik i dlaczego będzie go nosić pod skórą. Teraz? Mam w dupie wyjaśnienia.

Powinienem jej napisać, żeby się od niego odsunęła, ale tego nie robię. Notuję za to w pamięci jej przewinienia i za każde z nich ją ukarzę. Będzie mnie błagać, żebym przestał, aż się nauczy i zacznie słuchać.

Edward jej za bardzo pobłaża. Może i nie wie, co Holly robi, gdy nie ma go w domu, ale... Powinien się tym zainteresować. Gdybym się nie martwił, że mógłby utrudniać mi spotkania z nią, pewnie coś bym mu powiedział. A tak? Muszę radzić sobie sam.

Ale spokojnie, poradzę sobie. Na razie nie poznała nawet dziesięciu procent mnie. Przy pięćdziesięciu będzie chciała przede mną uciec, tyle że ucieczka nigdy nie będzie dostępną opcją. Nie pozwolę na to. A kiedy tylko z nią skończę, jak tylko odpowiednio wytresuję, ucieczka będzie ostatnim, o czym pomyśli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

HOLLY

Dwa drinki, które wypiałam ze Sloan jakiś czas temu w kuchni, dalej buzują mi w żyłach. Leżenie na słońcu po alkoholu nie było zbyt dobrym pomysłem. Przełykam z trudem ślinę i zerkam w stronę domu pana Drake'a. Jestem pewna, że mnie widzi. Nas widzi. Włoski na karku stają mi dęba na samą myśl o tym, co się zaraz stanie. Panika wdziera we mnie i wygodnie rozkłada w żołądku, powodując nieprzyjemne skurcze.

– Holly, chcesz jeszcze jednego? – woła z kuchni Sloan.

Odwracam się w jej stronę i kręcę głową, czego od razu żałuję, bo obraz nieznacznie faluje mi przed oczami. Krzywię się i zaciskam zęby. Powinnam się czymś wymówić i wygonić ich wszystkich z domu, ale... Chyba gorsze będzie pójdzie do pana Drake'a pod wpływem alkoholu. Chryste...

– No weeeż, jeszcze jednego!

Wywija wargę i gapi się na mnie jak szczeniak. Oczy jej błyszczą, zapewne od alkoholu i ekscytacji, w którą wprowadził ją Tommy, gdy macał ją pod wodą.

– Nie namówisz mnie – mówię stanowczo, choć lekko płacze mi się język. Niby wypiałam dwa drinki, ale Sloan chyba zrobiła je z potrójnych porcji.

Nie mogę się teraz ruszyć, bo na pewno się zachwieję, a wtedy wcześniejsze odmówienie przyścia do pana Drake'a nie będzie miało sensu, skoro i tak zobaczy po moim zachowaniu, że piłam. A do tego jeszcze jest Christian i jego lepkie ręce... Wzdrygam się na samo wspomnienie, jak przesunął palcami po mojej nodze, zanim w ogóle ogarnęłam, co się dzieje. Teraz siedzi z Tommym i Liamem na brzegu basenu i gadają o fajerwerkach i festynie, który ma się odbyć za niecałe dwa tygodnie.

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy słyszę ciche piknięcie telefonu. Drżącą dłonią sięgam po urządzenie i na widok powiadomienia o nowej wiadomości od pana Drake'a robi mi się słabo. Zanim odblokowuję komórkę, zerkam w stronę domu mężczyzny. Mimo że nie widzę go w żadnym z okien, to gdy spoglądam w to, do którego przylega balkon, czuję się tak, jakbym stanęła w płomieniach.

Zdecydowanie mnie obserwuje. Mam totalnie, niezaprzeczalnie przesrane. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że się nie boję. Jestem zaciekawiona, adrenalina krąży mi w żyłach na samą myśl o tym, co on ze mną zrobi, może nawet jestem podekscytowana i nieco podniecona, ale... Nie boję się. Zapewne jest to mocno naiwne z mojej strony.

Wreszcie odrywam wzrok od okna i spoglądam na ekran telefonu. Mrugam kilkakrotnie, żeby się upewnić, że to, co czytam, jest naprawdę tym, czym mi się wydaje.

„Ostatnie ostrzeżenie, Holly. Nie radzę Ci mnie dłużej testować”.

Żołądek zwija mi się w supeł, a serce przyspiesza bicie. Z jakiegoś powodu pan Drake znosi to, że go nie słucham. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale... Podoba mi się to. Uśmiecham się kącikiem ust, bo to jest totalnie irracjonalne. Z jednej strony jest psycholem, który chce, żebym była mu posłuszna, a z drugiej... tak naprawdę nie robi mi nic złego, nawet jeśli mu się sprzeciwiam.

Okradł tatę, kretynko!

Mina mi natychmiast rzednie. Jednak zrobił coś złego i jestem pewna, że to nie jedyne, co potrafi. Przelykam z trudem ślinę i wystukuję odpowiedź drżącymi kciukami.

„Jeśli ich wygonię, Sloan się zorientuje, że coś jest nie tak”.

Klikam „wyślij” i zaciskam mocno powieki. Boję się, że i tak każe mi ich wygonić albo – co gorsza – przyjdzie tu. Może powinnam powiedzieć o wszystkim ojcu...?

Na samą myśl, że miałabym nagle przestać mieć kontakt z panem Drakiem, mrowi mnie nos. O mój Boże, jestem popieprzona. Wiedziałam, że mam nierówno pod kopułą, gdy dotarło do mnie, że wolę ostry, nienormalny seks od słodko-pierdzącego, ale to, na co teraz się decyduję... zakrawa już o czyste szaleństwo.

„Powiedz im, że Edward wraca właśnie do domu, a potem przyjdź do mnie i zamknij za sobą drzwi na klucz”.

Przygryzam wewnątrz policzka i wystukuję krótką odpowiedź: „Okej”.

Przymykam powieki i staram się spokojnie oddychać. Wdech, wydech... Holly, weź się w garść.

Okej, dobra. Dam radę. Powiem im, że muszą już iść.

Wstaję i natychmiast się chwieję; mam nogi jak z waty. Dopiero gdy łapię równowagę, dociera do mnie, że właśnie pokazałam, jak bardzo jestem pod wpływem. Muszę się przytrzymać stolika obok, żeby się nie przewrócić.

Kręci mi się w głowie znacznie bardziej niż wcześniej. Mija dobrych kilkadziesiąt sekund, zanim decyduję się poruszyć. Zbliżam się do Sloan, wyczuwając na prawym policzku ostre, może nawet zawiedzione spojrzenie pana Drake’a.

Mam totalnie przewalone.

Wchodzę z lekkim wahaniem do sąsiedniego domu. Sloan i chłopaki poszli jakieś piętnaście minut temu, a ja dobre dziesięć spędziłam na szorowaniu zębów i zimnym prysznicu, żeby wytrzeźwieć. Niewiele mi to dało. Myślałam jeszcze, żeby zmusić się do zwrócenia jedzenia i wszystkiego, co wypłam, ale wymuszanie wymiotów jest zbyt obrzydliwe; nie jestem aż tak zdesperowana.

Zamykam za sobą drzwi i przekręcam klucz w zamku – zgodnie z poleceniem. Robię krok w przód, a potem kolejny i rozglądam się po parterze w poszukiwaniu pana Drake’a. Nie widzę go jednak ani w salonie, ani w kuchni. Z mocno bijącym sercem i wzrokiem wbitym w podłogę kieruję się w stronę schodów i wspinam na piętro.

Staję na szczycie i przełykam z trudem ślinę, gdy tuż przede mną pojawiają się nagie stopy pana Drake'a. Powinnam myśleć o nim pan Dupek, ale jakoś... Chwilowo nie potrafię się do tego zebrać.

Wzdrygam się, gdy wsuwa mi palec pod podbródek i napiera na niego, żebym podniosła głowę. Jak tylko to robię, napotykam chłodne, wręcz lodowate spojrzenie niemal czarnych jak bezgwiezdna noc oczu. Zapominam, jak się oddycha.

– Dlaczego musisz być taka nieposłuszna? – pyta ze złością, ale w oczach błyszczy mu zawód. Dziwne, bo właśnie ten zawód powoduje, że robi mi się przykro. Może nawet trochę głupio.

– Przepraszam... – szepczę.

Cmoka i kręci głowę z niezadowoleniem, po czym się odsuwa. Kiedy tylko przestaje mnie dotykać, w oczach wzbierają mi łzy.

Jezu, ja się boję jego odrzucenia! Już bardziej popieprzona nie mogę być!

– Wiesz, jak można nauczyć dzieci, że „przepraszam” niczego nie naprawia? – pyta oschle, na co kręcę głowę. – Pokazać, że kartka papieru to uczucia drugiej osoby, a każdy zły czynunek powoduje, że kartka się kurczy, aż finalnie zostaje kulką – wyjaśnia, sięgając ku mnie ręką. Przyciąga mnie do siebie za kark, mocno wbijając mi palce w skórę, aż skamle z bólu.

Jednocześnie zaciskam mocno uda. Bardziej nieznośne od uczucia naporu i pieczenia opalanej skóry na szyi jest dotkliwe mrowienie między nogami. Z ust wydostaje mi się cichy jęk, na który w odpowiedzi dostaję stłumiony śmiech pana Drake'a.

– „Przepraszam” może kartkę rozprostuje, ale na pewno jej nie wygładzi. Będzie pomięta. – Wypowiada każde słowo powoli, dosadnie, jakby chciał się upewnić, że je dobrze zrozumie. Że do mnie dotrą i zostaną w pamięci na zawsze. – Nie obchodzą mnie twoje przeprosiny, zwierzątku.

Zasycha mi w gardle. Przeczuję, że kolejne jego słowa będą gwoździem do mojej trumny.

– A co cię obchodzi?

Cmoka z niezadowoleniem.

– Co pana obchodzi, panie Drake – poprawia mnie oschle.

Tym razem nie potrafię powstrzymać wzbierających w oczach łez. Sloan może do niego mówić po imieniu, ale ja nie mogę? Dlaczego? To nie fair!

Próbuję zrobić krok w tył, żeby mu się wyszarpnąć, ale mi na to nie pozwala. Jeszcze bardziej wzmacnia uścisk na karku, aż łzy ciekną mi po policzkach.

– Proszę, przestań... – szepczę, wpatrując się w niego błagalnie.

Nie wiem, co słyszy w moim głosie, ale faktycznie rozluźnia uścisk. Nie wypuszcza mnie z objęć, ale również nie powoduje już bólu. Jest mi trochę przykro, bo ta irracjonalna część mnie wcale nie chciała, żeby przestawał. Nie zamierzam jednak mówić o tym na głos. To zbyt chore, żeby się do tego przyznawać w innym miejscu niż anonimowy blog, o którym nikt nie ma pojęcia.

– Dlaczego jesteś tak cholernie uparta? – mruczy pod nosem, kręcąc głowę i patrząc mi prosto w oczy.

– Dlaczego wszyscy mogą mówić do cie... pana po imieniu, a ja nie? W czym jestem od nich gorsza, panie Drake?

Przymyka na moment powieki i zwiesza głowę. Mam wrażenie, że zanim tracimy kontakt wzrokowy, w oczach miga mu coś na kształt ulgi. A może dezorientacji? Sama już nie wiem. Gubię się w tym wszystkim.

– Nie obchodzi mnie reszta, obchodzisz mnie ty. – Podnosi głowę i wbija we mnie zdeterminowane, pełne pożądania spojrzenie. – Obchodzi mnie twoje zdrowie, twoje bezpieczeństwo, twoja przyszłość... – Pochyliła się, po czym owiewa gorącym powietrzem policzek i wdycha głośno mój zapach, mruczając z zadowoleniem. – Obchodzi mnie twoja przyjemność, mój zwierzaczku. Chcę złożyć u twych stóp cały świat, ale żeby to zrobić... Muszę mieć pewność, że jesteś moja. Tylko moja. Muszę wiedzieć, że mnie słuchasz – dodaje twardo, nim przywiera wargami do wrażliwej skóry tuż pod moim uchem, wywołując dreszcze i chrapliwy jęk.

Zaciskam mocno palce na jego koszulce i przyciągam go jeszcze bliżej. Żar wybucha we mnie ze zdwojoną siłą, gdy przywiera do mnie biodrami, a na brzuchu wyczuwam twardą jak stal męskość.

– Proszę... – szepczę, z trudem łapiąc powietrze. Przesuwam dłonie w dół, już niemal dotykam koniuszkami palców paska w spodniach, ale wtedy pan Drake się ode mnie odrywa.

Odsuwa się dwa kroki w tył i przesuwa drżącą dłonią po włosach, mierzwiąc je. Wpatruje się we mnie pociemniałym z pożądania spojrzeniem, w którym czai się złość. Natychmiast robi mi się chłodno, więc obejmuję się ramionami, jakby miało mi to pomóc. Nieprzyjemne dreszcze przebiegają po ciele.

– Do sypialni – rozkazuje przez zaciśnięte zęby.

Ani myślę mu się sprzeciwiać. Już pomijam fakt, że łechtaczka pulsuje mi na samą myśl o tym, co się może zaraz wydarzyć, to po prostu nie chcę go już denerwować.

Kiedy jednak próbuję przekroczyć próg pomieszczenia, zatrzymuje mnie oschły ton:

– Nie tak.

Odwracam się w stronę pana Drake'a i marszczę brwi, posyłając mu niezrozumiałe spojrzenie.

– Nie tak?

Kręci głową i patrzy mi prosto w oczy.

– W mojej sypialni przebywasz bez ubrań. Zostawiasz je na podłodze przy wejściu. Klękasz i wchodzisz na czworakach. Na środku pokoju znajdziesz różową poduszkę. Uklękiesz na niej i będziesz czekać, aż powiem ci, czego od ciebie oczekuję.

Z każdym jego słowem coraz szerzej otwieram oczy. Skóra mrowi mnie z ekscytacji, a serce chyba zaraz eksploduje od nadmiaru szalejącej we krwi adrenaliny. Bawełniane zwykłe majtki zdecydowanie są mokre. Czuję wilgoć i lekki chłód, gdy zaciskam mocno uda.

– Przekraczając próg, decydujesz się oddać mi pełną kontrolę.

Przełykam z trudem ślinę, nim postanawiam się odezwać.

– Nad moim ciałem? – szepczę zduszonym głosem, nie próbując nawet ukryć ekscytacji.

Zadziorny uśmiezek formujący mu się na ustach utwierdza mnie w przekonaniu, że słyszy, jakie emocje przeze mnie przemawiają.

– Nad całą tobą – odpowiada z rozbrajającą szczerością, zbliżając się powoli.

Unosi dłoń i przytyka mi ją do policzka, ale nie zostawia jej tam, tylko przesuwa niżej, na szyję. Drzę, gdy kciukiem i palcem wskazującym naciska miejsca, pod którymi tętni puls.

– Nad twoim ciałem – szepcze niskim, złowróżbnym tonem. – Nad twoim umysłem. Nad twoimi czynami... Nad wszystkim, zwierzcisku.

– A co, jeśli tego nie chcę...? – Oddech mi się rwie i właśnie przez to słowa wydostają się ze mnie z trudem, jakbym wcale nie chciała ich wypowiadać.

Pan Drake śmieje się cicho, dość mrocznie.

– Przecież oboje wiemy, że właśnie tego chcesz, mój zwierzcisku. Pragniesz braku kontroli. Adrenaliny. Niebezpieczeństwa – wymienia, coraz mocniej na mnie napierając, aż znowu przyciska mnie do ściany, tym razem jednak jednocześnie przyduszając. Z każdą sekundą coraz mocniej naciska na tętnicę, odcinając dopływającą do mózgu krew. – Pragniesz się bać. Chcesz być w potrzasku. Zdana na moją i tylko moją łaskę. Ból cię podnieca i jego też pragniesz. Pragniesz mnie.

Oczy zasnuwa mi mgła. Nie wiem, czy to z powodu targających mną emocji, braku tlenu czy może bliskości pana Drake'a, ale obraz mi się rozmazuje. Dobrze, że jestem przyciśnięta do ściany, bo wiotczące nogi nie utrzymałyby mnie w pionie.

– Za drzwiami mogę robić z tobą, co tylko zechcę, a za inspirację posłuż mi twoja wyobraźnia, SluttyPet.

Cały świat chyba zamiera w bezruchu, gdy dociera do mnie, jak mnie właśnie nazwał. Nacisk na szyję się zmniejsza, aż wreszcie zupełnie znika, a ja dalej przyciskam plecy do ściany i wpatruję się zdumiona w pana Drake'a.

Zna mój pseudonim. Czytał moje myśli. Moje fantazje.

On wie.

Wie, jak bardzo jestem popieprzona.

I mimo to mnie pragnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

DEXTER

Dokładnie dostrzegam moment, w którym do Holly dociera, że znam jej mały sekret. Wiem o jej blogu, o wszystkich wpisach, które opublikowała jako SluttyPet; o jej mrocznych fantazjach i pragnieniach – opisanych z rozbrajającą szczerością. Unoszę kącik ust na widok zdumienia na jej twarzy i ruchu ramion. Kiedy sięga do brzegu letniej sukienki, mam ochotę przed nią uklęknąć – wszystko dlatego, że się nie buntuje. Nie robię tego jednak, tylko mijam ją bez słowa i wchodzę do sypialni. Siadam na skraju łóżka i dopiero teraz podwijam rękawy śnieżnobiałej koszuli. Czekać cierpliwie, aż w drzwiach pojawi się...

Z sykiem wciągam powietrze do płuc, gdy Holly bez wahania klęka w progu i ustawia się na czworakach. Patrząc mi z determinacją prosto w oczy, rusza powoli w stronę różowej poduszki na środku pokoju. Muszę zacisnąć dłonie w pięści, żeby przypadkiem nie zrezygnować z kary, i zamiast tego sprawić jej przyjemność.

Jest oszałamiająco piękna. Gładka skóra, gdzieś tam naznaczona piegami jest lekko zaczerwieniona – zapewne od słońca. Kark również ma czerwony i uderzam się mentalnie w łeb za to, że wcześniej tego nie sprawdziłem, tylko od razu za niego chwyciłem. Nie chcę jej sprawiać złego rodzaju bólu, nie o to mi chodzi. Muszę się opanować, żeby jej nie skrzywdzić.

Nie potrafię oderwać wzroku od białych, jędrnych piersi kołyszących się przy każdym ruchu. Od jej ud, które już wkrótce owinę sobie wokół bioder, zatapiając się w niej tak głęboko, że staniemy się jednością. A ten tyłek...

Przymykam na moment powieki i potrząsam głową, żeby wyrzucić z niej wyobrażenie o seksie. Jeszcze nie teraz.

– Coś nie tak? – szepcze, jakby zmartwionym głosem, a to powoduje, że szybko na nią spoglądam.

Kłęczy już na poduszce; tyłek opiera na piętach, a dłonie trzyma ułożone na udach. Jest wyprostowana, ale nie tak, jakby się obawiała i musiała dodać sobie odwagi. Nie. Podbródek trzyma wysoko i patrzy na mnie, ani trochę nie krępując się nagością. Chyba nie mogłaby być piękniejsza niż w tej chwili. Uległa, ale jednocześnie kontrolująca każdy aspekt nadchodzących wydarzeń.

Pieprzone dzieło sztuki.

– Wszystko będzie w porządku, jeśli przypomnisz sobie, jak masz się do mnie zwracać – karzę ją. Jeśli tego nie zrobię, to naprawdę zaraz popchnę ją na podłogę i przez następną godzinę będę wielbić ustami jej ciało.

– Przepraszam, panie Drake – szepcze ze skrucą, jakby naprawdę żałowała.

Nie rozumiem, dlaczego nagle zmieniła do mnie podejście. Dlaczego przestała protestować i mnie testować.

Ściągam brwi i przechylam lekko głowę w bok. Przyglądam się jej w milczeniu, ale kiedy kolejne minuty mijają, a mnie nie przychodzi do głowy żadne rozwiązanie, postanawiam po prostu zapytać. Istnieje niska szansa, że powie mi prawdę, choć na to nie liczę.

– Dlaczego zaczęłaś bez wahania słuchać?

Spuszcza wzrok na dłonie i przesuwa palcami wskazującymi po kciukach. Drapie się po skórkach, jakby miało jej to pomóc, by się skupić. Dopiero po dłuższej chwili z powrotem na mnie spogląda. W oczach tańczy jej jakaś emocja, której nie potrafię nazwać. Jeszcze nie widziałem u niej czegoś takiego.

– Czytał pan mój blog, panie Drake – szepcze zduszonym głosem. – I ani razu nie spojrzał pan na mnie, jakbym była popieprzona.

Unoszę obie brwi. Dobra. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałem. Niemal wylała się z niej niepewność, a przecież w moim zwierzaczku nie powinno być niepewności. Nigdy jej takiej nie widziałem. Nigdy.

Kurwa. Jak tak dalej pójdzie, to szlag jasny trafi karę.

Fiut boleśnie pręży mi się pod materiałem garniturowych spodni, a ja cały czas walczę z pragnieniem uwolnienia go. Opieram dłonie o brzeg łóżka i zaciskam palce na materacu, obiecując sobie, że jeszcze chwila.

– Nigdy nie spojrzałbym na ciebie inaczej niż jak na zjawiskową kobietę, którą jesteś.

Zawstydzę się. Najpierw czerwienieje jej dekolt, a później rumieniec wędruje po szyi aż na policzki. Wstaję i do niej podchodzę, nim jestem w stanie się przed tym powstrzymać. Kiedy zatrzymuję się tuż przed nią – tak blisko, że musi zadrzeć głowę – jest już jednak za późno, żebym wrócił na miejsce. Moje dłonie same wędrują do paska i powoli go rozpinają, podczas gdy oczy wbite są w rozchylone wargi Holly.

– Dobrze ci idzie dekoncentrowanie mnie, zwierzaczku – mówię, rozsuwając na boki materiał spodni. Wypuszczam z ulgą powietrze, jak tylko wsuwam rękę w bokserki i obejmuję sztywnego, bolącego penisa. Jądra mam tak ciężkie, jakbym przez co najmniej tydzień nie spuścił z krzyża.

Holly przełyka głośno ślinę i oblizuje powoli wargi, wpatrując się jak zaczarowana w powolne ruchy mojej dłoni. Ja zaś pocieram się łagodnie, dozując sobie przyjemność. Mam jeszcze trochę ponad pół godziny i zamierzam jak najlepiej wykorzystać każdą minutę. Przesuwam wzrokiem po nagim ciele kobiety, która zawładnęła moim życiem, niemal czując na języku smak jej skóry – słono-słodki. Ile bym dał, żeby znowu zasmakować jej piersi, a potem zanurzyć się językiem głęboko w mokrej cipce...

– Widzisz, co ze mną robisz? – chrypię, zataczając kółka wokół kolczyka wychodzącego z cewki. Przesuwam kciukiem po szczelinie, sycząc; z bólu i przyjemności. – Tak się dzieje za każdym pieprzonym razem, gdy tylko o tobie pomyślę, zwierzaczku.

Oddech jej przyspiesza, jakby chciał się dopasować do mojego – nieco płytkiego i równie szybkiego. Gdybym przytknął palce do jej tętnicy szyjnej, pewnie wyczułbym, że mocno wali jej serce. Rumieniec Holly jeszcze bardziej się pogłębia, a oczy błyszczą nowym blaskiem. Nie

patrzy tylko na moje krocze, nie, spogląda również na moją twarz, jakby chciała widzieć, jak wyglądam, gdy się masturbuję.

Och, kurwa, czyż ona nie jest perfekcyjna?

– Chciałabyś go dotknąć, hm? – mruczę, dostrzegając, jak któryś raz z kolei podnosi lekko dłoń, ale szybko odkłada ją z powrotem na udo.

– Tak, panie Drake – odpowiada natychmiast zduszonym głosem. Znowu oblizuje wargi, ale tym razem ich nie przymyka, tylko lekko rozchyła i spogląda mi w oczy. – Proszę, panie Drake...

Uśmiecham się ze zrozumieniem. Wiem, jak bardzo chce mnie dotknąć, bo czuję dokładnie to samo. Między nami przeskakują iskry – jeszcze chwila, a spłonimy. Ja na pewno się spalę i pozostanie po mnie tylko kupka popiołu.

– Otwórz usta i wystaw język – wydaję polecenie, a ona w mgnieniu oka je wykonuje. Patrzy na mnie wyczekująco, oddychając głęboko, jakby chciała się uspokoić. – Nie ruszaj się – dodaję, zanim podchodzę jeszcze bliżej.

W chwili, w której przesuвам czubkiem po ciepłym, wilgotnym języku Holly, niemal się spuszczam. Ostatkiem sił się przed tym powstrzymuję. Podczas gdy preejakulat miesza się ze śliną, Holly wydaje z siebie przeciągłe mruczenie.

– Smakuje ci, co? – szepczę, zaciskając mocniej palce wokół członka. Och, kurwa, jestem za blisko. – Oczywiście, że ci smakuje. Pewnie chciałabyś, żebym włożył ci go do ust. Żebym je pieprzył bez opamiętania, aż doszedłbym głęboko w twoim gardle.

Z każdym moim słowem, jej oczy coraz bardziej błyszczą, a oddech staje się urywany.

– Pragniesz się na nim dławić. Tego chcesz, prawda, zwierzaczk?

Bo ja kurewsko tego pragnę. Tak bardzo, że jeszcze chwila i właśnie to zrobię. Jakimś cudem jednak udaje mi się odsunąć o krok. Z ust Holly natychmiast wydostaje się skowyt.

– Dlaczego...? – jęczy, posyłając mi błagalne spojrzenie.

– Złamałaś zasady, prawda? – przypominam oschle; i jej, i sobie.

Muszę ją ukarać – inaczej nigdy się nie nauczy, a ja nie mogę dopuścić do tego, że będzie ryzykować własnym życiem, bo nie zawsze będę mógł ją obserwować. Nie zawsze przy niej będę.

– Ale... Nie, proszę... – skamle, próbując wstać.

Kiedy jednak cmokam, zamiera w bezruchu i z powrotem opada krągłym tyłeczkiem na pięty. Zaciska mocno szczęki, a w jej oczach błyska frustracja. Nie zaskakuje mnie to. Zastanawiałem się, kiedy sobie przypomni, że „nie mogę jej rozkazywać”.

– Jesteś dupkiem – syczy wściekle.

Z trudem się nie uśmiecham. Naprawdę z ogromnym trudem.

– Och, zwierzaczk, ty się sama prosisz o porządne lanie – mruczę i kręcę głową z niezadowolaniem. – Chwyć się za kostki u nóg i odchyl głowę do tyłu – wydaję polecenie, wracając do mocniejszego pocierania członka.

Wyraźnie wyczuwam, jak buduje się we mnie napięcie, które lada moment będzie musiało znaleźć ujście.

– Nie.

Unoszę brew.

– Jesteś pewna? Może chcesz przemyśleć odpowiedź?

– Nie będę cię słuchać – warczy, ale się nie porusza. Nie wstaje, nie zakrywa ciała. Nie ucieka. Po prostu mi się sprzeciwia, patrząc wyzywająco w oczy.

Znowu mnie testuje. A ja się ogromnie cieszę, że zanim weszła do sypialni, dowiedziała się, kto tu rządzi.

Zbliżam się do niej z cichym, złowróżbnym śmiechem. W jednej sekundzie patrzy na mnie prowokacyjnie z uniesionym podbródkiem, a w następnej jęczy głośno, gdy zdecydowanym ruchem szarpnię ją za włosy u nasady i odchylam głowę. Pochylam się tak, że niemal stykamy się ustami. Uśmiecham się, gdy owiewa mnie jej nieopanowany oddech.

– Zechcesz powtórzyć?

– Nie. Będę. Cię... – Krztusi się, gdy bez wahania wsuwam jej palce do ust. Te same, które jeszcze chwilę temu zaciskałem na fiucie. Do oczu nabiegają jej łzy.

– Co? Teraz już nie jesteś taka cwana, hm? – cedzę, sięgając palcami jeszcze głębiej. Tak głęboko, że wyczuwam jej migdałki. Sekundę później zabieram dłoń.

Holly natychmiast opiera dłonie o dywan i kaszle, z trudem łapiąc oddech. Daję jej chwilę, a gdy się uspokaja, chwytam ją za włosy i szarpnię. Zamiast strachu, paniki czy bólu dostrzegam w jej oczach determinację. Unoszę kącik ust i przesuwam kciukiem po policzku, zgarniając z niego łzy, a następnie przytykam go sobie do ust i zlizuję słone krople kilkoma ruchami języka.

– Chwyć się za...

– Nie – przerywa mi ostro. – Sam się chwyć, Dexter.

Zaciskam mocno zęby i przymykam powieki. Staram się sobie wytłumaczyć, że właśnie o to jej chodzi. Chce mnie wyprowadzić z równowagi, żeby puściły mi hamulce. Dokładnie o to jej, kurwa, chodzi. I wiem, że jeśli zaraz czegoś nie wymyślę, to skończę, pieprząc ją bez tchu na środku sypialni.

A to się nie może wydarzyć. Jeszcze nie.

Dlatego decyduję się wypuścić jej włosy i się odsunąć. Czym prędzej chowam kutasa do spodni i zapinam pasek. Nie będzie mnie kusić. Potem sam załatwię sprawę w kiblu.

Zaskoczenie formujące się na twarzy Holly jest wystarczającym potwierdzeniem, że zdecydowanie nie tego się spodziewała. Przez moment patrzy na mnie z niezrozumieniem, ale ono dość szybko zmienia się w coś, czego nigdy nie chcę u niej widzieć. Nie przy mnie.

Wstyd.

– Wiesz, dlaczego się odsunąłem? – pytam, zanim postanowi pierwsza się odezwać.

Wzdycha głośno i wzrusza ramieniem.

– Bo przesadziłam?

W pierwszej chwili chcę ją pochwalić, ale dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że może jej chodzić o coś zupełnie innego niż mnie. Gdyby uważała, że przesadziła z niesłuchaniem, to prędzej wydawałaby się skruszona, a nie zawstydzona.

– Tak, przesadziłaś.

Przytakuję, na co mina rzędzie jej jeszcze bardziej, a do oczu ponownie nabiegają łzy; te niechciane. Wznoszę oczy i oddycham głęboko.

– Kiedy dostajesz karę, dostajesz karę, a nie próbujesz zmienić sytuację w zabawę. Rozumiesz?

Marszczy brwi.

– Myślisz, że przerwałem, bo uznałem, że twoja postawa jest odrzucająca?

Kiwa powoli, jakby niepewnie, głową.

– Ja pierdołę – mamroczę. – Zwierzaczku, nic mnie w tobie nie odrzuca. Nic. Przeczytałem każdy twój wpis. To, ile razy do nich waliłem konia, wiem tylko ja, a ty myślisz, że mógłbym cię uznać za odrzucającą? – Śmieję się bez krzty rozbawienia. – Czy ty w ogóle widziałaś, jaki jestem przez ciebie twardy? Cholera, zwierzaczku... – Kręcę głową, rozkładając ręce. – Chodź tu.

Mruga kilkakrotnie, jakby była na maksa zdezorientowana. Nie muszę jednak powtarzać, żeby przyszła, bo bardzo szybko zrywa się na równe nogi i niemal do mnie podbiega.

Obejmuję jej twarz dłońmi i wpatruję się w błyszczące oczy, wokół których zawijają się wilgotne rzęsy. Podczas gdy ona zaciska palce na mojej koszuli, wycieram pozostałości łez z jej policzków i całuję ją w środek czoła.

– Spełnię każdą twoją fantazję – mamroczę w aksamitną skórę. – Każdą.

Zamiera w bezruchu. Przed chwilą ręce jej drżały, ale teraz przestały.

– Każdą...?

– Każdą – zapewniam i unoszę jej głowę, wsuwając palec pod podbródek.

Przez moment patrzy na mnie w ciszy, ale po kilku naprawdę długich sekundach na jej ustach pojawia się uśmiech. Szczery i pełny zadowolenia.

I jak ja mam pamiętać o tym, żeby ją ukarać, kiedy ona patrzy na mnie tak, jakbym powiedział coś niesamowicie miłego?

A przecież obiecałem jej tylko kilka mocnych rżnięć, z trójkątem włącznie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

HOLLY

Kompletnie zdezorientowana wpatruję się w pana Drake'a, gdy po wyjściu z łazienki zbliża się do mnie z metalową tacką w dłoni. Jedno spojrzenie na jej zawartość i natychmiast się spinam. Opieram dłonie o materac i próbuję się wycofać, ale twarde spojrzenie powoduje, że zamieram w bezruchu. Podobnie jak zamiera mi oddech. Serce chyba też przestaje bić. Może właśnie umarłam?

– Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy, zwierzaczkę – mamrocze uspokajająco, klękając przede mną. – To dla twojego dobra.

Gdyby nie fakt, że wbijam wzrok w coś, co wyglądem przypomina strzykawkę z naprawdę grubą igłą, pewnie ucieszyłabym się z klęczącego u moich stóp pana Drake'a, a tak? Panikuję. To, co jednak szaleje mi w brzuchu, to nie chmara zadowolonych motyli, tylko rój wściekłych szarańczy. Przede mną leży kilka zapakowanych gazików jałowych i foliowe opakowanie zawierające cienką, podłużną kapsułkę, więc jak mam być spokojna?!

– Co to jest? – pytam drżącym głosem, gdy on chwyta mnie za lewy nadgarstek i przyciąga rękę do siebie.

Nawet miękkie, słodkie pocałunek w wierzch ręki nie jest w stanie ukoić moich nerwów.

– Co...

– Muszę wiedzieć, gdzie jesteś – przerywa mi ze stoickim spokojem, sięgając po płyn do dezynfekcji. – Cały czas.

Wzdrygam się, gdy spryskuje chłodną mgiełką skórę między kciukiem a palcem wskazującym. Robi tak kilka razy, aż uznaje, że jestem wystarczająco czysta. Wyciera dłoń do sucha, odkłada zużyte waciki na bok i bierze do ręki tę dziwną strzykawkę.

– Przerażasz mnie – szepczę, z trudem odszukując właściwe słowa.

Okazuje się, że moje serce jednak bije; tak mocno, że zaraz chyba wyskoczy przez gardło. Chryste. Nogi mi się trzęsą i piszczy mi w uszach.

– Proszę, powiedz, co robisz... – błagam, wyczuwając zbliżający się napad paniki.

Albo czegoś równie okropnego. Nie wiem, nigdy dotąd nie miałam napadów paniki.

– To biochip – informuje mnie, wyciągając kapsułkę z foliowego opakowania. Wsuwa ją w igłę i spogląda mi prosto w oczy. – Działa podobnie jak pluskwy GPS. Wysyła sygnał do satelitów, dzięki czemu można go zlokalizować.

Otwieram szeroko oczy, ale zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, czy może lepszym słowem byłoby „krzyknąć”, to moją dłoń przeszywa niespodziewany piekący ból. Z przestrawieniem spoglądam w dół.

Dupek przyciska do pulsującego miejsca jałowy wacik.

– Czy ty mnie właśnie zaczipowałeś jak pieprzonego psa?! – wydieram się, próbując wyszarpnąć rękę.

Nie pozwala na to. Trzyma mnie mocno za nadgarstek, ze skupieniem wycierając skórę. Wprost nie potrafię w to uwierzyć, chociaż może nie powinnam być zaskoczona, skoro Dupek potrafi włamać się na czyjeś konto bankowe i tak po prostu ukraść tysiące dolarów. Niepostrzeżenie!

– Dlaczego...? – szepczę zdławionym głosem, próbując odszukać w wyrazie jego twarzy choć krztynę skruchy.

Nic jednak takiego nie znajduję. Jest jak wykuty z kamienia – zero emocji, pełne skupienie. Jakby w ogóle nie wprowadził mi pod skórę jakiegoś dziadostwa.

– Dexter – warczę ze złością. Nie obchodzi mnie, że znajdujemy się w jego sypialni, a ja nie mam na sobie nawet skrawka materiału. Teraz mnie wkurwił. Na pewno nie będę się do niego odzywać zgodnie z jego rozkazami. – Dexter, do cho...! – Słowa grzęzną mi w gardle, gdy zaciska mi palce wokół szyi.

Upadam plecami na łóżko i oszołomiona wpatruję się w ciemne, wzburzone oczy. Nie boję się go, serce nie wali mi w piersi ze strachu, tylko z wściekłości.

Zrobił coś wbrew mojej woli.

– Bez tego nie może nas nic łączyć – warczy, pochylając się nade mną.

Przetykam z trudem ślinę, gdy zabiera dłoń z szyi i wsuwa mi ją we włosy. Nie zaciska jednak na nich palców, jak myślę, że zrobi, tylko gładzi skórę głowy, kciukiem przesuwając z czułością tuż pod uchem.

– Miesiącami starałem się trzymać od ciebie z daleka, zwierzaczk, ale dłużej tego nie potrafię. Zrobimy to po mojemu. Koniec dyskusji.

– Ale to nie jest dyskusja – mamroczę. – Ty mnie postawiłeś przed faktem dokonany. To nie jest...

– Normalne? – prychnę. – A czy my jesteśmy normalni?

– Zrobiłeś coś wbrew mojej woli. Pogwałciłeś...

– Od miesiący mnie podglądałaś, zwierzaczk. Kto pierwszy pogwałcił jakiegokolwiek zasady czy też zakazy, co?

– To nie to samo! – Bronię się, chociaż poniekąd ma rację.

Pierwsza przekroczyłam granicę przyzwoitości. Nadal jednak uważam, że to nie to samo.

– Dlaczego lokalizator? We mnie? Dlaczego bez zgody?

– Bo nie mogę ryzykować, że coś mogłoby ci się stać, zanim postanowiłabyś mi zaufać i się na niego zgodzić. – Brzmi szczerze i chyba tylko to powoduje, że trochę mięknię.

Ale tylko trochę.

– Więc lepiej mnie zmusić?

Wzdycha głośno i trąca nosem o mój. Tak czułego gestu z jego strony się za cholerę nie spodziewałam, dlatego nic nie mówię, tylko wpatruję się w niego osłupiała.

– Lubisz być wyprowadzana ze strefy komfortu – szepcze, przesuwając wargami od kącika moich ust aż do ucha.

Na ciele natychmiast pojawia mi się gęsia skórka, szczególnie że drugą dłonią bez problemu rozsuwa mi nogi i lokuje się między nimi. Nieco szorstki materiał spodni drażni wnętrze ud i wrażliwą skórę pomiędzy.

– Ubrudzisz sobie...

– Nie obchodzi mnie to – przerywa mi, szepcząc wprost do ucha. – Mam pralkę w domu, a nawet jakbym nie miał, to nic mnie nie powstrzyma przed ocieraniem się o twoją cipkę.

I właśnie to robi. Przywiera do mnie i porusza biodrami, dotykając mnie w sposób, od którego przestaje boleć ręka, a mózg skupia się na zupełnie innych doznaniach. Z ust ucieka mi jęk, na co pan Dupek śmieje się cicho i przygryza mi płatek ucha. Przymykam powieki i rozluźniam się w pełni, bo właśnie kończy mi się wola walki. Jak mogę protestować, skoro upragniony od wielu dni orgazm właśnie we mnie narasta? Doskonale czuję, jak z każdą chwilą przyjemność rośnie coraz bardziej.

– Nie przestawaj, proszę – błagam, zarzucając mu dłonie na kark. Zaciskam palce na włosach i przyciągam go bliżej, otaczając nogami w pasie. Nie zamierzam go puścić. Nawet na moment. Nie będę ryzykować.

Pieprzyć biochip. Jak mnie wkurzy, zawsze mogę go wydłubać.

– Powiniem cię ukarać, zwierzaczu — mruczy, ale nie przestaje się poruszać.

Każdy szelest ubrania, każde muśnięcie wargami skóry pod uchem i każde uderzenie twardego wybrzuszenia w łechtaczkę sprawiają, że oddech mi przyspiesza. Budzi się we mnie chaos. Nigdy się tak nie czułam. Nigdy. A przecież tak naprawdę nic nie robimy. On mnie ledwo dotyka, a i tak...

– Zaraz... – Skamłę i niemal natychmiast jęczę z bólu, bo zamiast obezwładniającej przyjemności owiewa mnie chłód.

Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale Dupek właśnie wyslizgnął się z mojego uścisku i teraz stoi nade mną z mrocznym wyrazem twarzy. Zaciskam z frustracji szczęki i sięgam dłonią między uda. Szkoda tylko, że zanim udaje mi się dotknąć, chwytam go za nadgarstek. W tym samym momencie telefon pana Dupka się rozdzwania, a kiedy tylko go odbiera – blednie.

– Kurwa! – wrzeszczy tak głośno, że aż okna się trzęsą. Mimowolnie kulę się w sobie.

Nagle odchodzi mi chęć na zbereźną aktywność. Patrzę na niego bez słowa, gdy się rozłącza i wciska telefon do kieszeni spodni, na których pozostał wilgotny dowód mojego podniecenia. Powinno mnie to ucieszyć, ale nie potrafię się uśmiechnąć, gdy Dupek wbija we mnie ostre spojrzenie.

– Coś się stało? – Odważam się zadać to jedno pytanie, gdy cisza staje się zbyt przytłaczająca.

Przez myśl mi przemyka, że może zrobiłam coś nie tak, ale nie, przecież przed telefonem wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Powiniem cię ukarać za ten pieprzony alkohol, który wypijaś, ale nie mam na to czasu – warczy. – I za cholernego Christiana. Trzymaj się od niego z daleka. Od alkoholu też.

– Dla...

– Bo tak powiedziałem – przerywa mi chłodno i rusza w stronę szafy, po drodze zrzucając z siebie ubrania.

Nie patrzy na mnie, podczas gdy przebiera się w koszulkę z długim rękawem i dżinsy. A na dworze jest cholerny ukrop! Jezu, już sama nie wiem, o co mam go teraz zapytać. Odnoszę wrażenie, że nie chce mi nic powiedzieć!

– Dlaczego nie nosisz koszulek z krótkimi rękawami? – pytam wreszcie cicho, siadając na łóżku. Owijam się narzutą, bo czuję się zbyt... odsłonięta.

Dupek spogląda na mnie przez ramię, zapinając spodnie.

– Stwarzam pozory.

Unoszę brew, uśmiechając się kącikiem ust. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale przynajmniej odpowiedział.

– Pozory? Po co?

Parska śmiechem i kręci głową, jakby nie potrafił uwierzyć, że zadałam takie pytanie. Jakby myślał, że powinnam znać odpowiedź. Cóż – albo jest nienormalny, albo ja mam problem z logicznym myśleniem.

– Znalazłoby się kilka powodów – wyjaśnia, ruszając w moją stronę. Zatrzymuje się tuż przede mną i obejmuje policzek dłonią, przesuwając kciukiem po dolnej wardze, aż z ust ucieka mi krótkie westchnienie. Ale on mi robi sieczkę z mózgu. – Jednym z nich jest Sloan.

Marszczę czoło, podczas gdy w żołądku wije się wąż noszący imię: „Zazdrość”. Co ma do tego Sloan?!

– Sloan? Co ona ma z tobą wspólnego?

– Ze mną? – Śmieje się. – Nic, ale jeśli tylko dowiedziałyby się, że mój garnitur to pozory, bardzo szybko zmieniłaby podejście. Stałbym się łakomym kąskiem.

– Nie zrobiłaby tego, jest moją przyjaciółką – oświadczam z pewnością. – Wie, że... – W ostatnim momencie gryzę się w język.

Dupek jednak oczywiście wyłapuje moje słowa. Przechyla głowę w bok i spogląda na mnie z jawnym zainteresowaniem.

– Wie, że...?

– Nieważne. – Odwracam wzrok.

Udaje mi się to jednak tylko na kilka sekund, bo bardzo szybko chwyta mnie za podbródek i nakazuje spojrzeć na siebie.

– Wie, że...?

Przełykam z trudem ślinę. Nie powinnam mu nic mówić, ale gdy tak na mnie patrzy – z czułością i jawnym zainteresowaniem – wręcz nie potrafię się powstrzymać. Zwilżam wargi koniuszkiem języka, nim wyznaję to, o czym nie ma pojęcia. Skoro już teraz wychodzę na wariatkę, bo słucham kolesia, który mnie szantażuje, to równie dobrze mogę to pociągnąć jeszcze dalej.

– Sloan wie, że o tobie fantazuję, choć nie wie, że opisuję to na blogu... Wie, że cię pragnę. Nie zrobiłaby mi tego, co sugerujesz. Nie ona.

Pewny siebie, nieco arogancki uśmieszek formuje mu się na ustach.

– Wiedziałem o tym, że mnie pragniesz, ale przyjemnie było to usłyszeć od ciebie osobiście i na żywo.

Pochyla się i składa na moich ustach lekki jak piórko i słodki jak miód pocałunek. Nie pogłębia go jednak, nie rozsuwa językiem ust, tylko całuje mnie delikatnie i się odsuwa.

– Muszę jechać, mój zwierzaczku.

Natychmiast wdziera się we mnie przytłaczający smutek. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale pan... Zaciskam szczęki i próbuję się ześlizgnąć z łóżka, żeby stąd wyjść.

– Co robisz? – pyta, przesuwając opuszkami po moim ramieniu, aż dociera do dłoni. Splata nasze palce i całuje ich wierzch, patrząc mi w oczy. – Nie kazałem ci wychodzić.

Marszczę brwi, na moment zapominając, że mrowi mnie skóra od jego pieszczoty.

– Ale powiedziałaś, że musisz jechać...

– Tak, ale ty nie musisz wychodzić – wyjaśnia spokojnie. – Wręcz przeciwnie. Zostań.

Rozchyłam usta i otwieram szerzej oczy. Chyba się przesłyszałam.

– Jesteś zaskoczona – stwierdza oczywiste. – Dlaczego?

– Dlaczego? – pryham z niedowierzaniem. – Bo całkiem niedawno okradłeś mojego ojca, Dexter! A teraz chcesz, żebym została u ciebie w domu, gdy cię nie ma! To się wzajemnie wyklucza!

Zaciska zęby, a ja truchleję, bo znowu nazwałam go imieniem. Szlag. Jak bardzo się zezłości?

Och, Boże, dlaczego mnie to interesuje, do cholery?!

– Przepraszam, panie Drake – dodaję szybko, mimo że niekoniecznie chcę to mówić.

Zerka na zegarek na lewym nadgarstku i wzdycha głośno, kręcąc głową.

– Nie mam za bardzo czasu, więc ukarzę cię kiedy indziej...

– Ale... – Próbuję mu przerwać, jednak milknę, gdy tylko posyła mi spojrzenie pełne irytacji. Nie zwracam sobie głowy kolejnymi przeprosinami. Po co, skoro pewnie za niedługo znowu to zrobię.

– Kara cię nie ominie – kontynuuje. – Ale dla twojej wiadomości nigdy nie zrobiłbym niczego, żeby skrzywdzić Edwarda. Nie naprawdę.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamykam. Dopiero gdy Dexter kiwa głową, jakby udzielając mi pozwolenia – o Boże, jak to brzmi – odważam się wyrazić swoje zdanie:

– A wyczyszczenie mu konta bankowego to nie jest skrzywdzenie go? – Nie kryję zdumienia w głosie.

Przewraca oczami.

– Nie powiedziałbym, że je ukradłem, tylko ukryłem, żebyś znalazła w sobie odwagę, aby gonić za swoimi pragnieniami. Przecież wiem, że to do mnie są skierowane twoje wpisy, zwierzaczku. Wiedziałem, że się zgodzisz. Potrzebowałaś tylko impulsu.

Dosłownie mnie zatyka. Nie potrafię wydusić z siebie nawet jednego marnego pisku. Patrzę na Dextera w milczeniu, gdy całuje mnie raz jeszcze w usta, a potem w skroń i wychodzi z sypialni.

A ja zostaję w środku.

Naga.

Skołowana.

Ale jednocześnie zaskakująco szczęśliwa.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

DEXTER

– Co wiemy?! – Wpadam do piwnicy Cade’a i od progu przechodzę do działania. Siadam przed wolnym monitorem i skupiam się na tym, co widnieje na ekranie.

Aukcje. Pieprzone aukcje. Hector sprzedał Mack cholernym handlarzom żywym towarem. Na samą myśl o tych skurwielach, z którymi miałem do czynienia lata temu, żołądek zaciska się z mdłości.

– Nie spodoba ci się to, czego udało nam się dowiedzieć – odzywa się ściszym głosem Will, zanim odwraca w moją stronę swój monitor.

Dobrze, że siedzę, bo inaczej bym, kurwa, padł na kolana. Bez słowa i z mocno bijącym sercem wpatruję się w twarz człowieka, którego doskonale znam, choć nie widziałem od osiemnastu lat. Henry Drake. Odnoszę wrażenie, że patrzę na swoje przyszłe odbicie w lustrze – tyle że dawca spermy, z której powstałem, nie ma na ciele ani grama tuszu, a ja jestem nim niemal w całości pokryty. Niemal, nie tylko dlatego, że pewnych części sobie nie wytatuowałem, ale i na lewej piersi znajduje się puste miejsce... Mam wobec niego konkretne plany.

– Kiedy ma się odbyć aukcja? – pytam Willa głosem wyprutym z emocji. Nie patrzę na Cade’a z prostej przyczyny... Nie potrafię spojrzeć mu w twarz.

Zdawałem sobie sprawę, że moje decyzje sprzed osiemnastu lat w końcu wrócą do mnie ze zdwojoną siłą. Nie sądziłem jednak, że przy okazji oberwie Cade i jego córeczka. Jeśli Mackenzie coś się stanie... Przysięgam, że zamorduję wszystkich, którzy się do tego przyczynili. Własnymi rękami.

– Za miesiąc.

– Jaka jest cena wywoławcza?

– Sto – odzywa się beznamiętnym głosem Cade; zupełnie tak, jakby już się pogodził z utratą Mack.

Błagam... Niech to będzie kwota w monero⁴.

Wiem, że jestem naiwny, myśląc, że cena wywoławcza wynosi tylko osiemnaście tysięcy amerykańskich dolarów, ale przez ułamek sekundy właśnie taką mam nadzieję. Wyobrażam sobie, że odbicie Mack to tylko kwestia kilku godzin; że zaproponuję ojcu kilka, może nawet kilkanaście razy tyle krypto, co cena wywoławcza, i Mack wróci do domu.

– Sto czego? – dopytuję, zaciskając mocno palce na podłokietnikach, aż trzeszczy plastik.

Błagam, tylko nie...

– Bitcoinów.

KURWA!

Przymykam powieki i opadam ociężale na oparcie, podczas gdy Cade wydaje z siebie przeciągły ryk, po którym następuje huk. Nie muszę otwierać oczu, żeby wiedzieć, że właśnie zrzucił swój monitor.

– Cade, opanuj się... – odzywa się spokojnie Will, ale Cade nie jest spokojny. Będzie tak przynajmniej, dopóki Mackenzie znajduje się w łapskach jednego z najbardziej popierdolonych handlarzy żywym towarem.

– Skąd my, kurwa, weźmiemy trzy miliony?! – warczy ostro.

Dlaczego go wtedy nie zabiłem? Dlaczego się, kurwa, zawahałem? Gdybym to zrobił, Karma by żyła, a Mackenzie pozostałaby bezpieczna. Wyrzuty sumienia wdzierają się we mnie przez każdy otwór w ciele. Żołądkiem targają torsje, a w głowie wybucha chaos.

– Masz fajki? – pytam Willa, wstając od biurka.

Potrzebuję stąd wyjść. Przewietrzyć się. Oczyszczyć umysł – a przynajmniej spróbować to zrobić. Potem będę musiał wymyślić, jak uzbieramy tyle pieniędzy. Kurwa!

– Nie powinieneś wracać do palenia – odpowiada, ale podaje mi ledwie naruszoną paczkę.

Zgarniam jednego papierosa, bo od dwóch pewnie bym się przekręcił. W okamgnieniu wychodzę na taras, nie patrząc ani razu na Cade'a. Nie potrafię. Wprost nie umiem spojrzeć mu w oczy. Co on sobie musi myśleć? Jestem pewien, że chce mnie zamordować. Gdyby nie moje tchórzostwo...

Kaszlę, gdy tylko zaciągam się fajką. Płuca mnie palą, a gardło drapie od dymu, ale jednocześnie wyczuwam chwilową przyjemność. Mgłę spowodowaną nikotyną.

Tak bardzo skupiam się na tym, żeby nie zemdleć przy pierwszym papierosie od lat, że nie zauważam, iż nie znajduję się na dworze sam. Jestem przekonany, że to Will przyszedł mi powiedzieć, że Cade nie potrafi na mnie patrzeć. Dlatego spinam się, kiedy słyszę obok siebie cichy głos tego drugiego.

– To nie jest twoja wina, Dex.

Przymykam powieki i zwieszam głowę, przykładając drżącą dłoń z fajką do ust. Muszę być silny; nie mogę okazywać słabości. Nie teraz, gdy Cade potrzebuje mojej siły i wsparcia, a nie pierdolonych wyrzutów sumienia, żalu i negatywnych myśli.

– Jest – odzywam się, nie podnosząc wzroku. – Nie musisz mnie zapewniać, że myślisz inaczej.

Prycha.

– To nie twoja wina, że twój stary jest jebanym handlarzem żywym towarem – warczy z irytacją, a sekundę później dociera do mnie odgłos odpalanej zapalniczki. Cade zaciąga się mocno dymem i wydmuchuje go z frustracją. – Więc przestań pierdolić, że to twoja wina, bo na pewno nie jesteś winny temu, kto jest twoim starym, do chuja. Tak samo jak Mack nie jest winna temu, kto jest jej ojcem.

Zaciskam mocniej szczęki, żeby po raz kolejny nie powtórzyć, że gdybym nie stchórzył osiemnaście lat temu, to teraz Mack nie byłaby w niebezpieczeństwie. Milczę jednak, bo głos Cade'a jest rozedrgany. Nie chcę go jeszcze bardziej wyprowadzać z równowagi.

– Odzyskamy ją – obiecuję.

– Oczywiście, kurwa, że ją odzyskamy – powtarza za mną zdeterminowanym tonem. – W ogóle nie biorę innego rozwiązania pod uwagę. Choćbym miał przekopać połowę jebanego Meksyku, znajdę swoją córeczkę.

Uśmiecham się kącikiem ust, bo właśnie tego Cade'a potrzebujemy. Wkurwionego, nie załamane.

– Trzeba zbierać co najmniej czterysta – odzywam się, zgniatając peta w popielniczce. – Powinienem mieć w portfelu jakieś czterdzieści osiem.

– Ja pewnie z trzydzieści dwa, może trzydzieści pięć... Will wspominał, że przedwczoraj wpadło mu jakieś nowe zlecenie za czterdzieści.

– To mamy kasę na wejście. Pozostało zbierać jeszcze trzysta... – Kręcę głową, bo już wiem, że następne dni, może nawet tygodnie, spędzimy na ciągłym siedzeniu przed komputerami. – Nie ogarniemy takiej kasy tylko wykonywaniem zleceń.

Cade w milczeniu przytakuje mi kiwnięciem.

Czyli wracamy do tego, co robiliśmy naście lat temu. Okradania tych, którzy dostali się do dark webu bez odpowiedniej wiedzy i zabezpieczeń.

Wracam do domu kilka minut po północy. Dawno mnie tak nie wymęczyło działanie w sieci jak dziś. Na szczęście setki zhakowanych komputerów od kompletnie niedoświadczonych internautów skończyło się całkiem efektywnie – pięćdziesiąt bitcoinów to dobry wynik.

Po wejściu do domu marszczę brwi, bo z piętra dociera do mnie odgłos kroków. Automatycznie sięgam dłonią w stronę sejfu ukrytego za obrazem w przedpokoju. Wyciągam glocka i ruszam w stronę schodów. Wspinam się po nich powoli, nawet nie myśląc o tym, żeby sprawdzać kamery. Jeśli do domu dostał się ktoś znający się na elektronice i systemach bezpieczeństwa, z łatwością mógł zapętlić nagrania.

Jestem niemal przekonany, że zastanę intruza w gabinecie, dlatego mocno zaskakuje mnie nikłe światło sączące się spomiędzy szpary w drzwiach prowadzących do sypialni. Zbliżam się do nich powoli, wyciągając przed siebie broń. Gdy drzwi się uchylają, a w progu dostrzegam ubraną Holly, w ostatniej chwili powstrzymuję się przed oddaniem ostrzegawczego strzału.

– Aaa! – piszczy, otwierając szeroko oczy na widok pistoletu.

Natychmiast wciskam go za pasek w spodniach i podchodzę do niej. Chyba jest w takim szoku na widok broni, że nawet się nie rusza. Bez problemu jestem w stanie przyciągnąć ją w swoje objęcia i zaciągnąć się słodkim...

Chwila. Ściągam brwi, gdy do moich nozdrzy dociera piżmowa woń, a nie słodycz.

– Zwierzaczku, czy ty umyłaś się moim żelem? – pytam, bez problemu rozpoznając zapach.

Przeczesałem palcami wilgotne kosmyki włosów Holly, przesuwając je do tyłu, żeby móc unieść jej podbródek. Spoglądam w błyszczące oczy, uśmiechając się delikatnie.

– Czyżbyś za mną tęskniła?

Rumieni się, przymykając powieki, a następnie kiwa delikatnie głową. Uśmiecham się jeszcze szerzej i pochylam, żeby ją pocałować. Tym razem nie jest to łagodny, subtelny pocałunek jak ten, który złożyłem na jej ustach kilka godzin temu. Tym razem wzmacniam uścisk na podbródku i bez wahania wślizguję się językiem pomiędzy kuszące wargi.

Holly wzdycha cicho, uczeplając się mojej koszulki, jakby była jej ostatnią deską ratunku. Mruczę z zadowoleniem i popycham ją w głąb sypialni, zahaczając palcami wolnej ręki o brzeg sukienki. Z ust ucieka jej gardłowy jęk, gdy knykциями specjalnie przesuwam po materiale bawełnianych majtek – tuż nad łechtaczką.

– Zwierzaczku, dlaczego jesteś ubrana? – pytam zachrypniętym głosem, zanim przesuwam wargami po policzku w stronę ucha. – Wydawało mi się, że już ci wyjaśniłem, że w sypialni masz być naga...

Przeciągam przez jej głowę ubranie i rzucając za siebie, na podłogę, po czym przesuwam pożądlivym spojrzeniem po całym ciele – od twarzy aż do stóp.

– Zjawiskowa... – mruczę z zadowoleniem, zahaczając palcem o ramięczko stanika.

– Przepraszam, panie Drake – szepcze drżącym głosem. – To się już więcej nie powtórzy – dodaje, wpatrując się w moje oczy jak zaczarowana.

Uśmiecham się przebiegle, zanim odwracam ją plecami i popycham na łóżko.

Upada na materac z cichym piskiem i spogląda z zaskoczeniem przez ramię, podczas gdy się rozbieram. Nie robię tego powoli, bo nie mam ochoty na powolne działanie. Wręcz przeciwnie. W ciągu kilku sekund zrzucam z siebie ubrania, odkładam broń na komodę i chwytam w dłoń sztywnego penisa. Do niedawna jedyne, o czym marzyłem, to długi sen, ale teraz...?

– Złamałaś kilka zasad – przypominam, zatrzymując się tuż obok stóp Holly zwisających z łóżka. Szarpnię za kostki i przyciągam ją bliżej, aż jestem w stanie chwycić za biodra i unieść tyłek. – Pamiętasz jakich?

Przebiegam palcami po krągłościach, które tak uwielbiam. Mam ochotę zacisnąć na nich zęby i pozostawić permanentny ślad na skórze.

– Piłam alkohol – szepcze zduszonym głosem.

Mojej uwadze nie umyka fakt, że zaciska mocno palce na pościeli.

– Pozwoliłam się dotknąć Chris... Aua!

Na samo wspomnienie tego frajera ściskam ją mocniej za pośladek; aż pojawia się na nim czerwony ślad po palcach.

– Co jeszcze?

– Uhm... – sapie, gdy wsuwam dłoń między jej uda i dotykam mokrego materiału majtek.

Wyraźnie dostrzegam, jak napina mięśnie nóg, jeszcze mocniej zaciskając pięści na pościeli. Porusza biodrami, podczas gdy pieszczę ją delikatnymi, kolistymi ruchami.

– Nie... Uhm... Nie rozebrałam się... – odpowiada z trudem, a sekundę później odchyła głowę w tył i jęczy głośno.

Właśnie w tym momencie jakakolwiek kontrola, którą do tej pory posiadałem, znika. Praktycznie rozplywa się w powietrzu. W jednej chwili tylko się z nią drażnię subtelnymi pieszczotami, a w następnej trzymam dwa palce zatopione w cipce aż po same knykcie.

Zaciska rytmicznie mięśnie i walczy z moim uściskiem na biodrach. Próbuje się poruszyć, ale na nic się to zdaje. Jestem od niej silniejszy. Bardziej zdeterminowany.

– Pamiętasz jedną z twoich pierwszych fantazji, którą opisałeś na blogu?

Znowu czuję, jak zaciska na mnie mięśnie słodkiej cipki. Najlepszej, kurwa, na świecie. Jest tak zajebiście miękka, rozciąga się pod wpływem mojego dotyku. Nie wydaje się ani trochę ciasna. Wręcz dopasowuje się do moich palców, jakby była dla mnie stworzona.

Bo jest dla mnie stworzona.

– Któ...? – Spomiędzy warg ucieka jej zboląły jęk, gdy dokładam trzeci i czwarty palec.

Nie przerywa mi jednak. Przygryza dolną wargę i zaciska mocno powieki, ale nie każe mi przestać. Nie cofa również bioder, wręcz przeciwnie, wypycha je bardziej w moją stronę. I mimo że dalej jest równie miękka, co chwilę temu, to jednocześnie jest wypełniona do granic możliwości i na pewno odczuwa lekki ból.

– Tę, w której biorę cię od tyłu. Kiedy z każdym moim ruchem kolczyk ociera się o twoje ścianki, sprawiając ból i rozkosz jednocześnie – przypominam jej.

Drży. Na jej plecach pojawia się gęsia skórka, a mięśnie cipki coraz szybciej się zaciskają. Jest blisko. Cholernie blisko.

– Tę, podczas której próbuję z tobą walczyć...? – szepcze zdławionym głosem.

– Dokładnie tę.

Jęczy gardłowo i mocniej na mnie napiera. Tym razem jej na to pozwalam. Musi być maksymalnie rozciągnięta i przygotowana, żebym nie zrobił jej krzywdy. Nie chcę jej sprawić złego bólu, tylko ten dobry. Ten, o którym marzy.

– Właśnie tak, zwierzaczkę – chwalebę ją, powoli posuwając. – Pieprz moje palce jak zachłanna, mała suczka, którą jesteś.

Gładzę ją po jędrnym pośladku, a kiedy znajduje się już całkiem blisko spełnienia, kilka razy klepię ją mocno w tyłek. Naprawdę mocno; aż z jej ust wydostaje się ochryply okrzyk.

– To za alkohol. Żeby mi to było ostatni raz.

Unoszę brew i spoglądam na nią pytająco, gdy w jej załzawionych oczach dostrzegam złość. Jej ciało jednak ciągle jest chętne – szczególnie teraz, gdy zatrzymało się na skraju orgazmu, który lada moment może wybuchnąć.

– Coś nie tak?

Przełyka ślinę i zwilża wargi, kręcąc głową.

– Nie – chrypi. – Kontynuuj.

– Na pewno?

– Tak, panie Drake – szepcze, przykładając policzek do pościeli. Nie przymyka jednak powiek, tylko wpatruje się we mnie, a w jej oczach, oprócz pożądania i frustracji, błyszczy również zadowolenie i... coś na wzór zaufania.

To ostatnie powoduje, że niemal rezygnuję z dalszej części kary. Niemal, bo Holly, chyba wyczuwając moje wahanie, szepcze:

– Zasłużyłam na karę za to, że dałam się dot...

Dalsze słowa nikną w odgłosie siarczystego klapsa i jej krzyku.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

HOLLY

W jednej chwili jedyne, co czuję, to piekący ból na prawym pośladku, a w następnej przetacza się przeze mnie najpotężniejszy orgazm, jaki miałam do tej pory. Czuję go każdym neuronem, każdą, nawet najmniejszą cząstką mnie. Rozpoczyna się pomiędzy nogami, ale roznosi się po całym ciele w ciągu nanosekund. Już żadne spełnienie nie będzie takie jak to. Żadne. Mogą być tylko lepsze.

Nawet nie wiem, kiedy zaczynam płakać, gdy pulsująca cipka niemalże staje w ogniu – chyba z wrażenia. Dexter – na szczęście – się nade mną nie znęca. Uwalnia biodra z uścisku i gładzi mnie powoli po lędźwiach, gdy opadam na łóżko.

Dyszę ciężko, zdumiona, że orgazm potrafi tak zmęczyć. Do tej pory nigdy mi się to nie zdarzyło, nawet jeśli dochodziłam, podglądając Dextera.

– Masz dość? – pyta kpiąco, na co natychmiast podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy.

– W życiu! Daj mi tylko pięć minut, żebym wróciła do normalnego funkcjonowania.

Śmieje się i odsuwa, kręcąc głową. Jego dłoń wędruje w stronę twardego członka, na którego czubku perli się wilgoć. Och, Boże, ile bym dała, żeby poczuć go w sobie. Już w tej chwili...

Jednakże zdecydowanie bardziej jestem zainteresowana w spełnieniu jednej z moich popieprzonych fantazji.

– Oj, nie, nie będziemy czekać. – Uśmiecha się przebiegle i kiwa głową w stronę drzwi. – Uciekaj, zwierzaczk, bo gdy tylko cię złapię...

Nie mam pojęcia, skąd znajduję w sobie tyle siły, ale nagle przestaję być zmęczona. To chyba adrenalina mnie tak napędza, że w ciągu zaledwie kilku sekund wystrzeliwuję z sypialni na korytarz, potykając się z wrażenia o dywan. Jestem zbyt podjarana odgrywaniem fantazji, żeby go zauważyć.

– Tylko nie zrób sobie krzywdy!

Coś ciepłego formuje mi się w okolicy serca, ale szybko wstrzymuję się od prób rozszyfrowania tego dziwnego uczucia. Muszę skupić się na ucieczce, a potem...

Dreszcz ekscytacji przebiega mi po kręgosłupie na samą myśl o tym, co wydarzy się później. Intuicja podpowiada mi, że będzie o wiele lepiej, niż myślę.

Dexter nie będzie się hamować.

Dobiegam do następnych drzwi i próbuję je otworzyć, ale ani drgną. Dopiero po chwili orientuję się, że obok klamki znajduje się jakaś klawiatura. Dotykam jej zaledwie opuszkami palców, ale gdy do moich uszu dociera odgłos ciężkich kroków, natychmiast wracam do ucieczki. Potem, o ile nie zapomnę, zapytam Dextera, co znajduje się po drugiej stronie. Może mi odpowie.

Następne drzwi to łazienka, więc nawet tam nie zaglądam, bo nie będę miała się gdzie ukryć. Wchodzę dopiero do ostatniego pomieszczenia i rozglądam się szybko. Znalazłam się w gościnnej sypialni. Jest jałowa, jeśli można tak to ująć. Nijaka. Jasne meble, jasne ściany, jasny dywan. Jak w szpitalu lub czymś takim... Spoglądam w stronę szafy, ale w ostatniej chwili zmieniam zdanie i wślizguję się pod łóżko. Miękki dywan łaskocze mój dekolt, brzuch i uda, a ja z trudem powstrzymuję chichot. Durne łaskotki.

Serce wali mi tak głośno w piersi, że dopiero po dłuższej chwili orientuję się, iż zbliżają się powolne kroki. Z trudem przetykam ślinę na widok nagich stóp pojawiających się w progu pokoju. Muszę przytknąć dłoń do ust, żeby nie wydobyć z siebie żadnego odgłosu, a jednocześnie zaciskam mocno uda i kołyszę lekko biodrami, próbując znaleźć chwilowe ukojenie. Okazuje się, że realizowanie fantazji jest jeszcze lepsze niż ich snucie. Nigdy nie byłam tak podniecona jak teraz. Nigdy.

Jakim cudem taki mężczyzna jak Dexter zwrócił...

– Aaa! – piszczę głośno, gdy silne palce oplatają mi kostki.

Sunę po dywanie, jakbym była lekka jak piórko, i mimo że próbuję się przytrzymać, chwytając za ramię, Dexter bez problemu wyciąga mnie spod łóżka. A następnie bezceremonialnie na nie rzuca.

Kiedy się odsuwa, nie wiem po co, wykorzystuję brak chwilowego kontaktu i zeskakuję na podłogę po drugiej stronie. Z głośnym, triumfalnym śmiechem uciekam z sypialni i biegnę w stronę schodów. Zbiegam po stopniach i wpadam do salonu, zastanawiając się, gdzie się mogę ukryć. Na dole to już nie jest takie proste. Nie ma zbyt wielu miejsc oprócz łazienki, kuchni i salonu...

Ciężkie kroki na piętrze i ciche, nieco mroczne pogwizdywanie Dextera powodują, że wyrwam do przodu. Wpadam do kuchni i szybko decyduję się schować we wnęce. Przyciskam mocno plecy do ściany i zaciskam zęby jeszcze mocniej, żeby Dexter mnie nie usłyszał.

Krew szumi mi w uszach, a całe ciało mrowi z ekscytacji i potrzeby. Nie potrafię się doczekać, aż „przegram”, a on weźmie wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy, nie pytając, czy się zgadzam.

Niemal eksploduję z ekscytacji.

Wstrzymuję oddech, gdy kroki się zbliżają. Dexter kontynuuje gwizdanie, przechodząc tuż obok mnie. Początkowo chcę znowu uciec, ale potem dostrzegam w jego dłoni czerwony sznur, a to zaś powoduje, że spomiędzy warg ucieka mi spragniony jęk. Nie jestem w stanie go powstrzymać. To niemożliwe.

Dexter zatrzymuje się w połowie kroku i powoli odwraca. Oczy błyszczą mu pożądaniem i nutką szaleństwa, podczas gdy moje są szeroko otwarte i najpewniej wyglądają jak u przerażonej lani. Na usta wpełza mu zadowolony, triumfalny uśmieszek, gdy robi krok w moją stronę.

W przybliżeniu chwili uderzam go w twarz. Z liścia. Bo przecież miałam walczyć.

Sądząc po zaskoczonym minie, kompletnie się tego nie spodziewał. Przez ułamek sekundy myślę, że przesadziłam. Już nawet otwieram usta, żeby go przeprosić, gdy on wraca spojrzeniem do moich oczu i unosi kąpiąco kącik ust.

– Myślisz, że marne klepięcie powstrzyma mnie przed zerżnięciem twojej cipy?

Truchleję. Otwieram szerzej oczy i dosłownie zamieram w miejscu. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie nawet skromnego szeptu, bo jedyne, co by się wydostało, to błaganie, żeby to zrobił. Żeby mnie wykorzystał.

A przecież miałam uciekać.

Szlag.

Za długo zwlekam z jakąkolwiek reakcją, przez co Dexter zdąża w tym czasie się zbliżyć. Szarpie mnie za włosy, aż ucieka ze mnie skowyt spowodowany ni to bolesnym, ni to przyjemnym doznaniem. Nie dba o to, czy za nim nadążam, czy nie, po prostu ciągnie mnie w stronę salonu, a kiedy już się tam znajdujemy, popycha mnie na oparcie kanapy.

– Nie! – protestuję, gdy chwyta mnie za nadgarstki i przyciska je do lędźwi. – Przestań! – Sprawnie związuje je liną, kompletnie nie zważając na mój protest.

Być może dlatego, że nie jest zbyt przekonujący? Raczej z trudem wymuszony, skoro po nim głośno jęczę i kręcę biodrami.

Znowu mnie szarpie, tym razem za związane ręce. Syczę z lekkiego bólu w ramionach – piecze mnie skóra — ale nie wrywam się. Chyba już nie chcę uciekać. Przecież jestem tak mokra, że bardziej się raczej nie da. Czuję, że wilgoć ze mnie wypływa.

Spomiędzy warg wydostaje mi się nieoczekiwane sapnięcie, gdy podnosi mnie tylko po to, żeby zaraz rzucić na kanapę jak szmacianą lalkę. Upadam twarzą na skórzany materiał i gdy przekręcam głowę, żeby móc odetchnąć, dostrzegam, że Dexter wchodzi za mną i ustawia się tuż nad moim wypiętym tyłkiem. Jedną stopę opiera o siedzisko obok moich kolan, a drugą tuż przy głowie.

Pod tym kątem będzie naprawdę głęboko.

Przymykam powieki zaledwie na kilka sekund, bo kiedy chwyta mnie za biodra i zatapia się we mnie płynnym ruchem, otwieram się na niego na wszystkie możliwe sposoby. Mocno rozszerzonymi oczami wpatruję się przed siebie, niemal wyczuwając każdą żyłkę na penetrującym mnie fiucie. A te metalowe kuleczki na żółdzi? Och, kurwa mać... Mam nadzieję, że nigdy nie wyciągnie kolczyka.

Cieszę się również, że nie włożył prezerwatywy. Prawdopodobnie powinnam panikować, że może mnie czymś zarazić, ale tego nie robię. Z jakichś dziwnych powodów ufam mu, że nie zrobi mi żadnej krzywdy. Zaskakuje mnie jedynie, że nie zapytał, czy się zabezpieczam, choć z drugiej strony... Biorąc pod uwagę, że zna mój blog, pewnie wie o mnie więcej, niż podejrzewam, i doskonale zdaje sobie sprawę, że jestem na tabletkach.

Z każdym pchnięciem coraz mocniej zaciska palce na moich pośladkach. Piecze mnie skóra, ale... to tylko dodaje pikanterii... przyjemności. Z ust uciekają mi głośne, spragnione jęki, a w oczach stają łzy – gotowe na wypłynięcie, gdy tylko uderzy we mnie orgazm.

– Myślałaś, że mi uciekniesz? Że nie będę mógł cię zerżnąć? – Śmieje się kpiąco zduszonym głosem. Chciałabym widzieć jego minę, gdy mnie tak pieprzy... Gdy beznamiętnie we mnie wchodzi, jakby fakt, że uprawiamy seks, nie miał dla niego znaczenia.

Ale ma. Wiem to. Czuję to w każdym jego pchnięciu, każdym sapnięciu i każdym szepcie...

– Tak pięknie mnie przyjmujesz – szepcze z jawną dumą w głosie. – Otwierasz się na mnie, jak na moją małą suczkę przystało. Powiedz mi, zwierzaczk, czyją cipę pieprzę?

– Och, Boże... – jęczę i zaciskam zęby na dolnej wardze, gdy z zaskoczeniem dociera do mnie, że kolejny orgazm zmiecie mnie z powierzchni. Pulsuję. Pulsuję na nim i jeszcze chwila...

– Twoją, proszę pana – odpowiadam z ogromnym trudem i zaciskam zęby, wypuszczając z sykiem powietrze z ust.

– Właśnie. Moja cipa – oświadcza i wsuwa dłoń pod mój brzuch, aż...

– Kurwa! – piszczę z bólu.

Ściska między palcami łechtaczkę, żeby po chwili pogłodzić ją subtelnymi ruchami. W oczach stają mi łzy, a sekundę później spływają po policzkach.

Tortury. Istne tortury.

– A twój tyłek? – mruczy, napierając nagle wilgotnym palcem na ciasną obręcz mięśni.

Z całych sił staram się nie napinać. Oboje głośno wzdychamy, gdy udaje mu się wślizgnąć do środka i zatrzymać. Lekkie pieczenie nie jest przyjemne, ale jest znośne, szczególnie że niespodziewane uczucie wypełnienia powoduje znacznie lepsze doznania.

– Brał cię już ktoś w tyłek, zwierzaczk?

Kręcę głową, przymykając powieki. Na samą myśl o seksie analnym... robi mi się gorąco. To takie brudne...

– Mmm... Zarezerwowałaś go dla mnie, prawda?

– Ta-ak – jęczę; akurat uderza w to jedno miejsce w moim wnętrzu, który powoduje, że przyjemność staje się niemal przytłaczająca. – Och, bla-agam...

– Czyżbym znalazł twój słaby punkt? – mruczy z zadowoleniem, nim przyspiesza ruch palców na łechtaczce.

Przed oczami pojawiają mi się mroczki. To wręcz niemożliwe, co się ze mną dzieje. Nie rozumiem, jakim cudem, skoro wibratorem też potrafiłam znaleźć punkt G. Przecież bawiłam się też korkami analnymi i masażerami...

– Już się nie mogę doczekać, aż zatopię się w twoim tyłku. Aż zaleję każdą twoją dziurę – warczy zdyszany głosem, coraz chaotyczniej we mnie wchodząc. Palec w moim tyłku również się porusza, podobnie jak te na łechtaczce. Jeszcze tylko brakuje, żeby ktoś dotykał moich piersi.

– Och, kurwa, zwierzaczk, twoja cipka jest tak cudowna, że już dłużej nie wytrzymam. Pokaż mi, jak bardzo ci się podoba, że twój właściciel cię pieprzy. Pokaż mi, jak ci dobrze. Dojdź dla mnie. Teraz!

Nie mam pojęcia, co w jego słowach lub głosie jest takiego podniecającego, nie potrafię wybrać jednego konkretnego wyrazu, ale kiedy tylko kończy mówić, wybucham. Rozpadam się na drobne cząsteczki. Z płuc ucieka mi wszelkie powietrze, a w głowie pojawia się pustka, podczas gdy Dexter wykonuje ostatnie pchnięcia. Na koniec przyciska się do mnie mocno i wypełnia nasieniem aż po same brzegi.

Przymykam powieki i wiotczeję, zbyt zmęczona, żeby cokolwiek zrobić. Nie mam nawet siły kiwnąć małym palcem, ale to nic... To nic, bo Dexter wysuwa się ze mnie, uwalnia nadgarstki i przyciąga w objęcia. Bez problemu bierze mnie w ramiona.

– Tylko mnie nie puść – mamroczę, gdy wspina się ze mną po schodach.

– Spokojnie, zwierzcaku. – Wyczuwam, że się uśmiecha. – Nie zamierzam tego zrobić.

Nigdy – dodaje, układając mnie na łóżku, po czym kładzie się obok.

– Muszę się jeszcze wykapać – szepczę zmęczonym, ściszym głosem, gdy przyciąga mnie do siebie za ramię. Teraz zamiast być obok niego, leżę na nim, a on ściska mnie za tyłek. Tak jak poprzednim razem.

– Nie.

– Ale jestem spocona... Cała się kleję i mam twoją spermę w sobie. Powinam...

– O to chodzi – przerywa, wsuwając mi dłoń między uda, a następnie przytyka ją do cipki. – Za każdym razem, gdy zmyjesz z siebie mój zapach, będę musiał cię nim znowu pokryć.

To powinno być obrzydliwe.

Jednak z zaskoczeniem uznaję, że wcale takie nie jest.

– A co, jeśli ja chcę, żebyś był pokryty moim zapachem? – pytam cicho, dopiero po chwili rozumiejąc, że w moim przypadku to będzie trudne...

– Hmm... – mruczy, przytykając wargi do mojego ramienia. – Z przyjemnością dowiem się, jak doprowadzić cię do wytrysku.

Och, Boże, to jest takie złe, a jednocześnie wydaje się takie dobre...

Splonę w piekle.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

HOLLY

Wszystko mnie boli. A myśląc „wszystko”, naprawdę mam na myśli wszystko. Nie sądziłam, że nawet w palcach można mieć zakwasy – oczywiście od zaciskania ich na pościeli. A mam taką ochotę narysować to, co wydarzyło się zaledwie kilka godzin wcześniej pomiędzy mną a Dexterem...

Wzdycham głośno i wyglądam przez okno na podjazd. Ojciec już wrócił do domu z pracy, ale Dextera dalej nie ma. Buduje się we mnie niepokój, że może coś się stało, ale nie daję tego po sobie poznać. Zmuszam się do zejścia na dół, żeby zjeść obiad w towarzystwie taty. Może powie coś na temat Dextera? Wątpię, ale może akurat...

– Och, myślałem, że jesteś jeszcze u Sloan – mówi, gdy tylko mnie dostrzeża.

Uśmiecham się delikatnie i kręcę głową.

– Nie. Wróciłam wcześniej rano – kłamię, bo wcale tak wcześnie nie wróciłam.

Dexter pojechał do pracy po siódmej, a ja wróciłam do domu dopiero o dwunastej. Przez cały ten czas wylegiwałam się w jego ogromnym łóżku, wdychając piżmowy zapach i uśmiechając się do siebie jak wariatka. Naprawdę mam nierówno pod kopułą, ale kiedy będę mogła robić nieodpowiedzialne rzeczy, jeśli nie teraz, zanim pojadę na studia?

Na studia, na które wcale nie chcę jechać, ale nie powiem tego ojcu. Wypruwa sobie dla mnie żyły, żebym miała dobre wykształcenie i szansę na godne życie. W idealnym świecie jednak... zostałabym artystką. Miałabym swoją galerię pełną erotycznych obrazów. Może nie zarabiałabym kokosów, ale robiłabym to, co kocham.

– Czy... pan Drake rozwiązał wszystkie problemy związane z twoim komputerem? – pytam nagle, żeby sprowokować go do powiedzenia czegoś na temat Dextera.

– Tak – odpowiada z ogromną ulgą. – Na szczęście tak. Kamień z serca.

Uśmiecham się delikatnie i kiwam głową, sięgając po łyżkę. Kurde. Nie pociągnął tematu... Może Dexter wyszedł normalnie z pracy, tylko gdzieś pojechał? Ale gdzie?

Nakładam na talerz kupny mac 'n cheese i siadam naprzeciwko taty. Z trudem nie krzywię się na wyczuwalny posmak sproszkowanego sera. Tata nie potrafi gotować – tylko grill wychodzi mu wyśmienicie. Nie powiem mu tego jednak.

Jezu.

Będzie załamany, gdy dowie się o mnie i Dexterze. Przytłacza mnie myśl, że być może się wścieknie. Może wyrzuci mnie nawet z domu? A może wydziedziczy? Przelykam z trudem następny kęs jedzenia.

– Coś się stało, kochanie? – pyta ze zmartwieniem.

– Nic, nic. – Uśmiecham się uspokajająco. – Wszystko w porządku, tato.

Po prostu zastanawiam się, jak bardzo będziesz załamany, że wychowałeś mnie na kogoś tak... popieprzonego. Jak bardzo będziesz sobie pluć w brodę, że po kobiecie, która mnie urodziła, nie znalazłeś dla mnie wzoru do naśladowania? Och, Boże...

– To dobrze... – Chrząka i odkłada widelec na talerz, po czym splata palce dłoni i opiera o blat łokcie, wbijając we mnie skupione spojrzenie. – Słuchaj, Holly...

Nie podoba mi się wahanie, które słyszę w jego głosie.

– Tak...?

– Christian zjechał dzisiaj na moje piętro, żeby poprosić o zgodę na zabranie cię gdzieś...

– Co? – sapie zdumiona, niemal krztuszając się makaronem.

– Również byłem tym zaskoczony, ale to fajny chłopak. Bardzo mądry. Studiował na Yale dwa kierunki, wiesz? Wspominał, że był tu ostatnio ze znajomymi. Podobno zna chłopaka Sloan.

Rozchyłam usta i wpatruję się w ciszy w ojca, zastanawiając się, dlaczego próbuje mnie wepchnąć w ramiona Christiana. Przecież ja nigdy nie mówiłam, że chcę mieć chłopaka. Nie licząc Oscara oczywiście, ale to był tak krótki związek, że nie ma znaczenia.

– I co mu powiedziałaś?

– Że nie mogę za ciebie decydować, ale jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko, żebyście się zaprzyjaźnili.

Krztuszę się śliną. Z trudem udaje mi się złapać normalny oddech pomiędzy jednym atakiem kaszlu a drugim. Gardło mnie piecze, jakbym wyzerowała szklanekę whisky.

– Ale wiesz, że mu nie chodzi o przyjaźń, prawda? – chrypię, kiedy jestem pewna, że będę w stanie wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa.

Marszczy brwi, a ja mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok dezorientacji na jego twarzy.

– Tato, on ma dwadzieścia cztery lata – przypominam mu. – To dorosły facet, który chce się ze mną spotkać, bo...

Ojciec blednie, wytrzeszczając oczy. Miga w nich panika, gdy potrząsa głową.

– Nie kończ, proszę!

Parskam śmiechem.

– Naprawdę myślałeś, że facet w jego wieku będzie się chciał zaprzyjaźnić z osiemnastolatką?
– Śmieję się.

– Nie sądziłem, że... – sapie. – Powiem, że...

– Nic mu nie mów – przerywam mu z delikatnym uśmiechem. – I tak nie jestem nim zainteresowana. Przecież za niecałe dwa miesiące wyjeżdżam do Princeton...

Oddycha głośno, zapewne z ulgą.

– Masz rację. – Kiwa głową z uśmiechem. – Powinnaś się skupić na studiach i przyszłości, a nie na miłośkach z chłopcami.

Spuszczam wzrok i mamroczę ciche potwierdzenie, bo faktycznie nie skupiam się na miłośkach z chłopcami, tylko na... pieprzeniu twojego sąsiada, tato. Sąsiada, który ma tyle samo lat co ty.

Och, Boże, to będzie katastrofa, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

Leżę na kocu obok basenu z książką w ręce, bo to jedyne, co jestem w stanie zrobić. Dalej mam zakwasy. Niestety. Robiłam trzy podejścia do rysowania, ale za każdym razem wyمیękałam z powodu bólu mięśni. Mam nadzieję, że jutro będzie lepiej.

– Holly, chcesz stek z grilla? – woła ojciec, wyglądając przez drzwi na taras.

– Z chęcią! – odkrzykuję i posyłam mu uśmiech, zanim na powrót skupiam wzrok na literkach.

Nie mogę powiedzieć, że czytam, bo wtedy bym skłamała. Próbuję, ale umysł podsyła mi ciągle obrazy z nocy, gdy uciekałam przed Dexterem, a on później...

Przerywa mi sygnał telefonu. Zerkam na urządzenie przekonana, że wibracje zwiastują nowy SMS od Sloan. Kiedy jednak dostrzegam imię, serce natychmiast robi fikołka.

Dexter.

Zadzwoił!

Pierwszy!

– Halo?

Odbieram w ostatniej chwili, bo jestem tak zaskoczona, że dosłownie trwam w bezruchu.

– Cześć, zwierzaczu – mruczy cicho. – Co tam porabiasz cały dzień, że się nie odzywasz?

Marszczę brwi zdezorientowana.

– Eee... – wybąkuję. – A miałam się odzywać?

Próbuję sobie przypomnieć, czy coś takiego mówił, gdy zegnał się ze mną przed wyjściem do pracy, ale nic sobie nie przypominam.

Śmieje się.

– Byłoby miło zobaczyć jakąś wiadomość od mojej kobiety po wyjściu z pracy, wiesz?

Rozdziawiam usta. Dosłownie. Tak że z łatwością mogłaby do nich wpaść chmara owadów. Kobiety? Jego kobiety? Jestem jego kobietą? Serce mi przyspiesza, a na dekolcie wstępuje rumieniec.

Jestem. Jego. Kobieta?

– Zwierzaczu?

W jego głosie rozbrzmiewa nuta niepokoju i chyba to sprawia, że wracam myślami do świata żywych.

– Tak? – chrypię.

– Piłás?

– Co?! Nie! – protestuję szybko, kręcąc głową. – Oczywiście, że nie.

– Przeszkadzam ci...?

– Nie, nie – szepczę. – Po prostu jestem zaskoczona – odpowiadam szczerze, zatrzasnąjąc książkę. I tak nie przeczytałam ani jednej strony, odkąd wyszłam na dwór.

– Czym?

Uśmiecham się nieznacznie, przygryzając wargę, zanim odpowiadam ścisłym głosem, żeby ojciec mnie nie usłyszał:

– Nazwałeś mnie swoją kobietą.

– I?

– I... Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że... to tylko chwilowe...

Znowu się śmieje.

– Myślałaś, że to chwilowe? – pyta z rozbawieniem. – Wybacz, zwieraczku, ale czy nie siedziałaś dzisiaj przypadkiem za długo na słońcu?

– To nie jest zabawne. Nie śmieję się ze mnie – mamrocę zawstydzona, że sobie ze mnie żartuje. – Nie zapytałaś, czy będę z tobą chodzić, więc skąd miałam...

– Przecież ci powiedziałem, że jesteś moja. – Wzdycha głośno. – Nie jestem jakimś szczeniakiem, żeby cię pytać, czy będziesz ze mną chodzić. Co to w ogóle ma, kurwa, znaczyć. Chodzić? – prycha. – Jesteś moją kobietą, Holly. Czy ci się to podoba, czy nie. Jesteś moja, ja jestem twój. Kropka.

Nie jestem w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu samoistnie formującego mi się na ustach. A potem sobie przypominam, że bycie jego kobietą, to jedno, ale... Ciągłe jestem jego tajemnicą. Będę jego tajemnicą, bo nikt nie zaakceptuje naszego związku. Mój ojciec go na pewno nie zaakceptuje.

– Zwieraczku?

– Tak? – szepczę, bardzo się starając, żeby nie zadrżał mi głos.

– Naprawdę myślałaś, że to tylko chwilowe?

– Mhm.

– Głuptasku... – Śmieje się. – To nigdy nie będzie chwilowe. Jesteś dla mnie zbyt ważna.

Przymykam powieki i mocniej przyciskam telefon do ucha, drżąc wypuszczając spomiędzy warg powietrze.

– Czy to nie dziwne?

– Co dokładnie?

– Że jestem dla ciebie ważna, mimo że ledwo się znamy i niewiele o sobie wiemy?

Przez dłuższą chwilę po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiewa cisza. Myślę nawet, że coś nas rozłączyło, ale kiedy odsuwam telefon od ucha, widzę, że połączenie trwa.

– Panie Drake? – szepczę, przypominając sobie, że przecież miałam się tak do niego zwracać, a tego nie robię. Może jest tym podirytowany?

– Dex. Zostawmy pana Drake'a na czas spędzany w sypialni.

Mrugam kilkakrotnie, wydając z siebie ciche sapnięcie pełne niedowierzania. Powiedzieć, że jestem zaskoczona, to jak nic nie powiedzieć. Co mu się dzisiaj stało?

– A co do tego, że niewiele o sobie wiemy... – Nie komentuje mojej ciszy. – Wiem o tobie wszystko, Holly.

Marszczę brwi. Coś w jego głosie sprawia, że nawet na moment nie wątpię w jego słowa. W końcu wiedział o moim blogu, o moich fantazjach...

– Co masz na myśli?

– To nie jest rozmowa na telefon. Zresztą muszę już kończyć. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Ale...
- Wróć do dziesiątej. Czekaj na mnie w sypialni.
- Dex...
- Proszę – przerywa mi, na co wzdycham głośno, ale z trudem kapituluję. Niech mu będzie. Skoro poprosił.
- Ech, kogo ja oszukuję? Nawet jakby nie poprosił, to i tak bym do niego poszła.

Wpatruję się z rozdziawionymi ustami w Dextera siedzącego na skraju łóżka. Klęczę nago na poduszce na środku jego sypialni i gapię się na niego jak sroka w gnat, zastanawiając się, kto jest bardziej popieprzony. On, bo właśnie przyznał, że mnie śledzi! Czy może ja, bo...

Kompletnie mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz ekscytacji na myśl o tym, że patrzył na mnie, jak się dotykałam. Ani trochę nie odrzuca mnie fakt, że naprawdę wie o mnie wszystko, bo to tylko oznacza, że mogę być przy nim sobą, a jemu będzie się to podobać. Nawet przy ojcu udaję, że jestem przykładną nastolatką, która chce studiować finanse. Wobec Sloan też nie jestem w stu procentach szczerą.

– Och... – szepczę.

– Nie zamierzam przestawać – mówi stanowczo, opierając dłonie na łóżku. Napina mięśnie ramion; widzę, jak pracują pod białą koszulą.

Unoszę brew, postanawiając, że się z nim nieco podrażnię. Nie jakoś bardzo, bo widzę, że ma niewielkie cienie pod oczami, jakby był zmęczony, ale może choć trochę go rozbawię? Może sprawię, że się zirytuje i zwolni hamulce?

– A co, jeśli nie wyrażę na to zgody?

– To z przyjemnością będę cię do tego tak długo przekonywać, aż będziesz mnie błagać, żebym cię obserwował.

Przełykam z trudem ślinę, choć raczej powinnam powiedzieć, że próbuję to zrobić, ale to niemożliwe, bo usta i gardło wyschły mi na wiór. Kciukiem przesuwam po zgrubieniu na drugiej ręce, automatycznie przypominając sobie, że on już tak naprawdę mnie obserwuje, a ja... Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby wydłubać kapsułkę spod skóry, a przecież w każdej chwili mogłabym to zrobić.

– W jaki sposób będziesz mnie przekonywać? – chrypię, wbijając paznokcie w nagie uda, na których pojawia się gęsia skórka.

– Hmm... – Przesuwa dłonią po jednodniowym zaroście, jakby udawał, że głęboko zastanawia się nad odpowiedzią. – Może... Skrupulatnie będziemy odhaczać każdą twoją fantazję?

– Każdą?

Na ustach formuje mu się diabelski uśmiezek.

– Każdą – obiecuje, po czym kiwa na mnie palcem. – Chodź tu do mnie. Na czworakach – wydaje polecenie, nie spuszczając ze mnie pociemniałego spojrzenia.

Nawet mi przez myśl nie przechodzi, żeby wstać. Bez wahania pochylam się do przodu i podpieram na rękach, kierując się w stronę mężczyzny. Staram się przy tym trzymać wysoko głowę i kręcić zachęcająco biodrami. Chyba mi się to udaje, sądząc po gorącym spojrzeniu prześlizgującym się po moim ciele.

Zatrzymuję się dokładnie pomiędzy nogami Dextera. Siadam na piętach i spoglądam na niego wyczekująco, podczas gdy on powoli rozpina guziki koszuli. Pospiesznie oblizuję wargi na widok umięśnionego, wytatuowanego torsu. Pragnę go polizać.

– Później – obiecuje, jakby czytał mi w myślach. – Dzisiaj mam dla ciebie coś innego.

– Co takiego, panie Drake? – szepczę ochrypłym głosem.

Przesuwam nieco tyłek w bok, żeby móc otrzeć się cipką o piętę i przygryzam dolną wargę, aby nie jęknąć gardłowo. Na pewno to widzi, ale w żaden sposób nie komentuje. Najwyraźniej mu się podoba, że na jego widok potrzebuję się jak najszybciej zaspokoić.

– Dzisiaj dostaniesz mojego fiuta, zwieraczku – informuje mnie, zanim rozpina pasek i rozsuwa rozporek. Wstaje i ściąga spodnie wraz z bokserkami, ukazując mi wzwód w pełnej okazałości.

Wcześniej, za pierwszym razem, nie miałam tyle czasu, żeby dokładnie mu się przyjrzeć, ale teraz zamierzam to zrobić.

Jest... piękny. Rozciągają się nad nim krótkie, ciemne włoski. Nie muszę go dotykać, żeby wiedzieć, że jest ciężki. Długi i gruby, ale nie za gruby. I te dwie srebrne kuleczki... Jest idealny. Na sam jego widok mięśnie cipki same mi się zaciskają.

– Chciałabyś go dotknąć? – pyta niskim szeptem, wsuwając mi palce we włosy. Zaciska je u nasady, po czym przyciąga tak blisko siebie, że policzkiem zderzam się z umięśnionym udem. Natychmiast otula mnie męski, piżmowy i cholernie wyjątkowy zapach.

– Tak, proszę pana – odpowiadam bez wahania.

– Mmm... No dobrze. Ale musisz mnie ładnie poprosić.

Spomiędzy warg ucieka mi gardłowy jęk, bo teraz już doskonale wiem, którą fantazję chce pomóc mi spełnić. Tę, w której klęczę przed nim i łaszę się, ocierając policzkiem o uda. Tę, w której błagam go, żeby zerznął mnie w usta, a gdy to robi, chwali mnie, jak pięknie wyglądam z załzawionymi oczami.

Och, Boże.

Spoglądam w górę – wprost w mroczne spojrzenie Dextera – i uśmiecham się delikatnie, zanim kusząco oblizuję wargi i mruczę jak kotka:

– Proszę, panie Drake, czy mogę go polizać?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

DEXTER

– Proszę, panie Drake, czy mogę go polizać?

To jedno banalne pytanie jest moją zgubą. Wpatruję się w niebieskie, błyszczące oczy mojego zwierczaka i zastanawiam, w którym dokładnie momencie zapomniałem o tym, że mam ją wytresować. Naprawdę, kurwa, zapomniałem. Miałem zrobić wszystko, żeby mnie słuchała i nigdy nie podważała mojego zdania. Żeby wykonywała polecenia bez miliona pytań, które mogą skomplikować życie lub opóźnić ważne sprawy.

I zapomniałem.

Tak po prostu, kurwa, zapomniałem, bo... Holly się nie buntuje. Na początku to robiła, owszem, ale nie teraz. Mam wrażenie, że nawet nie przeszkadza jej moja potrzeba kontrolowania jej. Tej dziewczynie nic nie przeszkadza. Nawet fakt, że ją śledzę. Jakim, kurwa, cudem? Po tym całym złu, przez które przeszedłem, dostałem w nagrodę Holly? Dwa razy młodszą blondyneczkę, dla której...

Przepadłem.

Po prostu przepadłem.

– Poproś ładniej – szepczę, rozsuwając nogi, żeby stać stabilnie. Gładzę Holly po miękkich włosach, raz po raz przesuwając palcami po skórze głowy.

Uśmiecha się delikatnie i zaczyna ocierać policzkiem o udo, mrużąc przy tym jak kotka. Mimo że kutas jest już twardy, to i tak mam wrażenie, że przez odgłosy wydawane przez Holly jeszcze zwiększa objętość. Z trudem nie chwytam go w dłoń, żeby choć trochę ulżyć sobie w cierpieniu z oczekiwania.

– Proszę, proszę... – mruczy, trącąc nosem skórę tuż przy nasadzie fiuta, aż zaciskam dłoń na jej włosach. Spogląda na mnie z dołu, wywijając wargę. – Proszę, panie Drake, tak bardzo chcę go posmakować. Marzę o tym, odkąd pierwszy raz go zobaczyłam.

Och, kurwa. Zamierzałem ją trochę przetrzymać, ale jak mogę odmówić, kiedy patrzy w ten sposób, jakby od wzięcia mnie w usta zależało jej życie? Nie mogę.

– Otwórz usta, wystaw język i nawet się nie waż używać zębów. Zrozumiano?

Kiwa ochoczo głową i natychmiast wykonuje polecenie, nawet na moment nie odrywając ode mnie wzroku. W jej spojrzeniu mogę dostrzec kalejdoskop uczuć – od ekscytacji aż po coś na wzór zaufania i czułości. Przez moment chłonę ten widok, ale nie trwa to długo. Jeśli teraz pozwolę sobie na jakiegokolwiek uczucia, wszystko szlag jasny trafi. Dlatego jedną ręką unieruchamiam jej głowę, a drugą nakierowuję fiuta na lśniący od śliny język.

Jak tylko wsuwam się do miękkich, ciepłych ust, wydajemy z siebie głośne jęki. Nie poprzestaję jednak na płytkim penetrowaniu, tylko wchodzę głębiej, aż do moich uszu dociera

odgłos krztuszenia, a czubek fiuta uderza w tylną ściankę gardła; czuję na sobie skurcze mięśni przełyku.

– Pięknie wyglądasz, gdy bierzesz go tak głęboko, mój zwierzaczk.

Wycofuję się, żeby mogła złapać oddech. Oczy lśnią jej od łez, a białka nabiegły nieco krwią, ale ciągle na mnie patrzy. Jak zaczarowana.

– Pocałuj go – chrypię, zaciskając mocniej dłoń na sztywnym członku. Muszę sprawić sobie ból, żeby, kurwa, nie dojść.

Bez wahania układa usta w dzióbek i całuje czubek, mrużąc przy tym z zadowoleniem. Kiedy jednak chce się odsunąć, powstrzymuję ją przed tym i klepię fiutem po policzku. Cichy odgłos uderzenia o wilgotną skórę powoduje, że spinam mięśnie.

Nie wytrzymam długo.

– Pamiętasz, co mówiłem o tym, że tutaj to ja pociągam za sznurki? – przypominam, przesuając żołądźką po nabrzmiąłych wargach.

Kiwa głową.

– Że to ja wybieram, co dostaniesz i w jaki sposób?

Ponownie kiwa głową i oblizuje wargi, na koniec lekko je rozchylając.

– Zamierzam zerznąć twoje usta. Głęboko. Mocno. Tak bardzo, że oczy będą ci łzawić, ale nawet na moment ich nie zamkniesz.

Przełyka głośno ślinę i jeszcze bardziej rozchyła wargi. Piersi jej falują pod wpływem przyśpieszającego oddechu, a dłonie zaciska w pięści, jakby z trudem powstrzymywała się przed dotknięciem mnie.

– Będziesz się nim dusić, zwierzaczk. Będziesz myśleć, że umrzesz z moim fiutem w ustach. Ale nie przerwiesz. Pozwolisz mi na wszystko, czego tylko zapragnę, bo wiesz, że nie zrobię ci krzywdy, w każdym razie nie na prawdę. I wiesz, że później dostaniesz coś w zamian, prawda?

Z ust ucieka jej zachrypnięty jęk, zanim szepcze ciche, nieco zdławione potwierdzenie.

– Połóż się na łóżku. Na plecach. Głowa ma ci zwisać z brzegu.

Cholernie mi się podoba, że nie muszę powtarzać dwa razy, co ma zrobić. W jednej chwili klęczy przede mną, a w kolejnej układa się w odpowiedniej pozycji.

– Wsuń ręce pod kolana, zegnij nogi i przyciągnij do torsu. Trzymaj je tak przez cały czas – rozkazuję, ustawiając się tuż nad nią. Obejmuję fiuta i spoglądam raz jeszcze w oczy Holly, zanim klepię ją lekko w cipkę.

Zaskoczony okrzyk zostaje zagłuszony przez jądra, które przyciskam do jej ust. Do uszu dociera niewyraźne mamrotanie, zanim po kręgosłupie przebiega mi dreszcz spowodowany wargami zasysającymi delikatną skórę. Poruszam lekko biodrami, w przód i w tył, a potem kręcę kółka, żeby nie skupiała się tylko na jednym miejscu, a kiedy językiem przesuwa po szwie...

– Ja pierdolę, twoje usta doprowadzą mnie do śmierci – warczę, nim zmuszam się do odsunięcia.

Dłoń układam pomiędzy piersiami Holly i napieram na jej tułów, żeby się nie ruszała, podczas gdy drugą nakierowuję fiuta na usta. Wsuwam się w nie powoli, delektując się każdym calem ciepła i wilgoci.

Zatrzymuję się dopiero, gdy wyczuwam zaciśnięte gardło. Holly dławi się lekko i próbuje wyszarpnąć, więc się wycofuję, aż jest w stanie wziąć głębszy wdech. Kaszle i lekko charczy, ale nie kręci głową ani nie wspomina, że chce przerwać. Wpatruje się we mnie wyczekująco, ale i z lekkim niepokojem.

– Ćśś, zwierzaczku – szepczę, gładząc ją po wilgotnym policzku. – Przecież wiem, że tego chcesz. Przesztań ze mną walczyć. Daj mi się zerznąć w usta. Oddychaj głęboko.

Nie czekam na jej odpowiedź, tylko ponownie wślizguję się do raju. Tym razem jęczę głośno, zaciskając mocno pięść na pościeli, bo Holly wyraźnie się rozluźnia. Z chwilą gdy znajduję się w niej cały, przyciskając ją do jej nosa, mam ochotę zawyc triumfalnie.

– Och, moja mała suczko – chrypię, wysuwając się nieznacznie, zanim znowu wpycham się do końca, aż czuję skurcze mięśni. – Teraz ci pokażę, jak bardzo podoba mi się pierdolenie twoich ust.

Ściskając w dłoniach jej piersi, poruszam biodrami w przód i w tył. Wchodzę w gardło głębokimi pchnięciami, co jakiś czas wysuwając się całkowicie, żeby Holly zaczerpnęła tchu. Za każdym razem, gdy to robi, klepię ją w łechtaczkę, aż unosi tyłeczek i jęczy, pragnąc więcej. Twarz ma mokrą od śliny i łez, ale gdy nasze spojrzenia na moment się spotykają, uśmiecha się z satysfakcją i znowu rozchyła usta, żebym mógł wrócić do pieprzenia.

Nie męczę jej długo. Nie chcę jej zrazić. Kiedy więc czuję, że jestem już blisko, nie powstrzymuję się dłużej. Wykonuję kilka ostatnich pchnięć, zanim wysuwam się ze słodkich ust i dochodzę na piersi, długimi pasmami znacząc skórę. Po stokroć wolałbym spuścić jej się do gardła, stymulowany przez ruchy przełyku, ale w tej pozycji to nie najlepszy pomysł. Przecież nie chcę, żeby się udławiła.

– To jeszcze nie koniec zabawy – chrypię. Mimo że nogi mi się trzęsą, to i tak wspinam się na łóżko. – Tak dzielnie sobie poradziłaś z moim kutasem, że zasłużyłaś na nagrodę, zwierzaczku.

Przesuwam Holly płynnym ruchem, żeby mogła oprzeć głowę na materacu i układam dłoń między jej udami.

– Uhm... – mamrocze niewyraźnie, gdy wsuwam w mokre wnętrze palce.

Poruszam nimi bez wahania, zakrzywiając odpowiednio, żeby stymulować to jedno konkretne miejsce, które mnie dziś interesuje...

Z zafascynowaniem przyglądam się, jak Holly rozchyła w zdumieniu wargi i marszczy brwi. Ciągłe przytrzymuje się pod kolanami, dzięki czemu mam do niej wygodny dostęp. Mogę swobodnie wybierać rytm i kąt pieszczot, co kończy się bardzo szybkim i mocnym orgazmem. Fiut mi znowu twardnieje, gdy mięśnie słodkiej cipki zaciskają się na moich palcach, ale zamiast go dotknąć, układam dłoń na podbrzuszu Holly.

– Już wystarczy – szepcze zduszonym głosem. Oddycha z trudem, co sprawia jej problem przy mówieniu. – Nie dam rady.

– Dasz – zapewniam ją i po raz kolejny skupiam się na tym jednym punkcie, który, mam nadzieję, przyniesie upragniony rezultat.

– Och... – Marszczy brwi ledwo kilkanaście sekund później, a gdy próbuje zacisnąć drżące uda, nie pozwalam jej na to. – Nie... Ja... Chyba muszę siku... – Krzywi się i zamyka ciasno powieki.

Uśmiecham się do siebie triumfalnie, podczas gdy na palcach wyczuwam kolejne skurcze.

– Naprawdę... Posikam się!

– Wcale nie – obiecuję, przyspieszając, aż odgłos zaskoczonego okrzyku Holly miesza się z moim: „Tak, kurwa!”, gdy dłoń zalewają mi jej soki.

Rozluźnia uścisk wokół kolan i wypuszcza głośno powietrze, przykrywając oczy ramieniem. Dyszy ciężko, podczas gdy ja bezceremonialnie moszczę się między jej nogami. Wciągam nosem zapach podniecenia, zanim zlizuję z niej wszystko – co do ostatniej kropelki.

Jej zszokowana mina i błąkający się po ustach rozmarzony uśmiech wystarczają, żebym wiedział, że jest szczęśliwa.

To sprawia, że ja również jestem szczęśliwy.

Z zadowoleniem wchodzę do pokoju Holly, nie martwiąc się pukaniem.

– Dex?

Otwiera szeroko oczy, gdy tylko mnie dostrzega. Zrywa się na równe nogi z podłogi, na której zostawia za sobą ołówki oraz kartki, i podchodzi do mnie szybko.

– Co ty tu...?

– Ćśś. – Przykładam jej palec do ust, po czym przyciągam ją za kark i mocno całuję. Bez wahania wpycham język pomiędzy słodkie wargi, zaciskając dłoń na pośladku okrytym jedynie lnianymi szortami. – Stęskniłem się – szepczę w jej usta i dopiero wtedy nieznacznie się odsuwam.

Przeciągam dłońmi po zarumienionych policzkach, na koniec wtykając luźne kosmyki włosów za uszy.

– Tata może cię przyłapać. Jak tu wszedłeś?

Zerka ze strachem w stronę drzwi.

– Spokojnie, nie stresuj się. Powiedziałem mu, że muszę z tobą pogadać na temat interesujących kursów, w których możesz wziąć udział na studiach.

Marszczy brwi, a po chwili mina jej rzednie. Uśmiecha się krzywo i próbuje zrobić krok w tył, jakby chciała się odsunąć. Oczywiście, że jej na to nie pozwalam. Przytrzymuję ją za kark i zniżam głowę, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Co się dzieje?

Wzrusza ramieniem.

– Zwierzaczku...

Przymyka powieki i wzdycha głośno, szepcząc:

– Nie chcę wyjeżdżać...

– Dlaczego?

Zaciska mocniej szczęki, aż zgrzytają jej zęby. Natychmiast dotykam kciukiem jej żuchwy i przesuwam kilka razy, rozmasowując napięte mięśnie.

– Bo nie chcę się z tobą rozstawać...

Coś ciepłego rozlewa mi się w piersi.

– Popatrz na mnie – proszę, a gdy powoli rozchyła powieki, uśmiecham się czule. – Mówiłem ci już, że cię nigdy nie zostawię.

– Ale ja będę za tobą tęsknić. Związki na odległość są straszne, to...

– Zwierzaczku, kto powiedział, że będziemy w związku na odległość? – Unoszę brew, chwytając jej twarz w dłonie. – Pojadę z tobą.

Przez moment patrzy na mnie w milczeniu, jakby próbowała zrozumieć, co jej tak właściwie powiedziałem. Dopiero po czasie otwiera szeroko oczy i rozchyła w zdumieniu usta.

– Jak to pojedziesz ze mną? A twoja praca?

– Znajdę nową.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”.

Znowu otwiera usta, ale nie pozwalam jej nic więcej powiedzieć, tylko ponownie ją całuję. Tym razem głęboko. Stęskniłem się za jej smakiem i zapachem. Za miękkością skóry, za delikatnymi dłońmi błędzącymi po moim torsie. Za cichymi westchnieniami i za rumieńcami na policzkach.

Oglądanie jej na ekranie, gdy pisze post na blog lub rysuje, leżąc na podłodze, to nie to samo.

– Dex...? – pyta cicho, gdy się od siebie odrywamy.

Nie wypuszczam jej jednak z objęć, tylko przytulam, oplatając ramionami w pasie tak, żeby mogła ciągle gładzić mnie po torsie.

– Chciałabym pójść na festyn z okazji czwartego lipca...

Natychmiast zaciskam szczęki, z całych sił powstrzymując się przed wydarciem się, że nie ma takiej pierdolonej opcji.

– Jeśli z tobą pójde, twój ojciec się...

– Dlatego chcę iść ze Sloan i Tommym.

– Nie.

– Ale Dex...

– Powiedziałem „nie” – warczę ostro, odsuwając się, żeby zobaczyła, że jestem poważny. – Jeśli pójdziesz na festyn, to mnie popamiętasz. I ja, kurwa, nie żartuję.

Mruży na mnie oczy i krzyżuje ramiona na piersi.

– I co mi zrobisz, co? – pyta oschle, unosząc podbródek. – Przypniesz kajdankami do łóżka? – prycha. – A może zlejesz po dupie? Tak czy siak pójde. W dupie mam twoje kary. Nie będziesz mi zakazywać imprez. Nie będę pić, ale...

– Nie pójdziesz na ten pierdolony festyn! – Podnoszę głos, chyba aż za bardzo, sądząc po jej szeroko otwartych oczach, ale nie potrafię się powstrzymać. – Nawet nie próbuj mi się sprzeciwiać. Nie igraj z ogniem, bo się poparzysz.

Wypuszcza głośno powietrze nosem i otwiera usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, najpewniej się pokłócić, ale wtedy do moich uszu dociera odgłos kroków na korytarzu. Co prawda mam w głębokim poważaniu, że Edward się o nas dowie, bo to niczego by nie zmieniło, ale Holly mogłaby się załamać jego reakcją, więc się odsuwam.

Robię to w ostatnim momencie. Gdy tylko przestajemy stać blisko siebie, Edward uchyla drzwi i zagląda do środka.

– Coś się stało? Wydawało mi się, że słyszę twój krzyk, Dexter.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiadam za Holly, bo ta dalej wbija we mnie mordercze spojrzenie. – Krzyknąłem z zaskoczenia, bo Holly pochwaliła mi się swoim wysokim wynikiem z egzaminu SAT.

Edward uśmiecha się z dumą. Wprost nią emanuje, podczas gdy ja staram się przekazać Holly wzrokiem, że nie zmienię zdania.

Nigdy.

Nie pójdzie na ten pierdolony festyn, choćby miała mnie za to znienawidzić. Przeczuwam jednak, że mnie nie posłucha, więc... Muszę wprawić w ruch mój plan pod tytułem: „Usunąć Sloan z życia Holly”, a do tego potrzebuję pomocy Willa – a właściwie jego dilera i seks zabaweczki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

HOLLY

– Nie pójdziesz na festyn, Holly – warczę do siebie, przedrzeźniając Dextera. – Jak cholera nie pójde – kontynuuję, poprawiając ramiączka stanika, nim wsuwam przez głowę sukienkę. – Oczywiście, kurwa, że pójde. – Siadam na skraju łóżka i wkładam na stopy trampki. Myślałam o szpilkach, ale to nie jest dobry pomysł. Nie na plażę.

Zanim wychodzę z sypialni, zerkam raz jeszcze na odbicie w lustrze. Mocny makijaż i sukienka ledwie sięgająca kolan nieźle się ze sobą komponują. Gdyby ojca nie było w domu, ubrałabym się inaczej, ale nie chcę, żeby mnie zatrzymał. I tak cudem nie kręcił nosem na mój powrót do domu po północy.

– Już wychodzisz? – Wygląda z salonu, gdy zbiegam po schodach.

Na mój widok unosi brwi.

– Tak. Sloan i Tommy już czekają.

– Uważaj na siebie, dobrze? – prosi. – Jeśli przyjdzie ci do głowy się czegoś napić...

– Nie będę pić, tato.

Aż taką masochistką nie jestem. Dexter i tak wpadnie w szal, gdy wróci do domu i się zorientuje, że mnie nie ma. Choć pewnie wcześniej będzie sprawdzać lokalizator. Mam nadzieję, że nie jest aż tak dokładny i nie znajdzie mnie przed fajerwerkami.

– Ale jeśli jednak postanowisz, pij tylko z butelek, które sama sobie otworzysz.

Uśmiecham się uspokajająco i kiwam głową.

– Dobrze, tato.

– I dzwoń, gdyby coś się działo. Nawet jeśli zrobisz coś, co mnie wkurzy.

Wzdycham i zamiast wyjść od razu z domu, podchodzę do ojca. Przytulam go mocno i całuję w policzek.

– Kocham cię, tato. Nie martw się.

– Zawsze będę się martwić. Jesteś moją małą córeczką, kochanie. Nie chcę, żeby ktoś wykorzystał twoją młodzieńczą naiwność.

Z trudem utrzymuję uśmiech na ustach. I to nie tak, że uważam, że ktoś mnie wykorzystuje, co po prostu... Czasem łapię się na myślach, że Dexterowi z łatwością przyszłoby wykorzystanie mnie. Ufam temu człowiekowi tak bardzo, że gdyby kazał mi skoczyć w ogień, obiecując, że nic mi się nie stanie, pewnie bym to zrobiła.

Jeśli to nie jest ta młodzieńcza naiwność, to nie wiem, co to w takim razie jest. Głupota? Być może.

Z drugiej jednak strony nie zamierzam go ślepo słuchać. Jak teraz – w przypadku festynu. Nie będzie mnie odzierać z szansy na stworzenie zajebistych wspomnień tylko dlatego, że nie może się tam ze mną pokazać.

Przecież nic mi nie będzie!

Żegnając się z tatą i czym prędzej wychodzę z domu, upewniając się jeszcze, że Dexter wciąż nie wrócił. Na szczęście nie widzę jego auta. Z głośnym, radosnym piskiem wpadam do samochodu Tommy'ego i przytulam się do Sloan. Dawno się nie widziałyśmy. Wpadała do mnie tylko na kilka minut, a potem jeszcze szybciej wypadała. Kiedy całuje mnie w policzek, wyczuwam zapach zioła i wódki.

– Bałam się, że cię nie puści!

– Ale jak widać, puścił.

Szczerzę się, machając Tommy'emu, na co chłopak kiwa mi głową i odjeżdża z podjazdu.

– No to opowiadaj – szepcze mi na ucho Sloan, zaciskając palce na mojej dłoni. – Jak z Dexterem?

Otwieram usta, żeby wszystko jej wyznać – nawet to, że pieprzymy się jak króliczki, ukrywając się przed moim ojcem, ale... Nagle zmieniam zdanie. Chcę na razie zostawić mnie i pana Drake'a tylko dla nas.

– Dobrze. – Uśmiecham się. – Jest... dokładnie taki, jakiego go sobie wyobrażałam.

– Och! Super! – Podskakuje na siedzisku. – A twój ojciec? Wie?

Prycham.

– A w życiu! – Pukam się w czoło. – Przecież by mi na to nie pozwolił.

– Racja. – Przewraca oczami i spogląda na Tommy'ego. Mówi coś do niego, ale nie skupiam się na jej słowach, bo coś nagle do mnie dociera.

Pierwsza sprawa jest taka, że nie kierujemy się w stronę przystani, gdzie odbywa się festyn, tylko w przeciwnym kierunku. A druga... że właśnie dostałam SMS i skoro Sloan siedzi obok mnie, to jest tylko jedna osoba, która mogła do mnie napisać, bo tata nie pisze wiadomości, jedynie dzwoni.

Ale najpierw ważniejsza sprawa.

– Dokąd jedziemy?

– Po Christiana i Liama – odpowiada od razu Sloan, poruszając brwiami. – Miał być jeszcze Mason, ale zmienił zdanie. – Wzrusza ramionami i wraca do rozmowy z Tommym.

Przetykam z trudem ślinę, gdy w pełni dociera do mnie, co oznaczają słowa mojej przyjaciółki. Miałam się trzymać z daleka od Christiana, a jak mam to zrobić, kiedy będę z nim imprezować? Nie zamierzałam łamać tych zasad Dextera. Chciałam mu utrzyć nosa wyjściem na festyn, żeby mi nie zakazywał spotkań ze znajomymi, ale nie chciałam go zawieść...

Cholera.

Wyciągam telefon z torebki i odblokowuję go z mocno bijącym sercem. Na widok słów, a właściwie jednego, robi mi się słabo; przed oczami pojawiają się na moment mroczki. Mam wrażenie, że krew odpływa mi z całego ciała i kumuluje się w jednym miejscu; nawet nie wiem gdzie, ale na pewno nie w policzkach. Niemal czuję, że jestem blada jak kartka papieru.

„Przeziębła”.

Nie mam pojęcia, skąd ta pewność, ale... Och, nie usiądę przez tydzień na tyłku, a jak Dexter dowie się o Christianie... Szlag by to... Może powinnam go uprzedzić?

Gryzę się z myślami, miętosząc między zębami dolną wargę. Tak długo skupiam się na wymyśleniu rozwiązania, że nawet nie zauważam, kiedy się zatrzymujemy. Orientuję się, że coś się zmieniło, dopiero gdy otwierają się drzwi obok mnie.

– Cześć! – Christian uśmiecha się szeroko na mój widok, podczas gdy żołądek zwija mi się w powodujący mdłości supel.

Jak na złość to właśnie obok mnie postanawia usiąść, a Sloan przechodzi między przednimi fotelami na miejsce pasażera. I nagle zostaję na tylnej kanapie pomiędzy dwoma facetami, którzy rozwalili się tak, jakby byli u siebie. Mimo że bardzo nie chcę ich dotykać, to i tak stykam się z nimi ramionami – uda złączyłam tak bardzo, że na szczęście nie dotykają mnie kolanami.

– Co u ciebie? – pyta Christian, pochylając się w moją stronę.

Natychmiast blokuję telefon, żeby przypadkiem nie zobaczył nadawcy. Uśmiecham się z trudem, choć staram się wyglądać przy tym szczerze. Jak cholera mi to nie wychodzi. Dosłownie czuję, że drżą mi wargi.

– Dobrze, a u ciebie? – odzywam się wreszcie, choć rozmowa z nim to ostatnie, na co mam w ogóle ochotę.

Coś mi odpowiada, ale nie jestem w stanie się na nim skupić, bo telefon ponownie wibruje mi w ręce. Zerkam na ekran i przysmykam powieki na widok dwóch nieprzeczytanych wiadomości i jednego nieodebranego połączenia. Wszystkie od Dextera.

Och, Boże. Może powinnam wrócić do domu? Nie to, że się go boję, co... Jezu, naprawdę nie chcę go zawieść, a jeśli myśli, że właśnie tak się stało, to może powinnam wrócić i z nim porozmawiać?

– Sloan...? – Pochyliłam się do przodu, między fotelami, ściskając mocno komórkę w dłoni. – Możecie podrzucić mnie do domu? Nie najlepiej się czuję.

Nie kłamię wcale aż tak bardzo.

Boli mnie żołądek i serce. Zaraz chyba umrę. Padnę na zawał. Co jeśli Dexter uzna, że jestem zbyt... dziecinna? Co jeśli stwierdzi, że nie może mi ufać, skoro nie potrafię go posłuchać i robię coś za jego plecami? Do oczu napływają mi łzy. Z drugiej strony... Czy to na pewno można uznać za „robienie za plecami”, gdy doskonale wie, gdzie się znajduję?

Ech, marne wytłumaczenie; nawet ja jestem tego świadoma.

Sloan marszczy brwi, przyglądając mi się w milczeniu, a następnie zerka na Tommy'ego. Wymienia z nim spojrzenia, których znaczenia nie bardzo rozumiem, po czym dotyka wierzchem ręki mojego czoła i policzków, a na koniec uśmiecha się łagodnie.

– To pewnie choroba lokomocyjna. Chcesz usiąść z przodu?

– Nie, ja...

– Tommy, zatrzymaj się, żeby Holly mogła się przesiąść.

– Jasne.

Nie słuchają mnie, gdy staram się im wyjaśnić, że w ogóle nie o to chodzi. Po prostu Tommy zatrzymuje się na poboczu, a Sloan wyskakuje na zewnątrz. Cały czas próbuję jej wyjaśnić, że naprawdę nie najlepiej się czuję, ale zbywa mnie machnięciem ręki. Wkurwia mnie tym, szczególnie że ostatnimi czasy często mnie olewała.

– Przejdzie ci, gdy się napijesz.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, że nie będę pić, ale ona już na mnie nie patrzy, tylko wciska się na tylne siedzenie między Christiana i Liama. Temu drugiemu układa dłoń na wnętrzu uda. Otwieram szerzej oczy, bo Tommy na pewno wszystko widzi, ale nie zwraca na to większej uwagi, tylko spogląda na mnie wyczekująco.

– Wsiadasz?

Rozglądam się po okolicy, wahając się. Jesteśmy przy lesie i oprócz nas od kilku minut nie przejechało tędy żadne auto. Moim żołądkiem targa niepokój, a po kręgosłupie przebiega dreszcz strachu. Mimo to zamierzam powiedzieć, że zostaję, bo Sloan ma mnie w głębokim poważaniu. Nieważne, że wcale nie czuję się źle, ale w tym momencie nie obchodzi ją nic oprócz festynu. Już mam na końcu języka słowa, żeby jechali beze mnie, ale...

Gdy zerkam na telefon, dostrzegam brak zasięgu. Jeśli tu zostanę, to nie wiem nawet, kiedy uda mi się do kogoś zadzwonić. A mówiąc „kogoś”, mam na myśli oczywiście Dextera. Na pewno nie mojego ojca – zaczęłyby zadawać milion pytań i pewnie kazałyby mi uciąć wszelkie kontakty ze Sloan.

– Tak, tak – odpowiadam wreszcie i wskakuję na miejsce pasażera, zatraskując za sobą drzwi.

Tommy rusza z piskiem opon, a ja natychmiast odblokowuję telefon. Czuję na sobie czyjś wzrok, więc zanim odczytuję wiadomości, zerkam dyskretnie w bok. W odbiciu bocznego lusterka dostrzegam pociemniałe spojrzenie Christiana i pełen napięcia wyraz twarzy. Dostaję od niego gęsiej skórki, ale nie tej przyjemnej, którą powoduje u mnie bliskość Dextera, wręcz przeciwnie. Muszę się trzymać od tego kolesia z daleka. Biję od niego aura niebezpieczeństwa – i to nie ten rodzaj, co od Dextera.

„Byłem pewien, że wyraziłem się jasno”.

„Zawiodłem się”.

Zaciskam mocno szczęki, czując napływające do oczu łzy. Szlag by to trafił. Te słowa są znacznie gorsze niż jakakolwiek kara czy obelga. Wzrok zaczyna mi się rozmazywać, więc zanim udaje mi się napisać odpowiedź, mija trochę czasu.

Akurat dojeżdżamy do przystani.

„Przepraszam. Proszę, przyjedź po mnie”.

Ledwo udaje mi się wysłać wiadomość, a Sloan już wyciąga mnie z samochodu, krzycząc, że musimy się pospieszyć.

– Zaczekaj! Komórka mi wypadła! – Zapieram się nogami i odwracam, żeby podnieść telefon, ale wtedy zderzam się z Christianem.

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy mężczyzna przytrzymuje mnie w pasie i wystawia w moją stronę komórkę. Odblokowaną. Na ekranie widać otwartą konwersację między mną a Dexterem.

Cholera!

– Dziękuję – mamroczę, uparcie ignorując bijącą od Christiana irytację.

Odsuwam się i podchodzę szybko do Sloan, wpychając telefon do torebki, po czym kierujemy się do przystani, skąd docierają do nas wesołe krzyki i śmiechy. Chciałabym móc choć na chwilę

wyluzować, ale nie jestem w stanie. Jedyne, o czym potrafię teraz myśleć, to wściekły Dexter i tajemniczy błysk w oku Christiana, gdy oddawał mi komórkę.

Bez wątpienia przeczytał wiadomości. Obawiam się, że powie o nich tacie... Na samą myśl o tym, co on sobie pomyśli, robi mi się niedobrze. Na pewno będzie chciał zrobić wszystko, żebym przestała się spotykać z Dexterem. Co prawda nie ma w naszym związku nic nielegalnego, skoro mam już osiemnaście lat, ale nie sądzę, żeby tacie robiło to jakąkolwiek różnicę.

Przez myśl mi przebiega, żeby poprosić Christiana, aby zachował to, co zobaczył, dla siebie, ale bardzo szybko daję sobie mentalnego liścia w twarz na otrzeźwienie. To głupi pomysł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

HOLLY

Mijają już dwie godziny, odkąd napisałam Dexterowi, żeby po mnie przyjechał, a dalej nigdzie go nie widzę. Powoli zbliża się dziewiąta. Jeszcze tylko pół godziny i zacznie się pokaz fajerwerków, który ma trwać przez co najmniej trzydzieści minut. Opatulam się ramionami, gdy owiewa mnie chłodniejszy wiatr. Mogłam wziąć ze sobą sweterek...

Rozglądam się ponownie po plaży w poszukiwaniu Dextera, ale zamiast niego dostrzegam Sloan. Właśnie ujeżdża przez ubrania Tommy'ego, siedząc na nim okrakiem z blantem pomiędzy wargami. Liam zaś flirtuje z jakąś dziewczyną przy budce z alkoholami. Nie widzę nigdzie Christiana – i całe szczęście! Dobrze, że nie ma go blisko mnie, bo...

– Jest ci chłodno? Trzymaj.

Nim zdołam zarejestrować, co się dzieje, na moich ramionach pojawia się bluza pachnąca drzewem sandałowym. Krzywię się i bardzo szybko ją zrzucam, żeby chwilę później wepchnąć pomięty materiał w rękę zaskoczonego Christiana.

Wszechświat mnie nienawidzi. Jak Dexter wyczuje na mnie zapach innego faceta, dostanie wścieklizny. Na samą myśl o tym boli mnie tyłek.

– Nie jest mi chłodno – mówię szybko oschłym tonem. – Dzięki.

– Przecież widzę, że się trzęsiesz – zauważa i chwyta mnie za przedramię, jakby chciał przyciągnąć do siebie. – Chodź, ogrzeję...

– Jeśli chcesz zachować swoje kończyny, sugeruję, żebyś zabrał łapska z mojej kobiety. – Głęboki warkot powoduje, że na moment przestaję oddychać.

A Christian od razu puszcza moją rękę.

Odwracam się w stronę, z której dochodzi głos Dextera, i natychmiast zalewa mnie fala ulgi na widok mężczyzny. Chrzanić to, że nie przyjechał od razu. Chrzanić to, że jest na mnie zły. Chrzanić to, bo widzę w jego oczach czułość, mimo że na pewno Christian go wkurwił. Chrzanić to wszystko, bo serce robi fikołka, gdy orientuję się, że Dexter ma na sobie bluzkę z krótkim rękawem.

Nie dość, że przyjechał, to jeszcze przestał się pilnować z pozorami... Nie mam pojęcia, co w naszej ostatniej rozmowie na temat jego ubioru spowodowało, że postanowił „wyjść z cienia”, ale mam nieodparte wrażenie, że to dzięki mnie. A może dla mnie?

– Wybacz, kochanie, nie mogłem przyjechać wcześniej – mówi, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. – Dobrze się beze mnie bawiłaś?

Unosi brew i lekko przechyla głowę.

– Nie – odpowiadam z rozbijającą szczerością, po czym ruszam w jego stronę. Nie rzucam się jednak na niego tak, jak mam na to ochotę, tylko owijam ramiona wokół jego pasa i

przyciskam policzek do torsu, żeby usłyszeć cholernie spokojne bicie serca. – Przepraszam – szepczę.

– Potem o tym porozmawiamy. Idziemy.

Nie czeka na potwierdzenie, że go usłyszałam, tylko układa mi dłoń na karku i prowadzi w stronę... dwóch mężczyzn stojących przy budce z alkoholem. Kojarzę ich z plaży.

– Widzę, że znudziło ci się obserwowanie jej z daleka – odzywa się blondyn. W lewej dłoni trzyma tłącego się blanta. – Will. – Uśmiecha się. – Miło cię wreszcie poznać, maskotko.

Ściągam brwi.

– Maskotko?

– Nie słuchaj tego idioty – mruczy z irytacją Dexter.

Drugi mężczyzna wbija we mnie spojrzenie oczu zasłoniętych okularami i kiwa delikatnie głową.

– Cade.

– Hej... – mamroczę cicho i staję bliżej Dextera, choć sama nie wiem czemu. Jego kumple nie sprawiają wrażenia niebezpiecznych.

Wydaje mi się, że są w podobnym wieku co on, ale nie widzę ich na tyle dobrze, żeby być tego pewną. To jednak nie ma większego znaczenia. Tak naprawdę ci ludzie mnie nie interesują.

– Dex?

– Hm?

– Will wspomniał, że znudziło ci się obserwowanie mnie z daleka...

Spogląda na mnie z góry z uniesioną brwią.

– I?

Przełykam z trudem ślinę, bo dopiero teraz do mnie dociera, że to, iż Dexter jest dla mnie miły, wcale nie oznacza, że nie jest zły. Wręcz przeciwnie. Jest mocno podirytowany, tylko trzyma nerwy na wodzy.

Och, mam przerąbane.

– I... Co miał na myśli?

– To, że znudziło mi się obserwowanie cię z daleka.

Will parska śmiechem, na co Dexter posyła mu wkurzone spojrzenie. Cade jakby nie zwraca na to wszystko uwagi, tylko rozgląda się po plaży z dłońmi w kieszeniach. Wygląda na nieobecnego.

– Chodziło mi o to, że...

– Willowi chodziło o to – przerywa mu sucho Dexter – że olaliśmy istotne dla nas sprawy, żeby po ciebie przyjechać, ale nie chcieliśmy przerywać ci zabawy, więc czekaliśmy na dogodny moment.

Spuszczam wzrok na trampki i przełykam z trudem ślinę. Robi mi się głupio. Nie z powodu tego, że czekali na „dogodny moment”, który najwyraźniej nastąpił, gdy Christian mnie dotknął, a z powodu tego, że im przeszkodziłam.

– Przepraszam, nie chciałam wam przerywać. Nie wiedziałam...

– Nic się nie stało – wtrąca się Cade, spoglądając raz na mnie, raz na Dextera. – Przerwa dobrze nam zrobi.

Dexter w odpowiedzi na to zaciska mocniej szczęki. Frustracja niemal się z niego wylewa, dlatego postanawiam milczeć.

– Od prawie dwóch godzin obserwujemy cię z daleka. – Will się nade mną lituje. Nie wiem, czy na mojej twarzy aż tak widoczne jest przytłoczenie, że nic z tego nie rozumiem, czy nie, ale to miłe, że udziela mi wyjaśnień. – Przyjechaliśmy od razu, jak napisałaś Dexowi, żeby cię stąd zabrał.

Spuszczam głowę i wzrok, żeby ukryć błakający się na ustach uśmiech. Dexter mnie nie olał, tylko... Chciał dać nauczkę? Przypilnować, czy nie piję? Być może. Ale mnie nie olał. Uczucie ciepła natychmiast rozlewa się w piersi, sprawiając przyjemne mrowienie.

– A jest wkurwiony, bo zapomniał z tego wszystkiego włożyć bluzę.

– Och...

Czyli nie postanowił zerwać z pozorami dzięki mnie, a zrobił to przeze mnie. Wcześniej byłam przytłoczona, ale teraz? Jest mi po prostu smutno, lecz dość szybko o tym zapominam, bo z każdą sekundą coraz mocniej czuję palce Dextera wbijające się w kark. Kiedy zaś po okolicy roznosi się odgłos zapowiadający, że za kilkanaście minut rozpocznie się pokaz fajerwerków, mężczyźni wymieniają ze sobą przeciągłe spojrzenia.

– Udaney zabawy! – rzuca ze śmiechem Will, ruszając z Cade'em ścieżką prowadzącą na parking, podczas gdy Dexter popycha mnie w stronę mariny.

– Dokąd idziemy? – pytam z wahaniem.

– Milcz – warczy ze złością.

Oho, czyli teraz postanawia już dłużej nie ukrywać, jak bardzo jest na mnie zły.

– Przepraszam, że...

– Powiedziałem „milcz”.

– Ale dlaczego?

Zamiast mi odpowiedzieć jak normalny człowiek, wpycha mnie między dwa drewniane baraki i przyciska do ściany, po czym zaciska dłoń na szyi. Zniża głowę i wbija we mnie rozszoszczone spojrzenie, pod którego wpływem mam ochotę zapaść się pod ziemię, a wcześniej skomleć o wybaczenie.

– Nie chcesz milczeć, więc będę musiał cię zakneblować – informuje mnie, zanim sięga dłonią pomiędzy moje uda.

Bez nawet chwili wahania zrywa ze mnie koronkowe majtki. Piszczę cicho, bardzo cicho, bo jestem zbyt mocno zaskoczona tym ruchem, żeby zareagować jakkolwiek inaczej. Szczególnie gdy wpycha mi materiał do ust.

– Dla kogo je włożyłaś, co? – cedzi. – Zapomniałaś już, do kogo należysz? Mam ci o tym ciągle przypominać?

Na języku czuję szorstką fakturę i własny smak. Z jakichś powodów to przyczynia się do mrowienia w podbrzuszu. Oddech mi jeszcze bardziej przyspiesza, a oczy same się zamykają, gdy dłoń Dextera znowu łąduje między moimi udami.

– I do tego, kurwa, ociekasz wilgocią.

Wpycha we mnie palce, od razu trzy, nie zważając na mój pełen zaskoczenia skowyt. Uczepiam się jego przedramion, wbijając w nie paznokcie, ale ani myślę pokręcić głową, gdy na ułamek sekundy krzyżuje swoje spojrzenie z moim, jakby niemo pytał, czy wszystko w porządku. Kompletnie nie spodziewałam się po nim takiego zachowania, więc mnie rozczula, mimo że właściwie powinno być czymś normalnym. Ale Dexter nie działa zgodnie z normami i ja zresztą też nie.

– Masz kurewskie szczęście, że od dwóch godzin obserwowałam cię z daleka, więc wiem, że nikt do ciebie nie podbijał. Że unikałaś mężczyzn jak ognia.

Wzdycha, nim zaczyna powoli poruszać palcami, kciukiem pieszcząc łechtaczkę. Gardłowy jęk wydobywający się ze mnie zagłusza materiał bielizny mokrej od śliny.

– Ale kara i tak cię nie ominie, zwierzaczk. Powinienem cię teraz zerznąć w tyłek za to, że mi się sprzeciwiłaś. Zerznąć ostro, a potem odmówić orgazmu. I odmawiać ci go przez najbliższy tydzień.

Na samą myśl o tym zaciskam na nim mięśnie, poruszając biodrami. Wpatruję się w jego ciemne, niemal czarne oczy, próbując wzrokiem przekazać, że może zrobić ze mną, co tylko zechce, bo mu ufam. Wiem, że mnie nie skrzywdzi, nawet jeśli sprawi ból. Zasłużyłam na karę.

Może podświadomie właśnie dlatego poszłam na festyn? Żeby zostać ukarana?

– Och, podoba ci się ta myśl, co? – Śmieje się chrapliwie. – Ale nie, dzisiaj nie dostaniesz mojego fiuta. Nie zasłużyłaś na niego. Dostaniesz coś zgoła innego. – Uśmiecha się przebiegle i zabiera dłoń.

Stłumiony skowyt ucieka mi z ust z powodu nagłego uczucia pustki. Tyle że ta pustka nie trwa długo, bo chwilę później coś chłodnego ląduje między moimi nogami. Prześlizguje się po łechtaczce i pomiędzy wargami, aż napiera na wejście, rozciągając je. Otwieram szeroko oczy i wpatruję się zszokowana w Dextera, gdy to coś wsuwa się we mnie głęboko, aż do samego końca. Nie wypełnia mnie tak bardzo jak jego palce, ale i tak powoduje dreszcze. A gdy wyczuwam delikatne wibracje, nie tylko we mnie, ale i na łechtaczce, oczy uciekają mi w głąb czaszki.

– Chciałaś zobaczyć fajerwerki? – szepcze mi do ucha, gdy próbuję złapać oddech.

Nogi mi się trzęsą; są jak galaretka.

– Więc je zobaczysz. Będziesz dochodzić przez cały czas ich trwania. I nie przerwę, nawet gdy zaczniesz wyc z przebodźcowania. Nawet gdy będziesz skamleć, żebym przestał. Następnym razem dziesięć razy pomyślisz, zanim zdecydujesz się zrobić coś wbrew mojej woli.

Dochodzę dokładnie w tym samym momencie, w którym niebo rozświetlają pierwsze sztuczne ognie. W oczach wzbierają mi łzy, bo chwilę później znowu osiągam spełnienie. Po drugim orgazmie wiem już, że Dexter nie żartuje. Ze stoickim spokojem przygląda się, jak rozpadam się kawałek po kawałeczku, z każdym spełnieniem coraz bardziej żalując, że się postawiłam. Twarz rozświetla mu się feerią barw, podczas gdy wibrator boleśnie stymuluje punkt G i łechtaczkę.

– Skoro spełniamy twoje fantazje, to trzeba to robić dokładnie, prawda?

Uśmiecha się przebiegle, gdy jestem już tak zamroczona, że ledwo widzę na oczy. Musi mnie ciasno przy sobie trzymać, żebym nie upadła.

Już dawno wyciągnął mi z ust majtki, bo nie potrafię wydobyć z siebie nawet marnego pisku. Jestem pewna, że już nigdy więcej nie będę fantazjować o wielu orgazmach z rzędu. Przecież ja zaraz umrę! Wilgoć spływa mi po udach, a fajerwerki nie są w stanie zagłuszyć odgłosu chlupotania.

Piętnaście minut później odnoszę wrażenie, że umarłam i znalazłam się w piekle. Pieką mnie wszystkie mięśnie, a cipka jest tak wrażliwa i mokra, jakbym wlała do niej hektolitry lubrykantu. Za to Dexter, niosący mnie na rękach do auta, wydaje się z siebie bardzo zadowolony. Na ustach tańczy mu triumfalny uśmieszek.

– Nie wiem, z czego się tak cieszysz, skoro przez tydzień nie będę w stanie się z tobą pieprzyć – mamroczę, z trudem wypowiadając słowa.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Dlatego dziś oszczędziłem twój tyłek.

Rozchyłam usta i mrugam kilkakrotnie. Nie wiem, czy będę w stanie cokolwiek zrobić z dolnymi partiami mojego ciała. Na ten moment marzę, żeby przez najbliższych kilka dni leżeć i się nie ruszać.

– Dokąd jedziemy? – pytam sennie, gdy dostrzegam, że kierujemy się w przeciwną stronę niż do naszych domów.

– Do Cade’a.

Marszczę brwi.

– Po co?

– Bo mamy jeszcze kilka spraw do ogarnięcia. Powiedziałaś ojcu, że o której wrócisz?

– Po północy.

– Okej. To tak wrócimy.

– Nie boisz się, że coś sobie pomyśli?

– Nie. – Śmieje się. – Za dwie godziny nie będziesz już wyglądać jak po dobrym rżnięciu.

Rozchyłam usta, na co wybucha głośnym śmiechem. Mrugam kilkakrotnie, zastanawiając się, jakim cudem nagle zmienił mu się humor.

– Ukaralem cię raz, wystarczy.

Chyba mam to pytanie wymalowane na twarzy, skoro właśnie na nie odpowiada. A może powiedziałam je na głos?

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Ścisza mnie lekko za udo, ale naprawdę lekko, jakby chciał tylko dodać mi otuchy. – Więc możesz przestać się martwić. Nie jestem już zły.

– Ale byłeś zawiedziony.

– Ale już mi przeszło.

– Szybko.

Uśmiecha się kącikiem ust.

– Wiele spraw przychodzi mi w życiu szybko – komentuje, ale nie mam jak mu odpowiedzieć, bo właśnie parkuje przed niskim domem i od razu wyskakuje z auta. Dosłownie w okamgnieniu odpina mi pas i bierze mnie na ręce, po czym kieruje się do wejścia.

W środku domu nie skręca w stronę głównej części, tylko otwiera kodem drzwi i schodzi po schodach. Rozdziawiam usta na widok kilkunastu monitorów podwieszonych na ścianie oraz kilku stojących na biurkach.

– O, żyjesz. – Śmieje się Will, dostrzegając nas w progu.

Nic mu nie odpowiadam, bo nie jestem w stanie. Wiedziałałam, że Dexter zna się dość dobrze na informatyce, skoro bez problemu włamał się do mojego laptopa i telefonu, ale to?

Tego się w życiu nie spodziewałam.

Kim on jest, do cholery?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

HOLLY

Gdy tylko ojciec wyjeżdża spod domu i znika za zakrętem, przebieram się szybko w dżinsowe szorty i bluzkę na ramiączkach. Wciskam telefon do tylnej kieszeni i wychodzę z domu, żeby już po chwili stać przyciśnięta do wewnętrznej strony drzwi wejściowych domu obok. Z językiem Dextera w ustach. Moje dłonie same wędrują na jego kark, podczas gdy jego zaciskają się na moich pośladkach. Unosi mnie, a ja od razu obejmuję go nogami w pasie. Jestem przekonana, że pójdzie na piętro, żeby rzucić mnie na łóżko, ale robi coś zgoła innego.

Sadza mnie na blacie w kuchni i wciska do ręki miskę z owsianką, po raz ostatni muskając moje usta miękkimi wargami.

– Jedz – wydaje polecenie, podczas gdy włącza ekspres i podstawia kubek pod dyszę.

Mrugam kilkakrotnie, kompletnie zaskoczona jego nagłą troską.

– Ale...

Unosi brew.

– Ale?

– Nie jestem...

– Zjadłaś dziś śniadanie? – przerywa mi. – Wydaje mi się, że nie. Wstałaś ledwo pięć minut temu.

– No...

– Jedz, zwierzaczk.

Zaciskam usta, żeby nie powiedzieć czegoś głupiego tylko po to, żeby go zirytować i zostać ukarana. Zamiast tego chwytam łyżkę i nabieram odrobinę owsianki. Dexter posyła mi uśmiech zadowolenia, gdy wsuwam kęs pomiędzy wargi.

Mruczę z zadowolenia, kiedy tylko wyczuwam na języku jabłko i cynamon. Przysmykam powieki i delektuję się chwilę słodkim smakiem, zanim dosłownie rzucam się na resztę.

Kilka minut później odkładam puste naczynie na blat i zeskakuję na podłogę. Zabieram Dexterowi z ręki kubek z parującą kawą, żeby mnie nią zaraz nie oblał, po czym staję na palcach i całuję go czule w usta.

– Dziękuję – szepczę. – Było pyszne.

– Cieszę się, że ci smakowało.

Uśmiecha się z zadowoleniem i gładzi kciukiem skórę tuż nad moim łokciem, powodując przyjemne dreszcze. Wpatruje się we mnie przez chwilę w ciszy, na koniec kręcąc głową.

– Wyjaśnij mi, dlaczego od trzech dni nie zjadłaś ani jednej tabletki?

Jak tylko kończy mówić, wytrzeszczam oczy. Przez ciało przetacza się panika, żołądek robi fikołka, a serce chyba zapomina, jak się bije. Blednę. Na bank jestem blada jak ściana.

– Zapomniałam! – wyrzucam z siebie spanikowanym głosem. – Boże! Zapomniałam!

– Hej, spokojnie. – Chwyta mnie za podbródek, gdy próbuję się odsunąć. – Wyluzuj. Nic się nie dzieje.

– Jak to „Nic się nie dzieje”?! To drugi tydzień cyklu! Jeśli tabletki nie zadziałały, mogę mieć teraz dni płodne!

W oczach stają mi łzy. Jezu, co ja powiem ojcu?

– Wdech i wydech – szepcze uspokajająco, doprowadzając mnie tym do szału.

– Nie mów mi „Wdech i wydech”, bo to nie ty będziesz mieć problem w postaci cholernego brzucha!

Zaciskam na moment powieki, a gdy je uchylam, widzę, że unosi brwi i posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie. Wiem, wiem, przesadzam, bo przecież to nie jego wina, że zapomniałam. Mam głowę w pieprzonych chmurach i właśnie za to obrywam. Szlag by to...

Myśli przerywają mi nagle i mocno zaskakujące słowa Dextera.

– Co powiedziałaś?

Kręcę głową i otwieram oczy, żeby na niego spojrzeć, bo wydaje mi się, że powiedział...

– Nie będziesz mieć brzucha – mówi ze stoickim spokojem, nie przestając gładzić mnie po ramieniu. Ciągle również trzyma mnie za podbródek; chyba po to, żebym na niego patrzyła i nie odwracała głowy. – Osiemnaście lat temu poddałem się wazektomii. Regularnie się badam, czy jakiś plemnik przypadkiem się gdzieś nie zapodział. Nawet jeśli masz dni płodne, to nie zajdziesz w ciążę. – Chrząka. – W każdym razie nie ze mną.

Wpatruję się w niego w ciszy, zastanawiając się, co mam powiedzieć. Po pierwsze...

Huh.

Nie no, brak mi słów.

Dexter na pewno ma jakieś powody, przez które zdecydował się na ten zabieg, ale... Serio?

I co, do cholery, ma oznaczać ostatnie zdanie?!

– Czy ty właśnie zasugerowałaś, że mogę cię zdradzić?!

– Tylko to usłyszałaś? – Wydaje się zaskoczony.

– Tylko to mnie interesuje – warczę ze złością. – Czy ty na poważnie właśnie zasugerowałaś, że mogłabym cię zdradzić?! Czy ty się dobrze czujesz, Dexter?! Rąbnałeś się dziś w głowę?!

– Nie zasugerowałam, że możesz mnie zdradzić, tylko...

– Jak to nie?! – Podnoszę po raz kolejny głos, na co wyraźnie rzędzie mu mina, ale nie dbam o to. – Nie wciskaj mi tu teraz kitu, Dex! – warczę. – Czy ty naprawdę myślisz, że mogłabym cię zdradzić, do cholery?!

Łzy wzbierają mi w oczach, dlatego mrugam jak szalona, żeby je odgonić, ale na niewiele mi się to zdaje.

Dexterowi opadają ramiona, gdy pierwsza słona kropla spływa mi po policzku. Ocieram ją nerwowym ruchem i robię krok w tył, gdy on wyciąga do mnie rękę. Kręcę głową i ponownie się cofam. Nie może mnie teraz dotknąć, bo albo jeszcze bardziej się rozryczę, albo – przysięgam na Boga – coś mu zrobię.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – odzywa się ze skrucą, nie spuszczając ze mnie skupionego spojrzenia.

Prycham, krzyżując ramiona na piersi.

– Ale zabrzmiało. Zabrzmiało, jakbyś mi nie ufał. Jakbyś myślał, że mogłabym... – Głos mi się załamuje.

Kolejne łzy wypływają z oczu, jakby ktoś odkręcił kran. Nie, poprawka, jakby ktoś ukręcił kurek, bo nie jestem w stanie ich powstrzymać – nawet szaleńczym mruganiem.

– Po tym wszystkim... Po tym, na co ci pozwalam, ty myślisz... – Milknę; nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Przygryzam mocno dolną wargę, aż wyczuwam metaliczny posmak krwi.

To dokładnie w tym momencie Dexter postanawia do mnie podejść. Pokonuje w kilku krokach dzielącą nas odległość i obejmuje mnie za kark. Następnie przyciąga do siebie, ciasno oplatając ramieniem w pasie.

– Przepraszam – szepcze mi we włosy i całuje w czubek głowy. – Oczywiście, że ci ufam.

– Nie widać tego. Rozumiem, że masz problemy z zaufaniem, ale...

Wzdycham głośno i opieram dłonie na jego torsie, żeby się odsunąć. Pozwala mi na to, ale jedynie na tyle, żebym mogła odchylić głowę i spojrzeć mu w oczy. Dostrzegam w nich zmartwienie i coś jeszcze. Strach? Być może. Trudno stwierdzić. Dexter lubi się przecież ukrywać za maskami.

– Ale? – dopytuje, przesuwając dłoń z karku na policzek. Ściera kciukiem łzy, uważnie mnie przy tym obserwując.

Serce mi pęcznieje, bo to słodkie, co robi, ale dalej jestem na niego zła. Dalej jest mi smutno. Kilkoma czułymi gestami tego nie zmieni.

– Boli mnie, że mi nie ufasz...

– Ufam ci.

– Jak możesz mówić, że mi ufasz, podczas gdy wszczepiłeś mi cholerny nadajnik?!

Zaciska mocniej zęby.

– To dla twojego bezpieczeństwa.

– Jasssne – syczę. – Oczywiście.

– Holly...

– Nie Holluj mi tu teraz.

Uśmiecha się kącikiem ust, jakbym go rozbawiła. Och, Boże. Czy mogę go uderzyć? Może wtedy pójdzie po rozum do głowy!

– Zabrałem cię do domu Cade'a. Byłaś w jego...

– Spałam! Byłam tak zmęczona orgazmami, że ledwo się zorientowałam, że tam są komputery! To się nie liczy!

Wzdycha ciężko i kręci głową, po czym – zanim w ogóle jestem w stanie ogarnąć, co zamierza – chwytam mnie za biodra i tak po prostu przerzuca sobie przez ramię.

– Co ty niby...?! – piszczę i uderzam go w tyłek, bo nic sobie nie robi z moich wrzasków.

Z klepięcia w seksowny tyłek również nie.

Śmieje się.

Baran.

– Jak już mówiłem... Przepraszam, że zasugerowałem, że mogłabyś mnie zdradzić – mówi spokojnie i się zatrzymuje. Chwyta mnie za pośladki, lekko je ściska, a chwilę później stawia mnie na podłodze tak, że wpatruję się w drzwi. Te z elektronicznym zamkiem na kod. – Wiem, że mnie nie zdradzisz. Ufam ci.

– W takim razie dziwnie to...

– Trzy, pięć, siedem, jeden – przerywa mi, a gdy spoglądam na niego z niezrozumieniem, kiwa podbródkiem w stronę klawiatury. – Wprowadź kod. Trzy, pięć, siedem, jeden.

Mrugam kilkakrotnie, marszcząc brwi, ale kiedy Dexter wydaje z siebie sfrustrowane westchnienie, natychmiast skupiam się na zamku. Wciskam lekko drżącym palcem odpowiednie cyferki, a gdy ekran rozświecła się na zielono i wydaje z siebie piknięcie, do moich uszu dociera jeszcze kliknięcie.

Dexter popycha drzwi, ale nie wchodzi do pomieszczenia, tylko układa mi dłoń na lędźwiach i popycha lekko.

– Oprócz ciebie kod znają tylko Will i Cade – wyznaje, gdy spoglądam na niego pytająco. – Ufam ci, zwieraczk. Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Tu jest całe moje życie.

Ściągam brwi.

– Co to znaczy?

Uśmiecha się kącikiem ust i ponownie mnie popycha. Tym razem robię krok w przód, a potem kolejny, aż zatrzymuję się na środku pokoju. Rozdziawiam usta.

Naprzeciwko znajduje się okno, z którego Dexter ma idealny widok na mój ogródek, a tuż obok stoi biurko z trzema monitorami. To nie są jednak jedyne ekrany w pomieszczeniu. Na ścianie przy wejściu wiszą jeszcze trzy, a w rogu znajduje się jakaś skrzynia z migotającymi światłkami.

– Co... Kim ty tak właściwie jesteś, Dexter? – szepczę, ale nie odwracam się w jego stronę, tylko podchodzę do regału, na którym leży pełno książek.

JavaScript od podstaw, Zrozumieć programowanie, Bezpieczeństwo informacyjne, Język C++...

– Jestem starszym konsultantem w Smart Advisor International Company, specjalizuję się w cyberbezpieczeństwie.

Parskam śmiechem.

– O tym wiem. Pytam o to. – Macham dłonią i wskazuję pokój, powoli się odwracając, by spojrzeć mu w oczy. – O komputery u Cade'a, o twój komputer...

– Magikiem.

Przymykam na moment powieki, żeby się uspokoić i nie wybuchnąć.

– Czy ty możesz być przez chwilę poważny?

– Jestem...

– Nie, nie jesteś! – przerywam mu. – Właśnie, że nie jesteś! Cieszę się, że jednak masz poczucie humoru, ale to nie jest dobry moment, żeby sobie żartować!

Rozluźnienie znika z jego twarzy dokładnie w tym samym momencie, w którym kończę krzyczeć. Przetykam głośno ślinę, gdy zaciska szczęki, aż drży mu mięsień na zuchwie.

– Jestem hakerem i crackerem równocześnie – odpowiada beznamiętnie.

Marszczę brwi. To nie jest dla mnie zaskoczeniem. Właściwie tego się spodziewałam, bo nie żyję pod kamieniem. Zaskakuje mnie jednak spokój, z jakim o tym mówi.

– Hakerów można podzielić przede wszystkim na dwie grupy – kontynuuje. – *Black hatów*, którzy wykorzystują luki w zabezpieczeniach do własnych, często nielegalnych celów.

– Jak to, że włamałeś się do mojego laptopa.

– Na przykład – przytakuje, podchodząc do komputera. Z kieszeni wygrzebuje mały pendrive i wpina go do wejścia USB. – Jest również druga grupa hakerów. *White hat*. Oni z założenia unikają wyrządzania jakichkolwiek szkód. Zwykle włamują się na serwery czy do baz danych, żeby wskazać administratorom luki w zabezpieczeniach. Czasem zajmują się tym zawodowo. Jak ja.

Siada w fotelu i klepie się po udzie, patrząc na mnie wyczekująco. Bez wahania do niego podchodzę i siadam, z zaciekawieniem przyglądając się ekranowi, na którym pojawia się granatowy pulpit z logo...

– Czy to smok?

– Tak. To logo Kali Linux, dystrybucji Linuxa...

– Nie mam pojęcia, o czym do mnie mówisz – przerywam mu cichym mruknięciem, kompletnie zawstydzona. Może to jakaś podstawowa wiedza?

– Nie szkodzi. – Całuje mnie lekko w ramię. – Ty masz MacOS na laptopie, ja mam Linuxa. Inny system operacyjny. Lepszy, a przede wszystkim bezpieczniejszy do hackowania.

– Mhm... – Kiwam głową i marszczę brwi, bo na monitorze nagle pojawia się obraz z... mojej sypialni! Ewidentnie pochodzi z kamerki w laptopie, który zostawiłam otwarty na biurku. Jak zawsze zresztą. – Tak po prostu?!

– Tak po prostu. Nie było trudno się włamać. Edward ustawił na hasło do wi-fi twoją datę urodzenia. – Spogląda na mnie znacząco, nim skupia się na komputerze.

Nie wiem, co na nim robi, i nawet mnie to jakoś specjalnie nie interesuje. Wtulam się w niego, przyciskając nos do szyi, i przymykam powieki.

Pokazał mi swój pokój. Zamknięty na klucz. To oznacza, że naprawdę mi ufa, prawda?

– A cracker? – pytam, przypominając sobie nagle, że wspomniał również o tym. – Czym się zajmuje cracker?

– Cracker to włamywacz. Łamie zabezpieczenia serwerów i programów komputerowych, żeby wykraść ważne dane. To jego cel, nie sam fakt pokonywania zabezpieczeń.

– Po co to robisz?

– Aktualnie?

– Tak – przytakuje z nikłą nadzieją, że mi odpowie.

– Bo musimy uzbierać pieniądze, żeby odzyskać Mackenzie, czteroletnią córkę Cade'a.

– Cade ma dziecko?

Odchylam się, przytrzymując się dłońmi jego karku, i spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami.

Znowu na jego twarzy pojawia się napięcie. Całuję go więc w policzek, którego mięśnie drgają. Mam nadzieję, że to coś pomoże.

Jednak mój gest nic nie daje.

Niestety.

– Tak. Śliczną, małą blondyneczkę, która jest teraz gdzieś w Meksyku u handlarzy żywym towarem.

Mrugam kilkakrotnie, próbując przetrwać nowe informacje. Na zmianę otwieram i zamykam usta, bo nie wiem, jak skomentować jego słowa. Dosłownie mam pustkę w głowie.

– Masz jeszcze jakieś pytania, zwierzaczkę? – Chyba postanawia zmienić temat.

Może to i lepiej, bo dalej nie wiem, co mu powiedzieć.

Chrząkam.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – szepczę jedyne, co przychodzi mi na myśl.

Odrywa wzrok od ekranu i spogląda na mnie z rozczuleniem, nim składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Właściwie to tak. – Sięga do drugiej części biurka, tej pustej; nie ma na niej monitora, jedynie stoi przed nią fotel. – Możesz usiąść obok i rysować, podczas gdy ja będę pracować. Potem zrobię nam lunch.

– Ale nie mam żadnych... – Milknę, bo gdy tylko odsuwa szufladę, moim oczom ukazują się szkielety i duże opakowanie ołówków; naprawdę drogich. – Nie musia...

– Chciałem – przerywa mi i ściska lekko za udo, po czym delikatnie mnie po nim klepie. – A teraz zmykaj na swoje miejsce. Obiecałem chłopakom, że im pomogę.

Już nic nie mówię, bo nawet nie jestem w stanie. Po prostu całuję go lekko w usta, zanim przenoszę się na drugi fotel. Rozsiadam się wygodnie, podkulając nogi, po czym wyciągam z szuflady przybory. Doskonale wiem, co narysuję.

Uśmiecham się do siebie jak głupek, szkicując naszą dwójkę – Dextera przed monitorami i mnie tuż obok.

RODZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

DEXTER

– Kurwa, nie wierzę, że się udało. – Opadam plecami na fotel, wpatrując się w kwotę wyświetlającą się na ekranie. – Czterysta trzydzieści.

– Wystarczy? – Cade patrzy na mnie pytająco. – Jak myślisz?

– Wystarczy – zapewniam go. – Mamy czterokrotność ceny wywoławczej. Nie sądzę, żeby ktoś to przebił.

– Okej. – Oddycha głęboko, jakby z ulgą, na co Will posyła mi znaczące spojrzenie.

Obaj doskonale zdajemy sobie sprawę, że Cade odetchnie dopiero, gdy będzie trzymać w ramionach Mack.

– Jutro o ósmej? – upewniam się, wstając z fotela.

Zerkam na zegarek; kilkanaście minut po piątej. Edward na pewno jest już w domu, co komplikuje mi nieco sprawę. Coś jednak wymyślę, żeby spotkać się dziś z Holly.

– Tak – odpowiada Will, bo Cade już skupił się na ekranie. – Aukcja zaczyna się o dziewiątej.

– Okej.

Kiwam głową i żegnam się z chłopakami, zanim wychodzę na świeże powietrze. Wsiadam za kierownicę i sięgam do schowka po tablet. Gdy tylko spoglądam na obraz z kamerki Holly, fiut natychmiast mi twardnieje.

Odkąd się dowiedziała, że mogę ją podglądać, próbuje doprowadzić mnie do szału. Tym razem pomalowała usta krwistoczerwoną szminką, a piersi okryła jedynie skąpym, białym topem. Niemal jej się z niego wylewają. Zerka na kamerkę i uśmiecha się nieznacznie, zanim rozchyła wargi i przesuwa po nich powoli językiem. Jakby doskonale wiedziała, że na nią patrzę.

Och, kurwa.

W przypiływie irracjonalnego myślenia robię fotkę wybrzuszeniu w spodniach i wysyłam jej w wiadomości na zaszyfrowanym komunikatorze. Zainstalowałem go na jej telefonie kilka dni temu; uznałem, że tak będzie bezpieczniej. Dla niej przede wszystkim.

Wyraźnie dostrzegam moment, w którym Holly orientuje się, że przyszedł do niej SMS ode mnie. Uśmiecha się szeroko i zerka na kamerkę, po czym odsuwa się od biurka. Ma na sobie krótką, zwiewną spódniczkę. Podnosi ją lekko, nieprzerwanie na mnie patrząc, i w chwili gdy ma pokazać słodką cipkę, odwraca się plecami...

– O kurwa – warczę i zaciskam zęby na pięści na widok biało-różowego futerka, które ma między pośladkami.

Włożyła w tyłek korek analny zrobiony dla niej na specjalne zamówienie.

– Mam nadzieję, że ci się podoba, panie Drake – szepcze zachrypniętym głosem, zakrywając z powrotem wdzięki. Uśmiecha się słodko i siada przy biurku. Poprawia dekolt; a właściwie powiększa go, tak że wyraźnie dostrzegam krawędzie brodawek.

Przymykam powieki i przyciskam tył głowy do zagłówka, licząc do dziesięciu. Jeśli teraz pojadę do domu, nic mnie nie powstrzyma przed wejściem do jej sypialni. Muszę wymyślić coś... innego.

W głowie przewijam wspomnienia związane z blogiem Holly. Próbuje znaleźć fantazję, którą moglibyśmy dziś spełnić i...

Uśmiecham się przebiegle. Doskonale wiem, co zrobię.

Biorę telefon do ręki i wystukuję wiadomość, a gdy Holly ją odczytuje, wyraźnie dostrzegam podekscytowanie w jej oczach. Spogląda w stronę kamery i ledwo zauważalnie kiwa głową, zanim odchodzi od biurka, kręcąc tyłeczkiem.

Tyłeczkiem, wobec którego mam dzisiaj spore plany. Zanim jednak do nich przejdę, muszę pogadać z Willem. Wyjeżdżam spod domu i wybieram jego numer.

– Czego zapomniałeś?

– Niczego. Mam prośbę.

– Jaką?

– Potrzebuję skorzystać z części rozrywkowej twojej chaty.

– Hmm...

– I chcę, żebyś poderwał Holly.

Przez krótką chwilę milczy.

– Huh... Czy ona o tym wie?

– Jeszcze nie.

– Jeszcze?

Uśmiecham się do siebie przebiegle.

– Jak będzie u ciebie, daj mi znać. Zadzwoń do niej.

– Czemu mam wrażenie, że chcesz mnie wykorzystać?

– Zawsze możesz odmówić.

– Ochujałeś? – Śmieje się. – Wchodzę w to. Ma jakieś limity?

– Nie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

HOLLY

Wysiadam z taksówki pod wskazanym adresem i trzy razy się upewniam, czy kierowca się przypadkiem nie pomylił. Dlaczego? Bo stoję przed wysoką, kutą bramą, za którą ciągnie się kamienny podjazd. Na jego końcu zaś stoi dom... Nie, przepraszam. Willa. Pieprzona willa!

„Jesteś pewien, że to dobry adres?”, wysyłam wiadomość do Dextera.

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

„Tak. To dom Willa. Zadzwoń domofonem, wpuści Cię. Przyjadę do trzydziestu minut, zwierzaczku”.

– Dom? Chyba willa Willa. – Parskam śmiechem i wciskam przycisk na domofonie.

– Tak?

Zachrypnięty, męski głos niespodziewanie wydobywający się z małego głośnika tuż nad kamerą powoduje u mnie gęsią skórkę.

– Cześć, tu Holly, Dex...

– Ach, cześć! – przerywa mi; zamek wydaje z siebie brzęczenie. – Wchodź, wchodź!

– Dzięki – rzucam, nim popycham metalową furtkę i wkraczam na teren posesji.

Ogromnej. Nie widzę płotu ani po lewej, ani po prawej stronie. Jedynie dobrze przystrzyżony trawnik i drzewa w oddali. Poprawiam spódniczkę, żeby przypadkiem nic spod niej nie wystawało, i ruszam w stronę schodów.

Jestem w połowie drogi, gdy w drzwiach wejściowych pojawia się Will. Ma na sobie tylko spodenki koszykarskie. Przetykam z trudem ślinę na widok umięśnionego torsu i sześciopaka.

Uśmiecham się niezręcznie, a on obrzuca mnie gorącym spojrzeniem, na dłużej zatrzymując je na moich piersiach. Zwalniam kroku, gdy opiera się ramieniem o framugę i unosi zawadiacko kącik ust. Zerkam przez ramię. Mam nadzieję, że Dexter zaraz się pojawi, ale nic takiego się nie dzieje.

Cholera.

– Dex przyjedzie za jakieś dwadzieścia, może trzydzieści minut – informuje mnie, gdy wspina się powoli po schodach.

– Okej...

Chrząkam i spoglądam na niego niepewnie. Trochę dziwnie czuję się z korkiem w tyłku, podczas gdy on uważnie mi się przygląda, jakby doskonale wiedział, co mam pod ubraniami.

– To może zaczekam na zewnątrz? Nie chcę ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. – Uśmiecha się szerzej i odsuwa na bok, robiąc mi miejsce w przejściu.
– Wchodź.

Waham się, ale potem przypominam sobie, że przecież Dexter mu ufa. Gdyby miał co do niego jakiegokolwiek wątpliwości, nie pozwoliliby mi przebywać z nim sam na sam. Dlatego postanawiam się nieco rozluźnić i przekraczam próg.

Tylko trochę się wzdrygam, gdy słyszę za sobą trzaśnięcie drzwiami.

– Miło cię znowu zobaczyć, aniołku – szepcze mi do ucha dokładnie w tym samym momencie, w którym jego dłoń ląduje na moim biodrze.

Odskakuję jak oparzona i odwracam się w jego stronę z szeroko otwartymi oczami. Krew rozprowadza adrenalinę po ciele w zastraszającym tempie.

– Co...

Dalszą część wypowiedzi przerywa mi telefon. Odbieram go w okamgnieniu.

– Za ile będziesz? – wyrzucam z siebie szybko, nie spuszczać wzroku z Willa.

Mężczyzna z każdą mijającą sekundą jest coraz bliżej. Jakby się skradał.

– Za trzydzieści minut – odpowiada luźno. – A teraz mnie uważnie posłuchaj, dobrze?

Kiwam głową, mimo że nie może tego zobaczyć.

– Okej, wystarczy, że skiniesz.

– Skąd wiesz, że...

– Widzę was, zwierzaczkę – szepcze, gdy Will zatrzymuje się przede mną dosłownie na wyciągnięcie ręki. – Powiedz mi... Podoba ci się?

– Co? – sapię. Nic nie rozumiem.

– Will. Wygląda inaczej niż ja, ale ma powodzenie u kobiet. Więc? Podoba ci się?

Serce wali mi mocno w piersi. Obija się o żebra, jakby chciało je połamać. W gardle pojawia się ogromna gęsia skórka. Muszę ją przełknąć, żeby cokolwiek powiedzieć.

– O czym ty...

– Po prostu mi odpowiedz. Podoba ci się?

Will przechyla lekko głowę, zniżając nieznacznie spodenki, że dostrzegam mięśnie w kształcie litery V. Zachowuje się tak, jakby doskonale wiedział, o czym rozmawiam z Dexterem. Jakby wiedział, że od mojego zdania na jego temat zależy dalsza część rozmowy. Przełykam z trudem ślinę i z trudem odwracam wzrok, skupiając go na niebieskich oczach.

Will wygląda jak kompletne przeciwieństwo Dextera i choć jest przystojny, to nie powoduje tego samego dreszczu co Dex. Jednakże... to, jak na mnie patrzy, jakby mnie pożądał, w pewnym stopniu mnie podnieca.

– Ta-ak – szepczę zduszonym głosem, na co dostaję w odpowiedzi pomruk zadowolenia.

– Pamiętasz swoją fantazję o tym, jak przyłapuję cię na zdradzie?

Przymykam na moment powieki i wypuszczam spomiędzy warg drżące powietrze. Muszę złączyć uda, bo na samą myśl o tym, co Dexter zaraz powie, płonę.

– Will będzie cię podrywać. Właściwie może zrobić znacznie więcej.

– Ale...

– Nie chcesz?

– Nie o to chodzi... – szepczę. – Boję się, że to może być dla ciebie za wiele...

– Nie jest za wiele. – Czuję, że się uśmiecha. – Chcę patrzeć, jak cię podrywa. Chcę patrzeć, jak podziwia mojego zwierzaczka. Jak sprawia ci rozkosz. Macie trzydzieści minut.

– A co, jeśli mi się nie spodoba...?

Nie wiem, czy mi się to spodoba, czy nie, ale muszę wiedzieć, że żaden z nich mnie do niczego nie zmusi. To jedna z tych fantazji, która mi się kiedyś podobała, ale odkąd jestem z Dexterem, nie wiem, czy byłabym w stanie ją zrealizować...

– Powiesz o tym, a on od razu przestanie. Zaufaj mi.

Cicho sapię i przysmykam na moment powieki. Chyba postradałam rozum, że się nad tym w ogóle zastanawiam, ale... Który facet by na to poszedł? To nie tak, że nagle zaczynam myśleć, że Dexterowi na mnie nie zależy. Wręcz przeciwnie. On chce spełnić moje fantazje, żebym była szczęśliwsza. Jeszcze nie wiem, czy mi się to wszystko spodoba, czy będę potrafiła się wyłączyć na uczucie, że go zdradzam, ale i tak szepczę:

– Okej.

– Cudownie... – mruczy z zadowoleniem. – Do zobaczenia za pół godziny, mój zwierzaczku.

– Zaczekaj!

– Tak?

Otwieram oczy i spoglądam na Willa. Uśmiecha się czarująco, przesuwając czubkiem języka po dolnej wardze. Przez moment dostrzegam kolczyk w jego ustach. Na samą myśl o tym, że mogłabym go poczuć...

To jest złe. Na pewno nie możemy robić tego.

– Co jest zakazane?

– Mmm... Zboczuszk. – Śmieje się chrapliwie. – Chcesz z nim iść na całość?

– Nie... – odpowiadam szybko, ale nie dlatego, że się nad tym nie zastanawiam, a dlatego, że nie chcę, żeby sobie coś złego pomyślał. – Ja...

– W porządku, zwierzaczku – zapewnia mnie. – Will nie zrobi niczego, na co mu nie pozwolę.

– Jak to?

– Zobaczysz. – Rozłącza się, a chwilę później w salonie słyszę jego głos; dochodzi jakby z jakiegoś głośnika czy czegoś takiego. – Will, zajmij się moją dziewczynką, zanim przyjadę.

– Z przyjemnością – odpowiada mu głos tuż obok mnie. Zanim jestem w stanie dobrze zarejestrować, co się dzieje, czuję wilgotne, miękkie wargi na szyi.

Głośny jęk ucieka mi z ust, a paznokcie wbijam w nagie ramiona mężczyzny. W nozdrza uderza mnie pieprzny zapach perfum. Tak kompletnie innych od tych, których używa Dexter.

– Mmm... Dex nie kłamał. Naprawdę jesteś smakowitym kąskiem – szepcze zachrypniętym głosem, zmuszając mnie do zrobienia kilku kroków w tył.

Kiedy zderzam się łydkami z czymś twardym, Will odrywa się od mojej szyi i chwyta mnie w pasie. Odwraca mnie i opada na kanapę, ciągnąc za sobą tak, że siadam na nim okrakiem. Jęczę gardłowo, gdy natrafiam nagą cipką na twarde wyrzuszenie w miękkich spodniach.

Oczywiście, że nie włożyłam majtek. Nie chciałam zmechacić futerka.

– Och, Boże – mamrocze, przysmykając powieki i odchylając głowę w tył, gdy Will wędruje ustami po dekolcie.

Ściska mnie mocno za tyłek, aż piszczę – głównie z zaskoczenia, a nie bólu.

– Jeśli będzie za mocno...

– Nie będzie – przerywa mu głos Dextera. – Mój zwierzączek lubi naprawdę mocno. Prawda?

– Ta-ak – odpowiadam zduszonym głosem, czując narastające podniecenie.

Dreszcze ekscytacji przebiegają mi po kręgosłupie, ale to mrowienie między nogami staje się coraz nieznośniejsze. Mimowolnie kołyszę biodrami, ocierając się o Willa, na co z zadowolenia wydaje z siebie przeciągłe mruknięcie.

– Dex, wydaje mi się, że twoja maskotka chce dojść.

Chrapliwy śmiech Dextera powoduje, że z ust ucieka mi kolejne skomlenie o dotyk.

– Sprawdź, czy jest mokra.

Z chwilą gdy Will wsuwa mi dłoń między uda, muszę przygryźć mocno wargę, żeby nie przekląć głośno. Zaciskam zęby i wbijam mężczyźnie paznokcie w ramiona, aż wydaje z siebie głośne syknięcie, ale to go wcale nie powstrzymuje przed wsunięciem we mnie palców.

– Jest kurewsko wilgotna. I miękka.

Otwieram oczy i spoglądam na Willa, gdy dokłada kolejny palec. Wzrok utkwiony ma między moimi nogami i kompletnie nie zwraca uwagi na moją twarz. Co innego Dexter. Wiem, że on patrzy na mnie, nie na moje ciało.

– Dex...? – wołam ściszone głosem, rozluźniając się powoli.

Skoro wyraził zgodę, to nie ma niczego złego w tym, żeby Will sprawił mi przyjemność.

– Tak, zwierzączku?

– Każ mu mnie wylizać.

Palce Willa na moment zamierają, a jego wzrok ląduje na mojej twarzy. Unosi brew i przygląda mi się w milczeniu, podczas gdy ja odliczam uderzenia serca, oczekując na odpowiedź Dextera.

Wiem, że chciał spełnić inną fantazję, ale... Ona już mi się nie podoba, za to do głowy przysłała mi całkiem nowa. Taka, która powoduje silne skurcze.

– Posadź ją na stoliku, a potem uklęknij między jej nogami i wyliz – wydaje polecenie Dexter, na co Will natychmiast chwyta mnie za biodra. Chwilę później siedzę już na blacie. – Zrób to porządnie. Wielb jej ciało tak, jak na to zasługuje.

Will pada przede mną na kolana i rozsuwa mi nogi, spoglądając pociemniałym spojrzeniem. W tej pozycji znacznie bardziej czuję w sobie korek. Ta dodatkowa stymulacja sprawia, że robię się jeszcze wilgotniejsza. Mężczyzna chyba to zauważył, bo uśmiecha się zadziornie, zanim opada ustami na cipkę. Z chwilą gdy wciąga między wargi łechtaczkę i trąca ją kolczykiem, z moich ust wydostaje się ochryply jęk.

– Włóż w nią palce.

O ja pierdołę.

Dotyk Willa różni się od dotyku Dextera. Jest znacznie delikatniejszy, ale to wcale nie sprawia, że podoba mi się mniej. Jest inaczej, natomiast moje ciało to kocha. Choć sama już nie wiem, czy bardziej nie kocha myśli o tym, że Dexter nas obserwuje. Tak właściwie Will jest zabawką w jego rękach.

- Więcej – wydaje polecenie Dex.
- Nie wiem, czy weźmie...
- Weźmie więcej. Zmieszczą się. Rozciągnij ją.

Syczę cicho, gdy przez chwilę czuję lekkie pieczenie między nogami, ale Will kilkoma liźnięciami powoduje, że zapominam o dyskomforcie. Odpływam. Słyszę, jak Dexter cały czas coś mówi, jak go instruuje, ale nie jestem w stanie rozpoznać słów. Powoli się rozpadam. Nie spektakularnie, jak przy Dexterze, raczej powoli, bardzo powoli, aż wreszcie...

Jęczę żałośnie, bo Will odsuwa się ode mnie w chwili, w której mam już dojść; kiedy już praktycznie czuję smak orgazmu. Otwieram usta, żeby na niego fuknąć, ale wtedy orientuję się, że za kanapą stoi Dexter.

Wpatruje się we mnie pociemniałymi oczami, podczas gdy Will odsuwa się na bok, ale nie wychodzi z salonu. Zwilżam wyschnięte wargi językiem i uśmiecham się drżąc do Dexa. Chcę złączyć uda, ale kiedy nimi poruszam, cmoka i kręci głową.

– Zostaw.

Szumi mi w uszach od krwi przepływającej przez tętnice, a do tego nogi drżą od niedoszęłego orgazmu. Nie sprzeciwiam się jednak, tylko posłusznie zostawiam rozchylone.

– Jak tam twój tyłeczek? – Uśmiecha się i podchodzi do mnie powoli. Po drodze rozpina pasek i ściąga z siebie koszulkę. – Chętny na zabawę?

Automatycznie kiwam głową. Nie potrafię oderwać spojrzenia od jego wygłodniałego wzroku, a gdy upada przede mną na kolana i zaciska lekko zęby na drżącym udzie, jęczę gardłowo.

– Och, zwierzaczku, ale tu mokro – szepcze zachrypniętym głosem i przesuwa palcami po nabrzmiałych wargach, aż odchyłam głowę w tył i skamłę. – Dostaniesz więcej. Ale najpierw powinniśmy podziękować Willowi, nie uważasz?

Otwieram szerzej oczy, zerkając na blondyna. Uśmiecha się kącikiem ust. Dłoń zaciśniętą w pięść trzyma na udzie, tuż obok wybrzuszenia, jakby ostatkiem sił powstrzymywał się przed dotknięciem.

– Tak – odpowiadam ledwo słyszalnie, bo tak mi zaschło w gardle, że nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. – Jak? – Spoglądam pytająco na Dextera.

– Co ty na to, żeby pozwolić mu patrzeć, jak doprowadzam cię do orgazmu językiem, a potem pieprzę twój ciasny tyłeczek?

Zaciskam mocno palce na brzegu stolika, niemal eksplodując na samą myśl o tym, co właśnie proponuje. Zerkam na Willa, żeby sprawdzić, co o tym myśli i... O ile wcześniej wyglądał po prostu na mocno podnieconego, o tyle teraz jest naprawdę podjarany. Podobnie jak Dexter. Widzę mroczny, nieco szaleńczy błysk w jego oczach.

A to zaś powoduje, że pragnę tego jeszcze bardziej, niż powinnam.

– Co tylko pan zechce, panie Drake – szepczę zmysłowo. – Ale chcę poczuć twój język i palce. Proszę... – Wachluję rzęsami, uśmiechając się słodko, bo wiem, że mi nie odmówi.

I nie odmawia. Uśmiecha się, po czym przyciąga mnie za biodra do siebie i bardziej niż chętnie przyciska usta do cipki, jakby to była ostatnia rzecz, jakiej miałby w życiu dokonać.

Zanim jednak doprowadza mnie do orgazmu, każe mi patrzeć, jak Will się dotyka, posuwając powoli dłoń, na którą chwilę wcześniej splunął.

Wspominałam, że spłonę w piekle, prawda? Drobną poprawką. Ja już płonę, a teraz liżą mnie języki piekielnego ognia i jest mi z tym zajebiście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

HOLLY

Dexter odsuwa się ode mnie z błyszczącymi od mojego podniecenia ustami i brodą, podczas gdy Will nieprzerwanie na nas patrzy. Po kręgosłupie przebiegają mi ciarki, a nogi ciągle drżą od osiągniętego przed sekundą orgazmu. Nigdy nie sądziłam, że spodoba mi się bycie ogladaną, ale... Teraz? To chyba jedna z moich ulubionych fantazji. To uczucie bycia adorowaną, podziwianą... Ten dreszczyk emocji, że ktoś widzi mnie, gdy się rozpadam, gdy staję się tak cholernie podatna na zranienie...

Will wydaje z siebie przeciągłe mruknięcie pełne zadowolenia, gdy Dexter się podnosi, żeby objąć mnie za podbródek. Kiedy tylko wyczuwam na jego wargach i języku własny smak, wydostaje się ze mnie gardłowy pomruk z wyraźnie słyszalną nutą satysfakcji.

– Zajebiście smakuje, prawda? – pyta ochryplym głosem, ale nie patrzy na mnie, tylko zerka na Willa.

Ja również na niego patrzę. Cipka sama zaciska się na widok błyszczącego od potu torsu i wilgoci na różowym czubku sztywnego członka. Will ma napięte mięśnie brzucha i ramion, a do tego zaciśnięte zęby i zmarszczone czoło. Wygląda, jakby się męczył. Powstrzymuje się? Czy może potrzebuje zobaczyć więcej, żeby dojść?

– Wybornie – odpowiada, na co znowu po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

Dexter spogląda mi w oczy i uśmiecha się zadziornie, nim wstaje z kłęczek i podaje mi dłoń.

– Dasz radę iść, mój zwierzaczku?

Kiwam głową, przytrzymując się jego ręki, żeby nie upaść. Nogi mam wiotkie, ale jakimś cudem potrafię się na nich utrzymać.

Wyprowadza mnie z salonu i kieruje się w stronę korytarza oświetlonego nikłymi, ledowymi paskami tuż przy marmurowej posadzce. Za sobą słyszę powolne kroki Willa zwiastujące, że to jeszcze nie koniec.

Dexter skręca do pierwszego pomieszczenia, na którego widok oddech mi się słyca. Nie wiem, ile pieniędzy kosztowała ta willa, ale na pewno sporo. Nikogo ze średnimi zarobkami nie stać na jacuzzi, saunę i ogromny, podświetlany milionem różnokolorowych światełek basen.

Kierujemy się w stronę sauny, ale kiedy myślę, że wejdziemy do środka, Dexter skręca i przechodzi przez kolejne drzwi. Marszczę brwi na widok stołu do masażu, podczas gdy on wypuszcza mnie z objęć, żeby ułożyć na blacie wałek. Rozchyłam usta i spoglądam na Dexa pytająco.

– Zamierzam dzisiaj zerznąć twój tyłeczek – przypomina, odpowiadając na nieme pytanie w moich oczach, na co ochoczo kiwam głową. – Ale nie chcę cię do tego zrazić, więc najpierw cię odpowiednio przygotuję. Powiedz mi, zwierzaczku, chcesz widzieć Willa, gdy będę cię pieścić?

Przełykam z trudem ślinę i zerkam przez ramię na drugiego z mężczyzn. Unosi kącik ust, opierając się ramieniem o framugę. Nie dotyka się, ale ciągle ma widoczne wybrzuszenie w spodniach i płomień pożądania w oczach. Uśmiecham się do niego lekko i odwracam z powrotem do Dextera. Ta sytuacja wydaje się... naturalna. Na pewno nie czuję się dziwnie, raczej jestem mocno podjarana. Podoba mi się, w jakim kierunku zmierzamy.

– Tak, proszę pana – szepczę, spoglądając Dexterowi prosto w oczy. W piersi rozlewa mi się ciepło na widok wyraźnego zadowolenia w jego spojrzeniu. Poza murami jego sypialni miałam mówić do niego po imieniu, ale to nie wydaje się teraz właściwe.

– Will, usiądź na kanapie – wydaje mu polecenie Dexter, ale nie ma w jego głosie tej autorytarnej nuty co w słowach wypowiedzianych do mnie; raczej słycać prośbę.

Serce bije mi mocno, bardzo mocno, podczas gdy Will rozsiada się wygodnie, a Dexter ustawia buteleczkę na stoliku i... Dopiero teraz zauważam, że w ręce ma czarną skrzyneczkę. Kładzie ją obok lubrykantu i otwiera, a moim oczom natychmiast ukazują się różnokolorowe zabawki. Przełykam głośno ślinę, na co Dex posyła mi zadziorny uśmiezek i wyciąga do mnie rękę.

Bez wahania do niego podchodzę. Jak zaczarowana wpatruję się w jego oczy, gdy przesuwa dłońmi po moim ciele, powodując gęsia skórkę. Wstrzymuję oddech, gdy przeciąga mi przez głowę obcisły top, uwalniając spragnione dotyku piersi. Brodawki mi sterczą – nie tyle z chłodu, co z ogromnego pożądania, jakie znowu we mnie buzuje. A kiedy Dexter upada przede mną na kolana, żeby rozpiąć mi spódniczkę, muszę przytrzymać się stołu, aby nie upaść.

– Och, kurwa – warczy Will, zapewne na widok biało-różowego futerka wystającego pomiędzy moich pośladków. Tego samego, wokół którego Dexter zaciska palce i lekko ciągnie.

Krzywię się. Włożenie korka było znacznie przyjemniejsze niż wyciąganie.

– Auć – syczę, na co Dexter wolną dłonią przebiega po cipce, sprawiając, że wstrząsają mną dreszcze, a z moich ust wyrывa się cichy jęk.

– Rozluźnij się – szepcze zachrypniętym głosem. – Pomyśl sobie o tym, jak przyjemnie ci będzie, gdy już cię rozciągnie i będę mógł wypieprzyć tę twoją zajebicie ciasną dupę.

Kwilę i zaciskam mocno powieki, wypuszczając głośno powietrze, gdy pociera kciukiem łechtaczkę. Niemal dochodzę od tej delikatnej pieszczoty, ale oczywiście nie pozwala mi na to. Nawet nie wiem, kiedy odkłada na bok korek, i przestaje mnie dotykać. Orientuję się, że coś się zmieniło, dopiero gdy chwytą mnie za biodra i sadza na miękkim, ale nieco chłodnym stole.

– Połóż się na brzuchu, a wałek wsuń pod biodra – rozkazuje. – Przez cały czas patrz na Willa i pozwól mi się sobą zająć. Obiecuję, że będzie ci zajebicie, zwierzaczk.

Kiwam głową, bo to jedyne, co jestem w stanie zrobić; oddech ugrzązł mi z wrażenia w gardle. Układam się na brzuchu i poprawiam wałek tak, żeby leżał w odpowiednim miejscu. Czuję się na maksa wyeksponowana, gdy Dexter rozchyła mi uda. Chłodny podmuch wiatru na cipce powoduje kolejne dreszcze.

– Will, kurwa, mój zwierzaczek jest taki mokry, że nie potrzebowałby lubrykantu, gdybyśmy chcieli w nią teraz we dwóch wejść.

Otwieram szeroko oczy, gdy w głowie natychmiast wybucha wizja tego, o czym mówi. Serce przyspiesza, a oddech się rwie, bo pełne pożądania spojrzenie Willa wwierca mi się w umysł. Kiedy zaś pomiędzy pośladkami spływa zimny żel, a tuż za nim podąża twardy przedmiot, zwijam dłonie w pięści.

Bez wątpienia dzisiaj umrę i znajdę się w piekielnym raju.

– Tak pięknie się na mnie otwierasz – szepcze zachrypniętym głosem Dexter, pokonując powoli ciasną obręcz mięśni. – Rozluźniona i spragniona. Mój kochany zwierzaczek.

Skomlenie ucieka ze mnie tak nagle, że sama jestem nim zaskoczona. Delikatne ruchy przedmiotu w tyłku i subtelny dotyk palców Dextera na łechtaczce powodują, że dochodzę, nim na dobre się wszystko zaczyna. Cofam biodra i nabijam się na to coś, co jest we mnie, bo pragnę czegoś...

Bardziej.

Mocniej.

– Więcej – chrypię i rozchylam powieki, żeby spojrzeć na Willa.

Dotyka się powoli, jakby z namaszczeniem. Przesuwa dłonią po sztywnym członku, na końcu pocierając główkę. Jęczy cicho, ledwie słyszalnie, bo znacznie głośniejsze dźwięki wylatują ze mnie. Jęki i sapnięcia, gdy Dexter powoli i metodycznie mnie rozluźnia. Za każdym razem, gdy wsuwa coś nowego i grubszego, wyczuwam lekki dyskomfort, ale on bardzo szybko mija i zastępują go nieziemskie przyjemności oraz pragnienie większych doznań.

Nie wiem, ile dokładnie czasu zajmuje Dexowi dojście do punktu, w którym postanawia przejść o krok dalej, ale gdy słyszę szelest foliowego opakowania, skamle:

– Tak, proszę!

Obaj się śmieją. Will cicho, nieco zduszonym głosem, jakbym przychodziło mu to z trudem, a Dexter głośno i chrapliwie.

– Mój mały, zachłanny zwierzaczek chce już poczuć mojego kutasa w sobie? – pyta niskim szeptem wprost do mojego ucha, zanim je przygryza, aż ucieka ze mnie krzyk spowodowany mocnym naciskiem. – To jedyny ból, jaki dziś poczujesz. Cała reszta to będzie tylko kurewska przyjemność.

Mamrocę ciche potwierdzenie, nie odrywając wzroku od ręki Willa. Ślina nabiega mi do ust, gdy Dexter przyciąga mnie bliżej brzegu, a następnie układa mi dłoń na lędźwiach i przyciska bardziej do miękkiego obicia.

– Oddychaj głęboko – instruuje mnie, przesuwając twardym wzwodem pomiędzy pośladkami. – Spokojnie, zwierzaczku. Nie zrobię ci krzywdy.

Przełykam głośno ślinę i kiwam głową, starając się oddychać powoli i głęboko. Wciągam nosem powietrze i wypuszczam je ustami, niemal czując, jak rozluźniają się wszystkie mięśnie.

W pierwszej chwili nawet nie rejestruję momentu, w którym Dexter zaczyna się we mnie wsuwać. Orientuję się, dopiero gdy odczuwam lekkie pieczenie.

– Cudownie ci idzie. Wdech i wydech.

Spokojny, nieponaglący szept i cicha pochwała powodują, że w pełni się rozluźniam.

– Przyjmij go dla mnie. Wiem, że potrafisz...

Rozchyłam wargi i przymykam nieznacznie powieki, nie spuszczać wzroku z Willa, podczas kiedy Dexter zatapia się we mnie do samiułkiego końca, aż oboje wydajemy z siebie ochryple jęki.

– Kurwa, zwierzaczk, jest mi w tobie tak dobrze – cedzi przez zaciśnięte zęby, gładząc mnie po poślądkach i lędźwiach. – Tak cudownie mnie przyjął. Taka grzeczna...

Zaciskam mięśnie i opadam policzkiem na materac. Jest mi tak dobrze... To kompletnie nowe uczucie, bez porównania do normalnego seksu. Jest o wiele lepsze. Przyjemniejsze. Powoduje więcej doznań. Szaleje we mnie kalejdoskop uczuć, gdy Dexter powoli się wycofuje, żeby za moment znowu się we mnie znaleźć.

Mija dłuższa chwila jego powolnych ruchów, zanim odnajduje odpowiedni rytm. Ścisła mnie mocno za biodra i pieprzy, raz za razem powtarzając słowa pochwały, które powodują, że powoli odlatuję.

– Pięknie wyglądasz taka wypięta. Tak dobrze jest rznąć ten twój ciasny tyłeczek. Dzięki tobie znalazłem się w pieprzonym raj. Odkąd cię zobaczyłem, myślałem o tym, żeby wziąć cię w ten sposób.

Mimo że staram się cały czas patrzeć na Willa, to nie jestem w stanie. Ciemniej mi przed oczami od rozlewającej się po ciele przyjemności, a kiedy Dexter wsuwa mi coś giętkiego do cipki, powodując, że jestem na maksa wypełniona, dochodzę z głośnym krzykiem.

Jak przez mgłę dociera do mnie przeciągły jęk Willa i pełne zadowolenia pomruki Dextera. Nie skupiam się na nich, bo właśnie przetacza się przeze mnie kolejny orgazm. Niemal zmiata mnie z powierzchni. W oczach stają mi... Nie, jednak nie. Gorące łzy już spływają mi po policzkach.

– Twój tyłek doprowadza mnie do szaleństwa, zwierzaczk – syczy, przyciągając mnie do siebie za szyję.

Jęczę gardłowo, bo pod tym kątem znajduje się jeszcze głębiej, a kiedy wsuwa mi dłoń między uda...

– Boże... – łkam, opadając plecami na jego tors.

Targają mną kolejne dreszcze spełnienia. Chyba tracę kontakt z rzeczywistością... Nie potrafię inaczej wyjaśnić słów, które wydaje mi się, że słyszę.

– Kocham, kurwa, kiedy dla mnie dochodzisz.

Mruczę cicho z zadowoleniem, wtulając bardziej nos w zagłębienie szyi Dextera. Skąd wiem, że to on? Mmm... Tylko on pachnie tak męsko. Piżmowo. Poznam jego woń wszędzie.

– Jak się czujesz? – szepcze mi do ucha, masując mnie kojącymi ruchami po plecach.

Jest mi przyjemnie ciepło i czuję się nad wyraz rozluźniona, ale dopiero gdy rozchyłam powieki orientuję się, że siedzimy w jacuzzi. Teraz, gdy euforia po orgazmach nieco opadła, spinam się na myśl, że Will może widzieć mnie nago.

– Spokojnie, jesteśmy tu sami. – Całuje mnie w skroń. – Nie zamierzam się dzielić takimi momentami, mój zwierzątku.

Uśmiecham się delikatnie i mocniej w niego wtulam, przypadkiem – albo i nie – ocierając się przy tym o penisa. Nie jest twardy, ale nie jest też miękki...

– Nie kuś – mruży ze śmiechem, przesuując dłoń w dół, po lędźwiach, aż wsuwa palce między moje pośladki. – Jak się czujesz? Jesteś obolała?

Zaciskam mięśnie kilka razy, żeby sprawdzić, ale oprócz lekkiego dyskomfortu i ogromnej pustki nie czuję nic.

– Jest w porządku – odpowiadam szeptem. Nie chcę niszczyć głośniejszą wypowiedzią przyjemnej atmosfery.

No i znowu się o niego ocieram.

– Holly... – ostrzega, ale nic sobie z tego nie robię, tylko ponownie kołyszę biodrami.

– Proszę – szepczę. – Chcę się z tobą kochać, Dex.

Jego dłonie zamierają na moich plecach, a oddech nagle przyspiesza. Z mocno bijącym sercem czekam, aż mnie odtrąci, aż mi powie, że my nigdy nie będziemy się kochać, bo nie jesteśmy w prawdziwym związku. Że to tylko zabawa. Pieką mnie oczy, więc mocno zaciskam powieki, żeby nie uronić ani jednej łzy. Otwieram nawet usta, żeby obrócić swoje słowa w żart, kiedy on robi coś niespodziewanego.

Chwyta mnie za kark, odchyła mi głowę i całuje, jednocześnie łagodnie się we mnie wślizgując. Woda nie jest zbyt dobrym lubrykantem, ale najwyraźniej moja cipka ciągle jest mokra, bo bez problemu wchodzi za pierwszym razem, po czym jęczy gardłowo i pogłębia czuły pocałunek.

Natychmiast wsuwam mu dłonie we włosy i przyciągam jeszcze bliżej. Kołyszę się, powoli poruszając biodrami, a on mi na to pozwala. Nie próbuje przejąć kontroli, tylko za mną podąża. Za moimi potrzebami. Obsypuje twarz, szyję i dekolty słodkimi jak miód pocałunkami, po raz kolejny wypowiadając słowa, których się kompletnie po nim nie spodziewam.

– Kocham to, jaka jesteś.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

DEXTER

Zerkam po raz ostatni na tablet, przewracając oczami na widok Sloan w pokoju Holly. Już dawno powinienem był jej się pozbyć z życia mojego zwierzaczka, ale żeby to zrobić, muszę mieć dobre argumenty. To jej jedyna „przyjaciółka”. Nie chcę jej zranić... Byłem przekonany, że Sloan sama pokaże, jaka z niej suka i że kumpluje się z Holly tylko dlatego, że ta ma więcej pieniędzy i jest świetną przykrywką. Teraz jednak będę musiał wziąć sprawę w swoje ręce... Trudno.

– Aukcja się zaraz zacznie – informuje mnie Will, na co kiwam głową i skupiam się na Mackenzie.

Kilka minut później Cade przechadza się nerwowo po piwnicy – od ściany do ściany – a ja co rusz podbijam stawkę. Z kilkudziesięciu kupców, zostało już tylko trzech. My i dwóch innych. Niebezpiecznie zbliżamy się do kwoty, która jest naszym limitem. Serce mocno wali mi w piersi, ale nawet na moment nie przyzymkam oczu, żeby się uspokoić. Skupiam się na obrazie. Nie mogę niczego przegapić. Jedna sekunda opóźnienia i stracimy Mack.

Trzysta pięćdziesiąt i odpada trzeci gracz. Zostajemy my i jeszcze jeden. Will stuka stopą o podłogę, wybijając nieznanym mi rytmem. Cade natomiast zsunął się plecami po ścianie i siedzi na zimnej posadzce z ukrytą w dłoniach twarzą.

Nie patrzę na niego długo, gdyż słyszę ciche piknięcie świadczące o tym, że ktoś nas przebił.

Bez wahania wklepuję następną kwotę. Trzysta sześćdziesiąt.

Jestem dobrej myśli.

Trzysta siedemdziesiąt...

Kupujący #23 rezygnuje z dalszej aukcji.

Wygrywa Kupujący #4.

– TAK, KURWA! – Zrywamy się z Willem z foteli i rzucamy na Cade’a.

Nie wiem, kiedy wstał, ale teraz stoi na środku pokoju i wpatruje się zszokowany w monitor, na którym mruga jaskrawozielony napis: *Gratulacje z powodu wygranej!* I choć z trudem mi przechodzi przez myśl, że ktoś może gratulować komuś kupna żywego towaru, szczególnie dziecka, ale w tym przypadku te gratulacje mają sens.

Po kilku klepnięciach i komentarzach radości, szybko wracamy do swoich stanowisk, żeby uzgodnić miejsce odbioru Mackenzie. Sprzedawca – jakiś ciul, któremu płaci mój ojciec – dość szybko podaje adres w Kansas City. Droga w jedną stronę potrwa jakieś sześć, może siedem godzin, ale nie ma to większego znaczenia – po prostu nie wrócę dziś do domu.

Dokładnie sześć i pół godziny później zajeżdżamy pod wskazany adres. Budynek wygląda na starą halę magazynową czy tam produkcyjną, która zdecydowanie od dawna jest nieczynna. Wsiadamy z wypożyczonego SUV-a i rozglądamy się po okolicy, ale żaden z nas nie widzi niczego niepokojącego. Nie sędzę, żeby ojciec podejrzewał, kto wykupił Mackenzie. Nigdy nie wierzył, że będę w stanie cokolwiek zarobić, nie pracując u jego boku, a ostatnim razem, gdy spojrział mi w oczy, leżałem w rowie kanalizacyjnym z połamanymi nogami.

Po przejściu przez uchylone zardzewiałe drzwi do nozdrzy natychmiast dociera smród stęchlizny. Zapewne po ziemi walają się szczurze truchła i odchody, sądząc po cichym popiskiwaniu gdzieś tam. Will uruchamia latarkę i kieruje strumień światła przed siebie, żeby oświetlić nam drogę. Krzywię się na widok kupki śmieci i odchodów w kącie korytarza.

Przechodzimy do kolejnego pomieszczenia, uważając, żeby na nic nie nadepnąć. I dopiero tutaj orientujemy się, że nie tylko my postanowiliśmy pojawić się w większym gronie.

Po prawej stronie stoi samochód terenowy z przyciemnionymi szybami, a przed nim czterech mężczyzn. Nie mam pojęcia, jak udało im się tu wprowadzić wóz, ale pewnie od drugiej strony jest inny wjazd.

– Gdzie dziecko? – pytam pierwszy, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, Cade rzuci się na któregoś z koleś.

– W aucie – odpowiada najniższy i kiwa głową jednemu z mężczyzn.

Obserwuję dokładnie, jak facet rusza w stronę bagażnika. Otwiera klapę i wyciąga ze środka... W oczach stają mi pieprzone łzy na widok blond warkoczyków, poobdzieranych kolan i brudnej różowej sukienki. Mackenzie jest bezwładna i to najpewniej przez środki nasenne. Jakoś musieli ją tu po cichu przetransportować.

Dostrzegam kątem oka, że Will przytrzymuje Cade'a za ramię. Muszę się spieszyć z zakończeniem interesów, bo nie wiem, ile kumpel będzie w stanie się powstrzymać przed rzuceniem się na tych skurwieli.

Sam mam ochotę obić im mordy, a potem torturować, ale staram się opanować. Dla dobra Mack.

– Co jej podaliście?

– Benadryl. – Wzrusza ramionami. – Będzie spać jeszcze przez jakieś trzy godziny.

Kiwam głową i przyglądam się Mackenzie. Na szczęście dostrzegam powolny ruch klatki piersiowej.

– Okej. Gdzie macie komputer?

Facet kiwa głową do innego koleś, a ten wyciąga z teczki laptopa. Macha na mnie dłonią, więc ruszam w jego stronę. Bez zbędnego gadania podpinam do komputera portfel i dokonuję przelewu na jedną trzecią kwoty.

– Miało być trzysta siedemdziesiąt – zauważa facet z irytacją w głosie, a tuż za sobą słyszę odbezpieczenie broni.

Nie ma to jak wbijająca się metalowa lufa przy potylicy. Świetny motywator. Koleś ewidentnie pracują dla mojego starego. Jego metody wychowawcze były, kurwa, dokładnie takie same.

– Najpierw przekażecie towar jednemu z moich ludzi – mówię twardo, patrząc skurwielowi w oczy. – Gdy z nią wyjdą, dostaniesz resztę.

Koleś mruży oczy, przyglądając mi się przez chwilę. Nie trwa to jednak tak długo, jakbym się tego spodziewał. Wreszcie kiwa głową i zaledwie kilkanaście sekund później spływa po mnie ogromne uczucie ulgi. Mackenzie jest w ramionach Cade’a, który natychmiast rusza z nią do wyjścia. Will idzie tuż za nim, spoglądając raz przez ramię, jakby sprawdzał, czy dam sobie radę.

Kiwam mu lekko głową, odpowiadając na niezadane pytanie, i skupiam się na komputerze. Przelewam pozostałą kwotę, zabieram portfel i dopiero wtedy się prostuję, żeby spojrzeć na koleś. Jest niski, gruby i ma krzaczaste brwi. Włosy sterczą mu we wszystkie strony. Nad skronią dostrzegam coś jasnego i po chwili do mnie dociera, co to tak właściwie jest.

Frajer założył perukę.

Uśmiecham się w duchu. Widocznie mieliśmy podobne pomysły, bo my również nie wyglądamy jak na co dzień.

– Pasuje? – upewniam się, wciskając portfel do kieszeni spodni dżinsowych.

Skurwiel spogląda na ekran, a następnie kiwa głową.

– Pasuje.

– Świetnie – burczę i ruszam spokojnie do wyjścia, nawet na moment się nie odwracając.

Dopiero kiedy znikam im z oczu, przyspieszam kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się obok chłopaków i Mack. Jak tylko wypadam na zewnątrz, do moich uszu dociera szloch Cade’a. Podbiegam do uchylonych drzwi i zaglądam do wnętrza auta. Przełykam z trudem ślinę na widok sińców pod zamkniętymi oczami Mackenzie i strupów na maleńkich kolanach, ale innych ran nie widzę. Będziemy musieli pojechać z nią do lekarza, to na pewno.

– Jedźmy – rzucam, wskakując na miejsce pasażera, Will natomiast wsiada za kierownicę.

– Jedziemy do tutejszego szpitala? – pyta, na co po chwili namysłu kręć głową.

– Lepiej nie ryzykować. – Głos mi lekko drży, więc muszę odchrząknąć, zanim się ponownie odzywam: – Jaki Mack ma puls, Cade?

– Stabilny – odpowiada zachrypniętym głosem, nawet na moment nie wypuszczając córki z objęć.

– W Springdale jest szpital dziecięcy? – zwracam się do Willa, jednocześnie wyciągając ze schowka tabletki.

Trochę czasu minęło, odkąd widziałem Holly, i muszę się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Na nic więcej teraz niestety nie mogę liczyć. Jest środek nocy.

– Tak.

– Okej. To jedziemy do Springdale. Pewnie zostawią ją na obserwacji, więc zostaniemy na trochę u ciebie.

– Jasne – przytakuje, zerkając w stronę Mackenzie, jakby chciał nacieszyć oczy jej widokiem. Nie trwa to jednak długo; po krótkiej chwili wyjeżdża na drogę i w pełni skupia się na kierowaniu.

Ja zaś przenoszę wzrok na ekran i jak tylko dostrzegam leżącą na łóżku Holly, uśmiecham się do siebie z ulgą.

Śpi.

William uruchomił kilka kontaktów swojego ojca, dzięki którym Mackenzie zostaje przyjęta do szpitala jako pacjent VIP pod zmienioną tożsamością. Cade nie może sobie teraz pozwolić na problemy, skoro ciągle toczy się przeciwko niemu postępowanie za kilka durnych przekrętów. Jeśli doszłoby do rodziców Karmy, że Mackenzie coś się stało... Cade nie obroniłby się w sądzie i straciłby prawo do opieki nad córką. Co jednak „zabawne”, to fakt, że najpewniej nie wiedzą nawet, że Karma nie żyje. Tak bardzo interesuje ich własna córka.

– Nie ma żadnych złamań – informuje lekarz, uśmiechając się uspokajająco. – Jest nieco odwodniona, ale nawadniające kroplówki powinny w zupełności wystarczyć. Nie ma żadnych śladów napaści, a rany na kolanach wydają się dobrze goić. Nie znaleźliśmy żadnych oznak zakażeń. Cokolwiek jej się przytrafiło, nikt się nad nią nie znęcał, w każdym razie nie fizycznie.

Opieram łokcie o kolana i wciskam twarz w dłonie, wypuszczając z ulgą powietrze spomiędzy warg. Bałem się, że coś jej zrobili, ale oprócz traumy po porwaniu i – zapewne – głodzeniu, nic jej nie jest.

Kamień, kurwa, z serca.

– Jeśli jednak chodzi o kwestie psychiki... – Milknie na moment, jakby czekał na reakcję, ale żaden z nas się nie odzywa. – Mackenzie będzie potrzebować pomocy psychologa dziecięcego. Traumatyczne przeżycia, szczególnie na taką skalę, mają ogromny wpływ na psychikę. Zalecam również, aby pan także skorzystał z takiej pomocy.

– Ja? – Cade marszczy brwi, ale odpowiedź lekarza zagłusza cichy jęk docierający z łóżka.

Zrywamy się dokładnie w tym samym momencie i jak szarańcza dopadamy do Mackenzie. Dosłownie. Nim jest w stanie otworzyć oczy, Cade już ściska ją za rękę, a ja i Will wisimy nad łóżkiem jak te sępy.

Czuję zbliżającą się falę łez, gdy mała blondyneczka rozchyła powoli powieki. Mruga kilkakrotnie, krzywiąc się – zapewne światło ją oślepia. Lekarz chyba czyta jej w myślach, bo zasłania rolety, powodując przy tym niewielki hałas. To jednak w zupełności wystarcza, żeby z ust małej Mackenzie uciekł przerażony krzyk:

– TATUSIU!

Cade natychmiast przyciska usta do jej czoła i mamrocze:

– Jestem tu, mój mały cudzie.

Płacz, który wydostaje się z głębi piersi Mackenzie, rezonuje we mnie tak bardzo, że z trudem jestem w stanie utrzymać się stabilnie na nogach. Muszę się przytrzymać łóżka, żeby nie runąć na posadzkę. Szloch małej blondyneczki wdiera się głęboko do serca. Tak głęboko, że nikt nie będzie w stanie go wygrzebać.

Nawet moja Holly.

Zaciskam mocno zęby i obiecuję sobie, że odzyskam Henry'ego i dokończę to, co zacząłem osiemnaście lat temu.

Tym razem nic mnie, kurwa, nie powstrzyma. Zapłaci mi za wszystko.

Za Mackenzie.

Za Blaire.

Za dzieciństwo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

HOLLY

Przeciągam się i uśmiecham, machając nogami zanurzonymi w basenie tak mocno, że kilka kropel wody spada na rozgrzane ciało, powodując gęsią skórę. Dziś jest chyba najgorętszy dzień w roku, upał jest niemal nie do wytrzymania – dlatego od dobrych piętnastu minut siedzę pod parasolem, wystawiając na słońce jedynie brzuch i nogi.

– Jak tam między tobą a Tommym? – pytam, gdy Sloan do mnie podpływa. Wreszcie udało nam się spotkać na dłużej, bo tak to wpadała tylko na chwilę; zwykle coś pożyczyć.

Opiera przedramiona o brzeg basenu i upija owocowego drinka, krzywiąc się nieznacznie. To jednak nie przeszkadza jej w zrobieniu jeszcze kilku łyków, zanim na mnie wreszcie spogląda.

– Rozstaliśmy się.

Wzrusza obojętnie ramionami, jakby właśnie mi nie powiedziała, że na powrót stała się singielką.

– Dlaczego?! – Nie kryję zdumienia. – Przez ostatnie tygodnie praktycznie cały czas się z nim widywałaś.

Olewając mnie, ale to pomijam; sama spędzałam przecież każdą wolną chwilę z Dexterem.

– Zrobiło się nudno. – Przewraca oczami. – Wiecznie gadał o tym samym. O barze, o grach... Nuuda. Nawet seks przestał być ekscytujący. Cholera, ale gorąco!

Zanurza się w wodzie na dłuższą chwilę, a gdy wypływa, mokre włosy przyklejają jej się do głowy i pleców, tworząc idealnie gładką powierzchnię.

– Ach, od razu lepiej! A ty jak tam?

Marszczę czoło.

– Z czym?

– Z Dexterem oczywiście! – Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami. – Nic o nim nie mówisz.

Na usta wpełza mi mimowolny, rozmarzony uśmiech. Dex musiał wyjechać na kilka dni, ale wrócił dziś rano. Nie spotkaliśmy się jeszcze, niestety, bo ojciec jest w domu. Widzieliśmy się tylko przez okno w sypialni i zdecydowanie było wtedy gorąco.

Bardzo.

Gorąco.

– Wszystko dobrze.

Sloan prychna głośno i uderza mnie lekko w udo, na co wzdrygam się wyraźnie. Chłodna woda i rozgrzana skóra to niezbyt przyjemne połączenie.

– A coś więcej? Co to znaczy: „Dobrze”? Dobrze się pieprzy?

Spuszczam wzrok na kolana i z trudem powstrzymuję szeroki uśmiech.

– Mhm... – mamroczę, kiwając głową. Nie wstydzę się, wręcz przeciwnie... Staram się opanować chęć wykrzyczenia świata, że wreszcie znalazłam kogoś, kto mnie rozumie. – Dobrze to mało powiedziane.

– To znaczy? – Szturcha mnie. Znowu. – No weź, powiedz coś więcej!

Wzdycham i zerkam przez ramię na taras. Nie widzę nigdzie ojca, więc ryzyko, że nas podsłucha, jest dość nikłe. Spoglądam jeszcze w stronę domu Dextera, choć właściwie sama nie wiem po co. Przecież nie wyjdzie w taki ukrop na dwór.

– Jest świetny, Sloan – mówię zgodnie z prawdą, spoglądając na nią z rozmarzeniem.

– Potrafi cię doprowadzić do orgazmu?

– No jasne! – pryham. – I to nie jednego.

– Nie. Gadaj. – Otwiera szeroko oczy i rozchyła w zdumieniu usta. – Serio?! – piszczy.

– Serio.

Uśmiecham się coraz szerzej, gotowa, żeby powiedzieć coś więcej, kiedy ona nagle odrywa ode mnie wzrok i przygląda się czemuś po swojej prawej, a mojej lewej stronie.

– O. Mój. Boże – szepcze zdławionym głosem. – Kto to... Nie gadaj, że to Dexter!

W pierwszej chwili nie wiem, o co pyta. Jest zaskoczona, że Dexter potrafi doprowadzić sprawy do końca? Dopiero po kilku sekundach orientuję się, że dalej patrzy gdzieś w bok. Dlatego odwracam głowę, żeby sprawdzić, co ją tak...

Serce mi zamiera. Przysięgam, że czuję, jak przestaje bić. Chyba mam omamy wzrokowe, bo na moich oczach Dexter podchodzi do barierki na swoim tarasie w samych szortach.

W szortach!

Bez koszulki!

Nie muszę patrzeć na Sloan, żeby widzieć, że jej wzrok błądzi po wytatuowanym ciele mężczyzny. Coś dziwnego buduje mi się w piersi. Coś jakby... Zgaga?

Pryham.

Nie, to nie zgaga pali mnie w przęłyk, tylko zazdrość.

– Ej, przestań się na niego gapić – rzucam ze śmiechem do Sloan, lekko szturchając ją w ramię stopą.

Mruka kilkakrotnie i spogląda na mnie z wyrzutem, jakbym zrobiła jej krzywdę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że on tak wygląda?! – pyta z irytacją.

Unoszę brew.

– Dlaczego cię to denerwuje?

Kompletnie nie rozumiem, o co jej chodzi.

– Jak to: „Dlaczego?”?! – Wyrzuca ręce do góry i kręci głową. – Przecież on jest w moim typie. W moim, nie w twoim! – Odpycha się od brzegu i podpływa do drabinki, a ja nieprzerwanie jej się przyglądam, zastanawiając się, co się właśnie dzieje.

Po co gada mi takie rzeczy? Przecież wiem, że jest w jej typie, dlatego nic więcej jej nie mówiłam, bo Dexter jest mój. Gdyby się przy nim zakręciła, nigdy nie zwróciłby na mnie uwagi. Podświadomie właśnie tego się obawiałam, że będzie próbowała mi go odbić. Że ona mu się bardziej spodoba.

– Ale to nie ma znaczenia, Sloan – zapewniam ją spokojnie, chociaż głos mi drży. Chyba intuicja mi podpowiada, że ten dzień skończy się kłótnią albo czymś znacznie gorszym. Jeśli nie przestanie się na niego gapić, to chyba ją zaraz utopię. – To na mnie zwrócił uwagę, nie na...

– A kto by nie zwrócił uwagi na małą, naiwną dziewczynkę? – prychnęła, wycierając się ręcznikiem. Bez ceregieli rzuca z siebie mokry strój kąpielowy, żeby po chwili wsunąć przez głowę sukienkę.

Zerkam przez ramię na taras obok i... Niemal łamie mi się serce na widok Dextera wbijającego wzrok w Sloan. Odwracam spojrzenie i skupiam je na mojej przy...

Och, jak cholera nie jest moją przyjaciółką. Nigdy nią nie była. Nie naprawdę.

– Dexter nie zwróci uwagi na dziwkę – warczę, wstając. Następnie ustawiam się tak, żeby zasłonić mu jej widok. To, co mówię na głos, nijak ma się do myśli pełnych smutku i żalu. – Więc przestań świecić silikonowymi cyckami i wypieprzaj z mojego domu.

Sloan mruga kilkakrotnie i wpatruje się we mnie przez moment w ciszy, jakby była zaskoczona moim tonem i słowami. Dopiero po dłuższej chwili wybucha głośnym, drwiącym śmiechem.

– Ty myślisz, że on dalej będzie cię chciał, kiedy ja się nim zainteresuję? – Wylewa się z niej kpina. – Jesteś naiwna, Holly. Nigdy nie dasz mu tego, czego chce. Jesteś na to zbyt grzeczna – prychnęła i rusza w stronę wyjścia z ogródka. Po drodze szuka wzrokiem Dextera, ale nie ma go już na tarasie.

Przełykam gorzkie łzy, gdy tylko Sloan znika mi z oczu. Następnie wyciągam telefon i dzwonię do Dextera, ale nie odbiera. Nie wychodzi również na taras.

W przypływie wściekłości postanawiam do niego pójść. Później wyjaśnię ojcu, dlaczego to robię – o ile cokolwiek zauważy.

Wychodzę z domu i ruszam do Dextera z myślą, że się z nim ostro pokłóczę. Dlaczego nagle wyszedł bez koszulki na taras? Dlaczego pokazał tatuaże, kiedy wcześniej nie chciał tego zrobić? Festyn się nie liczy, bo wtedy zapomniał. Teraz? Zrobił to z pełną świadomością.

Dlaczego?

Podchodzę do drzwi i unoszę dłoń, żeby zapukać, ale wtedy dociera do mnie głośny jęk.

Jęk, który na pewno nie należy do Dextera.

Jęk, który doskonale znam.

Coś zimnego spływa mi po kręgosłupie, gdy orientuję się, że drzwi są uchylone. Przez niewielką szparę na zewnątrz wydostają się odgłosy kobiecych sapnięć. Z trudem hamuję łzy i wślizguję się do środka, po czym zatrzymuję w progu i nieruchomieję.

Dexter ściska Sloan za szyję i przyciska ją do ściany, pochylając się nad nią, jakby chciał ją pocałować.

Nie wiem, jakim cudem nie wydostaje się ze mnie żaden odgłos. Nie mam pieprzonego pojęcia, ale pewnie i tak zostałyby zagłuszony przez jęki Sloan. Nie widzę, żeby Dexter ją jakkolwiek dotykał, nie licząc dłoni na szyi, ale w takim razie skąd te odgłosy?

– Za mało, dziwko – warczy do niej, na co wytrzeszczam oczy. Dziwko? – Głośniej. Tak, żeby cię usłyszała. Tego właśnie chcesz, prawda? Po to tu przyszedłaś?

– Ta-ak!

Zwijam dłonie w pięści i z trudem powstrzymuję się przed głośnym wrzaskiem. Chcę się na nią rzucić z pięściami, bo stoi zdecydowanie za blisko mojego faceta. Faceta, który – tak na marginesie – przez następny tydzień będzie chodzić z permanentnym wzrodem, bo na pewno go nie dotknę. Nie wiem, co on kombinuje, ale właśnie zafundował sobie przerwę ode mnie.

– Mała dziwka chciała się zabawić – mówi ironicznie. – Nie możesz przeżyć, że Holly ma wszystko, a ty dostajesz ochłapy.

– Ta-ak...

Dopiero teraz dociera do mnie, że Sloan płacze, a jęki, które się z niej wydostają, nie są spowodowane przyjemnością, a raczej bólem albo strachem. Jak bardzo Dex zaciska jej dłoń na szyi? Krzywdzi ją? Dlaczego?

Otwieram usta, żeby to przerwać, ale wtedy Dexter mówi coś, co kompletnie zbija mnie z tropu.

– To dlatego chciałaś ją zrobić w handel dragami, prawda?

Sloan błędnie. Przed chwilą jeszcze miała czerwone policzki, ale teraz kompletnie zbladły. Wpatruje się przerażona w Dextera, a jego twarz przybiera coraz mroczniejszy wyraz. Dosłownie zmienia się na moich oczach w psychola bez uczuć.

– Jaka szkoda, że ktoś cię przejrzał i przechytrył – mówi ze stoickim spokojem zimnym jak lód głosem. – Te wszystkie małe paczki, które jej podrzucałaś do pokoju na przechowanie... – Cmoka. – Przypadkiem wróciły do ciebie, wiesz?

Dexter śmieje się cicho na widok paniki w jej oczach.

– Sprawdziłem nawet, ile możesz dostać za posiadanie stu gramów. I to jeszcze z zamiarem dystrybucji.

– Stu? – sapie. – Ale tam nie było...

– Może było tego mniej. – Dexter wzrusza nonszalancko ramieniem. – Ale teraz jest coś koło stu. Po kilka gramów w każdym opakowaniu. Zgodnie z Kodeksem Stanu Arkansas... to przestępstwo klasy A, za które grozi ci minimum sześć lat. Trochę przykro, prawda?

– Ale... Ale...

– Ale co? – Dex jeszcze bardziej się pochyla. – Myślałaś, że wykorzystasz Holly?

– Ja nie...

Słowa grzęzną jej w gardle, gdy Dex uderza dłonią w ścianę tuż obok jej głowy.

– Przestań łągać!

Zerkam na drzwi i dyskretnie je zamykam, żeby nie przyszedł tu nikt z naszych sąsiadów. Sądząc po nagłym napięciu ramion Dextera, usłyszał ciche kliknięcie zamka. Wie, że tu jestem, ale nie odwraca się w moją stronę. Jakby nie chciał, żeby Sloan była świadoma mojej obecności.

– Przyznaj się, że ją wykorzystujesz! Przyznaj się, że od samego początku traktowałeś ją jako przykrywkę, bo nikt nie będzie jej podejrzewać o handel! Przyznaj się, ty mała kurwo...

– Okej! – wydziera się Sloan, ocierając palcami policzki.

Już nie jest blada, znowu wróciły jej kolory. W oczach zaś nie ma już łez, tylko wściekłość.

– Oczywiście, że ją wykorzystałam! Zachciało jej się imprezowania i szaleństwa, więc proszę bardzo! Dostała to, czego chciała!

Szczęka mi opada do samej podłogi. Na pewno wydaję z siebie sapnięcie z zaskoczenia, bo w tym momencie oboje odwracają w moją stronę głowy. Nie interesuje mnie wyraz twarzy Dextera, za to cholernie ciekawi Sloan.

Boli mnie, że nie dostrzegam u niej ani krzty skruchy. Ani pieprzonego grama. Wręcz przeciwnie. Uśmiecha się kpiąco.

– Co, myślałaś, że naprawdę chcę się z tobą przyjaźnić? – Śmieje mi się w twarz. – Nie bądź naiwna, świrusko.

Ramiona opadają mi wzdłuż tułowia, a w serce kłuje poczucie zdrady.

– Ten twój blog jest obrzydliwy! Ty jesteś... Mrphm... – wydaje z siebie stłumione, niezrozumiałe dźwięki. Nie mam pojęcia, skąd wie o blogu, ale to nie jest ważne. Może któregoś razu zajrzała do mojego laptopa?

Dexter zaciska mocniej dłoń na jej szyi; wyraźnie widzę, jak napinają mu się ramiona i uwidaczniają żyły. Patrzę na to bez słowa, próbując zrozumieć, jak mogłam być tak zaślepiona chęcią posiadania przyjaciółki, że nie zobaczyłam, jak bardzo Sloan jest fałszywa. Patrzę na jej spanikowane oczy i fakt, że próbuje podrapać Dextera, ale nie czuję wobec niej współczucia.

Mogła mnie wrobić w handel dragami... Gdyby to zrobiła, mogłabym się pożegnać ze studiami, z wolnością... Ze wszystkim. Za nic tak naprawdę. Za chęć posiadania przyjaciółki...

– Zostaw ją – odzywam się chłodno, na co Dexter niemal natychmiast rozluźnia uścisk i się odsuwa; chyba robi mi miejsce.

Sloan upada na podłogę, trzymając się za szyję. Kaszle i charczy. Krztusi się, jakby ciągle się dusiła.

Mam to gdzieś.

Podchodzę do niej, kucam obok i zaciskam pięść na włosach, aż z jej ust ucieka skowyt pełen bólu. Znowu ma łzy w oczach, na co unoszę kpiąco kącik ust.

– Jesteś żałosna – syczę. – Może i mnie oszukałaś, może zamydliłaś mi oczy, ale to niczego nie zmienia. Wiesz dlaczego? Bo to nie ja będę się teraz zastanawiać, w którym momencie życia przypomnę sobie, co mogłaś mi zrobić, i kiedy się zemszczę.

Puszczam ją i ostentacyjnie wycieram dłoń o koszulkę, jakbym się ubrudziła, po czym bez słowa ruszam do wyjścia. Nie reaguję nawet na głos Dextera, gdy mówi mi, żebym nie wychodziła.

Jestem na niego wściekła, że mi o niczym nie powiedział – zupełnie tak, jakbym była głupią siksą.

Łzy pieką mnie pod powiekami, gdy wchodzę do sypialni po krótkiej rozmowie z tatą. Wcisnęłam mu kit, że Dexter zostawił klucze na zewnątrz drzwi i dlatego u niego byłam. Chyba mi uwierzył, ale tak naprawdę chwilowo mam to gdzieś.

Zamaszystym ruchem zatrząskuję laptop, żeby pan Dupek nie mógł mnie oglądać i kładę się na łóżko. Resztę dnia spędzam na pocieraniu kciukiem wybrzuszenia na dłoni. Po raz pierwszy żałuję, że ciągle mam ten cholerny nadajnik pod skórą. Myślałam, ba, byłam przekonana, że Dexter traktuje mnie jak równą sobie, ale najwyraźniej się myliłam.

To, co mnie zaskakuje, to fakt, że bardziej boli mnie przemilczenie przez Dextera fałszywości Sloan niż samo to, że mnie wykorzystywała. Przytłacza mnie myśl, że wszystkiemu winne są uczucia, które powoli się we mnie narodziły...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

HOLLY

Minęły trzy dni, odkąd wyszłam z domu Dextera i się od niego odciąłam. I kto by pomyślał? Pan Duppek wrócił do bycia Panem Dupkiem! Nie odzywa się do mnie, nie licząc oczywiście kilku SMS-ów, żebym przestała się na niego wkurzać, skoro wyświadczył mi przysługę.

Przysługę!

Jakby...

Rany. Dlaczego on nie rozumie, o co mi chodzi?! Przecież nie chodzi o sam fakt, że uchronił mnie przed ewentualnym oskarżeniem o posiadanie narkotyków z zamiarem wprowadzenia ich do obrotu, co o fakt, że nic mi nie powiedział. Nawet się słowem nie zająknął na temat Sloan i tego, że być może jest wobec mnie nieszczerą!

Co za...!

Uch!

Dlaczego faceci są tacy głupi?!

Biorę telefon do ręki i raz jeszcze przeglądam wiadomości, na które mu nie odpowiedziałam. Przewracam przy tym ostentacyjnie oczami.

„Wracaj”.

„Zwierzaczku, nie wygłupiaj się”.

„Holly”.

„Nie strzelaj fochów”.

„Dlaczego zamknęłaś laptop?!”

„Chryste... O co się pieklisz?”

„Gdybym Ci powiedział o wszystkim, nie uwierzyłybyś”.

Krzywię się.

Być może tak by właśnie było, choć szczerze w to wątpię. Pewnie bym mu uwierzyła, ale i tak byłoby mi przykro i chciałabym zobaczyć dowody.

Które na pewno ma! Skądś się przecież dowiedział o podrzucaniu mi woreczków, prawda? No właśnie.

„Jeśli myślisz, że Cię przeproszę, to się mylisz”.

„Nie zamierzam Cię przeproszać, bo nie zrobiłem nic złego”.

– Ale z ciebie duppek, panie arcy-Dupku – mamroczę, przesuwając kciukiem po ekranie.

Kącik ust sam mi się unosi na widok zdjęcia ciasta z rabarbarem i kruszonką, które przed wydarzeniami ostatnich dni pochłaniałam w nadmiernych ilościach. Mogłabym się dać za nie pokroić.

„Kupiłem ciasto w Twojej ulubionej cukierni”.

– Przepraszam – warczę do telefonu, mimo że nie może mnie usłyszeć. Raczej. Choć ktoś tam wie, może telefon też już zdołał zhakować.

Ależ ten człowiek działa mi na nerwy!

Jednak mimo to, mimo że jestem na niego zła, to i tak serce robi fikołka, po czym zaczyna szybko bić na dźwięk informujący o nowej wiadomości. Zerkam na ekran i marszczę brwi na widok adresu, który...

Otwieram szerzej oczy.

Adres Willa! To chyba to.

„Po co mi to wysyłasz?“, odpisuję szybko, zanim dotrze do mnie, że miałam zrobić mu ciche dni, żeby się przyznał do błędu.

Niemal widzę, jak się triumfalnie uśmiecha, bo mu odpisałam. Wytrzymałam całe siedemdziesiąt dwie godziny. To i tak sukces zważywszy na fakt, że usycham z tęsknoty za tym Dupkiem.

„Przyjedź dziś wieczorem“.

„Mam coś dla Ciebie“.

Mrugam kilkakrotnie, ale mimo że świerzbią mnie palce, żeby zapytać, co dokładnie przygotował, to tego nie robię. Niech się ugryzie w nos!

I nie obchodzi mnie, że zachowuję się jak rozkapryszona i obrażona na cały świat gówniara. Powinien mnie przeprosić.

Kropka.

„Tak właściwie to **my** mamy coś dla Ciebie“. Do wiadomości dołączone jest również zdjęcie, na widok którego aż się prostuję.

Dexter i Will. W odbiciu lustra. Tylko w spodenkach – Dexter w dresowych, a Will w koszykarskich. Oboje z łobuzerskimi uśmiechami na ustach.

„Myślę, że nadszedł czas realizacji Twojej kolejnej fantazji, zwierzątku. Przyjedź do nas“.

Oddech mi przyspiesza, mimo że bardzo, bardzo nie chcę reagować na to zaproszenie. Bardzo nie chcę. Zaciskam mocno powieki i odrzucam telefon na bok, starając się zignorować napływające kolejne wiadomości.

Wystarczy jednak jedno spojrzenie na komórkę, żeby dostrzegła skrawek mięśni wystający zza paska spodenek Dextera.

Och, Boże.

Dlaczego nie potrafię powiedzieć: „Nie“? Dlaczego w takiej sytuacji nie mam ochoty dłużej się nad nim pastwić?!

Zaciskam mocno zęby i sfrustrowana tym, że owinął mnie sobie wokół palca, wystukuję odpowiedź.

„Przyjadę, jeśli mnie przeprosisz“.

Nie odpuszczę. Nie od...

– Kurwa – szepczę zduszonym głosem, bo tym razem odsyła mi głosówkę, a nie zdjęcie czy tekst. A ja tak bardzo tęskniłam za jego chrapliwym głosem.

– Będę cię tak długo przepraszać na kolanach, mój zwierzaczku, aż będziesz mieć mnie dość, a potem zerzniemy cię z Willem, aż zapomnisz o wszelkiej złości.

Przełykam z trudem ślinę i oblizuję spierzchnięte wargi, mimowolnie zaciskając uda. Och, Boże, dlaczego? Dlaczego nie potrafię mu odmówić?

– To nie fair. – Wzdycham, ale jednocześnie kieruję się do szafy, żeby znaleźć cholernie seksowną bieliznę.

Ten człowiek ma na mnie zdecydowanie za duży wpływ.

Kilkadziesiąt minut później stoję przed drzwiami, które otwiera mi Will. Na mój widok jego twarz z zadowolenia rozświetla szczery uśmiech – jakby naprawdę się ucieszył.

– Jednak przyjechałaś. Dobrze cię widzieć. Świetnie wyglądasz.

– Dzięki – odpowiadam z lekkim uśmiechem, wchodząc do środka. Tym razem się nie wzdrygam, gdy trzaskają za mną drzwi, tylko od razu przechodzę do rzeczy. – Gdzie ten Dupek?

Will parska śmiechem i kiwa głową w stronę korytarza.

– Czeka na nas w pokoju gościnnym.

Wskazuje ręką, żebym szła przed nim. Kiedy jednak się nie ruszam, wzdycha i kręci głową.

– Chciałem dziś cię nazywać aniołkiem, jak ostatnio, ale chyba lepszym określeniem będzie diabełek, co? – Śmieje się i mija mnie w przejściu, zerkając na mnie wyczekująco, gdy dalej tkwię w miejscu. – Nie każ mu długo czekać. Stęsknił się za tobą.

Zostawia mnie po tych słowach samą, a ja dopiero po chwili orientuję się, że ciepło w okolicy serca jest spowodowane myślą, że Dexter za mną tęsknił. Jak bardzo? Bardziej niż ja? Wypuszczam spomiędzy drżących warg powietrze i oddycham głęboko, robiąc krok do przodu. Następne przychodzą mi z o wiele większą łatwością.

Im bliżej znajduję się drzwi, za którymi zniknął Will, tym bardziej dociera do mnie, że dzisiaj pójdziemy na całość – naprawdę na całość. Drżę z ekscytacji i buzującego we mnie podniecenia, ale również strachu, że nie będę dla nich wystarczająco dobra.

– Zwierzaczku...

Dexter wstaje z łóżka, kiedy tylko przekraczam próg pokoju. Uśmiecha się na mój widok, podczas gdy Will kładzie się na materacu z rękami założonymi pod głowę.

Jedno spojrzenie na jego uśmiezek pozwala mi zrozumieć, że już nie potrafi się doczekać tego, czego będzie zaraz świadkiem.

A może w czym będzie brać udział?

– Stój – odzywam się twardo do idącego w moją stronę Dextera, myśląc, że mnie posłucha, ale oczywiście jestem w błędzie.

Zamiast się zatrzymać, przyspiesza, aż jego dłonie zaciskają się na moich włosach, a usta zderzają z moimi. Jęczę z zaskoczenia, gdy bez wahania wślizguje się pomiędzy wargi językiem. Całuje mnie, jakby nie robił tego od miesiąca, jakby stęsknił się za mną tak bardzo, że bez pocałunku mógłby umrzeć.

A ja oddaję pocałunek, bo nie jestem w stanie się przed tym powstrzymać. Po prostu nie potrafię.

– Och, zwierzaczk, nie rób mi tego więcej – mruczy mi w skórę, przesuając ustami po policzku, do ucha, a potem wzdłuż szyi, aż zaciska zęby na obojczyku; tak lekko, że tylko nieznacznie syczę z powodu łagodnego bólu. – Nigdy, słyszysz?

Chwyta mnie za pośladki i unosi, a do mnie dociera, że kłamał. Wcale nie zamierza przeproszać mnie na kolanach.

– Nawet się nie waż! – piszczę, gdy bezceremonialnie rzuca mnie na łóżko i w okamgnieniu podąża za mną. Opiera dłonie po bokach mojego ciała, podczas gdy Will stanowczo unieruchamia mi nadgarstki.

Piersi falują mi pod wpływem przyspie... szaleńczego oddechu, bo Dexter posyła mi łobuzerski uśmiezek, nim zsuwa się w dół. Jednym ruchem rozsuwa mi uda i przebiega knykciami po okrytej koronkowymi majtkami cipce.

Ochrypli, spragniony jęk ucieka mi pomiędzy warg. Fakt, że Will przyciąga mnie bliżej siebie – tak bardzo, że tył głowy opieram o jego umięśniony, nagi tors, a na lędźwiach czuję twardy jak skała wzwód – sprawia, iż dostaję pieprzonych dreszczy.

– Och, Boże... – szepczę zduszonym głosem, przyglądając się, jak Dexter obsypuje pocałunkami moje nogi. – Powinnam kazać ci przestać. Nie przeprosiłeś mnie.

Spogląda na mnie z błyskiem w oku.

– Mam przestać? – pyta kpiąco.

Dokładnie w tym samym momencie Will wsuwa mi dłoń we włosy i odchyła głowę tak, że ma swobodny dostęp do szyi. Jęczę gardłowo, gdy przytyka ciepłe wargi do wrażliwej skóry tuż pod uchem, a następnie przesuwa po niej wilgotnym językiem.

– Nie... – mamroczę, przymykając na moment powieki. Nie jestem w stanie im się oprzeć. Po prostu nie. – Nie przestawaj...

Dexter jakby tylko na to czeka. W jednym momencie czuję wyłącznie delikatny dotyk opuszek palców na nogach, żeby po chwili roztopić się pod wpływem wilgotnych ust i jędrnego języka między udami. Ale to nie wszystko... Will sprawnie ściąga ze mnie koszulkę, po czym bez wahania odsuwa miseczki stanika i pięści sterczące, błagające o dotyk brodawki.

Ciągle mi się wydaje, że przez moje fantazje powinnam trafić do piekła, ale równocześnie... Czuję się tak zajebiście jak teraz, a przecież w piekle powinno być zupełnie na odwrót.

Pieszczoty nabierają na sile. Will obsypuje pocałunkami szyję, podczas gdy Dexter liże i kąsa cipkę, raz po raz wsuwając w nią palce. Uciekają ze mnie coraz głośniejsze jęki, a napięcie w mięśniach z każdą sekundą nabiera na sile, aż wreszcie wybucha. Przetacza się przeze mnie orgazm, powodując, że skamlę z przyjemności.

Dexterowi się to chyba podoba, sądząc po pomruku zadowolenia i triumfalnym uśmiezku.

– Wyglądasz tak pięknie, gdy dochodzisz, mój zwierzaczk – szepcze zachrypniętym głosem, nim spogląda ponad mną na Willa. W oczach pojawia mu się mroczny błysk, zanim z powrotem wbija we mnie wzrok. – Gotowa na nowe doznania?

Przełykam z trudem ślinę. Przez krótką chwilę się waham, ale naprawdę trwa to zaledwie ułamki sekund. Przecież i tak oboje wiemy, że nie odmówię. Nie tego.

Dlatego przytakuje głową, a jego twarz natychmiast rozświetla szeroki uśmiech. Kiwa Willowi głową, na co ten wyslizguje się spode mnie i wychodzi z pokoju, zostawiając nas samych. Ściągam brwi i posyłam Dexterowi niezrozumiałe spojrzenie.

– Jak William wróci, przykryjemy ci oczy opaską.

– Dlaczego?

– Będziesz mieć lepsze doznania. – Uśmiecha się, gładząc mnie czule po kości biodrowej. – A ja chcę, żebyś otrzymała dziś jak najwięcej przyjemności, mój zwierzątku, bo to się nigdy więcej nie powtórzy.

– Nie...?

Ścisną mnie za tyłek, aż piszczę z lekkiego ukłucia bólu.

– Nie. Możemy kupić milion wibratorów i sztucznych członków, ale nikt cię nie będzie pieprzyć oprócz mnie. Nigdy. Dzisiejszy dzień jest wyjątkiem. Will jest wyjątkiem.

Wypuszczam spomiędzy drżących warg powietrze, bo Dexter właśnie wyznał, że jest o mnie zazdrosny. I choć byłam tego świadoma już wcześniej, bo chyba tylko ślepiec by tego nie zauważył, to dzisiejsze wyznanie sprawia, że się roztopiam. Uśmiecham się do niego i wyciągam w jego stronę ręce, na co od razu przysuwa się bliżej, aż stykamy się nosami.

– Jeśli to dla ciebie za wiele, Dex, to nie musimy...

– Ćśś.

Przytyka mi palec do warg. Ten sam, który całkiem niedawno był we mnie. Czuję na nim swój zapach, co powoduje że mięśnie cipki same mi się zaciskają.

– Chcę dać ci wszystko, czego tylko zapagniesz. Pozwól mi cię rozpieszczać, jak tylko jestem w stanie. To dzisiaj... to nikła cena za to, że jesteś ze mną, kochanie.

Zaciskam mocno zęby, bo jeśli tego nie zrobię, to się chyba rozplącę. Czuję pieczenie pod powiekami i dziękuję wszechświatowi za to, że Dex wybiera właśnie ten moment, żeby mnie pocałować. Dzięki temu nie zobaczy, jak bardzo poruszyły mnie jego słowa i jak cholernie mocno powstrzymuję się przed powiedzeniem mu, że się w nim zakochałam.

Nie zamierzam jednak zrobić tego pierwsza. Boję się, że nie odpowie mi tym samym. Gdyby tak się stało, serce rozerwałoby mi się na strzępy. Straciłabym jakąkolwiek nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

HOLLY

Leżę na miękkiej pościeli z zawiązanymi oczami i nic na sobie nie mam. Zupełnie nic. Z każdą chwilą coraz bardziej wyostrzają mi się zmysły; mam wrażenie, że słyszę, jak mężczyźni rozmawiają kilka pokoi dalej. Serce bije mi w niespokojnym rytmie, powodując szum w uszach. Zaciskam mocno uda, żeby choć trochę sobie ulżyć; nie potrafię się doczekać kolejnych doznań. Mimo że niedawno doszłam, ciągle mi mało.

Jestem tak wyczulona na każdy odgłos, że bez problemu rozpoznaję, w którym momencie przestaję znajdować się w sypialni sama. Wyraźnie czuję na sobie spojrzenia Dextera i Willa. Prześlizgują się po mnie od stóp do głów. Podziwiają. Może nawet się przy tym dotykają? Przełykam z trudem ślinę na samą myśl o tym, że właśnie to mogą robić.

Ile bym dała, żeby to zobaczyć... Mam ochotę zerwać z oczu opaskę, ale oczywiście tego nie robię – ten niewielki fragment miękkiego materiału jest jednym z dwóch warunków Dextera. Co prawda nie powiedział wprost, ale chyba nie chce, żebym patrzyła na Willa, gdy będzie mnie dotykać albo... gdy we mnie będzie. W ogóle mi to nie przeszkadza; nie muszę go widzieć. Tak naprawdę zamiast Willa mogłoby być jakikolwiek mężczyzna, bo to na obecności Dextera mi zależy.

Drugi warunek tym bardziej nie sprawia mi problemu – mój tyłek jest poza limitem. W ten sposób był we mnie tylko Dex i tak ma zostać. Zresztą nie ufam Willowi na tyle, żeby pozwolić mu na znalezienie się w tak intymnym miejscu.

– Mmm... – odzywa się zachrypniętym głosem Will, sprawiając, że intensywny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. – Ona naprawdę jest istnym dziełem sztuki...

– Słyszysz, zwierzaczu? – pyta Dex.

Gęsia skórka na moim ciele oraz cichy jęk zdecydowanie świadczą o tym, że doskonale wszystko słyszę. Jednakże mimo to przełykam ślinę i oblizuję pospiesznie wargi, żeby odpowiedzieć.

– Słyszę, panie Drake – szepczę zdławionym głosem, zaciskając pięści na pościeli.

– Rozluźnij się, kochanie – mruczy niskim tonem, z każdym słowem coraz bardziej się zbliżając.

Kolejny dreszcz wstrząsa moim ciałem, gdy łóżko ugina się po obu moich stronach. Wstrzymuję na moment oddech, a potem...

Nie jestem w stanie się powstrzymać przed głośnymi westchnieniami i jękami. Nawet jakbym chciała je zatrzymać, nie potrafię. Jak mam to zrobić, kiedy jednocześnie czuję delikatne jak muśnięcia motyla pocałunki na szyi i ramieniu oraz mocne pieszczoty między udami? Jestem niemal pewna, że to Dexter bezceremonialnie rozsuwa mi nogi i przesuwając palcami po cipce, rozsmarowując chłodny żel.

– Jesteś taka wilgotna, mój zwierzaczk, ale to za mało – szepcze zachrypniętym głosem. – Chcemy ci sprawić przyjemność, nie ból. Muszę cię odpowiednio przygotować...

Mruczę z zadowoleniem, gdy Will zaciska wargi wokół lewej brodawki, podczas gdy prawą roluje między palcami. Lekkie ukłucie bólu szybko zmienia się w obezwładniającą przyjemność.

– Och, podoba ci się to, prawda?

Dexter wsuwa we mnie palce, rozciąga i pieści, nieprzerwanie gładząc dłońią podbrzusze.

– Mógłbym cię tak dotykać całymi dniami. Wielbić twoje ciało, bo właśnie na to zasługujesz. Na wielbienie. Jesteś centrum mojego życia.

Znowu jęczę. Wypycham mocniej piersi, bezceremonialnie wciskając je Willowi w twarz. Jego gardłowy, pełen zadowolenia pomruk powoduje, że podniecenie nabiera na sile. Szczególnie że Dex właśnie ten moment wybiera na to, żeby dołożyć kolejny palec.

Delikatny dyskomfort sprawia, że na moment mój oddech zamiera, ale Dex zna moje ciało jak nikt inny. Wie, co zrobić, żeby było mi dobrze; żeby doprowadzić mnie do szaleństwa.

Podczas gdy Will skubie moje piersi zębami, czasem przebiegając ustami po szyi i wrażliwej skórze tuż pod uchem, Dexter z ogromnym zapalem coraz bardziej mnie rozciąga, sprawiając przy tym nieziemską rozkosz.

– Gdybyś tylko mogła zobaczyć, jak pięknie się na mnie otwierasz...

Znowu jęczę. Chyba nigdy nie przestanę. Uczucie rozciągania nabiera na sile, podobnie jak wzbierające we mnie pożądanie. Nie mam pojęcia, jak Dexter to robi, ale chwilowy ból bardzo szybko zmienia się w mrowienie zwiastujące nadchodzące skurcze.

– Och, Boże...

Zaciskam palce na włosach Willa i przyciągam go tak blisko siebie, że bardziej się nie da. Mruczy z zadowoleniem, gdy to robię, więc chyba nie ma nic przeciwko.

– Jesteś pieprzonym ideałem, kochanie...

Tylko te cztery słowa i jego – chyba – wszystkie palce we mnie wystarczają do tego, żebym doszła. Niespodziewanie. Głośno. Bardzo, bardzo mocno. Krzyczę z przyjemności przetaczającej się przez ciało, podczas gdy oni dalej mnie pieścą. Will nawet na moment nie odrywa ode mnie ust, a Dexter ciągle okupuje dolne partie ciała, jakby nie chciał pozwolić, żeby ktokolwiek inny mnie tam dotykał. Całuje, liże, kąsa...

Nigdy nie czułam się tak jak teraz. Nigdy. Przyjemność, jaką mi sprawiają, trudno opisać. To coś... pierwotnego. A myśl, że ludzie uznaliby to za zakazane, bo przecież obaj są dwa razy ode mnie starsi, tylko dodaje wrażeń.

– Myślisz, kochanie, że możemy przejść o krok dalej?

Delikatny dotyk dłoni Dextera przesuwających się po udach i brzuchu powoduje, że się roztopiam. Gdyby nie fakt, że naprawdę pragnę więcej, o wiele więcej, powiedziałabym, żeby Will zostawił nas samych. Ale mówię coś zgoła innego.

– Tak – szepczę zachrypniętym od krzyku głosem. – Tak, proszę.

– Mmm... – mruczy, jakby był zadowolony z mojej odpowiedzi.

Na moment się uśmiecham, zanim nagle przestaję czuć na sobie dotyk mężczyzn. Szelest foliowego opakowania i odgłos otwieranej tubki z lubrykantem doprowadzają mnie do palpacji serca.

– Mam cię – szepcze mi na ucho Dex.

Pochyliła się nade mną, podczas gdy gorący czubek sztywnego członka i chłodny kolczyk drażnią łechtaczkę.

– Czujesz, jaki jestem dla ciebie twardy? – Ociera się o mnie, aż skamle o więcej. – Właśnie to ze mną robisz, zwierzaczk. Sprawiasz, że twardnieję za każdym razem, gdy tylko na ciebie spojrzę.

Wślizguje się we mnie powoli, niemal jakby to robił pierwszy raz i chciał sprawdzić, czy się zmieści.

– Czujesz, jak bardzo cię pragnę? – szepcze mi na ucho, wsuwając ręce pod kolana, aż opieram łydki o jego ramiona.

– Och, Dex... Czuję... Jesteś tak głęboko!

– Tak dobrze w tobie być – kontynuuje, nieprzerwanie się we mnie poruszając.

Całuje mnie głęboko, kręcąc biodrami. Doskonale wiem, po co to robi. Rozciąga mnie, żebym była gotowa. Żebym była w stanie przyjąć ich obu.

– Zapamiętaj sobie, zwierzaczk. Ta cipka jest moja. Moja do używania. Moja do pierdolenia. Moja do naznaczenia. To, że dzisiaj pozwalam na to, żeby ktoś pomógł mi sprawić ci rozkosz, nie znaczy, że to się kiedykolwiek powtórzy. Zrozumiano?

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć. Nie gdy robi się taki zaborczy i stanowczy. Kręci mnie to. To chore, ale uwielbiam go takiego. Podoba mi się, że nie chce się mną w jakikolwiek sposób dzielić. Że jestem jego i tylko jego.

Jęczę z zawodu, gdy się ze mnie wysuwa, ale nagłe uczucie pustki nie trwa zbyt długo. Will sprawnie się pode mnie wślizguje, układając mnie tak, że leżę plecami na jego brzuchu i torsie, a na lędźwiach wyczuwam penisa okrytego lateksem. Podczas gdy przesuwają dłońmi po moich nagich udach, żeby rozchylić mi nogi, Dexter wydaje z siebie głuchy warkot.

Wzdycham głośno, gdy opaska niespodziewanie znika mi z oczu. Nie wiem, który z nich ją rozwiązuje, ale jestem za to wdzięczna, bo przez krótki moment myślałam, że spanikuję, bo nikogo nie widzę. Teraz jednak, kiedy wpatruję się w wypełnione pożądaniem i czułością ciemne oczy Dextera, ani myślę się wycofać. Wręcz przeciwnie.

– Proszę... – szepczę, przyciągając go do siebie za kark tak, żeby znowu czuć go między udami. – Proszę, Dex... Spraw, żebym się rozpadła i poskładał mnie na nowo...

Mruczy gardłowo z zadowoleniem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepcze mi w usta i spogląda na Willa. Kiwa do niego głową i szybko wraca spojrzeniem do mnie, uśmiechając się łobuzersko. – Czeka cię ostra jazda, zwierzaczk. Jesteś na to gotowa?

Potakuję kilkoma skinieniami, bo z wrażenia nie jestem w stanie wydobyć z siebie nawet marnego pisku, a potem jęczę głośno z przyjemności. Will wślizguje się we mnie, wypełniając niemal w całości, podczas gdy Dexter rozlewa sporą ilość chłodnego żelu na cipce.

Nieprzerwanie patrzy mi w oczy i porusza dłonią po śliskim penisie, aż wreszcie klęka między moimi nogami. Will, jakby doskonale wiedział, co ma zrobić, chwytając mnie pod kolanami i przyciąga je do piersi, ułatwiając Dexterowi dostęp.

Przez chwilę nikt się nie porusza, w sypialni słychać jedynie nasze przyspieszone oddechy. Napięcie wzrasta z każdą sekundą, podczas której Dexter drażni czubkiem łechtaczki, aż wreszcie przesuwa się niżej i napiera na wejście, próbując wślizgnąć się do środka – tuż obok sztywnego penisa Willa.

Lekkie ukłucie bólu i nieznane dotąd uczucie maksymalnego rozpięcia powoduje, że się spinam, ale wystarcza mi kilka pocałunków Willa tuż pod uchem i uspokajające szeptu Dextera, żebym się wyraźnie rozluźniła.

- Właśnie tak, zwierzątku...
- Jesteś taka cudowna. Świetnie ci idzie.
- Oddychaj głęboko.
- Jeszcze trochę. Wytrzymaj jeszcze chwilę.
- Obiecuję, że za moment będzie ci przyjemnie...
- Zabierzemy cię do raju.

I faktycznie tak jest.

Kiedy tylko wchodzi do końca, rozciągając mnie na maksa, pomiędzy warg ucieka mi zachrypnięty jęk. Will i Dexter również jęczą, ale to ten drugi wydaje się bardziej udęczony. Nie mam jednak czasu zapytać dlaczego, bo zaczynają się poruszać i...

O Boże, ja pierdolę, kurwa mać.

Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego.

Nigdy.

Pomyślcie sobie o najsilniejszym orgazmie, jakiego doświadczyliście. Macie? Tak? To pomnóżcie to razy sto, a nawet wtedy nie dostaniecie takiej przyjemności, jaką właśnie sprawia mi tych dwóch.

– O Jezu, jestem taka wypełniona – jęczę bez ładu i składu, bo mózg przestaje mi funkcjonować.

Poruszają się na zmianę. Rejestruję ich sapnięcia i jęki, głębokie pomruki oraz westchnienia, ale z ogromnym trudem przychodzi mi rozróżnienie słów, jednak kiedy już mi się to udaje...

Nigdy nie sądziłam, że tego typu rozmowy sprawią mi satysfakcję.

- Czujesz, jaka jest miękka?
- Istny raj.
- A jak się na nas zaciska? Jakby chciała nas połamać.
- Patrz na mnie, gdy cię pieprzę – warczy mi niespodziewanie w usta Dex, gdy jego ruchy stają się bardziej chaotyczne. – Jesteś moja, zwierzątku.

Nawet nie wiem, kiedy zamknęłam oczy. Rozchyłam powieki i spoglądam zamglonym wzrokiem na mężczyznę, którego kocham, zastanawiając się, jak mam mu to pokazać, bez mówienia o tym na głos. Ciężko jest mi jednak skupić się na myślach, kiedy z jego rozchylonych ust wylatują słowa doprowadzające mnie do szaleństwa:

– Czujesz, co mu robisz? – cedzi. – Will, powiedz jej, co ci robi mój zwierzączek.

Napięte mięśnie pod moimi plecami są jak skała. Czyżby Will się powstrzymał?

– Doprowadza mnie do szału. – Chrapliwy pomruk powoduje, że otwieram szerzej oczy, zaciskając mięśnie na dwóch penetrujących mnie penisach.

Naprawdę już niewiele mi trzeba i Dexter chyba się tego domyśla, bo uśmiecha się przebiegle, nim wsuwa dłoń między nasze ciała. A kiedy dotyka palcami łechtaczki...

Eksploduję.

Orgazm przetacza się przeze mnie falami. To nie jest jedno spełnienie, a kilka mniejszych, kumulujących się w jedność, która powoduje, że oddech grzęźnie mi w gardle. Chyba nawet tracę kontakt z rzeczywistością. Nogi i ręce mi drżą, a mrowienie czuję nawet w koniuszkach palców. Gdyby włosy miały zakończenia nerwowe, pewnie one też odczułyby tę obezwładniającą przyjemność.

– Kurwa, kurwa, kurwa.

Chaotyczne ruchy mężczyzn i ich liczne przekleństwa poprzedzają kolejne wstrząsy mojego ciała. Nie wiem, jak to się dzieje, ale mam wrażenie, że unoszę się nad łóżkiem; że nad nim lewituję. Czyżbym zdrętwiała? Cholera, nie mam pojęcia, ale jest tak zajebiście, że nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Cała się lepię od potu, a włosy przykleiły mi się do czoła – na pewno wyglądam jak kupka nieszczęścia, jednak szeroki uśmiech na ustach świadczy o tym, że jestem szczęśliwa. Dosłownie rozpiera mnie radość.

Gdy Dexter i Will się ze mnie powoli wysuwają, krzywię się lekko, ale na szczęście dyskomfort nie trwa długo. Dex szybko mnie do siebie przyciąga i gładzi uspokajająco po plecach. Will chyba cichaczem opuszcza sypialnię, zostawiając nas samych, bo gdy chwilę później rozglądam się po pokoju, nigdzie go nie dostrzegam. Wtulam się nosem w zagłębienie szyi Dexa i wdycham cicho – jestem zbyt zmęczona, żeby się odezwać, więc po prostu słucham, jak mocno bije mu serce.

Moje nie jest ani trochę spokojniejsze.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

DEXTER

Obsypuję lekkimi pocałunkami szyję Holly, gładząc delikatnymi kolistymi ruchami jej płaski brzuch. Zasnęła już jakiś czas temu, a ja nie potrafię się rozluźnić, żeby zrobić to samo. Przez umysł przewijają mi się wspomnienia sprzed kilku godzin, gdy pieprzyłem ją razem z Willem... Zazdrość niemal wypala mi dziurę w przetyku, więc w końcu decyduję się na wyjście z łóżka. Ubieram się w spodnie dresowe i idę do salonu, żeby nalać sobie alkoholu z barku starego Westa.

Przystaję na moment w progu na widok Williama stojącego w oknie. Trzyma w jednej ręce blanta, a w drugiej otwartą i do połowy opróżnioną butelkę whisky.

– A tobie co? – pytam luźno, ruszając w jego stronę. Skoro on pije z gwinta, to ja tym bardziej nie zamierzam pić ze szklanki. – Nie potrafisz zasnąć?

– Mógłbym zapytać ciebie o to samo – odpowiada i podaje mi butelkę; rozumiemy się bez słów.

Upijam kilka łyków ostrego alkoholu, krzywiąc się, gdy pali mnie w przetyk. Po chwili pieczenie zmienia się w przyjemne uczucie ciepła wypełniające mnie od środka. Wypuszczam głośno powietrze i odstawiam flaszkę na półkę przy oknie.

– Chcesz? – Wystawia w moją stronę tłącego się blanta.

– Nie, dzięki.

Uśmiecha się kącikiem ust, jakby dokładnie takiej odpowiedzi się po mnie spodziewał, i zaciąga się dymem. Gdy go wypuszcza, natychmiast wyczuwam słodki zapach zioła.

– Zazdrość cię zżera, co? – pyta ze śmiechem, zerkając na mnie kątem oka.

– Owszem.

Nie zamierzam kłamać. Znamy się praktycznie od urodzenia; chyba nie ma rzeczy, których byśmy o sobie nie wiedzieli.

Kiwa głową.

– Myślałem, że nie wyjdę z tego żywy. – Śmieje się cicho. – Wiesz, jak na mnie patrzyłeś? Jakbyś chciał mnie zamordować. Przynajmniej dopóki Holly miała zasłonięte oczy. Potem patrzyłeś już tylko na nią.

Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że świata poza nią nie widzę. Z każdym dniem coraz lepiej wpasowuje się w moje życie, a ja nawet nie muszę się przy tym specjalnie starać. Na początku byłem przekonany, że będę musiał ją szantażować... Że będę musiał ją odpowiednio wytresować.

Cholernie się myliłem.

– Wracam na uczelnię – oznajmia ni stąd, ni zowąd.

Unoszę obie brwi i posyłam mu niezrozumiałe spojrzenie. Mrugam kilkakrotnie, bo jestem tak zdumiony jego słowami, że trudno mi ułożyć jakieś sensowne zdanie.

– Tak, wiem. – Wzdycha. – Mówiłem, że już tam nie wrócę, bo mam serdecznie dość bycia pionkiem ojca, ale... Nudzi mi się, kurwa, jak ja pierdołę. Na uniwerku chociaż mogę się poznać nad tymi głębami.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że powinieneś ich uczyć, a nie robić za dręczyciela, prawda? – przypominam.

Przekręca głowę i spogląda na mnie kpiąco.

– I co w związku z tym? – pyta obojętnie, na co parszam śmiechem.

– Szczerze im wszystkim współczuję.

– Ja też. – Śmieje się i sięga po butelkę. Upija spory łyk, po czym znowu mi ją podaje. Patrzy na mnie, gdy piję, i odzywa się, dopiero gdy odstawiam alkohol. – Dla twojej wiadomości i spokoju czarnej jak noc duszy...

– Ja pierdołę, przestań tyle jarać.

– Chcę tylko przypomnieć, że nie interesuje mnie twój zwierzaczek. Jest śliczna, było miło, ale to nie mój typ. Nie musisz być o mnie zazdrosny.

– Wiem.

Unosi brew.

– Bez obrazy, ale za bardzo kocha mojego księcia. – Wskazuję sugestywnie dłonią krocze. – Więc twój fiut jej nie interesuje.

– Zawsze mógłbym sobie go przekłuć.

Wybucham gromkim śmiechem.

– Stary, kurwa, przecież ty ryczałeś jak cipa, gdy przegrałeś zakład i musiałeś przekłuć sobie język, a teraz mówisz, że dałbyś sobie przekłuć kutasa? To już Cade lepiej wytrzymał ból przy kolczykach w sutach.

– Cade ma kolczyki w sutkach? – Zaspany szept Holly docierający z progu powoduje, że natychmiast odwracamy się w jej stronę.

Gdy tylko dostrzegam, że ma na sobie jedynie moją koszulkę, która więcej odkrywa, niż zakrywa, uderzam Willa w potylicę.

– Odwróć wzrok, bo ci jebnę.

Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale chyba dostrzega, że nie żartuję, bo parska jedynie cichym śmiechem i posłusznie odwraca się plecami do Holly.

– Zwierzaczku, czy ty specjalnie działasz mi na nerwy? – pytam, podchodząc do mojej małej blondyneczki.

W pierwszej chwili jestem niemal pewny, że pokręci głową i powie, że nie, ale gdy zatrzymuję się tuż przed nią, a ona spogląda mi w twarz, dostrzegam w jej oczach rozbawienie.

– Och, zwierzaczku... – mruczę, przerzucając ją sobie bez problemu przez ramię. – Właśnie obudziłaś potwora.

Piszczycie głośno, gdy przechodzę z nią do sypialni i rzucam na łóżko. Nim jest w stanie się pozbierać, klepię ją mocno w pośladki i przyciągam na brzóg za biodra. Wkładam dłoń między uda i mruczę z zadowoleniem, wyczuwając pod palcami przyjemną wilgoć.

– Jeszcze ci mało?

– Ciebie? – szepcze nisko. – Zawsze.

Przymykam powieki, pozwalając, by te słowa rozpląły się po mnie, zanim sięgam po buteleczkę i wylewam żel między pośladki Holly. Rozsmarowuję go i wsuwam najpierw jeden, a po chwili już dwa palce w ciasny tyłek, żeby ją odpowiednio przygotować.

Holly lekko zaciska na mnie mięśnie, pojękując pod nosem, jak bardzo jest jej dobrze i jak cholernie mnie pragnie.

– Czy już wspominałem, jak bardzo kocham, gdy jesteś taka zachłanna?

Kręci głową.

– Nie, proszę pana...

– Dex, kochanie – przerywam jej, przesuując wolną dłonią po lędźwiach, zanim sięgam po gumkę. Bez problemu nasuwam ją na siebie jedną ręką i wylewam jeszcze trochę żelu na fiuta. – Zostawmy teraz zwierzątko i pana Drake’a za drzwiami – dodaję i zanim zdąży zareagować, zamieniam palce na to, czego tak bardzo pragnie.

Sztywnego i twardego jak skała kutasa.

– Och, Dex... – jęczy, gdy się w niej powoli zatapia, pieszcząc kolistymi ruchami lechtaczkę.

Walczę ze sobą, żeby nie wejść w nią ostro aż do końca, a potem bezlitośnie zerznąć. Walczę z tym, bo wiem, że nie tego teraz potrzebuję.

Ja tego nie potrzebuję.

– Twój tyłek doprowadza mnie do szału – mówię z trudem, gdy wreszcie znajduję się w niej cały. Na moment muszę się zatrzymać, żeby zabawa się zaraz nie skończyła. – Kocham odgłosy, jakie z siebie wydajesz, gdy w tobie jestem. Gdy ci przypominam, do kogo należysz.

Uśmiecham się kącikiem ust, bo jęczy głośniej niż jeszcze chwilę temu. Wiem, że robi to specjalnie. Chce mnie doprowadzić do szaleństwa. Bez problemu jej się to uda, gdy będzie tak dalej...

– Kurwa! – krzyczę, gdy niespodziewanie cofa biodra, przez co się z niej niemal cały wysuwam.

Robi to jednak tylko po to, żeby zaraz je wypchnąć z powrotem stanowczym ruchem. To nagłe uczucie ciasnoty sprawia, że fiut mi podryguje.

– Chcesz mnie zabić?

– Nie. – Zerka na mnie przez ramię i uśmiecha się słodko. – Kto by mi wtedy sprawiał taką przyjemność? Will?

Sądząc po łobuzerskim błysku w oku, doskonale wie, co się zaraz wydarzy. Wspomina o Willu specjalnie. Chce, żebym był zazdrosny. Żeby puściły mi nerwy.

Więc puszcza ją. W jednej chwili powstrzymuje się przed ostrym rżnięciem, a w drugiej wysuwam się z niej, żeby zmienić pozycję.

– Doigrałaś się – informuje niskim, zimnym jak lód głosem.

Gdy się nad nią ustawiam, śmiech zamiera jej na ustach. Opieram jedną stopę tuż przy jej twarzy, a drugą obok kolana. Zagłębiam się w niej powoli i kilka razy poruszam, żeby się przyzwyczaiła do innego uczucia wypełnienia, a kiedy spomiędzy jej warg wydostaje się chrapliwy jęk, zmieniam tempo. Wbijam się mocno. Gwałtownie. Zaciskam palce na biodrach i pieprzę, jakby nie łączyło nas nic oprócz seksu. Jakbyśmy nie byli dla siebie stworzeni.

– Tak kurewsko dobrze cię czuć – warczę, wbijając kciuki w skórę na pośladkach. – Rozciągam cię fiutem tak bardzo, że jutro będziesz miała problem, żeby usiąść, skarbie. Przez cały tydzień będziesz pamiętać, kto cię dziś zerznął w dupsko.

Ledwo kończę mówić, a ona już zaciska na mnie mięśnie. Powoli, ale rytmicznie i...

– Dochodzę, Dex!

– Czuję!

Przyspieszam, gdy mnie ściska. Naprawdę mocno. Przymykam powieki, bo chyba zaraz oślepnę; tak mi jest, kurwa, dobrze.

– Tak, kochanie. Właśnie tak. Dojdz na mnie!

Wytryskuję dokładnie w tej samej chwili, w której Holly wstrząsają dreszcze. Przyciska piersi do materaca i jęczy gardłowo, podczas gdy ja z trudem łapię oddech. Serce wali mi jak szalone; jakby chciało pobić jakiś pieprzony rekord, kurwa.

Opuszczam głowę i wzdycham głośno, nim powoli się wysuwam. Mięśnie ud i ramion płoną, a wrażliwy po orgazmie fiut dalej pulsuje, nawet wtedy, gdy pozbywam się gumki.

Teraz będę spać jak dziecko. Jestem tego pewien.

Opadam na łóżko tuż obok Holly i przyciągam ją do siebie, owijając ramię wokół pasa – tak że wtula się plecami w mój tors. Całuję ją czule w szyję i gładzę delikatnie po brzuchu, nim serce się uspokaja, a umysł oczyszcza ze zbędnych myśli. Zanim jednak zasypiam, szepczę jej do ucha:

– Jesteś dla mnie wszystkim, moja blondyneczko.

Sądząc po cichym, ale pełnym zadowolenia pomruku, podoba jej się to, co słyszy, a mnie się podoba to, jak niewiele potrzebuje, żeby być szczęśliwa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

HOLLY

Wyskakuję z łóżka i przeciągam się kilka razy na środku pokoju, zanim wychodzę z sypialni. Jest już dziesiąta. Taty już dawno nie ma w domu, więc będę mogła swobodnie pójść do Dextera i przygotować mu niespodziankę. Pomyślałam, że dziś moglibyśmy zjeść wspólnie obiad, skoro tata ma spotkanie po...

Na widok ojca siedzącego przy stole zatrzymuję się w progu kuchni. W pierwszej chwili nawet nie rejestruję faktu, że tuż przed nim leżą jakieś papiery i zdjęcia. Dopiero gdy spogląda na mnie zaczerwienionymi oczami, wdzierając się we mnie przytłaczająco, ogromna panika.

– Co się dzieje, tato?

Wskazuje dłonią krzesło obok siebie.

– Usiądź, proszę.

Niemal uginają się pode mną nogi. Skoro każe mi usiąść, zamiast od razu powiedzieć, o co chodzi, to znaczy, że stało się coś złego. Naprawdę złego.

Ruszam w stronę krzesła, starając się zignorować zaciskający się z nerwów żołądek i galopujące serce. Nie spuszczam z ojca wzroku nawet na sekundę – chyba liczę na to, że coś wyczytam z jego oczu. Oczywiście nic takiego się nie dzieje.

Dopiero gdy siadam i spoglądam – dosłownie na ułamek sekundy – na stolik, krew odpływa mi z twarzy.

Na blacie leżą rozrzucone zdjęcia. Moje i Dextera. Sporo z nich jest z festynu z okazji czwartego lipca. Przełykam głośno ślinę, bo ktoś się naprawdę postarał, skoro widać nawet, jak doprowadza mnie do orgazmów podczas fajerwerków. Ojciec bez wątplenia jest w stanie rozpoznać, że Dexter trzyma dłoń między moimi udami.

W oczy szczypią mnie łzy, bo już wiem, że zawiodłam tatę i dostanę szlaban do końca...

– Przepraszam cię, córeczko – szepcze zdławionym głosem i wyciąga w moją stronę dłoń, ale kiedy już ma mnie dotknąć, cofa ją, jakby nagle zmienił zdanie.

Ściągam brwi.

Przepraszam mnie? On mnie przepraszam?

Otwieram usta, żeby go zapytać, dlaczego mnie przepraszam, kiedy to ja powinnam prosić o wybaczenie jego, ale dzwonek do drzwi przerywa moją próbę odezwania się.

Ojciec wychodzi z kuchni, żeby otworzyć, a ja w tym czasie staram się ogarnąć chaotyczne myśli i skupić się na tym, co leży na blacie. Serce wali mi mocno w piersi, gdy zgarniam do ręki pierwszą z brzegu kartkę. Gdy tylko zaczynam ją czytać, otwieram szeroko oczy.

5-14-113. Wymuszenie seksualne.

(a) Osoba popełnia przestępstwo wymuszenia seksualnego, jeśli:

(1) W celu zmuszenia innej osoby do kontaktu seksualnego lub zachowania o wyraźnie seksualnym charakterze osoba ta grozi:

(A) Zniszczeniem mienia lub zaszkodzeniem reputacji innej osoby; lub (B) Produkowaniem lub rozpowszechnianiem nagrania przedstawiającego inną osobę uczestniczącą w zachowaniach o wyraźnie seksualnym charakterze lub przedstawioną w stanie nagości;

(...)

(b) Wymuszenie seksualne jest przestępstwem klasy B₃.

Przełykam z trudem ślinę i odrzucam kartkę, jakby mnie oparzyła. Jak tylko słyszę kroki, odwracam się w stronę ojca. Chcę mu powiedzieć, że cokolwiek sobie wymyślił, to nieprawda. Że Dexter mnie do niczego nie zmusił! A jeśli tak bardzo chce działać zgodnie z prawem, to ja pierwsza je złamałam – podglądając mężczyznę bez jego zgody, a na to na pewno jest jakiś paragraf!

Kiedy jednak napotykam zaczerwienione i opuchnięte oczy ojca, nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa. Nie potrafię, bo tuż obok niego stoi Christian.

W garniturze.

A w dłoni trzyma skórzany portfel, który powoli otwiera, ukazując złotą blachę i biało-niebieski dokument.

– Tato...

– Spokojnie, kochanie – przerywa mi, podchodząc do stolika. – Cokolwiek powiedział ci Dexter, jakkolwiek cię zmusił, to nieważne. Poradzimy sobie z tym. Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.

– Ale, tato, Dexter mnie do niczego nie zmusił!

Potrząsam głową, gdy ojciec posyła Christianowi porozumiewawcze spojrzenie, a ten mu przytakuje!

– Zaprzeczenie jest jednym z typowych objawów u osób, które zostały seksualnie wyko...

– Nie wiesz, o czym mówisz! – przerywam ostro Christianowi, wstając od stołu.

Mrużę oczy na mężczyznę, bo wiem, że kłamie. Gdyby należał do FBI, Dexter by o tym wiedział. Nie jest przecież jakąś płotką i zna się na wydobywaniu informacji; na pewno sprawdził Christiana. Doskonale pamiętam, gdzie się włamywał i ile pieniędzy przy tym ukradł. Wiedziałyby, gdyby kręcili się wokół niego federalni.

– Nikt mnie do niczego nie zmusił. Coś wam się uroiło – warczę i spoglądam z powrotem na tatę. – Przepraszam, że to przed tobą ukrywaliśmy, ale ja go kocham, rozumiesz? Spotykam się z nim, a nie daję się wykorzystywać.

Ojciec dosłownie przez chwilę wygląda tak, jakby mi wierzył. Z twarzy znika mu napięcie, a zamiast niego pojawia się nieznaczna ulga, zanim błyska mu w oczach irytacja, ale...

Właśnie.

Ramiona mu opadają, gdy tylko Christian się odzywa.

– Mówiłem ci, Edward, że będzie go bronić. Albo już ją tak omamił, albo zakochała się w swoim oprawcy. To typowe...

– Dexter nie jest moim oprawcą! – wydzieram się, pukając się w głowę. – Czyś ty rozum postradał?! Czy ja ci wyglądam na kogoś, kto dałby się wmanipulować w seksualne wykorzystanie?! – Zwijam dłonie w pięści i spoglądam na ojca. – Tato, proszę, nie wierz mu. On nawet nie jest z FBI. Zadzwoń do Dexa i...

Christian parska śmiechem i rzuca skórzany portfel na blat przede mną. Sięgam po niego tylko po to, żeby powiedzieć, że dokumenty są fałszywe.

Tyle że gdy tylko biorę go w dłonie, marszczę mocno brwi. Nie wygląda z bliska na podróbkę. Otwieram skórzany bok i przesuwam palcem po blasze. Nie ma nierówności. Natomiast na dokumencie wyraźnie widnieje zdjęcie Christiana oraz jego imię i nazwisko.

Agent specjalny.

Podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy. Są beznamietne. Chłodne. Nie ma w nich ani krzty ciepła, jedynie irytacja, jakby wkurzało go to, że bronię Dextera.

– W takim razie skoro faktycznie pracujesz w FBI, to możesz sobie już iść. Dexter nie zrobił niczego złego. Nigdy nie zeznam inaczej, więc – wzruszam ramionami – nic tu nie zdziałasz.

– Dexter włamał się na konto bankowe twojego ojca i ukradł mu ponad sto tysięcy dolarów.

Kpiący uśmiech znika mi z twarzy. Opuszczam dłoń z odznaką i przełykam z trudem ślinę, spoglądając na tatę. W oczach znów błyszczą mu łzy. Mnie też zbiera się na płacz.

Skąd Christian o tym wie?

– Christian odbywał praktyki u nas i zajmował się między innymi konserwacją służbowych laptopów. – Ojciec chyba czyta mi w myślach. – Poinformował mnie wczoraj, że na moim znalazł oprogramowanie szpiegowskie...

W uszach mi szumi. Muszę się przytrzymać oparcia krzesła, żeby nie runąć na podłogę. Serce nie nadaża pompować krwi, przez co robi mi się słabo. Dosłownie wiotczą mi nogi.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, jak mam to wyjaśnić, bo przecież włamanie było prawdziwe. Dexter naprawdę się tego dopuścił. Ale przecież musi być jakieś wyjście. Potrzebuję tylko chwili samotności.

Odpycham się od krzesła i ruszam powoli w stronę kuchennych drzwi. Kiedy Christian zastępuje mi drogę i wyciąga do mnie rękę, odskakuję.

– Nie dotykaj mnie – syczę ostro, wpatrując mu się z nienawiścią w oczy.

Nawet jeśli należy do FBI, to gównu wie na temat mnie i Dextera. Rozpieprza mi związek, więc nie zamierzam być miła. Niech się zajmie prawdziwymi przestępcami – jak ci, którzy zabili Karmę i porwali małą Mackenzie.

– Dokąd idziesz?

– Zmienić podpaskę – warczę.

Przecież nie powiem mu, że idę zadzwonić do Dextera, a okres jakoś zawsze wpływa na mężczyzn tak, że przestają zadawać debilne pytania. Jakby bali się odrobiny krwi.

Jak podejrzewałam, tak właśnie Christian się zachowuje. Krzywi się i odsuwa na bok, dzięki czemu już chwilę później jestem w swoim pokoju. Zgarniam telefon ze stolika nocnego i z mocno bijącym sercem wybieram numer Dextera.

– Wykonanie połączenia jest niemożliwe. Spróbuj później.

Automatyczna sekretarka mówi ten sam komunikat za każdym razem, gdy dzwonię. Potem próbuję jeszcze połączyć się z numerami Willa i Cade'a, które podał mi Dex jakiś czas temu, ale ciągle nic. Cisza. Już mam rzucić telefonem o ścianę, skoro znowu stracił zasięg, kiedy dostrzegam, że mam pełną liczbę kresek. Obok nich natomiast nie ma znaczka wi-fi. Telefon nie odnajduje również sieci internetowej, mimo że dane mam włączone w ustawieniach – wiem, bo od razu to sprawdzam.

Uruchamiam szybko laptop, wstukuję hasło i wchodzę w przeglądarkę.

Ładuje się.

Ładuje się.

Ładuje się.

Pieprzone kółeczko ciągle się kręci.

Aż w końcu pokazuje się komunikat, że Safari nie może otworzyć tej strony, ponieważ nie ma połączenia z internetem.

Przymykam powieki i zwieszam głowę, podczas gdy do oczu napływają mi łzy. Nie mam, jak się skontaktować z Dexterem. Przygryzam wargę, mocno, aż do krwi, żeby się nie rozplakać. Dlaczego nie mógł mi wszczepić jakiegoś czipa z możliwością dzwonienia?

Dobra, wiem, teraz myślę jak wariatka.

Nie mam pojęcia, ile tak siedzę przed laptopem w sypialni, ale mija chyba sporo czasu, bo ojciec wreszcie nie wytrzymuje i wchodzi do środka. Podchodzi do mnie, przyciąga do ciasnego uścisku i szepcze:

– Wiem, kochanie, że myślisz, że on cię kocha...

Wyłączam się na to, co mówi. Ja wcale nie myślę, że Dexter mnie kocha. Nie sądzę, żeby był zdolny do tego typu uczuć, ale to nic. Ja go kocham. Mojej miłości przecież wystarczy za nas dwoje.

Po policzkach ciekną mi łzy, gdy ojciec tłumaczy, że najlepiej będzie, jeśli pojedę do ciotki Mary do Seattle – na ostatnie dwa tygodnie wakacji. W pierwszym odruchu nie chcę się na to godzić, ale potem uznaję, że na lotnisku będzie mi łatwiej skontaktować się z Dexterem. Nie korzysta z komórki w pracy, ale na pewno sprawdza lokalizator. Będzie wiedzieć, że coś jest nie tak, a jeśli nie, to zadzwonię do niego z czyjejs komórki albo z budki – skądkolwiek.

– Okej, tatusiu – szepczę zdławionym głosem. Nie będę się z nim kłócić. Nie mam czasu do stracenia. Chcę się jak najszybciej znaleźć na lotnisku.

Trochę ponad trzy godziny później zatrzymujemy się przed bramkami, za które mogą wejść tylko osoby z biletami. Żegnaj się z tatą, tuląc się do niego mocno, podczas gdy w głowie już układam plan. Jeszcze chwila i Dex się o wszystkim dowie. Albo Will, albo Cade. Którykolwiek z nich.

– Zadzwon, jak doleczysz na miejsce. Mary odbierze cię z lotniska.

Nie komentuję, że trochę trudno zadzwonić, kiedy mam zablokowane połączenia wychodzące, ale może zamierza je odblokować, kiedy już będę w Seattle?

– Dobrze. – Zmuszam się do uśmiechu, choć wcale nie przychodzi mi to z łatwością.

Szczególnie gdy robię krok w stronę bramki, a Christian idzie za mną. Ściągam brwi i posyłam mu pytające spojrzenie, na co odpowiada z kpiącym uśmiechem na ustach:

– Dopilnuję, żebyś dotarła do celu.

Mrugam kilkakrotnie i spoglądam na ojca, szukając u niego pomocy, jakiegokolwiek, ale on tylko się uśmiecha i mówi, że tak będzie bezpiecznie. Jakby, cholera, groziło mi jakieś niebezpieczeństwo!

Niebezpieczeństwo to grozi Christianowi, jeśli zaraz się ode mnie nie odsunie.

Prycham i odwracam się na pięcie, żeby przejść przez bramki. Muszę wymyślić nowy plan, jak skontaktować się z Dexterem. Christian raczej nie pozwoli mi na zadzwonienie gdziekolwiek, dlatego gdy po ponad godzinie siadamy w poczekalni, ostentacyjnie wyciągam z torby podręcznej kosmetyczkę.

– Idę do łazienki.

– Idę z tobą.

Parskam śmiechem.

– Nie sędzę, żeby ludziom się to spodobało – mówię kpiąco. – Po drugie nie jestem aresztowana, więc nie musisz mnie pilnować dwadzieścia cztery na siedem. Lepiej siedź i pilnuj mojej torby. – Odwracam się na pięcie, nie czekając na jego odpowiedź.

Dopiero gdy wchodzę do łazienki, zerkam przez ramię. Christian gapi się na mój tyłek, zaciskając mocno szczęki. Po kręgosłupie przebiega mi nieprzyjemny dreszcz, którego nie można pomylić z niczym innym.

Strach.

Boję się go. Boję się, bo nie wiem, do czego jest zdolny.

Gdy tylko wchodzę do łazienki, biorę się w garść. Na widok rudowłosej, ładnie ubranej kobiety uśmiecham się z nadzieją.

– Przepraszam – odzywam się, podchodząc bliżej. – Czy mogłabym skorzystać z pani telefonu? Mój się rozładował, a obiecałam chłopakowi, że dam mu znać, jak już będę na lotnisku. Będzie się martwić, jeśli tego nie zrobię.

Kobieta obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, a ja błagam w myślach, żeby się zgodziła. Kiedy kiwa głową, niemal skacze z radości.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiecham się szczerze, na co odpowiada mi również uśmiechem, po czym podaje mi telefon i odwraca się w stronę lustra, żeby poprawić makijaż.

Natychmiast wklepuję numer Dextera i przechodzę na drugi koniec łazienki, żeby kobieta nie słyszała, o czym będę rozmawiać.

Dwa razy próbuję się połączyć, ale Dex nie odbiera. Nie chcę nadwyreżać uprzejmości nieznanym, więc próbuję jeszcze tylko raz, a kiedy mi się to nie udaje, uśmiecham się krzywo.

– Jak zwykle nie odbiera. – Przewracam oczami. – A potem będzie marudzić.

– Napisz mu SMS – proponuje luźno.

– Na pewno? – pytam, ale zanim zdąży mi odpowiedzieć, już wystukuję wiadomość.

„Lecę do Seattle, do mojej ciotki. Christian jest z FBI, dowiedział się o włamaniu na konto. Chcą Cię oskarżyć o wykorzystanie seksualne. Zablokował mi połączenia. Nie wiem, czy będę mogła odebrać, jeśli do mnie zadzwonisz. Proszę, znajdź mnie, Dex”.

Kiedy tylko wysyłam SMS, usuwam go z pamięci telefonu i dopiero wtedy oddaję kobiecie komórkę.

– Dziękuję.

Uśmiecham się szczerze, po czym podchodzę do kranu i myję dłonie w zimnej wodzie, a na koniec przecieram kark. Przyglądam się swojemu odbiciu przez krótką chwilę, niemal modląc się do Boga, w którego nie wierzę, żeby Dexter mnie szybko odszukał. I żeby niczego mu nie udowodnili.

Oddycham głęboko chwilę później i ruszam do wyjścia.

– Ileż można zmieniać pierdoloną podpaskę? – warczy Christian, zaskakując mnie swoją obecnością tuż za drzwiami.

– Długo.

Próbuję go ominąć, ale nie jestem w stanie, bo zastępuje mi drogę. Otwieram usta, żeby kazać mu się odpieprzyć, kiedy w jego dłoni miga mi coś srebrnego. Pisk zaskoczenia, który z siebie wydaję, jest tak nikły, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Tak samo jak nikt nie zwraca uwagi na fakt, że Christian wstrzykuje mi coś w ramię.

– Co ty...?!

– A teraz pójdziesz ładnie spać, bo mam dość twojego pierdolenia – przerywa mi chłodno i obejmuje w pasie.

Faktycznie robi mi się jakoś tak... ciepło? Miło? W każdym razie inaczej...

– Mam ją. Wychodzimy z lotniska.

To ostatnie, co do mnie dociera, zanim tracę kontakt z rzeczywistością.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

DEXTER

Zerkam na zegarek i przewracam oczami. Jeszcze co najmniej pięć godzin, zanim będę mógł spotkać się z Holly. Spoglądam na milczący telefon, wzdychając, po czym sięgam po tablet i włączam aplikację lokalizującą.

Holly jest cały czas w domu. Może śpi? Tylko dlaczego nie potrafię otrząsnąć się z przecucia, że coś jest nie tak? Sięgam już nawet po komórkę, żeby do niej zadzwonić, choć teoretycznie mamy zakaz wykonywania prywatnych połączeń na terenie firmy. Zanim jednak udaje mi się to zrobić, do gabinetu zagląda Declan. Odkładam tablet i spoglądam na niego pytająco.

– Nie wiesz, gdzie jest Christian?

Marszczę brwi.

– Nie. Nie widziałem go dziś.

– Hmm...

– Nie pojawił się?

– No właśnie nie – odpowiada, drapiąc się po brodzie. – No nic, może zasnął czy coś. – Wzrusza ramionami i kiwa głową w stronę korytarza. – Zebranie zaraz się zacznie. Idziesz?

– Tak, tak – odpowiadam szybko i zgarniam tablet, po czym wychodzę z gabinetu.

Dopiero piętro wyżej, w sali konferencyjnej, orientuję się, że nie wziąłem prywatnego – kurwa mać – tylko służbowy, na którym nie mam aplikacji śledzącej. Przez cały czas trwania zebrania spoglądam nerwowo na zegarek. Nie uspokaja mnie nawet Declan, gdy pół godziny po rozpoczęciu wspomina, że Christian zadzwonił, że się rozchorował. Ciągle nie potrafię otrząsnąć się z myśli, że coś jest, kurwa, nie tak.

Dlatego, gdy wracam do siebie, od razu wybieram numer Holly. Nie sprawdzam nawet, gdzie się znajduje, po prostu do niej dzwonię. Opieram się plecami o biurko i z pochyloną głową przyciskam mocno telefon do ucha, gdy raz za razem słyszę ten sam komunikat.

– Abonent ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem.

Panika natychmiast wdziera się we mnie, rozkładając się wygodnie, jakby była u siebie. Przed oczami od razu staje mi puste spojrzenie Blaire.

– Co, do kurwy?

Sięgam po tablet, akurat gdy drzwi do gabinetu się otwierają. Nie patrzę, kto wchodzi, tylko warczę:

– Jestem zajęty! Wyjść!

– Myślę, że jak zaczniemy rozmawiać na temat tego, jak włamałeś się na moje konto bankowe, to już nie będziesz chciał, żebyśmy wychodził. – Wściekły głos Edwarda wywołuje nieprzyjemny dreszcz.

Z tabletem w ręce odwracam się przodem do niego. Jedno spojrzenie na ekran powoduje, że ziemia osuwa mi się spod stóp. Holly nie ma w Heber Springs, jest niedaleko Little Rock, ponad godzinę drogi stąd. Tak bardzo skupiam się na miejscu pobytu mojej dziewczynki, że nie zauważam zbliżającego się Edwarda. Orientuję się, że jest blisko, dopiero gdy czuję ból w szczęce.

Głowa natychmiast odskakuje mi na bok. W ustach pojawia się krew, a policzek kurewsko piecze od ciosu; będzie siniak, ale mam to w dupie. Przyciskam dłoń do skóry i rozmasowuję powoli, wpatrując się w Edwarda z niedowierzaniem. Niespodziewanie popycha mnie na ścianę i przyciska przedramię do szyi, przyduszając. Mocno. W oczach błyszczy mu furia. Jest na mnie wkurwiony i nie sądzę, by chodziło tylko o konto.

Jestem tak zaskoczony siłą ciosu i rozkojarzony faktem, że Holly nie ma w Heber Springs, że daję mu się po raz kolejny – i ostatni – podejść.

– Gdzie jest Holly? – charczę, ale nie próbuję z nim walczyć.

Nie zamierzam go krzywdzić, bo ma prawo chcieć mnie zabić, skoro go wykorzystałem. Nie mam też czasu na to, by pierdolić głupoty o włamaniu na konto bankowe, podczas gdy Holly jest w innym, kurwa, mieście.

– Daleko. Bezpieczna – warczy, pochylając się nade mną; czuję na twarzy jego drżący oddech. – Nie dotkniesz już jej. Jak mogłeś, kurwa, skrzywdzić moje dziecko?! Ona ma dopiero osiemnaście lat, skurwielu!

Napiera na mnie mocniej, aż naprawdę tracę dech. Muszę się zmobilizować. Dłonie układam mu na torsie, dzięki czemu udaje mi się go odepchnąć, bo chyba się tego nie spodziewa. Odskakuje kilka kroków w tył i wpatruje się we mnie ze zwinieństwem w pięści dłońmi.

– Nie skrzywdziłem jej – cedzę przez zęby, podwijając rękawy koszuli. Robię to machinalnie, kompletnie zapominając o tym, że w robocie jest zakaz posiadania jakichkolwiek dziań. Mam to jednak teraz w dupie. Duszę się w tym cholernym garniaku, bo Holly, kurwa, jest za daleko. W głowie natychmiast wybuchają wspomnienia sprzed osiemnastu lat, a to sprawia, że chce mi się rzygać. – Gdzie. Ona. Jest?

Edward obrzuca szybkim spojrzeniem moje wydziarane przedramiona, ale nie wydaje się zaskoczony, raczej zde gustowany.

– Bezpieczna. Z dala od ciebie. – Prostuje się. – A ty zaraz zostaniesz aresztowany.

– Za co, kurwa?!

Nie czekając na jego odpowiedź, podchodzę do tabletu i sprawdzam lokalizację. Marszczę brwi, bo Holly nie jest już w Little Rock, a kropka oznaczająca jej lokalizację przemieszcza się na południe kraju.

Pamiętacie panikę? Już nie leży gdzieś w okolicy żołądka, powodując mdłości, tylko rozlała się po całym ciele. Serce mnie, kurwa, boli. Coś ciężkiego siada na piersi, utrudniając oddychanie.

– Dokąd ją wywiozłeś, Edward? – Spoglądam na niego ostro. – Gdzie zabrałeś moją dziewczynkę?

– To nie jest twoja dziewczynka! – wydziera się jak oszołom, zrzucając z blatu pojemnik z długopisami i ołówkami. – To moja dziewczynka, nie twoja, do kurwy!

Ja pierdołę. Niczego się od niego nie dowiem. Muszę sam sprawdzić, co się z nią dzieje.

Wyciągam z komputera klucz, chowam go do kieszeni i zgarniam prywatny telefon oraz tablet. Wychodzę zza biurka, nie przejmując się podwiniętymi rękawami koszuli. Mogą mnie zwolnić. W dupie mam tę robotę. Holly jest ważniejsza.

Edward próbuje mnie zatrzymać, łapiąc za przedramię, gdy obok niego przechodzę.

– Nie możesz stąd wyjść!

Wyszarpuję rękę i patrzę na niego z góry z uniesioną brwią.

– Bo?

– Jeśli wyjdiesz, FBI i tak cię znajdzie.

Serce zamiera mi na moment. Trwa to jednak ułamek sekundy, bo przecież nie dostałem żadnej informacji, jakoby ktokolwiek miał na mnie polować.

– O czym ty pierdolisz?

– A o tym, że Christian cię przechytrzył!

Jestem już całkiem blisko wyjścia, kiedy słowa Edwarda powodują, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Odwracam się powoli w jego stronę, błagając w myślach, żeby nie był takim idiotą, na jakiego teraz wychodzi.

– Co ma do tego Christian? – pytam spokojnie, choć w głowie już szaleje gonitwa myśli.

Błagam, tylko, kurwa, nie mów, że...

– Pracuje dla FBI. Miał cię na oku od dłuższego czasu i...

A jednak. Ostatni element układanki wskakuje na swoje miejsce. Christian. Jego „awans”. Jego niewygodne pytania. Jego zainteresowanie Holly. Jego nieskazitelna przeszłość – ani jednego mandatu za przekroczenie prędkości. I teraz to – rzekoma praca w FBI.

Christian jest jebanym naganiaczem.

– Gdzie jest Holly, Edward?

– W bez...

– Przestań pierdolić, że jest w bezpiecznym miejscu! – Puszczają mi, kurwa, wszelkie hamulce. Zerkam na sekundę na tablet, zanim wracam spojrzeniem do Edwarda. – Co jest w jebanej Luizjanie?

Mruga kilkakrotnie, zbity z tropu, a mnie zimny pot spływa po kręgosłupie. Kurwa jego mać. Edward nie wysłał jej do Luizjany.

– Chciałeś ją wywieźć do swojej siostry? – pytam, ale dostrzegając panikę w jego oczach, już wiem, że zgadłem. – Mary mieszka w Seattle, prawda? – Nie musi odpowiadać. Wiem, że tak. Przecież znam Holly na wylot. – Powiedz mi, kurwa, że Holly pojechała tam sama.

– Chyba kpisz – prycha. – Oczywiście, że ma ochronę, żeby jej się krzywda nie stała, gdybyś ją znalazł.

Przymykam na moment powieki. Serce dudni mi w piersi, powodując, że w uszach pojawia się uporczywy szum. Muszę przytrzymać się na moment ściany, żeby złapać oddech i wyciszyć szalące myśli. Paniczne myśli. Obrzydliwe obrazy przed oczami.

Holly nie może skończyć jak Blaire, a wiem, kurwa, że jest to prawdopodobne, mimo że starałem się ją jak najlepiej chronić.

Weź się w garść, Dexter, i działaj! Nakazuję sobie, zanim odwracam się w stronę drzwi i wychodzę bez słowa. Po drodze wyciągam telefon, żeby zadzwonić do Williama. Będę potrzebować jego pomocy. Cade'a nie zamierzam w to mieszać. Zanim jednak wybieram numer, wchodzę w wiadomości, bo mam nieprzeczytany SMS.

„Lecę do Seattle, do mojej ciotki. Christian jest z FBI, dowiedział się o włamaniu na konto. Chcą Cię oskarżyć o wykorzystanie seksualne. Zablokował mi połączenia. Nie wiem, czy będę mogła odebrać, jeśli do mnie zadzwonisz. Proszę, znajdź mnie, Dex”.

Ja pierdołę! Jest gorzej, kurwa, niż myślałem. Przyciskam telefon do ucha i próbuję się dodzwonić na numer, z którego przysłała wiadomość, naiwnie licząc na to, że – do kogokolwiek należy – to ta osoba może mieć jeszcze kontakt z Holly.

Oczywiście abonent jest poza zasięgiem. Pewnie pożyczyla od kogoś telefon na lotnisku.

KURWA JEGO JEBANA MAC!

– Dokąd idziesz?! – wydziera się za mną Edward. – Stój!

Nie dbam o jego darcie mordy, tylko wciskam przycisk przywołujący windę. Mam w głębokim poważaniu fakt, że ludzie się na mnie gapią z rozdziawionymi gębami. Nawet Declan wyszedł ze swojego gabinetu, więc na pewno byliśmy z Edwardem cholernie głośni.

– Dexter, przysięgam, że...

Edward szarpie mnie za ramię, ale szybko mu się wyrwam i odwracam głowę w jego stronę. Pokazuję ekran tabletu, na którym różowa kropka zbliża się do Shreveport w Luizjanie. Nie porusza się jednak po drodze, tylko przemieszcza w linii prostej, a to oznacza jedno – Holly jest w samolocie, ale na pewno nie tym lecącym do Seattle. A skoro jest z nią Christian...

Kurwa.

Skurwiel już nie żyje.

– Zostawiłeś swoją córkę z jebanym naganiaczem – warczę ściszym głosem, ostatkiem sił nie rzucając się na niego w szale, że dopuścił Christiana do mojej dziewczynki. – A teraz Holly leci w samolocie Bóg wie, kurwa, gdzie. FBI?! – Parskam śmiechem i kręcę głową, po czym wchodzę do windy, korzystając z faktu, że akurat drzwi się rozsuwają. – Christian nie należy do FBI, tylko do szajki zajmującej się handlem żywym towarem – wyjaśniam ostro, wciskając odpowiedni przycisk na panelu. – Skontaktuj się z władzami i zgłoś jej zaginięcie. Może ją, kurwa, znajdą – dodaję jeszcze, zanim drzwi zdążą się za mną zamknąć. – Bo jeśli ja znajdę ją pierwszy, to wszystko skończy się pierdoloną rzezią, jakiej Stany jeszcze, kurwa, nie widziały.

Jak tylko zjeżdżam na parking, dzwonię do Williama. Bez niego nie dam rady załatwić ojca, a jestem niemal pewny, że to on stoi za porwaniem Holly.

Skurwiel nie chce mi odpuścić za to, że wolałem Blaire od niego. Że wolałem zgnić w rynsztoku, niż stanąć u jego boku.

– Cześć, królewno – witam się z Mack, przybijając żółwika.

Nie wiem, jakim cudem to małe stworzenie nie ma problemów z zaufaniem facetom po tym, co przeżyła, ale podziwiam ją.

– Hej, wujku – mamrocze i szybko ucieka, chowając się za nogami Cade’a.

Okej, ma problemy, ale nigdy nie była specjalnie wylewna i chętna do rozmów... Wzdycham głośno i spoglądam na przyjaciela.

– Może lepiej będzie, jeśli przeniesiecie się na jakiś czas do Willa? Będziecie bezpieczni i Mackenzie nie będzie musiała widywać facetów w swoim domu.

– Nie. – Kręci głową. – Wezwałem już opiekunkę. Przyjedzie po Mack i...

Zerkam na blondyneczkę dosłownie na chwilę, zanim wracam wzrokiem do Cade’a.

– Nie jedziesz z nami. Nie możesz opuszczać Stanów, dopóki...

– Jebie mnie to. Nie mam oficjalnego zakazu, tylko zalecenie adwokata. Jestem wolnym człowiekiem i...

– Myśl o Mackenzie, Cade – przypominam mu. – Będzie gorąco. Bardzo gorąco. Wiesz o tym. Musisz tu zostać, żeby się nią zająć. Ja i Will nie mamy dzieci.

Zaciska szczęki, podczas gdy w jego oczach błyska frustracja. Wiem, że chce pomóc, ale musi myśleć o córce.

Po dłuższej ciszy kiwa głową, wzdychając głośno. Skapitulował. I, kurwa, dobrze, bo nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby poszedł siedzieć za morderstwo pierwszego stopnia.

Bo właśnie to zamierzam zrobić, kiedy tylko znajdę ojca – zamordować go z premedytacją i bez żalu. A jeśli choć włos spadnie Holly z głowy, to – kurwa – przysięgam, że on – i każdy, kto ją tknął – będą tak cierpieć, jak jeszcze nikt nigdy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

HOLLY

Głowa mnie łupie – łup, łup – jakby ktoś walił w nią młotem udarowym. W ustach mam metaliczny posmak, ale nie czuję krwi, tylko żelazo. Strasznie dziwne wrażenie. I coś twardego wbija mi się w kręgosłup. Muszę się...

Metalowy odgłos jakby poruszającej się rury, któremu towarzyszy lekki ból spowodowany ocieraniem się czegoś szorstkiego, co jest owinięte wokół mojego nadgarstka sprawia, że zamieram. Marszczę brwi, starając się skupić i odgadnąć, co się dzieje. Czyżby Dexter wymyślił jakąś nową fantazję do realizacji? Ale nie przypominam sobie, żebym fantazjowała o byciu...

– Obudziła się, szefie. – Obcy męski głos przebija się przez szum w uszach, powodując nieprzyjemne ciarki na plecach.

– Wspaniale.

Otwieram szeroko oczy, gdy rozpoznaję ten niski, zachrypnięty pomruk. A przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki moje spojrzenie nie pada na człowieka stojącego w progu obscurnego pomieszczenia bez okien. Mimo że głowa jeszcze bardziej boli mnie od ostrego światła z jarzeniówki, to nie zamykam oczu.

Facet może i ma głos cholernie podobny do głosu Dextera, ale na pewno nim nie jest. Jest od niego starszy o co najmniej dwadzieścia lat. Siwe włosy pokrywają większą część głowy, a nos był chyba kilka razy złamany, bo jest krzywy. Nad lewym łukiem brwiowym ma podłużną, poszarpaną bliznę.

– Cieszę się, że wreszcie zaszczycał nas swoją obecnością, nie tylko fizyczną. – Uśmiecha się do mnie, jakby naprawdę był zadowolony.

W jego głosie rozpoznaję mroczną nutę. Bardzo podobną do tej należącej do Dextera.

– Sprawdźmy, jak cię wytresował mój syn.

Żołądek zwija mi się w supeł. Mrugam kilkakrotnie, wpatrując się w faceta z jawnym niezrozumieniem. O czym on gada? Dlaczego sugeruje, że Dexter miałby mnie wytresować, bo – jak cholera – to jego ma na myśli, wspominając o synu?

Zaciskam szczęki i podnoszę podbródek, nie pokazując mu, jak bardzo się boję, mimo że jeszcze chwila i chyba się posikam albo zwymiotuję. Albo zrobię i to, i to. Wykorzystuję jednak nauki Dextera. Nie poddawać się. Nigdy.

– Nie jestem psem, żeby mnie tresować – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Jedno spojrzenie na skórę na dłoni wystarcza, żebym dostrzegła pod nią zgrubienie. Ulga niemal się po mnie rozlewa. Nie wiedzą, że mam nadajnik, a Dexter – stały dostęp do mojej lokalizacji. Jestem pewna, że właśnie po mnie jedzie. Dlatego minimalnie mniej się obawiam.

Ale tylko minimalnie. Nie jestem robotem, żeby na widok jakiegoś starego kolesia, który patrzy na mnie, jakbym była łakomym kąskiem, nie drżeć ze strachu.

– Nie, nie jesteś – przytakuje mi powoli, kiwając głową. – Jesteś suką. Małą, rozwydrzoną suką, której przyda się dyscyplina. – Uśmiecha się przeraźliwie, po czym sięga po coś, co leży na stole, którego wcześniej nie zauważyłam.

Przełykam z trudem ślinę na widok obroży. Och, nie, nie takiej, którą fajnie byłoby mieć na szyi. Nie.

Psychol w palcach trzyma kolczatkę.

Mdłości przybierają na sile, a słodczyce, które podjadałam w nocy, podchodzą mi do gardła. Jeszcze chwila, a zwymiotuję. Może wtedy nie będzie chciał mnie dotknąć? To nie jest wcale taka głupia myśl.

– Możemy to zrobić łagodnie albo ostro – odzywa się, nie spuszczać ze mnie skupionego wzroku. – Jak wolisz?

Gryzę się w język, żeby nie odwar knąć mu, że srak, bo nie będę go słuchać. Resztki rozumu jednak mi na to nie pozwalają. Zbieram się w sobie i robię wszystko, żeby zmusić się do fałszywego posłuszeństwa.

– Łagodnie, proszę pana – mamrocze, z trudem, naprawdę z ogromnym trudem nie wymiotując. Żółć pali mnie w przełyk, ale udaje mi się ją przełknąć.

Na ustach skurwiela pojawia się uśmiech zadowolenia. Koleś jest naprawdę ostro pierdolnięty, ale chociaż odkłada na stolik tę cholerną kolczatkę.

– Dobrze, zwierzaczk. W takim razie będzie łagodnie.

Coś zimnego spływa mi po kręgosłupie, powodując, że serce natychmiast zwalnia rytm. W jego ustach to słowo brzmi... ohydnie. I dlaczego mnie tak nazwał? Myślałam, że... Sądziłam...

– Nie podoba ci się ten zwrot? – Unosi brew i przechyla z zaciekawieniem głowę.

Z trudem przełykam ślinę i otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, że do tej pory go lubiłam, ale gryzę się w język. Muszę trzymać się taktyki. Być posłuszną, choć najchętniej skrzyłabym mu kark. Nieważne, że nie mam tyle siły, żeby to zrobić. Pomarzyć, nawet w takiej sytuacji, zawsze można.

– Podoba, proszę pana.

Uśmiecha się znowu, wydając z siebie pełen zadowolenia pomruk.

– No dobrze, zwierzaczk. Powiedzmy, że ci wierzę.

Rusza w moją stronę i zatrzymuje się tuż obok – tak, że mogłabym go dotknąć, spróbować unieszkodliwić, ale oczywiście tego nie robię, bo bym przegrała. Po drugie nawet nie wiem, gdzie jesteśmy i kto nas pilnuje. Atakowanie go byłoby przejawem czystego idiotyzmu.

– Odepnę cię i przejdziemy do łazienki.

Przełykam głośno żółć, gdy ponownie podchodzi mi do gardła. Tym razem muszę to zrobić aż trzy razy, bo pierwsze dwa nie działają.

– Do łazienki? – szepczę zdławionym głosem; nie potrafię milczeć. Nie w tym przypadku.

– Owszem – odpowiada i odwija sznur, którym jestem przymocowana do rury, a następnie uwalnia nadgarstki.

Natychmiast zaczynam je pocierać, żeby choć trochę ulżyć sobie w bólu. O dziwo, facet daje mi tę chwilę, ale nie trwa ona zbyt długo. Tak samo jak mój kilkusekundowy spokój.

– Dobra, skoro chciałaś łagodnie, będę łagodny – odzywa się, nim wskazuje dłonią drzwi wyjściowe. – Idziesz przy mojej nodze. Na czworakach. Nie odzywasz się. Nie rozglądasz. Patrzysz w podłogę i czekasz na moje polecenia. Zrozumiałaś?

Zaciskam mocno szczęki. Tak bardzo, że aż zgrzytają mi zęby. W oczy kłują łzy. Nie jestem w stanie ich powstrzymać, więc spływają falami po policzkach, na co koleś wyraźnie się krzywi.

– Może być też ostro – warczy. Głos mu się całkowicie zmienia. Jest ciężki, rozdrażniony. – Założę ci obrozę i będę cię za nią prowadzić, nie zważając na stęki bólu. Prawdopodobnie zostaną ci wtedy blizny i kupi cię jakiś frajer za grosze, żeby zerznąć na śpiocha, a potem przelecieć jeszcze twoje zakrwawione, martwe...

Nie wytrzymuję. Mdłości tak nabierają na sile, że nawet nie kończy mówić, a ja już zwracam całe jedzenie, które mam w żołądku. Targają mną torsje, podczas gdy psychol wydaje z siebie głośnie westchnienie.

– Cóż... Chyba sama sobie odpowiedziałaś na pytanie, czy wolisz łagodną wersję, czy może ostrą – stwierdza beznamiętnie, a gdy na niego spoglądam, wierzchem ręki wycierając resztki wymiocin z ust, wskazuje palcem wyjście. – Idziemy?

Przełykam kolejną falę mdłości i zmuszam się do ruchu. Przybieram odpowiednią pozycję, starając się wmówić sobie, że to nic takiego, że przecież przed Dexterem też się czołgałam, ale... To nie to samo. Mózgu nie da się tak łatwo oszukać.

Przez całą drogę po zimnych kaflach gryzę się po wnętrzu policzka aż do krwi. Robię wszystko, żeby skupiać się na bólu, a nie na przytłaczającym uczuciu bycia poniżaną. Niemal oddycham z ulgą, gdy wchodzimy do czystej, choć skromnej łazienki. Niemal, bo psychol nie wychodzi, tylko opiera się o ścianę tuż przy wejściu.

– Rozbieraj się – rozkazuje. – Najpierw skorzystasz z toalety, potem weźmiesz prysznic, a na koniec umyjesz zęby.

Zwijam dłonie w pięści, klęcząc na środku małego, białego pomieszczenia. Z trudem powstrzymuję się przed krzykiem. Mam się rozebrać? Przy nim? Przy, kurwa, otwartych drzwiach, przez które każdy może w każdej chwili zajrzeć? Ja pierdołę.

– Jeśli wolisz ostro...

Robi krok w moją stronę, wyciągając z kieszeni scyzoryk. Zatrzymuje się jednak, gdy kręcę szybko głową.

– N-nie, p-prosz-szę p-pan-na – szepczę zduszonym głosem, dławiąc się kolejnymi łzami. Chciałabym zemdleć.

Siadam na piętach i trzęsącymi się dłońmi powoli rozpinam koszulę. Zsuwam ją po ramionach, starając się nie myśleć o tym, że ogląda mnie psychol. Myślę o Dexterze. O tym, jak było mi z nim dobrze. Wiem, że po tym, co się teraz dzieje... Już nie będę taka sama. Nigdy. Rozpinam powoli stanik i rzucam na bok, a potem zabieram się za spodenki i majtki. Kiedy jestem już naga, skurwiel znowu się odzywa, jeszcze bardziej mnie poniżając:

– Odwróć się. Pokaż się.

Robię to, co mi każe, starając się wyłączyć wszelkie myśli. Patrzę na podłogę, nie na niego, więc jest mi minimalnie łatwiej.

A potem działam jak na autopilocie.

Robię siku.

Podcieram się.

Wchodzę pod prysznic.

Włączam wodę.

Namydlam się.

Spłukuję.

Wychodzę.

Wycieram się.

Moczę szczoteczkę.

Nakładam pastę.

Szoruję mocno zęby.

Wypluwam pianę.

– Ubierz. – Wręcza mi biały, puchaty szlafrok, który wkładam na siebie z prędkością światła.

– Idziemy.

Robię krok w przód, na co cmoka i kręci głową, palcem wskazując podłogę.

– Na czworakach. Jak suka, którą jesteś. Idziesz się zaprezentować.

– Zapreze... – Dławię się własnym językiem, kiedy tylko dociera do mnie, co to oznacza.

On mnie chce sprzedać na aukcji. Na jebanej aukcji. Tak, jak chciał sprzedać Mackenzie – i poniekąd to zrobił; własnemu synowi. Wzbiera we mnie wściekłość.

Zaciskam zęby i posłusznie upadam na kolana, wyklinając go w myślach. Mam nadzieję, że Dexter zamorduje go z zimną krwią. Skurwiel zasłużył na najgorsze tortury, jakie widziała ludzkość.

Podchodzę do niego na czworakach, z opuszczoną głową, a gdy mnie po niej klepie jak posłusznego psa, zwijam dłonie w pięści, ale milczę. Jedyne w głowie odbijają mi się słowa, które chciałabym do niego skierować.

Ty, kurwa, złamasie. Jak przyjedzie po mnie Dexter, to zobaczysz, kurwa, co ci robi. Poczęstuje cię twoim fiutem, skurwielu.

Nigdy nie czułam się tak uprzedmiotowiona, jak przez ostatnie... nawet nie wiem ile. Kilkadziesiąt minut? Może nawet więcej. Nigdy, kurwa. Robili mi zdjęcia. Na łóżku. Na kanapie. Na biurku. Kazali mi rozkładać nogi przed jebanym obiektywem i wdzięczyć się do niego. Otwierać usta.

Dwa razy zwymiotowałam.

Dwa razy musiałam się znowu kąpać.

Ponownie przy tym skurwielu.

A potem...

Krzywię się na samo wspomnienie tego, co było później. Staram się wymazać to z pamięci, choć wiem, że to niemożliwe.

Obdarli mnie, kurwa, z wszelkiej godności.

– Dexter ci nie odpuści – szepczę, wpatrując się zażawionym spojrzeniem w Henry’ego; okazało się, że właśnie tak ma na imię pojebany ojciec Dexa.

Parska śmiechem i – jakby był przygotowany na tę rozmowę – rzuca we mnie jakimiś zdjęciami. W pierwszym odruchu chcę mu powiedzieć, że nie interesuje mnie nic, co próbuje mi pokazać, ale gdy mój wzrok pada na ciemne spojrzenie Dextera, zmieniam zdanie.

Szczególnie że na fotografii jest dużo, dużo młodszy, a w pierwszej chwili odnoszę wrażenie, jakbyśmy byli na tym zdjęciu we dwoje. Dopiero po kilkunastu sekundach dociera do mnie, że to ktoś inny. Kobieta jednak jest cholernie do mnie podobna.

Długie blond włosy. Niebieskie oczy. Brzoskwiniowa cera. Jasne, raczej grzeczne ubrania – spódnica do kolan i bluzka z kołnierzykiem zapięta pod samą szyję.

Przełykam głośno ślinę i – choć cholernie tego nie chcę – podnoszę głowę i patrzę na Henry’ego pytająco. Boję się odpowiedzi. Nie wiem, czy powie prawdę, czy nie, ale... Nie potrafię się powstrzymać przed zadaniem pytania.

– Kto to? – chrypię, z trudem wypowiadając słowa przez zaciśnięte gardło.

– Blaire – odpowiada z dumą w głosie. – Pierwszy zwierzaczek Dextera.

Słucham? O czym on pieprzy?

– Blaire miała osiemnaście lat, tyle samo co ty, gdy trafiła do mnie po tym, jak Dexter ją odpowiednio wytresował – wyjaśnia spokojnie, jakby robił to już setki razy. – Pierwszy i jakże idealny zwierzaczek... – mówi z rozmarzeniem, a w jego oczach pojawia się błysk zadowolenia.

Z każdym jego słowem czuję się coraz gorzej. Serce spowalnia, jakby lada moment miało przestać bić, a płuca zdają się kurczyć.

– Po niej były setki innych dziewczyn. – Uśmiecha się przebiegle. – Nie wiem, co wy, blondyneczki, macie w sobie takiego, że ceny za was przebijają te za inny towar, ale cóż, nie mnie to oceniać.

Jak to inne dziewczyny? To niemożliwe. Dexter nie mógłby...

– Och... – Posyła mi współczujące spojrzenie. – Myślałaś, że jesteś wyjątkowa? Że podglądał cię i śledził, bo co? Bo się zakochał? – Wybuchą ironicznym śmiechem, aż wzdrygam się z obrzydzenia; do niego i do siebie. – Mój syn nie jest zdolny do miłości. Nie byłaś jedyna. Nie byłaś wyjątkowa. Byłaś tylko zleceniem, które miał wykonać. I wykonał. Niemal perfekcyjnie. Tak samo jak perfekcyjnie oszukał tych swoich pozał się Boże przyjaciół, gdy „odbił” – macha palcami w powietrzu – małą dziewczynkę, która za czternaście lat i tak zostanie sprzedana.

Nie chcę mu wierzyć. Nie potrafię... Ale wtedy rzuca we mnie kolejnymi zdjęciami. Na każdym z nich jest Dexter, ale w towarzystwie innej kobiety. Każda jest blondynką o niebieskich oczach. Wszystkie są do siebie... do mnie podobne, tylko Dexter się starzeje.

W oczy szczypią mnie łzy, a w uszach głośno szumi. Znowu czuję nadchodzące mdłości, ale tym razem udaje mi się je powstrzymać. Nie wymiotuję, tylko... się wyłączam. Nie wiem, jakim cudem mi się to udaje, ale po prostu się wyłączam.

Nie słucham, co ten skurwiel do mnie mówi.

Nie czuję zimna, mimo że jestem naga, gdyż po nagraniach nie pozwolił mi się ubrać.

Nie czuję wstydu, bo jak mam teraz go czuć, skoro jeszcze chwilę temu pokazywałam całe ciało przed kamerą?

Jedyne, co czuję, to żal do samej siebie, że zaufałam niewłaściwemu człowiekowi...

Bo przecież gdyby mu na mnie zależało, to już by tutaj był, prawda? Przecież wie wszystko. Zawsze mówił, że nie pozwolił mi skrzywdzić. Że nadajnik jest dla mojego bezpieczeństwa... Że przy nim jestem bezpieczna. Że zawsze będę bezpieczna.

Mówił, że...

Łzy ściekają mi po policzkach, a ja nawet nie mam siły ich ocierać. Pozwalam im płynąć i skapywać z brody, podczas gdy godzę się z własnym losem.

Zostanę sprzedana. Do burdelu. Albo gdzieś.

Tylko przez to, że go pokochałam.

A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nawet teraz nie potrafię go znienawidzić, bo to nie jego wina, że został w ten sposób wychowany... Jeśli żył przy tym skurwielu bez serca, to logiczne, że sam nie będzie mieć ludzkich odruchów.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

DEXTER

Kilka godzin wcześniej

Wyskakuję z samochodu, ignorując wychodzących z domu Holly facetów w garniakach. Olewam ich, nawet gdy wołają:

– Dexter Drake?!

Otwieram drzwi kluczem i wchodzę do środka, po czym je za sobą zatrzaszukuję. Nie mam czasu na głupie pierdolenie. Świetnie, że Edward mnie posłuchał i zgłosił zaginięcie Holly, ale federalni niczego nie zdziałają. Samolot, którym leciała, wylądował w San Antonio. Stawiam jedno jądro, że mój stary jest w Meksyku. Raczej przy granicy. Nie przepada za Meksykańcami, więc nie zaszył się gdzieś głębiej.

Wchodzę do gabinetu i od razu kieruję się do sejfu ukrytego za regalem. Wstukuję kod i wyciągam dwa paszporty. Dwa dla mnie – na wjazd i wyjazd – i jeden dla Holly. Wszystkie są na fałszywe nazwiska. Nie zamierzam przekraczać granicy, posługując się prawdziwymi dokumentami. Jeszcze mnie nie pojebało.

Słyszac walenie do drzwi, wznoszę oczy ku niebu. Pierdoleni fedszi. Nie dadzą mi, kurwa, spokoju.

Wyglądam przez okno i próbuję dojrzeć, gdzie jest Edward. W kuchni? W salonie? Założyli mu podsłuch? Pewnie tak. Nie mogę ryzykować dzwonieniem do niego z informacją, że mam wgląd na lokalizację Holly. Federalni mnie na tym przyłapią i nie będę mógł opuścić Stanów, a wtedy Holly...

Kurwa, nie jestem w stanie nawet o tym myśleć.

Dlatego zatrzaszukuję sejf i wychodzę z domu tylnym wyjściem. Będę musiał pójść pieszo do Cade'a, ale to nie problem. Przeskakuję przez płot, przedzieram się przez krzaki i wychodzę na ścieżkę za linią domów. Zanim agenci zauważą, że zniknąłem, już dawno będę w samolocie.

Po drodze sprawdzam lokalizację na tablecie. Różowa kropka kieruje się na południe autostradą międzystanową numer trzydzieści siedem. Jedno spojrzenie na miasta leżące przy granicy i już wiem, gdzie siedzi ojciec. Chowam tablet i dzwonię do Willa.

– Holly jest w Matamoros.

Nie pyta, skąd mam pewność, że właśnie tam. Wie, że gdybym miał choć minimalne wątpliwości, nie mówiłbym o tym z takim przekonaniem.

– Mój ojciec za półtorej godziny wraca – oznajmia. – Weźmiemy jego odrzutowiec.

Czyta mi w myślach.

Teraz

Poprawiam kamizelkę, zanim raz jeszcze sprawdzam broń. Oba pistolety mam naładowane, a na pasku przyczepione są dodatkowe magazynki. Zerkam na Willa rozmawiającego z pilotem przez telefon. Zapewne informuje go, że za godzinę widzimy się na lotnisku. Nie wiem, czy uda nam się dzisiaj wybić wszystkich skurwieli, ale jeśli nie – po prostu tu wrócimy. Najpierw jednak musimy wywieźć Holly w bezpieczne miejsce.

Żołądek zaciska mi się z nerwów, powodując mdłości. Martwię się, że coś jej zrobili, że nie zdążyłem. Cade na bieżąco monitoruje, czy nie pojawiły się nowe nagrania czy też aukcje – na szczęście nie, ale to nie znaczy, że nie zrobili jej krzywdy.

– Okej, pilot będzie na nas czekać – informuje mnie Will, wciskając telefon do kieszeni spodni. – Gotowy?

Zamiast mu przytaknąć, przymykam powieki i wypuszczam wolno powietrze spomiędzy warg. Uspokajam się. Wyciszam. Wyłączam emocje. Jedyne, co może się przydać z tresury ojca. Wyłączenie uczuć. Zaciskam mocno palce na uchwycie broni, ale po sekundzie nieco je rozluźniam. Podobnie jak rozluźniam mięśnie i zmuszam serce do zwolnienia.

– Gotowy – oznajmiam, otwierając oczy.

Rozglądamy się po okolicy, w której nie ma zbyt wielu domów, a jeśli jakieś są, to tak obskurne, że w środku albo nikt nie mieszka, albo mieszka margines społeczeństwa – raczej nie zwrócimy niczyjej uwagi. Niemniej i tak skradamy się do tego właściwego – jednego z najwyższych. Na ganku jest zapalone światło, podobnie jak w jednym z okien na piętrze. Oprócz tego jednak nie widać, żeby ktokolwiek w środku mieszkał. Nie ma żadnych pojazdów na posesji czy przed nią, mimo że to właśnie tutaj dwie godziny wcześniej przywieźli moją Holly.

Przebiegamy przez drogę i chowamy się za koszami na śmieci. Unoszę otwartą dłoń do ucha, dając znać Willowi, żeby milczał, bo nasłuchuję.

Dociera do mnie jedynie cisza.

Kurewsko przerażająca cisza.

Przebiegamy przez podwórko, korzystając z zacienionych miejsc pod drzewami. Księżyc może i mocno świeci, ale co chwilę zasłaniają go chmury. Docieramy do drzwi wejściowych i przyciskamy się plecami do ściany.

Jedno spojrzenie Willowi w oczy i wiem, że on również już dawno zapomniał o tym, czym są jakiegokolwiek emocje. Mimo że strach o Holly powoduje ucisk w gardle, a do głowy napływają wspomnienia martwego ciała Blaire, udaje mi się schować je głęboko w umyśle.

Wypuszczam cicho powietrze i poprawiam chwyt na broni, robiąc krok w tył. Will natomiast sięga dłonią do siatki ochronnej, a gdy kiwam głową, otwiera ją zdecydowanym ruchem.

Mocnym kopniakiem rozwalam lichy zamek w drzwiach wejściowych i wpadam do środka. Po prawej stronie słyszę ruch, więc bez wahania strzelam.

Według lokalizatora Holly jest na końcu domu; nie martwię się, że ją przypadkiem napotkam gdzie indziej.

Nie mam żadnych wyrzutów sumienia, gdy dociera do mnie zbolały stęk jakiegoś skurwiela.

Will poprawia po mnie jeszcze jednym strzałem, zanim przechodzimy dalej.

Słyszę poruszenie. Z oddali dociera do mnie wściekły ryk mojego ojca i pisk Holly. Nie patrzę na nic, tylko biegnę w stronę odgłosów szarpaniny. Strzelam niemal na oślep – zabijam, kurwa, wszystko, co nie ma blond włosów.

Wszystko.

Dlatego dopiero po oddaniu strzału orientuję się, że zwłoki leżące na podłodze należą do Christiana.

Spluwam na nie, nim kopniakiem otwieram ostatnie drzwi po prawej. Te, zza których dociera do mnie skowyt Holly. Dosłownie, kurwa, widzę na czerwono, gdy dostrzegam jej nagie ciało, za którym chowa się mój ojciec. W oczach błyska mu strach, podczas gdy celuję w jego głowę. Nie mogę jednak oddać strzału, bo piękna twarz Holly znajduje się zdecydowanie za blisko tego chuja.

Szybko obrzucam skupionym spojrzeniem moją dziewczynkę. Szukam śladów. Jakichkolwiek. Wydobywa się ze mnie wkurwiony warkot, gdy tylko zauważam otarcia na nadgarstkach.

– Co ci zrobili, zwierzaczu?

Wzdryga się i odwraca głowę, jakbym uderzył ją w twarz. W oczach natychmiast stają jej łzy, a mnie zaciska się żołądek, bo nie tak powinna zareagować na to jedno słowo. Nie tak.

– Co jej, kurwa, zrobiłeś? – warczę, na powrót przybierając chłodną maskę. Patrzę na ojca, z trudem powstrzymując się przed rzuceniem się na niego.

Słyszę za sobą odgłosy walki, a potem stęknienie, więc na moment zerkam przez ramię. Kiwam głową Williamowi, gdy dostrzegam fragment jego twarzy. Próbuję mu przekazać oczami, żeby tu nie wchodził – może ojciec nie wie, że nie jestem sam.

Rozumie mnie, bo bezszelestnie się wycofuje. Kiedy tylko znika mi z oczu, wpatruję się z żądzą mordy w skurwiela.

– Powtórzę tylko raz. Co. Jej. Kurwa. Zrobiłeś?!

Uśmiecha się kpiąco, jakby nieco triumfalnie. Nie rozumiem, jak może się w takiej sytuacji uśmiechać, skoro to jest jasne jak słońce, że przegrał. Co on odpierdala?

– Och, no wiesz... To, co zawsze. – Wzrusza nonszalancko ramieniem. – To, co ty robiłeś przez te lata, zanim ci nie odjechało, ale myślę, że dziś pójdziesz po rozum do głowy.

Jedno spojrzenie na bladą twarz Holly oraz wypełnione łzami oczy i nie potrzebuję wiedzieć nic więcej. Na pewno powiedział coś, co sprawiło, że zmieniła o mnie zdanie. Chcę jej wyjaśnić, że nie może wierzyć w te głupoty, ale to nie jest ani czas, ani miejsce na tego typu rozmowy. A jeśli w ogóle zacznę ten temat, za bardzo się rozkojarzę. To nie może się wydarzyć. Nie teraz.

– Zabiję cię – warczę do ojca, robiąc krok w jego stronę.

Dokładnie w tym samym momencie dociera do mnie odgłos odbezpieczanej broni. Przez ciemność w pomieszczeniu nie zauważyłem wcześniej, że wciska czarną lufę w bok mojej dziewczynki. Zimny pot spływa mi po kręgosłupie, powodując ohydne dreszcze.

Zatrzymuję się.

Waham.

Chcę go zapierdolić. Odciać mu fiuta i go nim nakarmić, ale nie mogę tego zrobić.

Nie teraz, gdy celuje do mojej Holly.

– Czego chcesz? – cedzę.

Jestem w stanie zamienić się z nią miejscami, byleby tylko była, kurwa, bezpieczna.

– O, i teraz rozmawiamy. – Szczerzy się, błyskając złotym zębem.

Na usta ciśnię mi się komentarz, że musiał wydać fortunę po tym, jak mu przestawiłem szczękę, ale milczę. Nie będę go wkurwiać, gdy celuje w Holly.

– Będziesz dla mnie pracować. Nikt nie jest lepszy w naganianiu niż ty.

Zaciskam mocno zęby. Niby się tego spodziewam, ale i tak jestem zaskoczony. Niemniej – zgadzam się bez wahania.

– W porządku, ale najpierw ją wypuść.

Holly podnosi głowę i wbija we mnie zdumione spojrzenie szeroko otwartych oczu. Chciałbym jej powiedzieć, że kłamię, że nigdy nie stanę u boku ojca, ale kiedy jej bezpieczeństwo leży na szali... Zrobię wszystko. Nawet zabiję jebanego prezydenta, jeśli będzie, kurwa, trzeba.

Dlatego odwracam od niej wzrok. Nie mogę na nią patrzeć, żeby nie widzieć w jej spojrzeniu odrazy. Chcę pamiętać wzrok pełen miłości, a nie niesmaku i obrzydzenia.

– Nie. – Ojciec się śmieje i mocniej wbija lufę, aż Holly wydaje z siebie bolesny skowyt. – Dostalibyśmy za nią sporo kasy, synu, ale wiem, jaki słaby byłeś po sprzedaniu Blaire, więc... – Zawiesza głos, a mnie krew odpływa z twarzy.

– Nawet się, kurwa...

Przerażający odgłos wystrzału sprawia, że niemal upadam kolanami na podłogę. Niemal, bo w tej samej chwili, w której dociera do mnie przeraźliwy i pełen bólu krzyk Holly, wstępuje we mnie diabeł. W jednej sekundzie stoję stabilnie na stopach, mocno zaciskając palce na broni, a w następnej rzucam się w szale na starego.

Nie spodziewa się tego.

Kompletnie.

Wytrącam mu broń z ręki i walę kolbą swojej w skroń. Raz za razem. Robię to tak długo, aż w szale przebijam mu czaszkę, rozbryzgując mózg i krew na siebie oraz wszystko dookoła, ale nie poprzestaję na tym. Nie. Walę dalej, rozkwaszając ryj na krwawą miazgę.

Dopiero mocny uścisk na ramieniu powoduje, że wyryvam się z chwilowego amoku i rzucam w stronę napastnika. W ostatnim momencie, zanim mam już pociągnąć za spust, dostrzegam przerażony wzrok Willa.

I wtedy sobie przypominam.

– HOLLY!

Rzucam się w jej stronę, z trudem hamując pierdolone łzy szczypiące mnie w oczy.

Moja mała dziewczynka, moja kochana blondyneczka leży w ciągle powiększającej się kałuży własnej krwi. Ściągam kamizelkę i bluzę, po czym przyciskam materiał do krwawiącej dziury w prawym w boku; tuż pod zębem. Holly leży tak, że nie musimy jej przechylać, żeby dostrzec

dziurę wylotową na plecach. Nie sądzę, żeby kula uszkodziła kręgosłup, ale nie mogę mieć pewności...

– Holly, kochanie!

Obejmuję łagodnie jej twarz, podczas gdy Will gdzieś dzwoni. Nie interesuje mnie, gdzie ani po co, bo jedyne, co mam przed oczami, to zamknięte powieki mojej małej dziewczynki. Jej krew na moich dłoniach. Błede policzki. Nikły oddech i jeszcze słabszy puls.

– Nie umieraj! Do kurwy nędzy, nawet się nie waż umierać, słyszysz?! – wydzieram się jak obłąkany, bo właśnie tak się czuję. Jak pierdolony wariat, któremu skończyły się leki.

– Musimy się zmywać – oznajmia Will, sięgając po Holly, ale chwytam go za nadgarstek.

Wpatruję mu się w oczy, szukając w nich pocieszenia jak mały chłopczyk. Czuję się znowu jak połamany osiemnastolatek pozostawiony w rynsztoku na pewną śmierć... Bezbronny, kurwa, jak nigdy. Jeśli ona umrze...

– Co jeśli ma uszkodzony kręgosłup?

– Jebać kręgosłup! – wydziera się, potrząsając moim ramieniem. – Ona się wykrwawia, do chuja. Kręgosłup to najmniej istotna sprawa! Wolisz martwą Holly czy Holly, kurwa, na wózku?!

Ostatnie pytanie mnie otrzeźwia, ale tylko na tyle, żeby rozejrzeć się po pokoju. Na kanapie leży koc. Natychmiast go zgarniam, po czym sprawnie wsuwamy go pod bezwładne ciało dziewczyny. Unosimy ją łagodnie i ruszamy do wyjścia.

Okolica faktycznie jest kiepska, bo nikt nie zwrócił uwagi na strzały i odgłosy walki. Will rozkłada tylną kanapę i układamy na niej Holly, uważając, żeby jej jeszcze bardziej nie uszkodzić. Zostaję z nią na tyle, klęcząc za fotelem pasażera, a Will odjeżdża z piskiem opon.

Ściskam moją małą dziewczynkę za rękę, mocno, żeby czuła, że jestem obok. Nie porusza się, ledwo oddycha, ale wierzę, że z tego wyjdzie. Musi, kurwa, z tego wyjść, bo jeśli umrze...

Jeśli ona, kurwa, odejdzie...

Jeśli...

– Nie możesz mi tego zrobić. Nie ty – szepczę, przytykając czoło do chłodnego policzka. – Nie możesz umrzeć. Nie rób mi tego, błagam. Kocham cię, słyszysz? Jesteś moim całym światem. Jebanym słońcem, księżycem, powietrzem i czym tam sobie wymyślisz – pierdołę jak potłuczony, ale jebał to pies. Ona musi to usłyszeć. – Słyszysz? Kocham cię. Nie waż się mnie, kurwa, zostawiać. Twojej śmierci nie przeżyję.

Nagle Will klnie siarczyście i hamuje z piskiem opon. To powoduje, że natychmiast unoszę głowę i...

Zamieram w bezruchu na widok lufy karabinu wycelowanej prosto w moją twarz.

– *¡Salid con las manos arriba!*⁹

Zaciskam mocno zęby i zerkam na bladą i ledwie oddychającą Holly.

Kurwa!

Niewiele myśląc, popycham drzwi i wyskakuję na zewnątrz – zakrwawiony i z resztkami mózgu ojca na twarzy. Unoszę dłonie w geście poddania, kiwając głową w stronę auta.

– *Por favor, ayude a mi novia. ¡Se está desangrando!*¹⁰

Mężczyźni w ciemnych, taktycznych strojach wymieniają się spojrzeniami, a potem ten, który stoi najbliżej mnie, unosi broń.

– Kurwa – mamrocę, nim uderzenie w skroń powoduje, że wiotczęję i tracę przytomność.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

HOLLY

Cztery dni później

Nie, tylko nie to... Jęczę w myślach, po raz kolejny budząc się z łupaniem w głowie. Tym razem jednak od razu poruszam nadgarstkami i co prawda czuję, że mam coś zarówno przyklejone do wierzchu ręki, jak i zaciśnięte na palcu, ale nie jestem skrępowana. Słyszę również miarowe pikanie maszyny, które lekko przyspiesza, gdy się zastanawiam, gdzie jestem.

Uspokaja się jednak, kiedy tylko słyszę pełen ulgi, doskonale mi znany szept:

– Obudziłaś się. Nareszcie.

Rozchyłam powieki i napotykam przekrwione, opuchnięte oczy taty. Niemal natychmiast wybucham głośnym płaczem, bo okazuje się, że to, co mi się śniło, nie było koszmarem. Szlocham głośno, bardzo głośno, nie potrafiąc się uspokoić. Ojciec próbuje mi wyjaśnić, że wszystko w porządku, ale to w niczym nie pomaga.

W chaosie, który wybucha mi w głowie, nie zauważam nawet, że obok pojawia się pielęgniarka. Bo oczywiście jestem w szpitalu, ale to również dostrzegam, dopiero gdy serce mi zwalnia, a po ciele rozlewa się spokój.

Czuły dotyk ojca na ręce sprawia, że odpuszczam i pozwalam sobie na spokojny, niczym niezmacony sen.

Zrywam się nagle z łóżka.

– ZOSTAW MNIE!

Do pokoju natychmiast wpada Will. Na jego widok wdziera się we mnie panika. Wrzeszczę jak opętana, szarpiąc za wenflon w dłoni. Will dopada do mnie i przytrzymuje za ramiona, podczas gdy dalej ostro się szamoczę.

– ZOSTAW MNIE! ZOSTAW! WSPÓŁPRACUJESZ Z NIM!

Puszcza mnie natychmiast i odsuwa się o dwa kroki, unosząc dłonie w poddańczym geście. Do środka tuż za nim wpadają lekarz, tata i dwóch kolesi w garniturach.

Dygoczę z nerwów i paniki. Znowu pielęgniarka coś mi podaje, wstrzykując przez wenflon, którego jednak nie udało mi się wyrwać.

Odpływam w nicość.

Budzę się przez przyciszone, męskie szepty docierające gdzieś z okolicy moich stóp. Nie otwieram jednak oczu, tylko staram się zrozumieć, o czym rozmawiają.

Bez problemu rozpoznaję sceptyczny głos ojca, ale również spokojny głos Willa. Panika znowu się we mnie wdiera, ale zanim zdoła przyspieszyć serce, sprawiając, że maszyna również wyda z siebie szybsze pikanie, zmuszam się do zachowania spokoju.

– Niczego mu nie udowodnią.

– Więc nie ma się o co martwić – kwituje ojciec; wydaje mi się, że jest poirytowany. – Nie zamierzam zmieniać zeznań.

– Nie musisz nic zmieniać. Przecież nie powiedziałeś im, że ktoś włamał ci się na konto. Więc po prostu o tym nie wspominaj. Wiesz, że on ją uratował.

– Christian...

– Christian nie należał do FBI – przerywa mu warknięciem Will. – Dalej, kurwa, nie rozumiem, jak mogłeś mu uwierzyć!

– Zamknij się, bo ją obudzisz.

– Mówiłem, żebyśmy porozmawiali na korytarzu.

– Nie zamierzam jej tu samej zostawiać. Nawet na ułamek sekundy.

Na moment zapada cisza, ale nie trwa długo. Tym razem, gdy ojciec się odzywa, wydaje mi się, że jest kompletnie załamany.

– Wmówił mi, że... – Wzdycha głośno. – Pokazał mi zdjęcia. SMS-y. Powiedział, że już od dawna śledzą Dextera. Pokazał, że wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, zagięły...

– Wiesz, że to nieprawda – przerywa mu Will oschle. – Wiesz już, że zdjęcia zostały sfalszowane, choć kobiety faktycznie były ofiarami, ale jego ojca, nie Dexa.

Marszczę brwi.

Sfalszowane?

Serce mi przyspiesza. Nie jestem w stanie go uspokoić, a maszyna oczywiście wydaje z siebie coraz szybsze piknięcia. Kiedy mężczyźni milkną, rozchylam powoli powieki, bo udawanie, że ciągle śpię, nie ma już większego sensu.

– O czym ty mówisz? – szepczę, spoglądając na Willa.

Nie wygląda dobrze. Powiedziałabym nawet, że wygląda tragicznie. Kilkundniowy zarost, wymięta koszulka i potargane włosy, jakby za nie non stop ciągnął, a do tego opuchnięte oczy tworzą obraz kogoś, kto od kilku dni nie zaznał ani jednej godziny nieprzerwanego snu.

Spogląda na mojego ojca, jakby prosił go o pozwolenie, na co ten wzdycha głośno, ale kiwa głową. To wprawia mnie w jeszcze większe zdumienie. Sądziłam, że raczej każe mu się wynosić.

– Will?

Patrzy mi w oczy, ale nie na długo. Dość szybko spuszcza wzrok na dłonie, które zaciska na metalowej ramie łóżka. Mięśnie jego ramion mocno się napinają, co wprawia mnie w coraz większy niepokój.

– Po tym, jak Dexter zabił własnego ojca, ruszyliśmy do wynajętego lekarza, żeby spróbował cię wyprowadzić na prostą, choć na tyle, abys mogła zostać przetransportowana odrzutowcem do

Stanów – wyjaśnia spokojnie, choć drży mu głos. – W połowie drogi zatrzymała nas policja. – Zerkna na ojca, zanim przetyka głośno ślinę i spogląda na mnie.

Ściągam jeszcze mocniej brwi.

– Nie rozumiem... – Kręcę powoli głową, ale bardzo szybko tego żałuję, bo natychmiast przeszywa mnie obezwładniający ból. – Auć.

– Może nie powinniśmy...

– Nie – przerywam tacie. – Chcę wszystko wiedzieć. Przede wszystkim... Zdjęcia. Powiedziałeś przed chwilą, że były sfałszowane.

Will przytakuje.

– Ten skurwiel nie potrafił przeżyć, że Dexter się od niego odsunął, mimo lat tresury. Oprócz Blaire Dex nigdy nie spotykał się z żadną blondynką. Od osiemnastu lat nie miał również nic wspólnego z własnym ojcem.

– To dlaczego...?

– Henry chciał cię zniszczyć. Psychicznie. Chciał ci wmówić, że jesteś tylko kolejną ofiarą...

– Ale... Czekaj... Nazwał mnie zwierzątkiem. Dexter mnie tak nazywał...

– O czym ty mówisz? – wtrąca się ojciec, ale nawet na niego nie patrzę.

Jestem pewna, że policja już przejrzała mój laptop. O ile Christian go nie zgarnął. Kto go tam wie.

Jezu. W co ja się wplątałam?

– Okej... – Wzdycha Will, po czym sięga po krzesło i przysuwa je bliżej. Siada i chrząka, nim ponownie się odzywa: – Musimy zacząć od początku. Od Blaire.

Milczę. Jedyne delikatny ruch podbródkiem świadczy o tym, że słucham i chcę słuchać dalej.

– Blaire i Dexter mieli po szesnaście lat, gdy się poznali. Gdyby nie ona, nie wiem, czy Dexter nie skończyłby jak wyprany z emocji skurwiel, jakim był jego ojciec. Nie będę owijać w bawełnę, Holly. Myślę, że już się domyślasz, że nie miał lekkiego dzieciństwa...

Przetykam z trudem ślinę, gdy Will kontuuje, opowiadając o tym, jakie techniki manipulacyjne stosował wobec Dextera jego ojciec. Żadnej typowej przemocy fizycznej jak bicie, ale całą resztę miał opracowaną do perfekcji. Głodzenie. Brak kąpiei. Kąpiel w lodowatej wodzie. Noce spędzone w psiej budzie w środku zimy...

Na samą myśl o tym, przez co Dex przechodził jako dzieciak, żołądek wywija mi się na drugą stronę, powodując mdłości. Dzielnie jednak wszystkiego słucham, bo potrzebuję wyjaśnień.

– Henry od lat zajmował się handlem żywym towarem. Szkolił, choć właściwie powinienem powiedzieć, że tresował Dextera na idealnego naganiacza, tak zwanego lover boya. Miał rozkochiwać w sobie wytypowane przez Henry'ego kobiety, żeby później można było je sprzedać na czarnym rynku...

Ponownie przetykam zółć podchodzącą mi do gardła. To jest obrzydliwe. I choć wiem, że przez chwilę byłam częścią tego procederu, jako ofiara oczywiście, dalej w głowie mi się nie mieści, że tego typu rzeczy dzieją się naprawdę. Że przytrafiły się mnie, choć nie do końca tak, jak innym ofiarom...

– Dexter ukrywał związek z Blaire tak długo, jak mógł. To jej obecność w jego życiu trzymała go na powierzchni... Obiecał sobie, że w dniu osiemnastych urodzin uciekną... – Głos mu się załamuje.

– Co się stało? – szepczę, z trudem wypowiadając słowa.

– Henry się o tym dowiedział. Porwał Blaire i sprzedał ludziom, którzy nagrywają naprawdę pojebane filmy. Z torturami, gwałtem i... – Zaciska mocno szczękę. – Dex nie dość, że zobaczył nagranie, jak znęcają się nad Blaire, to jeszcze widział jej martwe ciało. To go zniszczyło. Wdał się w bójkę z Henrym. Przetracił mu szczękę i już go miał zabić, ale się zawahał, a jego ojciec to wykorzystał i spierdolił... Ludzie Henry’ego połamali Dexowi nogi i wrzucili go do rynsztoka. Przez osiemnaście lat miał spokój. Przez osiemnaście lat nie spotykał się z żadną kobietą. Nie jesteś naiwna, wiesz, że miał jednonocne przygody, ale nigdy nie miał kobiety na stałe.

Ojciec opada ciężko na drugie krzesło, przez co spoglądam na niego pytająco. Nie nadążam za myślami kotłującymi się w mojej głowie, za to mój tata wygląda tak, jakby wszystko rozumiał. Przeskakuje wzrokiem między mną a Willem, na zmianę otwierając i zamykając usta.

– Muszę iść porozmawiać z federalnymi...

– Dlaczego?! – krzyczę za nim, ale jego już nie ma. Zostajemy sami.

Will odsuwa się nieco od łóżka, jakby nie chciał, żebym znowu spanikowała z powodu jego bliskości. Jestem mu za to wdzięczna, ale teraz, gdy mi wyjaśnił, kim naprawdę jest Blaire, umysł mi się nieco oczyszcza i już się go nie boję.

Powoli, ale naprawdę powoli, wszystko wskazuje na swoje miejsce.

– Dlaczego was tak długo nie było? – pytam, bo mimo że mu wierzę, ciągle jestem zła, że przybyli za późno.

Boję się również zapytać, czy nagrania ze mną ujrzały światło dzienne... Jeśli tak, to przecież już do końca życia będę mogła spotkać kogoś, kto widział, jak zostałam upodlona. A to mnie cholernie przeraża.

– Przepraszam, że nie przyjechaliśmy na czas, Holly... Bylibyśmy znacznie szybciej, ale... Mielśmy kilka problemów na lotnisku. Trzeba było zatankować odrzutowiec, a w Meksyku nie chcieli nas wypuścić z płyty. Nie mogliśmy robić burdy, bo przylecieliśmy na fałszywych dokumentach.

Mówi coś jeszcze, ale już go nie słucham, bo w głowie tłucze mi się aktualnie tylko jedna myśl.

Dexter mnie nie sprzedał.

Szukał mnie.

Po prostu nie zdążył.

Ale to nie jego wina.

Nie pracował też jako naganiacz.

Nie współpracował z Henrym.

Teraz rozumiem.

Wszystko.

Naprawdę wszystko.

To dlaczego zależało mu na tym, żebym go słuchała.

Nadajnik.

Śledzenie.

Bał się o mnie.

Nie chciał stracić kolejnej osoby.

Niemal czuję, jak spływa po mnie ulga, powodując mrowienie nawet w palcach stóp, a potem nikły uśmiech pojawia się na ustach. Jednak ta chwila radości nie trwa długo, a uśmiech szybko znika, bo przypominam sobie, o czym mówił wcześniej Will.

Że zatrzymała ich policja.

I natychmiast robi mi się zimno.

– Gdzie jest Dexter? – szepczę zdławionym głosem, obawiając się odpowiedzi.

– No właśnie... – Krzywi się, zanim spuszcza wzrok na dłonie zwinięte w pięści i oparte o uda. – Meksykańskie władze przekazały nas amerykańskim. Mnie przesłuchali i wypuścili, a Dextera nie. Na pewno będą chcieli porozmawiać również z tobą. – Spogląda mi w oczy, chyba niemo prosząc, żebym...

Sama nie wiem co.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

DEXTER

Dwadzieścia sześć lat temu

Wpatruję się z nadzieją w talerz wypełniony po brzegi jedzeniem. Zapach pieczonego mięsa wołowego i grillowanych warzyw sprawia, że żołądek wydaje z siebie głośnie burczenie. Od czterech dni i pięciu godzin nie miałem nic w ustach. Ledwo trzymam się na nogach, tak jest mi słabo. W głowie się kręci, a przed oczami pojawiają się mroczki, podczas gdy ojciec uśmiecha się kpiąco.

– Smacznie wygląda, prawda?

Nie odważam się odezwać, choć na końcu języka faktycznie mam potwierdzenie jego słów. Nie robię tego jednak, bo mi nie pozwolił. Ostatnim razem nie dawał mi jeść przez tydzień, gdy złamałem jedną z jego zasad.

– Czy zrobiłeś to, o co prosiłem?

Strach przepęłza mi po kręgosłupie, gdy tylko przypominam sobie jego „prośbę”, a raczej rozkaz. Do gardła podchodzi mi żółć.

– Wyruchałeś tę kurwę czy nie? – warczy, waląc pięścią w stół.

– N-nie! – wykrzykuję i dokładnie w tej samej sekundzie opadam na kolana.

Skoro złamałem już jedną zasadę, równie dobrze mogę złamać drugą i choć trochę ukoić ból, klęcząc. Stanie na zwiotczonych, trzęsących się jak galareta nogach jest zbyt męczące.

Ojciec zaciska mocno zęby i spogląda na mnie z irytacją. W oczach błyska mu wściekłość, nim gwiżdże, a do nogi natychmiast przybiega Zorro. Siada na tyłku, podczas gdy ojciec bez wahania zabiera talerz ze stołu i stawia go na podłodze przed rottweilerem.

– Jedz – wydaje komendę, a pies natychmiast rzuca się na jedzenie. – Nawet pies jest lepszy w słuchaniu poleceń niż mój niewdzięczny syn – dodaje ojciec, patrząc na mnie z obrzydzeniem. – Wyjdź.

Dławią mnie łzy.

– Proszę... – jęczę, gotów błagać go na kolanach, żeby pozwolił mi zjeść choć odrobinę.

– Zjesz, jak zrobisz to, co ci kazałem.

Spuszczam wzrok na poobgryzane, brudne paznokcie i wbijam palce we wnętrze dłoni.

Nie ugnę się.

Choćbym miał umrzeć.

Dwadzieścia cztery lata temu

– Gdzie jest ta mała kurwa?! – Wkurwiony wrzask ojca odbija się od ścian, sprawiając, że po kręgosłupie przebiega mi dreszcz strachu. – Dexter, kurwa! Jeśli w tej chwili nie wyjdiesz, wypierdolę cię na zbity pysk, gówniarzu!

– Z chęcią skorzystam – mamroczę do siebie, nim wyslizguję się ze skrytki w szafie. Wychodzę z małej klitki, która jest moją sypialnią, i staję przed ojcem, wciskając dłonie do kieszeni spodni. – Wołałeś mnie?

– Ty...

Chwyta mnie za gardło i przyszpila do ściany zdecydowanym ruchem, aż ucieka mi z płuc powietrze, a przed oczami stają gwiazdki. Gdy się nade mną pochyła, wyczuwam obrzydliwy smród wody kolońskiej.

– Kto ci, kurwa, pozwolił zrobić sobie tatuaż?! Kto?!

Potrząsa mną, sprawiając, że raz po raz walę głową w ścianę. Dzwoni mi w uszach od ciągłych uderzeń, a skóra pulsuje z bólu, ale ani myślę się odzywać. Pierdolę go i jego durne zasady.

Zabił mi psa.

Chuj złamany.

– Usuniesz go – syczy, puszczając mnie. Być może się wystraszył, że mnie przypadkiem zabije i nie będzie mieć swojego wiernego pomagiera.

Nie miałbym nic przeciwko.

– Chociaż nie... Nie usuniesz. – Uśmiecha się przebiegle. – Po prostu nie będziesz o niego dbać. Wda ci się zakażenie, tusz się nie przyjmie, a tobie pozostanie ślad na pamiątkę własnego idiotyzmu.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że jest jebnięty, ale zanim zdołam się odezwać, popycha mnie w głąb pokoju i zatrzaskuje drzwi, na koniec przekręcając klucz w zamku.

Dwa tygodnie później

Chyba tylko cud sprawił, że podobizna Zorro na lewym udzie dobrze się zagoiła. Bez kąpieli przez ostatnie dwa tygodnie trudno było dbać o tatuaż, ale jakoś dałem radę. Ojciec pozwalał mi pić wodę, więc część wykorzystałem do higieny, czego efektem jest odwodnienie, ale trudno. Przynajmniej nie zdycham z powodu gangreny.

Zgrzytam zębami i uśmiecham się kpiąco do ojca stojącego w drzwiach pokoju. Widzę wkurwienie w jego oczach, gdy gapi się na moją nogę, a właściwie na wzór wystający spod nogawki bokserek.

– Idziemy – warczy.

Nie ruszam się nawet o milimetr. Pierdolę jego i jego rozkazy.

– W tej, kurwa, chwili – dodaje, a gdy znowu się nie ruszam, uśmiecha się kpiąco. – Nick! Przyprowadź ją!

W następnej chwili dociera do mnie dziecięcy wrzask. Włoski stają mi dęba na karku, gdy jeden z łysych pomagierów ojca ciągnie za włosy niską, rudowłosą dziewczynkę. Ma może sześć lat...

– Zostaw ją – warczę, na co ojciec uśmiecha się triumfalnie.

– Zostawię, jeśli pójdziesz ze mną i wyruchasz kurwę, którą ci przyprowadziłem.

Zaciskam mocno zęby. Nie chcę go słuchać. Nie będę działać zgodnie z jego zasadami.

Ale kiedy gruby skurwiel chwyta dziewczynkę między nogami, natychmiast kiwam głową.

– Okej! Zrobię to! Tylko ją zostaw!

Dwadzieścia dwa lata temu

– Nawet się, kurwa, nie waż! – wrzeszczę, próbując uwolnić się z żelaznego uścisku dłoni ojca, gdy ciągnie mnie po śniegu. Nagiego. – Zostaw mnie! Kurwa!

– Nauczysz się wreszcie, mały gnojku, posłuszeństwa – warczy mi do ucha, nim otwiera metalową furtkę i wpycha mnie do środka.

W nozdrza natychmiast uderza smród psich odchodów. Jeden z amstaffów wysuwa nos z budy, spogląda na mnie spod byka i wraca do siebie. Ojciec zaś zamyka kłódkę na klucz i wciska go do kieszeni spodni.

– Zawołaj, kiedy zmadrzejesz.

– Nie będę nikogo gwałcić – powtarzam wściekłym głosem, owijając ramiona wokół ciała. Na dworze jest zimno jak cholera. – Przecież tu zamarzną, do kurwy.

Już zaczynam szczękać zębami.

– To zamarzniesz. Jebie mnie to.

Kilkanaście godzin później

Przełykam z trudem ślinę, gdy tylko jeden z osiłków starego wprowadza mnie do jednego z pomieszczeń w piwnicy. Na środku znajduje się łóżko, a tuż przed nim stoi kamera na statywie.

Wymiotuję, gdy dociera do mnie dziewczęcy szloch i błaganie o pomoc.

– Ty nieudaczniku! – Wściekły ojciec wali mnie czymś twardym w tył głowy i wpycha na korytarz. – Nic, kurwa, nie osiągniesz! Nic! Na chuj mi byłeś?! Trzeba było cię zostawić w śmietniku przy zwłokach tej starej kurwy!

Dwadzieścia lat temu

Akurat kupuję fajki, gdy krzyżuję spojrzenie z najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem. Ma piękne, długie blond włosy i ogromne, jasnoniebieskie oczy. Nie wygląda jak te wszystkie kobiety, które przewijają się przez sypialnię starego. Wygląda niewinnie. Uroczo.

Muszę ją mieć.

Dziewiętnaście lat temu

Blaire jest taka śliczna... Nie potrafię się na nią napatrzeć. A gdy się uśmiecha? Życie staje się piękniejsze. Nic nie jest w stanie zmienić tego, co do niej czuję.

– O czym myślisz? – szepcze, ściskając mnie za rękę.

Uśmiecham się łagodnie, odsuwam blond kosmyk włosów z policzka i wsuwam jej go za ucho. Rumieni się, jak zawsze, gdy jestem wobec niej taki czuły. Moja kochana.

– O tobie, kochanie.

– A co dokładnie? – Przechyliła głowę z zaciekawieniem.

– O tym, że nie potrafię przestać na ciebie patrzeć. Nie zasługuję na ciebie.

Mina jej rzednie. Uśmiech znika z ust, a zamiast niego pojawia się krzywy grymas.

– Zasługujesz – mówi pewnie. – Nie jesteś swoim ojcem, Dex.

Prycham i kręcę głową, przenosząc wzrok na rzekę przed nami.

– Może i nie jestem, ale jabłko pada niedaleko od jabłoni – oświadczam oschle. – Co jeśli pewnego dnia mi odbije i się w niego zmienię? Co jeśli będę chciał cię skrzywdzić? Co jeśli... – Na samą myśl o tym, że miałbym ją do czegoś zmusić, żołądkiem szarpia mdłości.

– Nie zmienisz! – protestuje, chwytając mnie za policzki. Zmusza mnie, żebym na nią spojrzał. W oczach błyszczy jej determinacja. – Nie dopuszczę do tego, Dex – obiecuje szeptem.

– Nie zmienisz się w niego. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie jestem. Nie wiesz, do czego mnie zmuszał.

Wciąga głośno powietrze nosem i wypuszcza je powoli ustami.

– Próbował zmusić. Spałeś w budzie z psami. Głodowałeś. Nie myłeś się... Dex, a mimo to nie zrobiłeś nic wbrew komuś. Nie jesteś swoim ojcem! Nigdy nim nie będziesz, do cholery!

Coś ciepłego rozlewa mi się w piersi. W jasnoniebieskich oczach Blaire błyszczą łzy. Nie chcę, żeby płakała, więc cicho się śmieję.

– Nie przeklinaj. Nie pasuje to do ciebie.

– To mnie nie wkurwaj – warczy z irytacją, nim na powrót przybiera poważny wyraz twarzy. Pochyliła się i całuje mnie miękko w usta. – Kocham cię, Dex. Jesteś cudownym człowiekiem.

– Ja ciebie też kocham, moja słodka Blaire.

Osiemnaście lat temu

– Uciekniemy, obiecuję – szepczę, ściskając Blaire za delikatne dłonie.

Uśmiecha się do mnie słodko – tylko ona tak potrafi. Rozświetla tym cały ten cholerny mrok wokół mnie.

– Uciekniemy – powtarza za mną, nim składa na moich ustach lekki pocałunek i odwraca się na pięcie.

Kiedy znika mi z oczu, uśmiech spełza mi z ust. Na powrót przybieram obojętną, opanowaną do perfekcji maskę i wracam do domu.

Domu.

Prycham.

Do miejsca, w którym stary mnie wy... tresował. A raczej próbował. Nie udało mu się.

Jestem jego największą życiową porażką.

A tym samym swoim największym osiągnięciem życiowym.

Kilka godzin później

– Dexter!

Wrzask ojca wybudza mnie ze snu.

– Wychodzimy!

Nie wiem, czego ode mnie chce, ale zwlekam się, kurwa, z łóżka i wychodzę z pokoju. Zbiegam po schodach na parter i niemal natychmiast dostrzegam triumfalny błysk w jego oczach.

Nie podoba mi się to.

– Dokąd idziemy?

– Zobacysz. – Uśmiecha się szeroko; tak bardzo, jak jeszcze nigdy.

Ten gnój potrafi być beznamiętnym skurwielem, ale gdy się uśmiecha? Wchodzi na wyższy poziom.

Nie dopytuję już o nic, bo i tak nie powie. Podążam za nim powolnym krokiem, rejestrując, że na podjeździe nie ma większości samochodów. Marszczę brwi. Przypominam sobie, że w domu również nie było tylu ludzi co zawsze.

Coś jest nie tak.

Wchodzimy do piwnicy w budynku obok, a potem do pierwszego pomieszczenia i... Ziemia natychmiast osuwa mi się spod stóp.

Moja kochana... Żołądkiem targają torsje, gdy przyglądam się śladom od bicia na delikatnej, jasnej skórze Blaire. Serce na strzępy rozdziera niewidzialna siła, podczas gdy oczami wodzę po krwawych śladach na brzuchu i udach. A rany od przypaleń papierosami? Kurwa. Ledwo udaje mi się nie pokazać, że właśnie umieram, gdy patrzę na zmaltretowaną, martwą kobietę, za którą oddałbym, kurwa, życie.

Nie dam jednak skurwielowi pierdolonej satysfakcji z tego, że mnie złamał. Wiem, że właśnie na to liczy.

– Ładna – kwituje tym swoim obrzydliwym głosem, nim popycha mnie na krzesło i wciska do ręki laptop.

Zaciskam mocno szczęki i przetykam z trudem żółć podchodzącą mi do gardła. Nie dość, że przed sobą mam zwłoki mojej Blaire... Jej skrzywdzone, zakrwawione ciało podwieszone pod sufitem, to jeszcze...

Przytrzymują mnie we trzech, gdy włączają nagranie. Zmuszają mnie do patrzenia. Przytrzymują powieki, żebym ich nie zamknął. A ja wyję. Wyję jak pizda, bo nie potrafię

przeboleć, że sprowadziłem na nią piekło. Że moja kochana, moja mała blondyneczka stała się przeze mnie ofiarą.

W przypiływie szału udaje mi się wyrwać i wyrzucam pięść do tyłu. Słyszę głośnie chrupnięcie. Widząc wykrzywioną w grymasie bólu twarz starego, już wiem, że złamałem mu szczękę. Ale szczęka to za mało. W następnej sekundzie chcę doskoczyć do jednego z jego osiłków, ale wtem drugi dopada mnie z pałką w dłoni. Nim jestem w stanie zrobić unik, obezwładnia mnie ból w pieszczeli.

Zamroczone, może nieco pijany z powodu adrenaliny, nie zauważam, gdy skurwiel doprawia drugą nogę.

Upadam na zalaną krwawą breją podłogę, niemal ryjąc policzkiem o beton. Niemal, bo jakimś cudem udaje mi się podeprzeć dłońmi i sięgnąć do broni wetkniętej za pasek. Celuję w starego, nim ktokolwiek zdąży zareagować, ale kiedy już mam nacisnąć na spust, przez głowę przemyka mi, że zaraz po tym zastrzelę siebie, bo nie zasługuję by żyć, kiedy Blaire nie żyje.

Ale nie zdążam nic zrobić, bo niespodziewanie spowija mnie ciemność... A gdy się budzę, leżę w mokrym rynsztoku i ostatni raz widzę krzywy ryj starego.

Żałuję, że się zawahałem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

DEXTER

Cztery dni temu

Nagle uczucie zimna sprawia, że wraca mi świadomość. Szczękam zębami, podczas gdy ciało się telepie, a mózg próbuje funkcjonować. Gdyby nie skrawek materiału wepchnięty w usta, już bym się wydzierał, wołając Holly, a tak pozostaje mi tylko milczeć.

Na widok trzech mężczyzn w czarnych taktycznych strojach naprzeciwko marszczę brwi. Jeden właśnie odstawia metalowy kubek na podłogę, drugi podchodzi do krzesła w rogu i na nim siada, a trzeci wsuwa dłonie do kieszeni spodni i obrzuca mnie powolnym spojrzeniem.

– Dexter Drake.

Nie mrugam. Nie pokazuję w żaden sposób, że trafił. Nie wiem, o chuj mu chodzi, ale nie zamierzam mówić, kim jestem. Jedyne, co mnie interesuje, to Holly, ale – kurwa – o nią również nie mam jak zapytać.

Oczywiście próbuję, ale oprócz niewyraźnego bełkotu, nic się ze mnie nie wydostaje.

– Nie sądziliśmy, że akurat dziś cię spotkamy, ale fajnie, fajnie, że raczyłeś nas odwiedzić.

Uśmiecha się nieznacznie, na co mrużę oczy. Skądś kojarzę ten uśmiech, tylko nie pamiętam skąd. Jest mi tak kurewsko zimno, że trudno mi się skupić.

– Spotkaliśmy się raz. Jakies dziesięć lat temu w Little Rock.

Próbuję sobie przypomnieć, o czym mówi, ale...

Axel Reyes.

Wtedy pracował jako ochroniarz jednego z senatorów. Nie pamiętam jego nazwiska.

– Widzę, że ci świta – kwituje. – Wyciągnę ci szmatę z ust i pogadamy jak cywilizowani ludzie, okej?

Kiwam głową, bo co mi innego pozostało?

Jak tylko koleś od wiadra uwalnia mi usta, zadaję jedno pytanie, które mnie, kurwa, najbardziej interesuje.

– Co z dziewczyną?

Axel uśmiecha się pod nosem, zanim spogląda na koleśia w rogu pokoju. Ten zaś wyciąga telefon z kieszeni i pokazuje mi z daleka zdjęcie Holly leżącej na łóżku szpitalnym.

– Jest cała. W szpitalu. Jest z nią jej ojciec.

Przymykam powieki i oddycham z ogromną ulgą. Moja mała dziewczynka żyje.

– Straciła sporo krwi, a nabój rozpieprzył nerkę, ale ominął płuca, kręgosłup i resztę narządów. Wyjdzie z tego bez większego szwanku.

– Dzięki, kurwa, Bogu – mamrocze, zanim zbieram się w sobie i przybieram chłodny wyraz twarzy. – Czego chcecie?

– Prosto do interesów? – Śmieje się, ale chyba dostrzega, że nie drga mi nawet kącik ust, bo w okamgnieniu poważnieje. – Włamiesz się do kilku baz danych. Jeśli będziemy usatysfakcjonowani, odstawimy cię na lotnisko.

– Gdzie jest haczyk?

Uśmiecha się kpiąco.

– Jeśli tego nie zrobisz, nagranie, jak zabijasz własnego ojca, trafi do FBI. To jak, mamy umowę?

Nie mam pojęcia, skąd wie, co zrobiłem, ale nie pytam o to, bo i tak nie odpowie. Zresztą jebać to. Mogę się włamać do kilku baz danych. To nie tak, że będę to robić pierwszy raz w życiu.

– Interesy z tobą to czysta przyjemność. – Axel ściska mi rękę, gdy zatrzymujemy się na płycie lotniska.

Nie wiem, dla kogo teraz pracuje, ale nie interesuje mnie to. Grunt, że mogę wreszcie wrócić do domu. Do Holly.

– Twój telefon, tablet, klucze... – wymienia, podając mi woreczek strunowy. – Nie muszę ci chyba mówić, żebyś nie wspominał o naszych interesach.

Przewracam oczami.

– Nie musisz.

– Świetnie – rzuca i uśmiecha się przepraszająco. – Kiedyś mi za to podziękujesz. – Kiwa do kogoś za mną.

Nim się orientuję, co się dzieje, znowu czuję uderzenie – tym razem w tył głowy. Wyzwiska skierowane w stronę Axela są ostatnim, co do niego mówię, zanim znowu tracę przytomność.

Jakby, kurwa, nie mógł mnie odstawić jak normalny człowiek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

HOLLY

Z głośnym westchnieniem wstaję z kanapy, na co tata natychmiast pojawia się w salonie; jakby miał cholerny radar. Z trudem nie przewracam na niego oczami, gdy chwyta mnie pod ramię. Od trzech tygodni robi za mój cień i powoli mam tego dość.

– Nic mi nie jest, tato. – Uśmiecham się słabo, błagając w myślach, żebym wyglądała lepiej, niż się czuję.

A czuję się jak gówno.

W nocy ciągle budzą mnie koszmary. Na nowo przeżywam to, co stało się w Meksyku. Na szczęście nagrania nie trafiły do sieci, a Williamowi udało się wynająć ludzi, którzy zniszczyli wszelkie dyski w domu Henry’ego. Podobno pozbyli się również ciał. Nie wiem, ile go to kosztowało, ale na pewno sporo. Powiedział mi jednak, że mam się tym nie przejmować, więc tego nie robię. Nie zamierzam nadmiernie analizować pewnych spraw.

Jak chociażby tego, że nie wiem, kiedy i czy w ogóle zobaczę jeszcze Dextera.

– Zaraz powinna przyjechać...

Dalsze słowa taty przerywa dzwonek do drzwi. Marszczy brwi i spogląda na mnie pytająco, ale potrząsam głową.

– Z nikim się nie umawiałam.

Nie to, żebym w ogóle miała, z kim się umówić.

Tata wie, że przestałam się przyjaźnić ze Sloan – zna również powód. Właściwie wie już o wszystkim. O tym, że podglądałam Dextera. Że on podglądał mnie. Odkąd trafiłam do szpitala, dziesiątki razy rozmawialiśmy z psychologiem. Tata – o dziwo – przyjął to w miarę normalnie. O ile można powiedzieć, że wyjście z gabinetu i nie odzywanie się do mnie przez kilka godzin jest normalną reakcją. Przynajmniej nie wyzwiał mnie od pierdolniętych dziwek, a to już jakiś plus.

Dużo mnie też przeproszał. Właściwie ciągle to robi. Głównie za to, że uwierzył Christianowi, że dał mu się zmanipulować. Że mi nie uwierzył, gdy mówiłam, że Dexter mnie nie wykorzystał.

Cały czas mu powtarzam, żeby dał już z tym spokój. Było, minęło. Chcę wreszcie ruszyć do przodu, bez rozmyślania o tym, co się wydarzyło, chociaż wiem, że zapomnienie nie jest proste. Jak na razie idzie mi to jak krew z nosa.

– Pójdę sprawdzić, kogo лихо niesie. – Ściska mnie lekko za ramię. – Może to już jedzenie...

– Może. – Uśmiecham się i idę do łazienki.

Opróżniam pęcherz i się podcieram, po czym zbieram siły, żeby wstać z toalety. Muszę to zrobić powoli i w odpowiedni sposób, bo blizna po operacji ciągle sprawia ból. Jest znośny, ale nieprzyjemny i mocno irytujący. W nocy muszę spać obłożona poduszkami z tej jednej strony, ale to nic. Powoli do przodu.

Wychodząc z łazienki, natychmiast przystaję, bo wydaje mi się, że słyszę...

– Proszę, daj mi się z nią tylko zobaczyć. Muszę się na własne oczy przekonać, że żyje.

Opieram dłoń o ścianę, żeby nie upaść, bo to na pewno jest głos Dextera. Zmęczony, ale stanowczy. W oczach natychmiast stają mi łzy. Nawet przez myśl mi nie przebiega, żeby się schować. Nie mogę. Minęły ponad trzy tygodnie, odkąd go widziałam.

Każdego dnia za nim tęskniłam. Każdy dzień bez niego był... jest cholerną udręką.

– Nie powinieneś...

– Dexter? – szepczę zdławionym głosem, zatrzymując się niedaleko wejścia do przedpokoju. Opieram się ramieniem o ścianę, bo nie ufam własnym nogom. Trzęsą mi się jak galaretka. Jeszcze chwila i się rozpadnę. – Dex...

– Moja mała...

Omija ojca, nie zwracając uwagi, że ten próbuje go zatrzymać, i rusza w moją stronę. Kiedy jednak jestem pewna, że mnie przytuli, on upada przede mną na kolana i przyciska czoło do mojego brzucha, zaciskając mocno dłonie na biodrach.

– Przepraszam, że cię zawiodłem.

Przesuwam trzęsące się ręce na jego ramiona, a potem w górę, aż wsuwam mu palce we włosy. Spoglądam na tatę pytająco, bo nie wiem, co mam zrobić. Broda mi się trzęsie. Jestem bliska płaczu. Naprawdę mocnego, histerycznego płaczu.

Dexter chyba wyczuwa, że drzę, bo się odsuwa i spogląda na mnie z dołu z bólem w oczach. Załzawionych oczach.

Chyba nigdy nie widziałam, żeby płakał.

Dopiero teraz zauważam, jak okropnie wygląda. Jeszcze gorzej niż Will w szpitalu. Co prawda ma na sobie koszulę, ale z niechlujnie podwiniętymi rękawami i mocno wymiętą. Niby jest ogolony, ale ma trzy zacięcia, jakby się bardzo spieszył, gdy pozbywał się zarostu. No i włosy ma znacznie dłuższe niż normalnie.

Przebiegam opuszkami po jego twarzy – od skroni aż do kącika ust, próbując zrozumieć szalejące we mnie emocje. Nie boję się, ale również nie czuję pożądania. Właściwie... chyba nic nie czuję.

I to przeraża mnie do cna.

– Przepraszam – szepczę płaczliwie, nim się odsuwam i wycofuję w stronę schodów.

Słyszę, że zrywa się z podłogi, jakby chciał za mną pobiec, ale ojciec go powstrzymuje. Kłóca się, jednak nie skupiam się na ich słowach, tylko chowam się w sypialni i zamykam od środka na klucz. Zsuwam się po drzwiach i ukrywam twarz w dłoniach, gdy wstrząsa mną szloch.

Dlaczego nic nie czuję?

Dlaczego muszę być popsuta?

Czy kiedykolwiek się naprawię? Czy może już na zawsze zostanę taka... nijaka?

Budzi mnie cichy odgłos docierający gdzieś z okolicy biurka. Marszczę brwi, bo telefon mam przy sobie i nie bardzo rozumiem, co się dzieje. Dopiero gdy podnoszę się z łóżka, dostrzegam, że dźwięk wydobywa się z laptopa.

– Dziwne – mamroczę do siebie. – Dałabym sobie rękę uciąć, że go wyłączyłam.

Ześlizguję się na podłogę i podchodzę do biurka z zamiarem zamknięcia klapki. Kiedy jednak jej dotykam, ekran się podświetla, a moim oczom ukazuje się twarz Dextera. Truchleję. Serce łomocze mocno w piersi, dopóki nie przypominam sobie, że on mnie nie może zobaczyć.

Zakleiałam kamerkę plastrem.

– Przepraszam, jeśli cię obudziłem, ale nie mogę spać i chciałem cię chociaż usłyszeć. Proszę, odezwij się, żebym wiedział, że mnie słuchasz... – Wzdycha głośno i przeciera dłonią twarz.

Mojej uwadze nie umyka fakt, że ręka mu drży. Głos też ma nierówny.

Z wrażenia aż siadam na fotelu. Robię to na tyle nieuważnie, zapatrzona w zmęczoną twarz mężczyzny, że fotel wydaje z siebie przeciągłe skrzyknięcie.

Twaz Dextera natychmiast się rozświetla, a mnie łyzy stają w oczach.

– Jesteś. – W jego głosie wyczuwam ulgę.

– Jestem – chrypię ledwo słyszalnie.

Nie mówię jednak nic więcej. Przez dłuższy czas po prostu mu się przyglądam. On również się nie odzywa. Patrzy w ekran, jakby liczył, że nagle mu się pokażę, ale ja nie zamierzam odsłaniać kamery.

Wreszcie, gdy udaje mi się w sobie zebrać, odzywam się, przybierając chłodny ton:

– Proszę, przestań włamywać się do mojego laptopa. I telefonu.

Spuszcza wzrok na ułamek sekundy, po czym znowu na mnie spogląda. W oczach błyszczą mu wyrzuty sumienia.

– Już nie będę tego robić. Obiecuję.

– Dziękuję.

To chore, że dziękuję mu za coś, co powinno być oczywiste, ale trudno. Jestem popieprzona. Moje życie jest popieprzone.

– Idę spać...

– Zaczekaj! – prosi.

Coś w jego głosie sprawia, że zamieram; nawet chyba serce postanawia wyraźnie zwolnić.

– Chciałem ci coś powiedzieć.

A teraz serce przyspiesza. Wali o żebra tak gwałtownie, jakby chciało je połamać.

– Tak?

Chrząka i sięga do tyłu koszulki, po czym chwyta za kołnierz. Ściąga ją przez głowę, a mnie na usta ciśnię się komentarz, że miał coś mówić, a nie pokazywać. Mało brakuje, a właśnie wypowiadam te słowa. Kiedy jednak mam je już na końcu języka, dostrzegam na piersi coś, czego nie miał wcześniej.

Tatuaż.

Z datą sprzed ponad roku.

A pod spodem napis, którego nie potrafię przeczytać. Literki są pochyłe i w odbiciu lustrzanym, co powoduje, że są zbyt niewyraźne.

– Co tam jest napisane?

– Sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem...

Spodziewam się wszystkiego. Naprawdę wszystkiego. Ale nie tego. I chyba dlatego tama łąz puszcza, a ja zaczynam chlipać.

Dexter próbuje coś powiedzieć, ale kręcę do siebie głową, bo nic nie słyszę. Nie rozumiem, co mówi. Serce mnie boli, żołądek zresztą też. To takie nie fair, że tyle zła nas spotkało.

Cholernie nie fair.

– Tego samego dnia, którego cię zobaczyłem, odebrałem ci szansę na szczęśliwe życie – odzywa się, dopiero gdy się minimalnie uspokajam.

– Nie, to nie...

– Daj mi, proszę, dokończyć – przerywa mi, uśmiechając się łagodnie.

Przełykam z trudem ślinę, ale mamroczę ciche potwierdzenie. Sięgam tylko jeszcze po sweter wiszący na oparciu, bo robi mi się chłodno, i opatulam się nim.

– Zobaczyłem cię tego samego dnia, którego się wprowadziłem. I już wtedy wiedziałem, że mieszkanie obok ciebie będzie jednocześnie torturą i zbawieniem...

Wypuszcza głośno powietrze ustami, zanim sięga po koszulkę i wkłada ją z powrotem. Jestem mu za to wdzięczna. Nie wiem, czy potrafiłabym się skupić na dalszej rozmowie, widząc jego nagi tors. Szczególnie że nie sprawił, iż nagle poczułam jakiegokolwiek mrowienie, bo nie czułam nic.

Zupełnie nic.

I to mnie przeraża.

– William wspomniał, że wyjaśnił ci, kim była Blaire... – Głos mu się załamuje, przez co jeszcze bardziej boli mnie serce.

– Nie musisz...

– Kochanie, proszę. – Spogląda mi błagalnie w oczy. – Pozwól mi opowiedzieć ci historię pewnego chłopca, który stracił miłość swojego życia, a przynajmniej tak mu się wtedy wydawało.

Czy on...? Nie jestem w stanie poruszyć nawet małym palcem u stopy, bo wydaje mi się, że Dexter właśnie – poniekąd – przyznał, że mnie kocha.

A może się mylę? Może tak bardzo chcę usłyszeć od niego te słowa, że sobie je wmawiam?

– Blaire Moore była piękna, ale to nie jej piękno mnie zachwyciło i sprawiło, że ją pokochałem, tylko fakt, że nie bała się mojej mrocznej strony...

Ty nie masz mrocznej strony, Dex, chcę powiedzieć, ale gryzę się w język. Nie przerywam mu, bo dostrzegam, że dłoń mu drży i chyba podskakuje kolano. Stresuje się?

Ja też.

– Była przy mnie przez dwa lata. Zbierała mnie do kupy za każdym razem, gdy ojciec mnie łamał. Nigdy się nie odwróciła. Nigdy. – Przełyka głośno ślinę i zwiija dłonie w pięści. –

Zawiodłem ją, bo jej nie ochroniłem. Miałem uciec od ojca, zabrać Blaire i ukryć się, żeby nigdy nas nie znalazł. Przechytrzył mnie...

Spuszcza głowę; ramiona mu się trzęsą, a mnie serce się kraje. Wiem, jak się kończy ta historia. William mi ją opowiedział.

Nie wiem, co mnie do tego dokładnie popycha, ale po prostu podnoszę się z krzesła i ruszam do wyjścia z sypialni. Dexter mnie woła, nieco spanikowanym głosem, co chyba budzi ojca, bo gdy wychodzę na korytarz, on równie wyłania się ze swojego pokoju.

– Co się dzieje? – pyta zaspanym głosem, przecierając oczy.

– Ja...

– Holly?! Proszę, nie odchodź...

Ojciec marszczy brwi i patrzy na mnie z niezrozumieniem. W oczach wzbierają mi łzy, bo wiem, że zaraz może się zezłościć, ale i tak powiem to, co chcę, bo właśnie tego potrzebuję. Podchodzę do niego i mocno go przytulam.

– Muszę iść do Dextera, tatku.

– Ale...

– Kocham go, tato. Naprawdę go kocham. A on cierpi. Muszę chociaż spróbować... – Głos mi się łamie. – Zrozum.

Ojciec wzdycha głośno, ale w końcu kiwa powoli głową. Okazuje się, że rozmowy z psychologiem najwyraźniej coś dają.

– Odprowadzę cię, tylko włożę szlafrok.

– Dziękuję, tato.

Chwilę później wychodzimy z domu na rześkie wrześnie powietrze. Przechodzimy przez trawnik i podjazd, a gdy docieramy do drzwi Dextera, to nie ja naciskam dzwonek, tylko tata. Mnie zbyt mocno trzęsą się ręce.

Im głośniejsze stają się kroki Dextera, tym mocniej bije mi serce, a gdy wreszcie po długich sekundach on otwiera drzwi i staje w progu, niemal eksplodują we mnie euforia i smutek jednocześnie.

Nie przypominam sobie, żeby uśmiech Dextera był kiedykolwiek tak pełen nadziei i szczęścia jak teraz. Przeskakuje spojrzeniem między mną a ojcem, jakby nie wiedział, co się dzieje, dopóki nie postanawiam pierwsza przerwać dźwięczącej w uszach ciszy.

– Dziękuję, tato.

Ojciec wydaje z siebie cichy pomruk, ale nie odchodzi, jak myślę, że zrobi, tylko wykonuje krok w stronę Dextera. Patrzą na to z lekko rozdziawionymi ustami, bo tata wyciąga rękę.

– Dziękuję, że sprowadziłeś moją córeczkę do domu.

Dex bez wahania ściska dłoń, zerkając na mnie na sekundę, zanim wbija poważne spojrzenie w ojca i chrząka.

– Przepraszam, że sprowadziłem na nią...

– To nie twoja wina – przerywa mu tata i ściska za ramię; jakby w ojcowskim geście. – Nikt nie wybiera sobie biologicznej rodziny. Nie każdy człowiek zasługuje na bycie rodzicem.

Wznoszę oczy ku niebu, mrugając jak szalona, bo inaczej chyba się rozplączę. Ja chciałam tylko przyjść do Dextera, żeby z nim porozmawiać, a tu...

Och, Boże...

– Dobranoc, córeczko.

Tata całuje mnie w policzek, nim schodzi z werandy i rusza w stronę domu. Kiedy znika za drzwiami, spoglądam z powrotem na Dextera. W jego oczach dalej błyszczy nadzieja, a w moim sercu rodzi się dokładnie to samo.

– Przytulisz mnie?

Ledwo kończę mówić, a on już owija wokół mnie ramiona. Nie robi tego gwałtownie, jak podejrzewam, że zrobi, tylko delikatnie, jakby bał się mnie przypadkiem skrzywdzić.

– Dex...?

– Ćśś – szepcze zdławionym głosem i bierze mnie na rękę. Wchodzi do domu, zamyka cicho drzwi i kieruje się w stronę schodów. – Chodźmy do sypialni. Nie chcę, żebyś zmarzła.

Uśmiecham się nieznacznie, wtulając twarz w jego szyję. Piżmowy zapach natychmiast wyzwała we mnie miłe wspomnienia, które powodują przyjemne łaskotanie w podbrzuszu.

– Nie wiem, czy będę mogła...

– Nie interesuje mnie twoje ciało. Nigdy nie interesowało mnie tylko twoje ciało – przerywa mi, stawiając przy łóżku. Układa mi dłoń pomiędzy piersiami. – Interesuje mnie twoje serce, maleńka.

W oczach stają mi łzy. Znowu. Drżącą dłonią przebiegam po policzku Dextera, po czym układam ją nad jego sercem. Wyraźnie czuję, jak gwałtownie bije. Jakby się... stresował?

– De...

Nie pozwala mi się odezwać. Przytyka mi palec do ust, nie spuszczać uważnego wzroku z oczu, a jego następne słowa sprawiają, że mój świat staje w ogniu.

– Kocham cię, maleńka.

Niemal natychmiast dostrzegam światło w pograżonym w przerażających ciemnościach tunelu. Wzdycham płaczliwie, nim zarzucam mu rękę na kark i wtulam się w niego mocno.

– Ja ciebie też kocham, Dex, ale jestem popsuta i...

– Nie jesteś popsuta – przerywa mi stanowczo, odchylając głowę. W oczach błyszczy mu powaga. – Jesteś silną kobietą, która radzi sobie z problemami tak, jak jej to odpowiada.

– Ale ja... – Przełykam z trudem ohydny gorycz. – Nie umiem... Nie czuję...

Zgrzytam zębami, nim zmuszam się do wypowiedzenia tych konkretnych słów, które powodują, że czuję się jak ułom.

– Nie potrafię nawet myśleć o seksie. Nie zgwałcili mnie, ale upodlili tak, że... Po prostu...

Oddech mi się rwie. Nie potrafię powiedzieć nic więcej, a Dexter nie naciska. Obejmuje dłońmi moje policzki i składa na środku czoła czuły pocałunek, od którego się niemal roztapiam.

– W porządku – szepcze. – Pragnę twojego serca. Reszta jest nieważna tak długo, jak długo przy mnie będziesz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

HOLLY

Rok później

Przeciągam się na łóżku, nim siadam na jego skraju i zsuwam stopy na miękki dywan. Pościel po drugiej stronie jest rozkopana i ciepła. Dexter musiał więc całkiem niedawno się obudzić. Wstaję i od razu wkładam na siebie koszulę nocną. Spałam nago, bo przecież utopiłabym się we własnym pocie, gdybym założyła jakikolwiek skrawek ubrania. Ziewam i raz jeszcze się przeciągam, człapiąc powoli w stronę łazienki. Po raz pierwszy od dawna przespałam niemal całą noc, nie licząc dwugodzinnej przerwy po koszmarze.

Zaspana sięgam po klamkę i ciągnę ją do siebie. Chyba właśnie przez to, że nie jestem do końca obudzona, z opóźnieniem ogarniam, co mam przed oczami.

Dextera stojącego pod prysznicem z dłonią owiniętą wokół członka. Z ust ucieka mi skowyt, gdy podnosi głowę i wpatruje się we mnie z paniką, nim wstrząsają nim dreszcze. Mną też wstrząsają, tylko że nie te przyjemne. Zatykam dłonią usta i wycofuję się pospiesznie na korytarz.

– Holly, zaczekaj! – krzyczy za mną, ale nie słucham go, tylko zbiegam po schodach i wypadam na taras.

Niewiele myśląc, wskakuję do basenu i zatapiam się w chłodnej wodzie po sam czubek głowy. Wynurzam się dopiero po kilkunastu sekundach, akurat gdy Dexter do mnie podpływa.

– Skarbie, przepraszam, zapomniałem zamknąć drzwi – szepcze, obejmując mnie za policzki. Oczami wodzi po mojej twarzy, szukając czegoś, ale nie wiem czego.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak zareagowałam na ten widok. To przecież nie tak, że przez ostatni rok nie widziałam, jak się masturbuje. Dziś jednak, po tym koszmarze...

– Kochanie...

– Śniło mi się, jak się dotykają, gdy... – Głos mi się łamie, a żółć podchodzi do gardła.

– Kurwa – mamrocze, po czym przyciąga mnie do siebie i tuli mocno. – Przepraszam, nie pomyślałem...

– A ja ci nie powiedziałam. To moja wina. Masz swoje potrzeby i...

– Nie, kochanie. – Kręci głową i odsuwa mnie lekko, chyba po to, żebym spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich szczerą. – Twoje potrzeby są ważniejsze. Nie moje. Czy... Chcesz dziś porozmawiać z terapeutką?

Przełykam z trudem ślinę, nim przytakuję skinieniem, a do oczu napływają mi łzy.

– Dlaczego jestem taka słaba? – szepczę drżącym głosem. – Myślałam, że już jest lepiej. Myślałam, że nie muszę z nią tak często rozmawiać...

– Nie jesteś słaba! – mówi stanowczo, wbijając we mnie poważne spojrzenie. – Nie jesteś słaba, skarbie – dodaje ciszej i przytyka wilgotne wargi do mojego czoła. – Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Uśmiecham się kącikiem ust i obejmuję go za kark, przywierając do niego.

– Mack jest silniejsza.

– Mack to Mack. – Śmieje się cicho. – Inny umysł. Przecież wiesz.

Kiwam głową.

Wiem.

Mack jest dzieckiem. Ma swoje systemy obronne. Już nawet nie pamięta, co się wydarzyło, ale pewnie wróci to do niej, gdy będzie starsza... Nie wiem, co jest gorsze.

– Dlaczego nie potrafię wrócić do tego, co było? – pytam z irytacją, wpatrując się w zielone oczy terapeutki. – Dlaczego na sam widok jego... penisa robi mi się niedobrze? Myślałam, że już to pokonałam!

Alice jak zwykle uśmiecha się delikatnie, kiwa powoli głową i podaje mi opakowanie chusteczek. Oczywiście je przyjmuję, bo po policzkach spływają mi słone łzy. Wkurza mnie, że wiecznie płaczę, szczególnie podczas wizyt, ale już przestałam próbować się powstrzymywać.

– Dlaczego jesteś wobec siebie tak krytyczna? – pyta, gdy się w miarę uspokajam; to znaczy dalej mam łzy w oczach, ale nie wyję i nie trzęsę się jak galareta.

– Bo chciałam być normalna!

Uśmiecha się ze zrozumieniem, kiwając głową.

– Domyślam się, że chodzi ci o to, że chciałybyś wrócić do tego, co było przed traumatycznymi wydarzeniami.

Nie odzywam się, tylko zaciskam usta w wąską kreskę. Wiem, do czego dąży, ale to nie znaczy, że się z nią w pełni zgadzam.

– Już to przerabialiśmy, ale chyba powinnyśmy się cofnąć o kilka kroków...

– Nie! – protestuję szybko. – Nie chcę! Mam dość wracania do tego, co było. Chcę zapomnieć. Zapomnieć! – Wzdycham głośno. – Nie obchodzi mnie, że już nigdy nie będę taka jak kiedyś. Nie obchodzi mnie, że już nigdy nie będę traktować bliskości i nagości jako czegoś naturalnego i normalnego. Nie obchodzi mnie, że umysł mi się zmienił i zamknął na pewne odczucia. Obchodzi mnie jedynie, żebym dawała Dexterowi to, czego on potrzebuje. Chcę mu sprawić przyjemność! Chcę, żeby wiedział, że go pragnę, choć...

– Choć nie czujesz tego tak, jak kiedyś – dokańcza za mnie.

A mnie znowu łzawią oczy. Spuszczam wzrok na zwinięte w pięści dłonie i wzdycham głośno. Właśnie tak. Nie czuję pożądania tak jak kiedyś. To znaczy, ono gdzieś jest, ale głęboko ukryte i niemal nigdy się nie pojawia.

– Holly, uważam, że na następnym spotkaniu powinien być przy tobie Dexter.

Podnoszę głowę i wbijam w nią zaskoczone spojrzenie.

– D-Dexter? A-ale p-po co?

Przerażenie natychmiast wije się w brzuchu, sprawiając, że żołądkiem targają mdłości. Przełykam z trudem ślinę i gapię się z niedowierzaniem na terapeutkę.

– Myślę, że na następnym spotkaniu powinniście szczerze porozmawiać. Wydaje mi się, że na neutralnym gruncie będziecie czuli się swobodniej.

Rozchyłam wargi. Chcę jej powiedzieć, że to idiotyczny pomysł, ale w głębi siebie czuję, że może mieć rację. Może rozmawiamy ze sobą – znacznie, znacznie więcej niż na początku naszej znajomości – ale faktycznie, za każdym razem, gdy Dexter próbuje wejść na drażliwe tematy, zamykam się w sobie.

– Okej – szepczę, kapitulując. – Spróbujmy.

Patrzę na Dextera i czekam, aż się odezwie. To zawsze on decydował o wszystkim. Zawsze on kierował. Tym razem jednak milczy, mimo że Alice poprosiła, abyśmy powiedzieli sobie, co leży nam na sercu.

– Więc? Nic ci nie przeszkadza? – Wzbiera we mnie irytacja. Dlaczego milczy?! Nie zależy mu?! – Dexter.

Mruga kilkakrotnie, nim przenosi wzrok na Alice. Ta się uśmiecha i macha zachęcająco dłonią.

– Proszę, wypowiedz się. Możecie powiedzieć sobie wszystko.

Dexter wciąga głośno powietrze nosem, nim wypuszcza je jeszcze głośniejsze i odwraca się w moją stronę. Przez moment patrzy mi niepewnie w oczy, a po sekundzie w jego wzroku pojawia się determinacja.

– Kocham cię taką, jaka jesteś. Niezależnie od tego, czy się uśmiechasz, czy płaczesz. Skarbie, wiem, że myślisz, że nie potrafisz wytrzymać bez seksu, ale to nieprawda. Masturbuję się nie tylko po to, żeby sobie ulżyć, ale przede wszystkim, by mieć większą kontrolę nad ciałem, żeby nie sprawiać ci dyskomfortu przypadkowym, kompletnie niezamierzonym wzrodem.

Mrugam kilkakrotnie i zerkam na Alice, ciekawa jej reakcji, ale jej twarz jest jak wykuta z kamienia. Zero mimiki.

Przełykam głośno ślinę i spoglądam z powrotem na Dextera.

– I nic ci nie przeszkadza?

Spuszcza wzrok na moment, po czym szybko wraca spojrzeniem do moich oczu.

– Przeszkadza mi, że mi nie wierzysz. Że mi nie ufasz.

Jęczę i opadam ociężałe na fotel, gdy wyczuwam w jego głosie ogromny ból. On myśli... Boże. On myśli, że mu nie ufam?! Jak...

– Dex... – W oczy szczypią mnie łzy, gdy ściskam go mocno za dłoń i przysuwam usta do palców, żeby je pocałować. – Oczywiście, że ci ufam. Jak nikomu innemu.

– To dlaczego mi nie wierzysz? Dlaczego myślisz, że kłamię, gdy mówię, że nie potrzebuję seksu?

– Bo wiem, że go potrze...

– Nie! – Podnosi głos i wrywa dłoń, po czym mierzwi włosy. Frustracja niemal się z niego wylewa. – Nie potrzebuję seksu! Potrzebuję ciebie! Ciebie! – Wbija we mnie zdeterminowane spojrzenie; nozdrza mu się rozszerzają pod wpływem szybkiego, nerwowego oddechu. – Ciebie, do kurwy. Twojego umysłu. Twojego serca. Nie twojej cipki. Owszem. Tęsknię za seksem, ale jeśli miałbym wybierać między twoim sercem a ciałem, po stokroć wybrałbym, kurwa, serce.

Wstaje tak zamasyście, aż przewraca fotel. Huk roznosi się po małym pokoju, sprawiając, że podskakuję w miejscu – zbyt mocno przypomina odgłos wystrzału...

Dexter mamrocze ciche przepraszam, poprawia mebel i wychodzi szybkim krokiem, niemal bezgłośnie zamykając za sobą drzwi.

Krzywię się i spoglądam niepewnie na terapeutkę, śmiejąc się sucho.

– Tak więc tak... – mamroczę, opuszczając wzrok na zwinięte w pięści dłonie. – Właśnie tak to wygląda. To chyba nie ma sensu...

– Wręcz przeciwnie.

– Nie rozumiem...

– Chcesz wiedzieć, czego właśnie byłam świadkiem?

– Wybuchu frustracji i złości?

– Wybuchu miłości – poprawia mnie. – I strachu przed utratą kogoś, kogo kocha się całym sercem. Fakt, Dexter mógł użyć innego tonu, mógł nie krzyczeć, ale wierzę, że wcale nie zamierzał podnosić głosu. Czy krzyczy w domu?

Kręcę głową.

– Nie. Jest nad wyraz spokojny, aż mnie to czasem wkurwia.

– Powiedz mu o tym.

Rozchyłam usta ze zdziwienia.

– Mam mu powiedzieć, że wkurwia mnie jego opanowanie?

– Nie, Holly. Masz mu powiedzieć, co ci przeszkadza. – Uśmiecha się spokojnie. – Możesz mu to powiedzieć na osobności, w waszym domu, albo przy mnie. Jak wolisz. Jak będziesz się czuć bardziej komfortowo.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – mamroczę niewyraźnie, mimo że w głowie przyznaję jej rację.

Nie wiem tylko, jak się do tego zabrać.

Kilka tygodni później

Dexter wchodzi do gabinetu z parującym kubkiem w dłoni, podczas gdy wyrzucam do kosza kolejną kartkę. Napisałam na niej zaledwie trzy zdania i uznałam, że gównu mi wychodzi.

– A co to? – Śmieje się, spoglądając na piętrzącą się górę zmiętego papieru. – Dlaczego znęcasz się nad drzewami?

– Wal się – mamroczę zirytowana.

Tylko lekkie zaciśnięcie ust i drgnięcie mięśni na szczęce Dextera wskazuje na to, że moja odpowiedź go zirytowała. Oczywiście po kilku sekundach na powrót przybiera luźny wyraz twarzy.

Och, kurwa, jak mnie to wnerwia!

– Przyniosłem ci...

– Przestań! – Zrzucam z blatu zeszyt i długopis. – Przestań być tak cholernie miły!

Dexter spokojnie odstawia kubek na blat i wciska dłonie do kieszeni szortów. Wpatruje się we mnie uważnie, ale ani trochę nie wygląda na wkurzonego.

– Co się dzieje?

– Co się dzieje?! – Podchodzę do niego i uderzam go otwartą dłonią w tors. – Co się dzieje?! Ty się dziejesz! Ty i ten twój pieprzony spokój, który doprowadza mnie do szału! Ty i twoje pierdolenie o tym, że moje uczucia są ważniejsze niż twoje! To twoje cholerne opanowanie i jak wykuta z lodu maska!

Niespodziewanie chwytam go za nadgarstki i przyciągam do siebie, aż zderzam się piersiami z jego napiętym torsem. Pochyla głowę tak, że niemal stykamy się nosami.

– Mam kłamać, że nie jesteś najważniejsza?

– Masz być sobą! – warczę z irytacją i próbuję się wyszarpnąć. Jestem niemal pewna, że mnie puści i przeprosi, ale on...

Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Nie wiem, które moje słowo sprawia, że pęka fasada idealnego mężczyzny, ale to właśnie się dzieje. Na moich oczach. W jednej chwili ma spokój na twarzy, a w oczach zmartwienie, żeby w następnej...

Piszczę zaskoczona, gdy popycha mnie na biurko. Zderzam się plecami z twardym drewnem, podczas gdy on przyspila mi nadgarstki nad głową i się pochyla.

– Boisz się? – warczy.

– Nie – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nigdy się ciebie nie bałam i nigdy nie będę się...

Zaciska mi dłoń na szyi i przysuwa usta do ucha.

– A teraz?

Z trudem przełykam ślinę. Serce wali mi mocno w piersi, a w głowie wybucha alarm. Wystarczy jednak, że wciągam nosem powietrze, wyczuwając piżmowy zapach Dextera, żeby spłynęła po mnie ulga.

– Nie – szepczę i... jęczę, bo właśnie ten moment wybiera na to, żeby przesunąć językiem wzdłuż wrażliwej skóry tuż pod uchem.

– Teraz?

– Nie boję się ciebie, Dex...

Wydaje z siebie głęboki, pełen zadowolenia pomruk, a ustami przesuwam znacznie niżej. Pociąga zębami za materiał luźnej koszulki i przebiega językiem pomiędzy piersiami, aż ponownie wyrwa się ze mnie jęk. Głośny. A potem...

– Powiedz mi, co mam zrobić, kochanie. Zrobię wszystko – szepcze, wracając twarzą do mojej.

Odsuwa mi wilgotne kosmyki włosów z czoła i całuje mnie delikatnie w usta. Nawet nie wiem, kiedy się spościłam.

– Powiedz...

– Nie potrafię – jęczę żałośnie.

– To napisz – szepcze.

Rozchylam wargi i...

Sapię cicho ze zdumienia.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam?

– Napiszę.

I robię to. W ciągu następnych kilku minut loguję się na stary blog. Wszystkie dotychczasowe posty zostały przeze mnie zarchiwizowane od razu po powrocie ze szpitala. Klikam „utwórz nowy wpis” i... piszę. Piszę tak długo, aż bolą mnie nadgarstki, a oczy same zamykają się ze zmęczenia, a potem uśmiecham się do nieustannie trwającego przy mnie Dextera i szepczę:

– Napraw mnie.

EPILOG

DEXTER

Dziewięć lat później

Przekręcam się na bok i wyciągam dłoń po Holly, ale kiedy natrafiam na chłodne prześcieradło, natychmiast zrywam się do siadu. Wdziera się we mnie panika. Zanim sobie przypominam, że nic nam nie grozi, bo Henry przecież nie żyje, już od dawna sprawdzam każde pomieszczenie na piętrze.

Zbiegam na parter i wpadam do salonu. Chcę nawet wyciągnąć telefon, żeby sprawdzić kamery, ale w twarz uderza mnie chłodna bryza. Zwalniam kroku na widok uchylonych drzwi prowadzących na taras. Serce również zwalnia, bo tuż za trzepoczącą na wietrze firanką dostrzegam moją Holly.

– Tu...

Ucisza mnie, przyciskając palec do wykrzywionych w rozmarzonym, ale zmęczonym uśmiechu ust, zanim spogląda w dół. Natychmiast podążam za jej wzrokiem. Na widok małej kruszynki z czupryną ciemnych włosów śpiącej z twarzą przy piersi, natychmiast czuję się jak krety. Przecież sprawdzałem pokój Blake'a i nie zastałem go w łóżeczku. To logiczne, że jest z Holly.

Bezszelestnie wycofuję się do salonu i zgarniam z oparcia kanapy koc, po czym wracam z nim na taras. Układam go na ramionach Holly i całuję ją lekko w skroń, na koniec pocierając czubkiem nosa o jej.

– Zrobię nam śniadanie – szepczę ledwo słyszalnie, na co kiwa powoli głową i z powrotem spogląda przed siebie. Pewnie chłonie widok, żeby móc później go namalować, opisać budującym cytatem i powiesić w galerii.

Ocean zdaje się spokojny – zupełnie tak jak ja czuję się teraz. Stojąc obok miłości mojego życia i naszego trzymiesięcznego syna, wydaje mi się, że w końcu jestem spokojny. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa, ale... Mam nadzieję, że jak najdłużej.

Akurat gdy wrzucam na patelnię ostatni tost francuski, Holly pojawia się w progu kuchni. Jedno spojrzenie na nią wystarczy, żebym w pełni obudził się do życia. Cienki szlafrok odsłania nagie ciało, które mógłbym wielbić dniami i nocami. I nigdy nie miałbym dosyć.

Wyłączam kuchenkę, zanim przyciągam ją za biodro do siebie i całuję zachłannie, zaciskając palce na karku. Roztopia się pode mną. Cichy i spragniony jęk ucieka jej spomiędzy warg, trafiając prosto w moje krocze.

– Mmm, maleńka... – chrypię, przesuwając ustami wzdłuż szyi, aż docieram do obojczyka. Liżę go i kąsam w akompaniamencie głośnych westchnień.

– Proszę, p-panie D-Drake...

Zamieram w bezruchu. Dosłownie zamieram. Usta dalej przyciskam do jej słodkiej skóry, a dłonie ciągle trzymam na nagich biodrach, ściskając mocno. Odchylam jedynie głowę, żeby móc spojrzeć na jej twarz.

– Co powiedziałaś?

Bo chyba się przesłyszałem. Nie nazwała mnie tak, odkąd... Spuszczam wzrok na drżącą brodę i natychmiast przestaję myśleć o seksie. Coś się dzieje. Coś dużego. Czuję to. Tak samo dużego, gdy dziewięć lat temu zaczęła na nowo prowadzić blog, opisując tam swoje myśli i marzenia, a ja każde z nich spełniłem – od głupich gofrów o północy po seks na plaży i wyznania miłości. Być może równie wielkiego do tego, jak pięć lat temu zapytała, co myślę o dzieciach, a ja już godzinę później miałem umówioną wizytę w klinice, żeby jak najszybciej cofnąć wazektomię.

Chwytam Holly za biodra i sadzam na blacie, po czym ustawiam się między jej nogami. Obejmuję twarz dłońmi, gładzę kciukami policzki i patrzę w niebieskie, nieco niespokojne oczy.

– Maleńka...

Przełyka z trudem ślinę, po czym lekko kręci głową, na co marszczę brwi. O co jej...

– Zwierzaczku – mamrocze ledwo słyszalnie, rumieniąc się.

Czuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w splot słoneczny. Nawiedza mnie fala nieprzyjemnych wspomnień. Nie tylko z Meksyku, ale również z późniejszych lat. Histeryczny, rozdzierający duszę płacz, okropne kłótnie i wstręt do czegokolwiek, co związane z seksem. To wszystko we mnie uderza za sprawą tego jednego – zakazanego – słowa.

– Co się dzieje? – pytam z przejęciem, nieprzerwanie się w nią wpatrując. – Wiesz, że nie musi...

– Wiem. – Uśmiecha się już nieco mniej drżąc i przykłada mi dłoń do policzka, żeby po chwili podrapać paznokciami po jednodniowym zarostcie. – Ale chcę spróbować. – W oczach stają jej łzy. – Brakuje mi tego...

Przyciskam czoło do jej i wzdycham głośno, z powrotem układając dłonie na jej biodrach. Wbijam w nie palce, żeby zmusić się do ogarnięcia, bo jeszcze chwila i się na nią rzucę. I nie to, że nie uprawialiśmy ostrego seksu od dziewięciu lat, wręcz przeciwnie, ale „pan Drake” i „zwierzaczek” to słowa zakazane, które przed Meksykiem znaczyły dla mnie niemal wszystko.

I ona o tym wie.

– Mnie też tego brakuje, ale jesteś roztrzęsiona – szepczę, całując ją w kącik ust. – Obiecuj mi, że się nie zmuszasz.

– Och, Dex.

Śmieje się cicho i owija nogi wokół mojego pasa, na koniec przyciągając mnie tak blisko, że na brzuchu czuję ciepło jej cipki. Holly uśmiecha się łobuzersko, gdy ucieka ze mnie udreżony jęk.

– Nie zmuszam się. Ani trochę. Pragnę ciebie, mój kochany, ale chcę w końcu zamknąć tamten rozdział – mówi powoli, nieprzerwanie patrząc mi w oczy. – Naprawiłeś mnie. Poskładałeś. Bez ciebie... też bym sobie dała radę, ale nie z taką łatwością jak przy tobie. Byłam twoim zwierzaczkiem. Lubiłam to. Twój ojciec i jego chore pomysły, żeby mnie zranić,

wykorzystując wiedzę zdobytą przez Christiana, już nie sprawiają, że budzę się w nocy zlana potem. Chcę spróbować.

Nie mówię nic, oprócz jednego.

– Jestem z ciebie cholernie dumny.

I ją całuję. Tak po prostu. Wkradam się językiem między słodkie wargi i pogłębiam pocałunek, przesuwając dłonie na krągłe pośladki. Unoszę Holly i kieruję się w stronę sypialni na parterze. W ten sposób może nie obudzimy Blake'a.

– Panie Drake, proszę, tak bardzo pana pragnę.

Gorące powietrze owiewa mi ucho i szyję. To w zupełności wystarcza, żebym stracił resztki kontroli. Rzucam Holly na łóżko i spoglądam na nią z góry, wtykając kciuki za gumkę bokserek.

– Ręce pod tyłek. Stopy oparte o materac. Nogi szeroko – instruuje ją, zanim ściągam bieliznę i wchodzę na łóżko. Moszczę się między udami mojej żony i pochylam się nad nią, żeby znowu ją pocałować. – Wiesz, co się zaraz wydarzy, zwierzaczkę? – pytam, odrywając od niej usta. Przesuwam wargami po dekolcie, aż wreszcie liżę sterczącą brodawkę.

– Nie, panie Drake. Co się wydarzy?

Głos jej drży, ale jedno spojrzenie na jej twarz wystarcza, żebym był pewny, że to z ekscytacji i oczekiwania, a nie ze strachu.

Posyłam jej szelmowski uśmiezek, nim zsuwam się w dół i chwytam ją za uda.

– Dojdiesz dla mnie, a potem przyjmiesz mnie jak na grzecznego zwierzaczkę przystało. Będziesz cicho, żeby Blake się nie obudził, a jeśli wydasz z siebie choć jeden jęk, będę musiał zatkać ci czymś usta.

Natychmiast przytyka dłoń do twarzy i skamle cicho, niewyraźnie, a ja bez wahania zanurzam język w słodkiej cipce.

Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na obecność Holly w moim życiu. Nie wiem, czy nadaję się do bycia ojcem, czy może nie i Blake mnie kiedyś znienawidzi. Nie mam pojęcia, co nas czeka w przyszłości, ale jednego jestem pewien.

Nigdy ich nie zostawię.

A jeśli znowu ktoś będzie próbować odebrać mi szczęście, nie zawaham się go zniszczyć.

KONIEC

Podziękowania

Historia Holly i Dextera była dla mnie wyzwaniem. Napisanie mrocznego erotyku nie należało do łatwych. W swoich książkach raczej staram się pokazywać głównych bohaterów jako takich, którzy szanują kobiety i ich zdanie. Tutaj pojawił się jednak mężczyzna z obsesyjną fascynacją i gdyby nie traumatyczne wydarzenia, ani trochę by się nie zmienił. Postawiłam sobie poprzeczkę wysoko. Musiałam zagłębić się w pokiereszowaną psychikę Dextera. Nie mnie oceniać, czy mi się to udało, ale pozwolę sobie stwierdzić, że tak – podołałam rzuconemu sobie wyzwaniu. Mam nadzieję, że Ty, mój Czytelniku, również tak uważasz i choć wątki poruszane w książce nie należały do przyjemnych, to miło spędziłeś czas, czytając *Pana Drake'a*.

W tym miejscu chciałabym podziękować moim czytelnikom na Wattpadzie – bez Waszych komentarzy i wsparcia ta historia mogłaby wyglądać zupełnie inaczej albo... mogłabym jej w ogóle nie dokończyć. Dlaczego? Bo choć kocham pisać, to najprzyjemniejsze w tym jest nie samo pisanie, a czytanie Waszych reakcji. Jesteście moim paliwem, które napędza mnie do działania, do rozwoju i stawiania sobie kolejnych wyzwań. Bez Was nie byłabym tu, gdzie się znajduję. Jestem Wam za to ogromnie wdzięczna.

Dziękuję również mojej przyjaciółce, siostrze z wyboru, Sandrze Biel. Nieustannie mnie wspierasz i choć nigdy się nie spotkałyśmy, czuję z Tobą tak ogromną więź, jakbyśmy naprawdę były bliźniaczkami. Dziękuję, że jesteś – nie tylko jako współautorka i moja beta-czytelniczka, ale przede wszystkim jako prawdziwa przyjaciółka.

Podziękowania należą się również moim patronkom. Jesteście cudowne.

Nie mogłabym również zapomnieć o Alicji. Współpraca z Tobą przy redakcji *Pana Drake'a* była na najwyższym poziomie. Cieszę się, że to właśnie Ty dopieszczałaś ze mną ten tekst.

Kochany Czytelniku, jeśli spodobał Ci się mój styl pisania, a *Pan Drake* to pierwsza książka mojego autorstwa, którą przeczytałeś, zachęcam do zajrzenia na moje media społecznościowe. Do tej pory wydałam romans mafijny, romans z wątkiem od przyjaźni do miłości, a także romans biurowy. Może któraś z powieści przypadnie Ci do gustu.

Ściskam
Lena

<https://www.facebook.com/autorlenambielska>

<https://www.instagram.com/lenambielska/>

-
- ¹ *Phishing* – metoda oszustwa polegająca na wysłaniu fałszywych wiadomości do ofiar w celu otrzymania dostępu do haseł, kont itp. Modne ostatnio oszustwa na OLX czy Vinted (przyp. aut.).
- ² *Webshell* (z ang. powłoka internetowa) – interfejs podobny do powłoki, który umożliwia zdalny dostęp do serwera WWW poprzez przeglądarkę, często na potrzeby cyberataków (przyp. aut.).
- ³ Filmy snuff – nagrania przedstawiające morderstwa dokonane w celu wzbudzenia podniecenia seksualnego u odbiorców. Nazywane są również „filmami ostatniego tchnienia” (przyp. aut.).
- ⁴ Monero – kryptowaluta (przyp. aut.).
- ⁵ W czasie pisania (koniec maja 2022) kurs bitcoina wynosił ok. 30 tysięcy dolarów (przyp. aut.).
- ⁶ Na podstawie Kodeksu Stanu Arkansas (5-4-401. Sentence oraz 5-64-420. Possession of methamphetamine, heroin, or cocaine with the purpose to deliver.) (przyp. aut.).
- ⁷ Nawiązanie do męskiego piercingu intymnego – z ang. *Prince Albert* (przyp. aut.).
- ⁸ Na podstawie Kodeksu Stanu Arkansas (5-14-113. Sexual extortion) (przyp. aut.).
- ⁹ *¡Salid con las manos arriba!* (z hiszp.) – Wyjdźcie z rękami w górze! (przyp. aut.).
- ¹⁰ *Por favor, ayude a mi novia. ¡Se está desangrando!* (z hiszp.) – Proszę, pomóżcie mojej dziewczynie. Wykrwawia się na śmierć! (przyp. aut.).

Copyright © 2023
Lena M. Bielska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwonezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-403-1

SPIS TREŚCI

[OSTRZEŻENIE](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI](#)

[RODZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[EPILOG](#)

[KONIEC](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)